

MIELECKO-PODKARPACKI KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY NR 4 (21) 2008

Nr indeksu 381802 cena 5 zł (w tym 7% podatku VAT)

# Nadwisłocze

KOLPORTAŻ MIELEC - ZIEMIA MIELECKA - PODKARPACKIE I OKOLICZNE - PRENUMERATA KRAJOWA I ZAGRANICZNA



## **ŻOŁNIERZE ARMII RADZIECKIEJ POLEGLI NA ZIEMI MIELECKIEJ**

**Księga pochowanych  
str. 26-31**

## **LOTNICZE NADWISŁOCZE** str. 14-22



## **WSPOMNIENIE WIKTORA JADERNEGO**

ISSN 1731-5697



CZYTAJ NA STR. 4-5



Sklep i Galeria  
CH PASAŻ  
ul. Dworcowa 4/5  
tel. (17) 788-51-23

www.fotolab.mielec.pl

Sklep fotograficzny  
os. Smoczka  
ul. Wolności 146a/3  
tel./fax (17) 788-31-14

OPRAWA OBRAZÓW  
CH PASAŻ (Przyzemie)  
ul. Dworcowa 4/11  
tel. (17) 788-59-16



Biuro Poselskie w Mielcu  
ul. Sienkiewicza 1  
39-300 Mielec  
woj. podkarpackie  
E-mail:  
Leszek.Deptula@sejm.pl  
Telefon: 017 773 16 83  
Faks: 017 773 16 83  
Biuro czynne:  
pon. - pt. 8.00 - 15.00.  
Dyżury poselskie w pierwsze  
poniedziałki miesiąca  
w godzinach od 9.00 do 12.00.

*Niech  
Nowy Rok 2009  
zbliży do siebie  
wszystkich ludzi  
w duchu jedności  
i pokoju  
Leszek Deptuła  
Poseł na Sejm RP*

RESTAURACJA  
FITNESS

39-300 Mielec, ul. Przemysłowa 67  
tel. 017/773 91 00, fax 017/773 91 13  
www.hotel-atena.pl  
e-mail recepcja@hotel-atena.pl

HOTEL ATENA

- Organizacja imprez, konferencji, zjazdów, zabaw okolicznościowych
- Przerobiona klimatyzowana sala bankietowa na 250 osób
- 18 gustownie urządzonych pokoi z klimatyzacją, TV SAT, bezpłatnym dostępem do Internetu.
- Stylowa restauracja oferująca dania kuchni polskiej, greckiej, włoskiej
- Catering, możliwość zamówienia jedzenia z dowozem na miejsce
- Centrum fitness (siłownia, sauna parowa i sucha, hydromasaż, masaż klasyczny)
- Możliwość korzystania z bezprzewodowego Internetu w hotelu i restauracji
- Usługi transportowe, wynajem limuzyny.



**Pizza**

AŻ PALCE LIZAĆ

**017 773 91 20**

Zamówienia telefoniczne: Pon.-Nied. 10.00-23.00

W obrębie SSE Mielec - dowóz GRATIS! Zamówienia powyżej 20 zł - dowóz GRATIS!

Firma Handlowo-Produkcyjno-Usługowa

**TRANSTAL**

33-202 Smęgorzów 321 k/Dąbrowy Tarnowskiej  
tel. (0 prefiks 14) 642-15-65, 642-44-38, tel./fax 642-43-77

Szeroki asortyment wyrobów hutniczych i blach:

- STAL ZBROJENIOWĄ  $\varnothing 6 - \varnothing 20$
- PRĘTY GŁADKIE  $\varnothing 10 - \varnothing 50$
- KWADRATY  
GORĄCOWALCOWANE  $\varnothing 10 - \varnothing 20$
- BLACHY CZARNE zimnowalcowane  $\neq 0.5 - \neq 3$  mm  
gorącwalcowane  $\neq 3 - \neq 12$  mm
- BLACHY KOLOROWE na dowolny wymiar
- PROFILE ZAMKNIĘTE kwadratowe i prostokątne  
ceowniki i kątowniki - ZPH Bochnia
- BLACHY OCYNKOWANE od 0.5 - 2 /mm/
- BLACHY POWLEKANE w różnych kolorach
- BLACHY TRAPEZOWANE na żądany wymiar  
T18 - T35 od 0-15 mb.

- Odpady technologiczne, blachy o grubości 2 - 8 mm  
i szerokości 550 x 2500 mm, rury, kątowniki, druty, płaskowniki.

Sprzedajemy materiały od najlepszych producentów  
w doskonałych cenach!  
Dealer HUTY "FLORIAN"



ZAPEWNIAMY:  
ZAŁADUNEK + DOBROTY  
TRANSPORT  
WYSOKIE RABATY -  
ATRAKCYJNE CENY

Jesteśmy bliżej niż myślisz...



Gdy spokój cichej i świętej nocy, wypełni nasze serca,  
zapamiętajmy i zatrzymajmy w sobie tę chwilę na dłużej,  
by ciepło wigilijnej nocy zbliżało nas do siebie,  
a nasza wrażliwość pokój niosła ludziom wszem.

Wszystkim mieszkańcom Naszego Powiatu  
życzymy pięknych i wypełnionych spokojem

Świąt Bożego Narodzenia.

Życzymy zdrowia, bezpiecznego,  
rodzinnego szczęścia, a wszystkie  
zamierzenia i plany niech się spełnią  
w nadchodzącym 2009 roku.



Przewodniczący Rady  
Powiatu Mieleckiego  
Marek Paprocki

Starosta  
Powiatu Mieleckiego  
Andrzej Chrabąszcz

#### Spis treści:

#### Mielecjana

str. 4-5 - **Włodzimierz Gąsiewski**,  
*Wspomnienie Wiktora Jadernego. Rozmowa z Magdaleną Jaderny-Budzoń...*; str. 6-7 - *Odklamywanie mieleckiej historii... O mieleckim muzeum i monografii miasta i regionu opowiada Tadeusz Łakomy*; str. 7 - *110 lat mieleckiej fotografii*; str. 8 - *10 lat „Mieleckich zapisków”*. W kronikarskiej służbie Ziemi Mieleckiej; str. 9 - *Spór na temat herbu Pałdi Narodowej*.

#### Ropczyckie Nadwisłocze

str. 10 - **Grażyna Woźny**, *Goście z Izraela w ropczyckiej bibliotece*; str. 11 - *Ta ziemia była ich domem. Ludwik Dembiński*.

str. 10 - **Andrzej Żylicz**, *Wspomnienie o Ludwiku Dembińskim*.

#### Wydawnicze Nadwisłocze

str. 12-13 - **Edward Winiarski**, *Diamantowa monografia*.

str. 13 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Przyszedłem by służyć (książka ks. J. Przybycienia)*.

#### Nadwisłocze lotnicze

str. 14-15 - **Andrzej Krempa**, *Pocięty „Liberator” w Mielcu*.

str. 16-21 - **Andrzej Pamuła**, *Zazdrościłem ptakom (wspomnienia)*.

#### Historia i ludzie

str. 22-23 - **Robert Kisiel**, *Z historii stanu wojennego*.

str. 24 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Żubryd wydany (o książce W. Basaka. Rzecz o majorze Antonim Żubrydzie*; str. 24-25 - **Jacek K. Danel** *Ścigany „Literat”*.

str. 25 - **Damian Gąsiewski**, *Wniosek o autolustrację*.

str. 26-31 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Księga poległych. Żołnierze Armii Radzieckiej polegli na Ziemi Mieleckiej*.

str. 32-33 - **Ks. Janusz Królikowski**, *Kartka z życia Tamowskich w Chorzelowie i jej przesłanie*.

#### Historia i wiara

str. 33-35 - **Waldemar Basak**, *Przedszkole Niepubliczne im. Służebnicy Bożej Matki Anny Kaworek w Jedliczu*.

str. 36-37 - **Ks. Józef Mandziuk**, *Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych. Cz. IV. Walenty Troitzendorf - wybitny pedagog protestancki. Walenty Krautwald - rektor katolickiej szkoły w biskupiej Nysie*.

#### Niemieckie Nadwisłocze

str. 38-39 - **Alfred Konrad**, *Eine Reise ins Weichsel-San-Dreieck*.

**Balkańskie Nadwisłocze**, str. 40 - **Vesna Miculinić Prešnjak**, *Tatjana Debeljački*.

#### Poezja i literatura

str. 41 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Poetyckie „Zakręty” Michalskiego*.

str. 11 - **Grażyna Woźny**, *Poezja Sławomiry Marciniak*.

str. 42 - **Ryszard Mścisz**.

str. 42 - **Andrzej Moskal**.

str. 43 - **Mirosław Osowski**.

str. 44 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *„Pajęczyna” Agnieszki Tomczyk*.

str. 44-46 - **Piotr Durak**, *„W pajęczynie własnej niepewności” rzecz o nowym zjawisku w poezji Podkarpacia*.

str. 46 - **Robert Czop**, *„Wschód i zachód” Krzysztofa Grabonia*; str. 47 - *„Na wielkim dniu” Haliny Kurek*.

str. 48 - **Zdzisława Górską**, *Włoskie tematy „Porta fortuna” w fotografiach i wierszach Mieczysława A. Łypa*.

str. 49 - **Dorota Kwoka**, *O „Wiatrołomnym” w rzeszowskim Turkusie*.

Na zbliżające się Święta  
pragniemy złożyć życzenia  
przeżywania Bożego Narodzenia  
w zdrowiu, radości  
i ciepłej rodzinnej atmosferze.  
Kolejny zaś Rok 2009 niech będzie  
czasem pokoju oraz realizacji  
osobistych zamierzeń.

Przewodniczący  
Rady Gminy  
Stanisław Leś



Wójt Gminy  
Czermin  
Leon Getinger

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia  
wielu głębokich i radosnych przeżyć,  
wewnętrznego spokoju,  
wytrwałości i radości  
oraz błogosławieństwa Bożego  
w każdym dniu nadchodzącego Roku  
życzą

Przewodniczący  
Rady Gminy  
Wadowice Górne  
Janusz Piechota

Wójt Gminy  
Wadowice Górne  
Stefan Rysak

str. 49 - **Katarzyna Zając** (debiut),  
str. 50-51 - **Dorota Kwoka**, **Włodzimierz Gąsiewski**, *Mala scena. Rozmowa ze Stachem Ożogiem...*

str. 51 - **Dorota Kwoka**, *Samotna*.

str. 52 - **Stach Ożóg**, *O tajemniczym kufrze i odkrytej róży*.

str. 53 - **Ryszard Wójtowicz**, *Powieść Marty Świdarskiej-Pelinko „Tulaczy smak Edenu” zwiernictwem fragmentu polskiej rzeczywistości*.

str. 54 - *V Ogólnopolski i Polonijny Turniej Poetycki... - regulamin*.

#### Pedagogiczne Nadwisłocze

str. 55 - **Adam Rząsa**, *W 60. rocznicę pracy pedagogicznej*; str. 56-59 - **Józef Świeboda** - *nauczyciel XX w.*; str. 59 - *Wspomnienie (1913-1975) Kazimierz Zmudka*.

str. 60-61 - **Bronisław Dryja**, *Rozmowa z Marią Antos - dyrektorem Szkoły Podstawowej im. Polskich Noblistów w Bukowcu koło Kolbuszowej*; str. 62-63 - *Słowa pedagoga. Rozmowa z mgr Barbarą Budzik - wieloletnią nauczycielką w Szkole Podstawowej w Skrzyszowie...*

#### Kultura i sztuka

str. 64 - **Grażyna Woźny**, *Zagórzyckie Skowronki*.

str. 65 - **Marek Woźniak**, *Plener „Jesień 2008”*.

str. 66 - **Włodzimierz Gąsiewski**, *Ikonopisanie Romana Dudy*.

„Nadwisłocze” Mielecko-Podkarpacki  
Kwartalnik Społeczno-Kulturalny.  
Wydawca: **Agencja Wydawnicza „Promocja”**.

Honorowa współpracownica:  
**Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej w Mielcu** oraz **Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Lokalnego w Żarówce**.

Redaktor naczelny:

**Włodzimierz Gąsiewski**.

Sekretarz Redakcji:

**Krystyna Gargas-Gąsiewska**,

Współpracownicy redakcyjni: Adam Chrabąszcz, Robert Czop, Jacek Krzysztof Danel, Bronisław Dryja, Aleksiej Filippow, Olga Gąsiewska, Krzysztof Graboń, Jerzy Kazana, Józef Kawalek, Paweł Komoński, Szczepan Komoński, Ks. Janusz Królikowski, Józefa Krzak, Jacek Krzysztofik, Józefa Kwiatkowska, Dorota Kwoka, Olga Lalić-Krowicka, Tadeusz Łakomy, Zbigniew Michalski, Leszek Midura, Ryszard Mścisz, Mirosław Ossowski, Teresa Paryna, Krystyna Philipp, Andrzej Przybyszewski, Ewelina Radion, Antoni Rejman, Adam Rząsa, Janusz Strzała, Leszek Szot, Edward Winiarski, Grażyna Woźny. Skład komputerowy i łamanie własne. Druk: **Autograf - Mielec**. Kolportaż: **RUCH SA Warszawa O/Rzeszów**. Prenumerata krajowa i zagraniczna - można zamawiać poprzez punkty sprzedaży prasy RUCH. Biuro redakcji i reklam: **39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7**, tel./fax 017 5831498, [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl), e-mail: [promocja@nb.com.pl](mailto:promocja@nb.com.pl)

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam oraz zastrzega sobie prawo do ew. redagowania nadsyłanych tekstów, które publikowane są nieodpłatnie (bez honorariów). Zapraszamy do współpracy.



Wiktor Jaderny z Ireną. Zdjęcie ślubne 1928 r.



Wiktor Jaderny przy zorganizowanej przez siebie wystawie w 1978 z okazji 80 rocznicy istnienia Zakładu Jadernych i fotografii w Mielcu

W 25. rocznicę śmierci

## Wspomnienie Wiktor

Rozmowa z Magdaleną Jaderny-Budzoń,  
wnuczką brata Wiktor Jadernego

**– Proszę przybliżyć osobę Wiktor Jadernego, jakim go pani pamięta z dzieciństwa?**

– Był sympatycznym starszkiem, dziarskim, elokwentnym. Opowiadał bardzo ciekawe rzeczy. Takie urywki ze swojego życia, aktualne, ale też i nawiązujące do historii.

**– Jak wyglądał wówczas dom Jadernego?**

– Był to duży dom, w którym na pewno brakowało kobiecej ręki. Dom samotnika. Dom, w którym wszystko podporządkowane było zakładowi fotograficznemu. Wielka poczekalnia... Najbardziej intrygowało mnie atelier z ciemnią... Wuj mieszkał w jednym pokoju, kuchnia natomiast była olbrzymia, zimna, bez żadnych wygod.

**– I taka jest do tej pory ta kuchnia...**

– Właśnie. Pamiętam też jakieś stare meble, równie stare piece i obrazy moich pradziadków. No i oczywiście zdjęcia. Wtedy jeszcze funkcjonował zakład fotograficzny. To były lata 70-te.

**– Czy pamięta pani historię z planowaniem wiaduktu w Mielcu i wywłaszczeniem Wiktor Jadernego ze swojego domu?**

– Uczestniczyłam jedynie przy przeprowadzce wujka Wiktor. Było to na pewno dla niego bardzo ciężkie przeżycie. Trzymał się dzielnie, ponieważ był człowiekiem, który bardzo wiele w życiu przeszedł... Trudno mu było rozstać się z domem rodzinnym.

**– Więc on musiał stamtąd odejść.... Czy uważa pani, że to co zaoferowano wówczas za dom Wiktorowi Jadernemu, rekompensowało mu tę stratę?**

– Mieliśmy takie wrażenie, że skoro dom przeznaczony jest do wyburzenia, jest to rekompensata, właściwie za teren, na którym stoi. A potem, jak Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej, wstawiło się, żeby nie wyburzać tego domu, byliśmy zadowoleni z tego faktu, z tym, że wujek już nie doczekał jakiejś dodatkowej rekompensaty.

**– Jakie było odszkodowanie za dom Jadernego?**

– Była to niewielka suma za dom i ogród. Jako lokal zastępczy otrzymał mieszkanie spółdzielcze o powierzchni 38 m<sup>2</sup>, w którym mieszkał jeszcze 2 lata, aż do swojej śmierci.

**– Wszystko to zbiegło się z okresem powstania „Solidarności” i stanem wojennym, co wówczas wujek porabiał, był przecież działaczem niepodległościowym i „starym konspiratorem”, czy próbował np. nawiązać kontakt z „Solidarnością”?**

– Myślę, że na pewno tę działalność po cichu prowadził, bo miał bardzo szerokie kontakty, ale dokładnie nie mogę tego powiedzieć, gdyż mieszkaliśmy w Tarnowie. Tajemnicza jest natomiast sprawa pobicia Wiktor Jadernego, które mogło przyczynić się do jego śmierci. Nieznani sprawcy pobili go koło torów kolejowych, niedaleko własnego domu, tak mocno, że leżał w szpitalu.<sup>1</sup> Prowadzono w tej sprawie śledztwo, ale sprawców nie wykryto, określając to jako wybrzyk chuli-gański, z tym, że my nie bardzo w to wierzyliśmy. Także mniej

<sup>1</sup> Według ustnej informacji znanego mielczanina, regionalisty i autora poczytnych publikacji na temat historii i ludzi z Mielca, Jaderny został pobity bardzo ciężko. Sprawcy jednak nie zabrali mu portfela, który miał przy sobie, więc nie był to motyw rabunkowy. Inny natomiast mielecki historyk, zastrzegający anonimowość, twierdzi, że podczas włamania do „Jadernówki” na początku lat 80., szukano tam założonych wcześniej podsłuchów. Przep. WG.

# Jadernego

więcej w owym czasie „Jadernówka” została okradziona...

– **Kiedy pojawiła się Pani w Mielcu i zaczęła mieszkać w mieszkaniu po Wiktorze Jadernym?**

– To było już parę lat po śmierci wujka, na początku lat 90. Byłam jednak w tym mieszkaniu wcześniej zameldowana i pewnego razu w 1986 r., gdy odbierałam paszport w mieleckim komisariacie, naciskano na mnie, żeby wynająć to mieszkanie na potrzeby milicji. Wówczas studiowałam romanistykę i na zaproszenie chciałam wyjechać do Francji, do Paryża.

– **Czy to była forma szantażu?**

– Jestem o tym przekonana. Sugerowano wyraźnie, jakoby od tego miało zależeć wydanie mi paszportu, więc wstępnie zgodziłam się, zastrzegając, że porozmawiam z rodziną na ten temat. W ten sposób „wywinełam” się, bo ta propozycja wydawała się co najmniej podejrzana. Mieszkanie wujka było pełne dokumentów i zbiorów...

– **Czy ta propozycja była jeszcze ponawiana?**

– Nie, już więcej nie, ale podejrzewam, że to było inspirowane, żeby dotrzeć do materiałów Wiktora Jadernego. Później mój ojciec większość z nich przekazał do mieleckiego muzeum, przede wszystkim klisze i zdjęcia.

– **Czy obecnie rodzina Wiktora Jadernego jest odpowiednio uhonorowana z tytułu tych darowizn dla muzeum?**

– Rodzice dostają zaproszenia na wystawy, choć nie zawsze mogą na nie przyjechać. Dostaliśmy też wydany album z fotografiami. Więc są takie drobne gesty, pozostaje jedynie kwestia tego zaniedbanego muzeum, czym jesteśmy bardzo zdegustowani... A przecież szumnie obiecywano remont i reorganizację pracy filii.

– **A nie pojawia się obecnie taka myśl, żeby ta rekompensata za utracony dom nie była większa, skoro nie został, jak to było rzekomo konieczne, przeznaczony do rozbiórki?**

– W tym celu, żeby wyremontować ten dom, to na pewno tak, bo to się należy Augustowi i Wiktorowi Jadernym, żeby ich praca i działalność były odpowiednio docenione.

– **Dziękuję za rozmowę.**

**Włodzimierz Gąsiewski**

Przedstawione zdjęcia pochodzą z rodzinnych zbiorów Magdaleny Jaderny-Budzoń. Za ich udostępnienie w imieniu własnym i Czytelników serdecznie dziękujemy.



Zdjęcie W. Jadernego z podobnego okresu zostało wysłane jako kartka pocztowa do Kazimierza Jadernego. Poniżej.



Wiktor Jaderny w dzieciństwie. Zdjęcie wykonał prawdopodobnie jego ojciec.



Kartka pocztowa wysłana do Kazimierza Jadernego ze zdjęciem Wiktora Jadernego.



Wiktor Jaderny, Poznań 1925



Wiktor Jaderny - żołnierz WP

# Odkłamywanie mieleckiej historii...

O mieleckim muzeum i monografii miasta i regionu opowiada  
Tadeusz Łakomy – wieloletni prezes Towarzystwa Miłośników  
Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera i były dyrektor I LO w Mielcu

**Włodzimierz Gąsiewski - Jakie były początki muzeum w Mielcu?**

**Tadeusz Łakomy** – Najpierw, od 1966 r. mieleckie muzeum mieściło się w użyczonych salach w mieleckim „Starostwie”, a właściwie budynku Powiatowej Rady Narodowej, która mieściła się przy ul. Kościuszki, w obecnej Szkole Muzycznej i „Sali Królewskiej” w Mielcu i zajmowali się nim Mirosław Maciąga i Wiktor Jaderny. Problem powstał po zlikwidowaniu powiatów w 1975 r., gdyż budynek PRN został przekazany na tworzącą się Szkołę Muzyczną i my musieliśmy opuścić zajmowane pomieszczenia i zabrać zgromadzone ekspozycje muzealne. Nie było żadnej decyzji władz powiatowych gdzie je umieścić, więc podjąłem decyzję aby ekspozycje umieścić w I Liceum w Mielcu, gdzie zajęliśmy dwa pomieszczenia („boksy”) w szatni, w piwnicach szkoły. W trzecim zaś „boksie” składowany był papier, zarezerwowany, zakupiony na późniejsze wydanie monografii Mielca. Musieliśmy go wcześniej zabrać z PZGS (Powiatowego Związku Gminnych Spółdzielni), bo tam był wcześniej magazynowany i umieścić w Liceum, gdyż PZGS został zlikwidowany.

**W. Gąsiewski – Jak długo muzealne ekspozycje znajdowały się w licealnej piwnicy?**

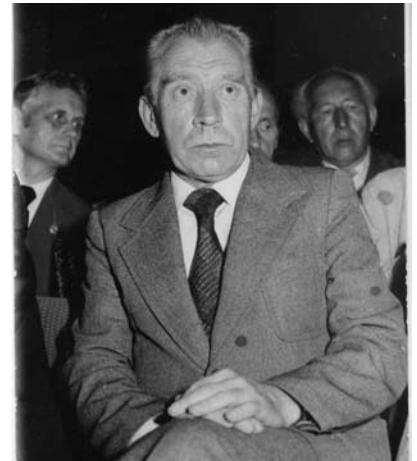
**Tadeusz Łakomy** – Były tam dwa lata, do 1977 r. W tymże roku pan Henryk Momot, starał się o pomieszczenie i władze zdecydowały, żeby ulokować te zbiory

w budynku przy ul. Mickiewicza 13, po byłym Urzędzie Miejskim, na powierzchni 91 m<sup>2</sup>. Była to więc już druga siedziba muzeum i w tymże samym roku Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej na Walnym Zgromadzeniu podjęło decyzję, żeby te ekspozycje przekazać w depozyt. Jednak TMZM nie było zadowolone z tego pomieszczenia, gdyż jego powierzchnia była zbyt mała, także na organizację spotkań czy wystaw i wkrótce nadarzyła się okazja, gdyż budowano wiadukt nad torami kolejowymi i był pusty budynek po rodzinie Jadernych, przy ówczesnej ulicy Hanka Sawickiej, a obecnie Jadernych. Na jednym z zebrań Towarzystwa pani Krystyna Książnicka wyszła z inicjatywą, żeby nie dopuścić do rozbiórki tego budynku, za który pan Jaderny otrzymał jakieś mieszkanie na Osiedlu<sup>1</sup>.

**W. Gąsiewski – Czyli Wiktor Jaderny został wykwaterowany ze swojego domu, a budynek został przeznaczony do rozbiórki? Wiktor Jaderny był wówczas aktywnym członkiem Towarzystwa, bardzo się w nim udzielał i jak on się do tego odnosił?**

**Tadeusz Łakomy** – Na zebraniach żalił się, że tak się stało. Raczej się godził z tym, gdyż ten wiadukt był koniecznością, aby te dwie części miasta mogły się bardziej zintegrować.

<sup>1</sup> Wiktor Jaderny w zamian za swoje dwie kamienice wraz z Zakładem Fotograficznym otrzymał wówczas 33-metrowe mieszkanie spółdzielcze. Przep. WG, na podst. relacji wnuczki W. Jadernego, Magdaleny Jaderny-Budzoń z Mielca, z 16 grudnia 2008 r.



*Tadeusz Łakomy, zdjęcie z lat 80. XX w. (fot. Zdzisław Zasowski, ze zb. Jacka Krzysztofika)*

Zresztą nie miał żadnych możliwości aby to zahamować.

**W. Gąsiewski – Więc Jaderny nie był specjalnie zadowolony z tego, że mu się odbiera jego dom?**

**Tadeusz Łakomy** – Tak, to jest prawda. Wtedy jednak udaliśmy się do władz, m.in. pan Sobczak i Ćwiok byli naczelnikami miasta, gdyż dom Jadernych stał pusty i był już dewastowany. Wtedy też po zebraniu Towarzystwa wszyscy tu przyszliśmy i zabezpieczyliśmy prowizorycznie deskami wejście, gdyż zaczęła się tu już schodzić młodzież... Po naszej interwencji decyzja władz była pozytywna. Było to bodajże w 1978 r. o czym wspomina w swojej publikacji o muzeum, jego były dyrektor pan Janusz Zborowski<sup>2</sup>, a pomija to całkiem w swojej historii muzeum obecny zastępca dyrektora Samorządowego Centrum Kultury w Mielcu ds. Muzeum Regionalnego Jerzy Skrzypczak.<sup>3</sup>

**W. Gąsiewski – Czyli przedstawienia historii muzeum w Mielcu są różne, w zależności od tego, kto je pisze...**

**Tadeusz Łakomy** – Są różne, ale obiektywne sprawozdanie pisze pan Zborowski.

**W. Gąsiewski – Wróćmy jeszcze do budynku Jadernych...**

**Tadeusz Łakomy** – 20 kwietnia 1978 r. naczelnik miasta Mielca podpisał decyzję na mocy której, przekazano na rzecz Muzeum Regionalnego dwa budynki – obydwie będące własnością Jadernych, przy ul. Hanka Sawickiej pod nr 19 i 21, obecnie Jadernych. Jako wykonawcom wiaduktu już to nie przeszkadzało...

**W. Gąsiewski – Towarzystwo wtedy nic z tego tytułu nie uzyskało...**

<sup>2</sup> *Muzeum Regionalne w Mielcu 1967-2002*. Red. J. Zborowski. Mielec 2002.

<sup>3</sup> *Muzeum Regionalne w Mielcu 1978-2008. Jubileusz XXX-lecia*. Red. J. Skrzypczak. Mielec 2008.



*Ogłoszenie decyzji o utworzeniu Państwowego Muzeum Regionalnego w Mielcu. Na zdjęciu od lewej: Franciszek Śliwa – czł. Zarz. TMZM, sekretarz ZSL Mielec, Lucjan Surowiec – prezydent Mielca, Janusz Stachura – sekretarz KM PZPR, Edward Żyrkowski – były przew. TMZM, czł. Zarz., Tadeusz Łakomy – prezes TMZM. (fot. W. Parkosz, ze zbiorów J. Krzysztofika).*

**Tadeusz Łakomy** – Nic. Jedynie później po remontach, to tam odbywały się zebrania.

**W. Gąsiewski** – Jakie były dalsze losy eksponatów przekazanych przez Towarzystwo?

**Tadeusz Łakomy** – Po remoncie budynków Jadernych były one tam eksponowane na okolicznościowych wystawach i odczytach. Później zaś Walne Zgromadzenie TMZM przekazało na własność te eksponaty na rzecz muzeum, które wówczas uzyskało status muzeum państwowego.

**W. Gąsiewski** – A jak to było z przekazywaniem eksponatów dla muzeum przez Wiktora Jadernego?

**Tadeusz Łakomy** – Utkwiła mi w pamięci owa turecka szabla. Jaderne chciał ją przekazać nieodpłatnie, jednak obawiał się, że może zginąć, że muzeum nie ma takich zabezpieczeń... Ale oczywiście ostatecznie przekazał ją na sesji Miejskiej Rady Narodowej.

**W. Gąsiewski** – Można więc powiedzieć, że Muzeum w Mielcu bardzo wiele zawdzięczało Wiktorowi Jadernemu. Czy słyszał pan jednak o tym, że na początku lat 80. zwłaszcza w okresie „Solidarności” i stanu wojennego, zapomniano w Mielcu o Jadernym, a nawet mu dokuczano, za to że był działaczem niepodległościowym, WiN-u...?

**Tadeusz Łakomy** – Nie słyszałem o czymś takim.

**W. Gąsiewski** – Bo w biografii Jadernego jest wzmianka, że wycofał się wówczas z życia społecznego. Co się działo wtedy z Jadernym?

**Tadeusz Łakomy** – Owszem. Czasami mówił mi pan Duszlak,<sup>4</sup> że Jaderne miał kiedyś jakieś „kontakty”..., ale ja nie wiem czy to miało jakiś wpływ. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym. Przychodził regularnie na zebrania, wypowiadał się, chciał żeby w Mielcu było jak najwięcej cennych muzealiów. Nie zauważyłem więc aby się zajmował polityką. Być może jednak, że ktoś mu dokuczał...

**W. Gąsiewski** – A czy prawdą jest, że na początku lat 80. Jaderne się znowu zaangażował w działalność niepodległościową...?

**Tadeusz Łakomy** – Być może, w każdym razie był dla mnie osobą pozytywną, w czasie gdy z nim współpracowałem.

**W. Gąsiewski** – No tak, wróćmy do spraw muzeum w Mielcu, w związku z tym gdy zaczęło ono już funkcjonować, to wówczas Towarzystwu pozostała monografia Mielca...

**Tadeusz Łakomy** – Tak, to było nasze „oczko w głowie”...

Historię powstawania kolejnych trzech tomów monografii Mielca i regionu przedstawimy w drugiej części rozmowy z Tadeuszem Łakomym.

Rozmawiał: **Włodzimierz Gąsiewski**

<sup>4</sup> Franciszek Duszlak był wówczas dyrektorem Robotniczego Centrum Kultury w Mielcu. Przyp. WG.



Na zdjęciu od lewej na pierwszym planie: Tadeusz Łakomy, Andrzej Wilczyński, Edmund Toczek, Henryk Momot. Zdjęcie wykonano w Sali Królewskiej podczas jednego z licznych spotkań, zebrań, sesji popularnonaukowych i sympozjów organizowanych tam przez Zarząd TMZM w latach siedemdziesiątych (fot. J. Krzysztofik)



## 110 lat mieleckiej fotografii (1898-2008)

Agencja Wydawnicza „Promocja” ze swą siedzibą art. studio-galeria-antykwiariat w Mielcu, ul. Mickiewicza 7, sprawia dla wszystkich kolekcjonerów pocztówek oraz miłośników fotografii prezent-niespodziankę, jaką jest kolekcjonerskie wydanie ośmiu pocztówek ze zdjęciami Mielca z okresu międzywojennego. Ciekawostką jest też fakt, że zdjęcia te pochodzą ze szklanych negatywów „wywołanych” metodą cyfrową. Pocztówki są wydane nakładem AW „Promocja”, z tym że jedną z nich zasponsorował znany mielecki fotograf, Janusz Strzała za co serdecznie dziękujemy. Pocztówki są do nabycia w art. studio-galeria-antykwiariat, Mielec, ul. Mickiewicza 7, w Księgarni Dębickich przy ul. Mickiewicza, na naszej stronie internetowej [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl) oraz na aukcjach internetowych. **WG**



Mielec. Przyjazd ważnej osobistości. Być może prezydenta RP Mościckiego. Autor zdjęcia nieznany. Zbiory własne.

110 lat mieleckiej fotografii 1898-2008



13 grudnia 2008 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu odbyło się spotkanie promocyjne 7 i 8, podwójnego numeru „Mieleckich zapisków”, które już jako piąta edycja ukazują się od 1998 r. Wśród gości spotkania byli m.in. Marek Paprocki - przewodniczący Rady Powiatu Mieleckiego i Jerzy Kazana - prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej. Rolę gospodarza pełniła Maria Błażkow - dyr. Biblioteki, a uświetniła je grupa teatralna „Antrakt” z SCK w Mielcu.

Obecne podwójne wydanie „Mieleckich zapisków” nr 7-8, według chronologii wydawniczej datowane jest na lata 2004-2005, jednak ze względów na uniwersalność czasową zawartych w nich artykułów jest to praktycznie niezauważalne. Tym razem, tak jak i w poprzednim wydaniu rocznik ten wydawany przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Wł. Szafera w Mielcu, funduje nam ponad 300 stronicową porcję historii Ziemi Mieleckiej, nowych lub mało znanych faktów, zdjęć, a także omówienia i recenzje. Układ zapisków obejmuje następujące działy i zawarte w nich artykuły:

**I. O ludziach z Ziemią Mielecką związanych** Mieczysław Działowski - jr, *Bracia Działowscy*. Autor jest potomkiem sławnych lotników i konstruktorów wywodzących się z Mielca i tu także okresowo działających, którzy przyczynili się do rozwoju lotnictwa w Polsce oraz w grodzie nad Wisłoką.

**Bogumiła Gajowiec**, *Dojrzejcie w upale Boga...* Książka Arczewski i młodzież. Autorka,

## 10 lat „Mieleckich zapisków”

# W kronikarskiej służbie Ziemi Mieleckiej

emerytowana nauczycielka języka polskiego I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu oraz wieloletnia działaczka TMZM w Mielcu, a także redaktorka i korektorka wielu mieleckich publikacji, w tym także „Mieleckich zapisków”, przedstawia niepublikowane wcześniej informacje o pierwszym proboszczu osiedlowej parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Mielcu, a także korespondencję jaką prowadził z mielecką młodzieżą. Artykuł ten stanowi ważne uzupełnienie do dwutomowego już wydania książki o ks. Arczewskim, autorstwa Katarzyny Bojarskiej z Mielca, które razem są istotnym przyczynkiem do kompleksowej biografii tego niezwykle zasłużonego dla lotniczego Mielca kapłana.

**Tadeusz Łakomy**, *Książka kanonik dr Jan Stomba - apostoł niezwykłej pracowitości i skromności*. Autor jest emerytowanym wieloletnim dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego w Mielcu i również długoletnim byłym prezesem TMZM w Mielcu, który doprowadził do wydania trzech tomów monografii pod redakcją profesora Feliksa Kiryka. Obecnie na łamach prasy lokalnej publikuje życiorysy zasłużonych mieszkańców Ziemi Mieleckiej, a zwłaszcza pochodzących z Kielkowa w gminie Przeclaw, rodzinnej miejscowości autora.

### II. Z dziejów regionu mieleckiego

**Franciszek Klein**, *Zamek w Przeclawiu*. Artykuł ten jest przypomnieniem mało znanych fragmentów publikacji autora z 1965 r., ilustrowanych nieznanymi wcześniej zdjęciami wnętrza pałacu w Przeclawiu. Udostępnił je Tadeusz Łakomy, a pochodzą one ze zbiorów rodzinnych Rejów, byłych właścicieli zamku.<sup>1</sup>

**Janusz Strzała**, *Z dziejów mieleckich rodzin*. Jest to właściwie przedstawienie niepublikowanego wcześniej opracowania Stanisława Oliszkiewicza Kryczyńskiego pt. *Rodzina mielecka*. *Szkic heraldyczno-genealogiczny*, sygnowanego Mielec 1930. Szkic ten zawiera prezentacje ponad 50 rodzin mieleckich, przedstawia ich herby rodowe oraz rodzinną genealogię.

Zapewne przyczyni się on do odtwarzania historii wielu współczesnych rodzin z Mielca i okolic, a może też zainspiruje innych do poszerzenia listy rodzin o kolejne familie z Ziemi Mieleckiej. Należy w tym przypadku podkreślić także, że Janusz Strzała, znany mielecki fotograf, mistrz cechowy, kolekcjoner i poszukiwacz mieleckich pamiątek, udostępnił już wiele starych dokumentów. To dzięki niemu w latach 2003-2005 w kwartalniku „Nadwisłocze” ukazała się cała seria publikacji, w tym tzw. *List odsyłek* mieleckich legionistów w 1914 r., które stały się m.in. podstawą niepodległościowej publikacji J. Skrzypczaka z 2008 r.

**Zbigniew Głaz**, *Duchowieństwo na Rzeszowszczyźnie. W szarych szeregach podziemia*. Artykuł stanowi kolejny przyczynek do martyrologii mieleckich kapłanów.

**Marek Woźniak**, *35 lat działalności Oddziału Miejskiego PTTK w Mielcu (1971-2006)*. Autor przybliży tu wieloraką działalność turystyczną w Mielcu, która obecnie prawie zamarła i jest prawie nieznaną.

### III. Kultura i oświata

**Edward Żyrkowski**, *Nad Wisłoką*. Tekst ten pochodzi z niskonakładowego czasopisma „Nad Wisłoką” i ukazał się w 1987 r., zaś autor opisuje w nim pierwsze lata działalności TMZM w Mielcu.

**Stefan Kaczmarczyk**, *Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. W. Szafera - jego początkowa działalność w środowisku*. Materiał ten został opracowany na podstawie badań, zawartych w pracy magisterskiej autora.

**Krystyna Gargas-Gąsiewska**, *Klub Środowisk Twórczych w latach 2004-2007*. Autorka, mielecka nauczycielka matematyki amatorsko uprawiająca malarstwo, m.in. akwarele, była w tym czasie prezesem wspomnianego Klubu, którego działalność w tym okresie i obecnie rozwinęła się i nabrała nowych jakości.

**Józef Wicherski**, *Ossolinia-cka 2002-2007. Wola Mielecka*.<sup>1</sup> Przy zdjęciach z Przeclawia nie podano ich autora, a był nim najprawdopodobniej August lub Wiktor Jaderny. Redakcja dysponuje innymi, nieznanymi zdjęciami z tej serii, które zostaną wkrótce opublikowane. (Red.)

cka. Autor mieszka właśnie w tej rodzinnej miejscowości Józefa Maksymiliana Ossolińskiego i przedstawił pięcioletni okres uroczystości oraz biografię poświęconą temu sławnemu Polakowi.

**Bogumiła Gajowiec**, *Włodzimierza Klaczyńskiego wielka powieść o Mielcu*. Artykuł jest próbą podsumowania pięcioletniej powieści W. Klaczyńskiego „Miejscce”, który wprowadził w niej fikcję literacką miejsca i osób, niemniej jednak oparł ją na mieleckich autentycznych wydarzeniach.

Kolejne artykuły, są omówieniami twórczości, m.in. poety Wiesława Kulikowskiego (B. Gajowiec), rzeźbiarza Tadeusza Pleszki (Jan Stępień). Jest też relacja z VIII Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury (B. Gajowiec), XXV - lecia Koła ZBZZ i OR WP w Mielcu (Bronisław Kowalczyk), opisy przydrożnych kapliczek na terenie Mielca (Józef Witek), Żywot człowieka poczciwego (Krzysztof Szeliga), tekst przemówienia kard. Karola Wojtyły na pogrzebie prof. Władysława Szafera w 1971 r., oraz artykuły i recenzje B. Gajowiec: *Miłośnicy historii słowa, Książka Arczewski i inni, Księga mieleckich harcerzy, W sporze z rzeczywistością, Wspomnienia żołnierza-tulacza, Tak... to jest coś...*, *Może przetrwam*. Rocznik uświetniają też wiersze Zbigniewa Michalskiego, ks. Jerzego Janeczka i Piotra Duraka.

Należy podkreślić, że zarówno autorzy tekstów, jak też i redakcja i korekta rocznika ma charakter społeczny, co odróżnia go od wydawanego również w Mielcu „Rocznika Mieleckiego”, którego redaktorzy i część autorów są etatowymi pracownikami mieleckich instytucji kultury i wykonują te prace w ramach swoich obowiązków. Dlatego też tym bardziej należą się słowa uznania dla TMZM w Mielcu i jego działaczy, że podejmują trud pracy wydawniczej na rzecz miasta i regionu.

**Włodzimierz Gąsiewski**





Pieczęć Padwi Narodowej z 1932 r.



Herb Padwi z artykułu J. Pezdy.

Przez kilka ostatnich lat w „Roczniku Mieleckim” wydawanym przez Muzeum Regionalne w Mielcu, pojawiło się wiele przekłamań i błędów. Przykładem tego jest artykuł Janusza Pezdy pt. *Errare humanum est czyli uwag kilka o nazwie i herbie Padwi Narodowej*,<sup>1</sup> w którym autor „nie pozostawia suchej nitki” na Józefie Witku, redaktorze publikacji *Gmina Padew Narodowa*.<sup>2</sup> W artykule tym Janusz Pezda, nota bene bardzo ceniony przeze mnie historyk rodem z Mielca, w niezwykle zawiły sposób polemizuje z J. Witkiem na temat nazwy Padwi Narodowej oraz „druzgoce” autora późniejszej Encyklopedii Miasta Mielca, w kwestii herbu tejże Padwi Narodowej.

Problem nazwy zostawmy w spokoju, bo jej wytłumaczenie zawiera raczej subiektywne oceny obydwu autorów, natomiast kwestię herbu można zweryfikować naukowo, na podstawie istniejących już opracowań i zachowanych dokumentów. Otóż J. Witek na okładce swojej publikacji przedstawia herb Padwi Narodowej, którego główne elementy stanowią: czarny kruk (kawka) na białym polu, dziobem zwrócony w prawą stronę<sup>3</sup> oraz trzy białe korony na zielonym polu, przedzielone czerwonym pasem, który jest pośrodku tarczy herbowej. Herb ten J. Witek zapewne zaczerpnął z opracowa-

## Spór na temat herbu Padwi Narodowej

nia S. Mateszewa, *Zarys dziejów osadnictwa z pierwszego tomu epokowej monografii o Mielcu*, pod redakcją prof. F. Kiryka,<sup>4</sup> natomiast J. Pezda całkowicie to neguje, przywołując wzory kilku herbów Padwi Narodowej przedstawionych przez badacza Gumowskiego, znajdujących się w zasobach Muzeum Narodowego w Krakowie.<sup>5</sup> Jednak herby przedstawione przez Gumowskiego nie są odciskiem oryginalnych pieczęci, a jedynie ich odrębnym odwzorowaniem. Powołuje się on wprawdzie na tzw. *Teki Schneidera* przechowywane w Archiwum Państwowym na Wawelu w Krakowie, gdzie pieczęcie te miały być odcisnięte na spisach wyborczych do Sejmu Krajowego w 1870 r. Jednak J. Pezda w *Tekach Schneidera* tego dokumentu nie odnalazł i uznał, że pochodzący z „drugiej ręki” dość niezdatny wzór herbu Padwi Narodowej jest prawdziwy, co jednocześnie według niego oznacza, że przedstawiony przez M. Maciągę i J. Witka herb Padwi nie może być podstawą do opracowania prawdziwego herbu i wykonania pieczęci dla Padwi Narodowej. Na tym sprawę herbu Padwi Narodowej J. Pezda zakończył, co jednak nie miało większego wpływu na padewski samorząd, który nadal posługuje się herbem według wzoru galicyjskiego.<sup>6</sup>

Został jednak odnaleziony dokument z okresu międzywojennego, na którym znajduje się pieczęć „Zwierzchności Gminnej Padwi Narodowej”, a w niej herb tej gminy, który właściwie, poza pewnymi uproszczeniami, jest bezpośrednim odwzorowaniem herbu galicyjskiego, a więc tego, którym posługuje się Gmina Padew Narodowa w chwili obecnej. Pieczęć z herbem znajduje się na urzędowym dokumencie z 1932 r., a więc z okresu kiedy trwała w Polsce reforma administracji samorządowej, wprowadzająca tzw. gminy zbiorowe. Ponadto podlegał on zatwierdzeniu przez Starostwo Powiatowe w Mielcu, w związku z tym także umieszczona na nim pieczęć z herbem musiała zostać zatwierdzona zarówno przez Radę Gminną Padwi Narodowej, jak i mieleckie Starostwo. Był to więc herb funkcjonujący już 14 lat po odzyskaniu niepodległości przez Polskę, a więc bez żadnych nacisków, przemysłany

i świadomie nawiązujący do okresu galicyjskiego. Wydaje się też, że w okresie międzywojennym był o wiele większy dostęp do starych dokumentów niż obecnie, a jednak ówczesny samorząd Padwi Narodowej i Starostwo mieleckie, nie sięgnęło do wzorów sugerowanych przez J. Pezdę. Nie oznacza to oczywiście, że problem herbu Padwi Narodowej jest już tym samym zamknięty. Mogą się bowiem odnaleźć jeszcze inne dokumenty, które rzucą nań nowo światło. Oczywiście i Gmina Padew Kolonia miała swoją pieczęć z herbem, ale do niej, jak też innych herbów miejscowości powiatu mieleckiego wrócimy przy innej okazji.

Włodzimierz Gąsiewski

### Post Scriptum

Przedstawiony wyżej artykuł ukazał się w wydawanych przez nas „Wieściach Regionalnych” (R. 2008, nr 12/08 z 19 XII 2008 r. s. 6), a wkrótce po tym artykule i innym tygodniku ukazał się tekst pt. *Obecny herb to znak hańby?*<sup>8</sup>, którego autor przytacza słowa jednego z radnych Gminy Padew Narodowa, mówiącego o hańbiącym herbie, nawiązującym „do symboliki Galicji z czasów zaborczych”. To bardzo dobrze, że po artykułach w „Wieściach Regionalnych” są reakcje, gdyż prezentujemy w nich nie tyle własne poglądy, co raczej stan wiedzy o sprawach historycznych i współczesnych, nie starając się wpływać na decyzje, np. samorządów. Kwestie herbów są niezwykle skomplikowane i w całym kraju w uniwersytetach jest zaledwie kilka autorytetów w tej dziedzinie. Wiele osób zajmuje się też herbami amatorsko. Herb Padwi Narodowej (nieoficjalny) i herb Galicji nawiązuje nie tyle do zaborców, co raczej do Ziemi Halickiej, wchodzącej w skład Rzeczypospolitej, którą w XIII w. na krótko, podbili królowie węgierscy z dynastii Arpadów i tytułowali się „Reges Galitiae et Lodomeriae”, stąd w XVIII w. w odniesieniu do ziem małopolskich i Rusi Czerwonej została wskrzeszona nazwa Galicja.<sup>9</sup> Informujemy o tym i nie wnikamy w decyzje radnych Padwi Narodowej, którzy przed zbliżającymi się wyborami, wystąpią zapewne jeszcze z niejednym pomysłem.

<sup>1</sup> J. Pezda, *Errare humanum est czyli uwag kilka o nazwie i herbie Padwi Narodowej*. „Rocznik Mielecki”. R. 2000, t. 3, s. 223-228.

<sup>2</sup> *Gmina Padew Narodowa*. Red. J. Witek. Padew Narodowa 2000.

<sup>3</sup> Według zasad „blazonowania” czyli opisu herbów, kierunku, w którą stronę zwrócony jest kruk określa od strony rycerza, który trzymał tarczę z herbem. S. Górczyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty polskiej*. Warszawa 1992, s. 29.

<sup>4</sup> S. Mateszew, *Zarys dziejów osadnictwa. W: Mielec. Dzieje miasta i regionu*. T. 1. Red. F. Kiryka, s. 63-142. Przedstawiony tam herb Padwi Narodowej jest niemal identyczny jak zatwierdzony w 1804 r. herb Galicji. Zob. S. K. Kuczyński, *Polskie herby ziemskie. Geneza, treści, funkcje*. Warszawa 1993, s. 227-230; tenże, *Herby urzędowe na ziemiach polskich w okresie porzobiorowym. W: Herby miast polskich w okresie zaborów (1772-1918). Materiały z sesji naukowej we Włocławku*. Red. S. K. Kuczyński. Włocławek 1999, s. 10-13; H. Stupnicki, *Galicja pod względem geograficzno-topograficzno-historycznym*. Lwów 1849, s. 3-4. Zob. także: M. Czuma, L. Mazan, *Austriackie gadanie czyli encyklopedia galicyjska*. Kraków 2002, s. 3.

<sup>5</sup> Są to dwa herby, które odnalazł i opisał polski sfragistyk i heraldyk Marian Gumowski. Muzeum Narodowe w Krakowie, *Pieczęcie wiejskie*, rkps 1495. Tamże, *Pieczęcie i herby wsi województwa rzeszowskiego*, rkps 1524.

<sup>6</sup> Zob. <http://www.padew-narodowa.com.pl/>; *Ziemia Mielecka. Przewodnik*. Red. K. Babiarz. Mielec [2007], s. 71.

<sup>7</sup> Budżet Gminy Padew Narodowa na rok 1932/33. Zb. wI.

<sup>8</sup> K. Babiarz, *Czy gmina Padew Narodowa będzie mieć nowy herb? Obecny herb to znak hańby?* „Korso”. R. 2008, nr 53, s. 15.

<sup>9</sup> S. Grodziski, *Zarys ustroju politycznego Galicji*. W: *Galicja i jej dziedzictwo*. T. 1. *Historia i polityka*. Red. W. Bonusiak, J. Buszko. Rzeszów 1994, s.19.

## Goście z Izraela w ropczyckiej bibliotece

W dniach 15 i 16 września Bibliotekę Powiatową w Ropczycach odwiedzili Rivka Cohen oraz Zvika i Edna Agmon z Izraela.

Na Ziemi Ropczyckiej poszukiwali śladów żydowskiej zabudowy z początków XX wieku i informacji o ojcu Chayim Klein- Weitz, który wyjechał z Ropczyc w 1935 roku do Izraela. Razem z nim kraj opuścił jego brat Josef Witz (Chityn). W Ropczycach zostało pięcioro rodzeństwa, których los nie jest znany. Prawdopodobnie Miriam, Chana, Jacob i Mosha zostali wywiezieni do Bełżca.

Przewodnikiem po historii i materialnych śladach społeczności żydowskiej był Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej. Dr Władysław Tabasz opowiedział przybyłym gościom o wielowiekowej historii ropczyckich Żydów, którzy przez stulecia współtworzyli krajobraz społeczny miasta, a także przyczyniali się do jego kulturowego i ekonomicznego rozwoju.

Najwcześniejsze informacje o osadnictwie żydowskim w Ropczycach pochodzą z 1564 roku. Odnotowany został wówczas fakt zamieszkiwania folwarku Gryfów przez cztery rodziny żydowskie, a więc prawdopodobnie około 30 osób. Zachowały się także pochodzące z tego okresu skargi mieszczan ropczyckich, którzy przeciwstawiali się konkurencji ze strony kupców żydowskich. Pierwszym osadnikiem żydowskim był zapewne dzierżawca miejscowej komory celnej.

W 1604 król Zygmunt III Waza nadał Ropczycom przywilej, zgodnie z którym w mieście mogły mieszkać tylko dwie rodziny żydowskie: dzierżawcy starostwa i poborcy ceł, przy jednoczesnym surowym zakazie uprawiania przez nich handlu i zajmowania się produkcją alkoholu. W II połowie XIX w. gmina żydowska w Ropczycach dysponowała trzema synagogami, cmentarzem i dwoma szkołami; działały także dwa stowarzyszenia charytatywne. Na początku XX w. do gminy należał również szpital. Według spisu powszechnego w 1921 r. w Ropczycach mieszkały 3 002 osoby, w tym 840 Żydów (28% ogółu). Wybuch II wojny światowej położył kres istnieniu gminy żydowskiej w Ropczycach. Niemcy spalili synagogę i ograbili wiele żydowskich domów. Rozpoczęli zorganizowane prześladowania ludności żydowskiej. Jednym z przeprowadzonych przez nich działań była planowa



Archiwum Ropczycany: Chana Kuss z Ropczyc. Fotografia z początku XX wieku.

dewastacja cmentarza żydowskiego, z którego wywieziono wszystkie nagrobki, użyte następnie do utwardzenia dróg. W mieście utworzono getto, do którego przesiedlono także Żydów z okolicznych miejscowości. Wielu zmuszono do pracy przy budowie obozu w Pustkowie. W I połowie 1942 r. około 400 Żydów z Ropczyc i Wielopola Skrzyńskiego przetransportowano do getta w Sędziszowie Małopolskim. Część Żydów trafiła do getta w Dębicy, skąd przewieziono ich do obozu w Pustkowie, a następnie do obozu zagłady w Bełżcu.

Dziś o wielowiekowej historii ropczyckich Żydów przypominają tylko nieliczne obiekty, gdyż większość należących dawniej do gminy żydowskiej budowli nie przetrwała do naszych czasów. Kilka ważnych informacji o tej społeczności wniosło spotkanie z gośćmi z Izraela w Bibliotece Powiatowej w Ropczycach. Czytelnia PiMBP wzbogaciła się o cenne fotografie ropczyckich Żydów z początku XX wieku. Rivka Cohen, Zvika i Edna Agmon pozostawili również wpis do Księgi Pamiątkowej w języku hebrajskim, który w tłumaczeniu na j. polski brzmi następująco:

*„... Tutaj w bibliotece znaleźliśmy bardzo miłych i uprzejmych ludzi, którzy byli gotowi udzielić nam informacji, nie pozostało ich jednak wiele po ludziach, którzy żyli w tamtym okresie w Ropczycach i w okolicy. Bardzo Wam dziękujemy”.*

**Grażyna Woźny**

Ludwik Dembiński – mój kolega licealny – urodził się 22 VIII 1928 r. w Witkowicach (obecnie Ropczyce) w arystokratycznej rodzinie ziemiańskiej jako syn profesora prawa Henryka Dembińskiego oraz Jadwigi z domu Szeptyckiej. O ile wiem, był jedynakiem. Zmarł w Warszawie dnia 5 lutego 2000 r. i został pochowany w Laskach obok swojej matki, która po owdowieniu wstąpiła do zakonu Sióstr Franciszkanek Służebniczek Krzyża prowadzącego Zakład Niewidomych. Byłem obecny na jego pogrzebie.

Ojciec Ludwika był znanym specjalistą w dziedzinie prawa konstytucyjnego. Przed II wojną światową wykładał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jako świetny prawnik i wykładawca był jednak osobą bardzo pobudliwą, co wywoływało podobno skargi egzaminowanych studentów. Od pewnego momentu w tamtych czasach władze uniwersytetu zaczęły wymagać obecności osoby trzeciej w czasie egzaminowania. W latach 1945 – 46 uczęszczałem na jego wykłady jako wolny słuchacz, zachęcony przez mojego brata Marka Żylicza - studenta prawa KUL. Wykłady te były niezwykle ciekawe i nie zauważyłem w nich jakiegokolwiek nerwowości wykładawcy. Był to okres, kiedy Lublin pełnił rolę stolicy, którą odwiedzało wiele profesorskich sław z Wilna, Lwowa, Krakowa i Warszawy. Kontaktów z nauką i kulturą nikt nie zabraniał świeżym licealistom (za okupacji niemieckiej czynne były tylko szkoły powszechne i zawodówki).

Samego Ludwika poznałem pod koniec wojny w styczniu lub lutym 1945 r. Zjawił się wtedy w mojej I klasie licealnej (II Gimnazjum i Liceum im. Hetmana Jana Zamoyskiego w Lublinie). Był najwyższy w klasie. Cechowały go spokój i małowówność. Znał już dobrze Janusza Wąsowskiego mojego kolegę, z którym siedziałem w jednej ławce. Podobno Janusz w czasie okupacji był w Witkowicach. Na samym początku Ludwik wypytywał Janusza, czy jestem „porządny.” Chodziło pewnie o to, że jako były podoficer Armii Krajowej byłem „używany” w szkole do prowadzenia zajęć z przysposobienia wojskowego (musztry i prowadzenie kolumny szkolnej). Nie wiedziałem, że Ludwik był także akowcem z terenu Małopolski.

W tym czasie NKWD i urząd bezpieczeństwa ściagały już na całego kadre Armii Krajowej za wierne podporządkowanie polskim władzom emigracyjnym. Powstawały też tajne organizacje postakowskie („Nie,” „Wolność i Niezawisłość”) oraz narodowe („Narodowe Siły Zbrojne”) skupiające nie tylko żołnierzy podziemia, ale i werbujące młodzież, głównie miejską, która nie zdążyła się

# WSPOMNIENIE O LUDWIKU DEMBIŃSKIM

**TA ZIEMIA BYŁA ICH DOMEM**

**Ludwik Dembiński**

„wyżyć” w konspiracji za czasów okupacji niemieckiej. Z naszej lubelskiej klasy licealnej wielu uciekło lub zostało aresztowanych. Jednego z nich – późniejszego znanego historyka sztuki Jerzego Frycza - zabrano z lekcji. My obaj z Ludwikiem mieliśmy jednak bogate doświadczenie z poprzedniej okupacji i nie wierzyliśmy naiwnie w III wojnę światową. On w czasie Akcji „Burza” w lesie koło Braciejowej (Obwód Dębica) został ranny i dzięki temu nie dostał się w „łapy” NKWD (ewakuowano go na zachód). Do Lublina przyjechał z Krakowa. Ja natomiast w sierpniu 1944 r. przeniosłem się z terenu Zamojszczyzny do Lublina (jeszcze przed terrorem antyakowskim na prowincji). Po prostu chciałem kontynuować naukę w Lublinie w znanym liceum prowadzonym przez dyr. mgr A. Paciorka, w domu którego przy ul. Szewskiej 3 zdawałem w czasie okupacji tajne egzaminy eksternistyczne. Jako mało znaczący żołnierz AK i to na obcym terenie nie budziłem zainteresowania nowych władz, a jesienią 45 r. ujawniłem się przed Komisją Likwidacyjną Okręgu. Mój katecheta uprzedził mnie, że bezpieka ma nasze listy z nazwiskami i pseudonimami (po 60-ciu latach znalazłem potwierdzenie tego faktu w publikacji A. Paczkowskiego).

Nasza klasa liczyła ponad dwudziestu uczniów kształconych w profilu matematyczno-fizycznym oraz przyrodniczym. Ja należałem do pierwszej liczniejszej grupy, Ludwik do drugiej. Poza tym ja się uczyłem francuskiego, a on niemieckiego (francuski znał z domu). Różnice programowe dotyczyły chyba głównie matematyki i biologii, bo fizykę i chemię mieliśmy wspólną. Za swój spokój i małowówność Ludwik był trochę prześladowany przez naszego nauczyciela rysunków pana Olpińskiego, który chwalił się, że jest nie tylko uczniem ale i współpracownikiem Józefa Mehoffera. Nie pamiętam rysunków Ludwika, ale w naszej klasie był wtedy także późniejszy znany artysta rysownik Andrzej Strumiłło, którego nasz belfer też nie znoślił i odsadzał od talentu.

Wczesną wiosną 1945 r. parokrotnie wyprawialiśmy się do Warszawy. Ja szukałem śladów mojej siostry wywiezionej po powstaniu, on też miał jakieś sprawy rodzinne. Wybraliśmy się także w czwórkę do Teatru Polskiego na Balladynę. Teatr był oazą odbudowaną w morzu gruzów. Dla nas stanowił coś wspaniałego nie tylko z powodu aktorów (Osterwa, Barszczewska), ale i wyposażenia. Siedzieliśmy w miękkich czerwonych fotelach w niezłych rzędach. Nic dziwnego, że po trudach podróży kolejowej ten i ów wpadał w objęcia Morfeusza. Ludwikowi też się chrapnęło w czasie jakiejś ważnej sceny.

Ostatnim naszym spotkaniem w epoce lubelskiej było pewnie wręczenie świadectw maturalnych w czerwcu 1946 r. (obaj jesteśmy wiecznie na zdjęciu). Z pewnością zaliczyliśmy także wspólnie bal maturalny. Później nasze drogi się rozeszły na długie lata. On studiował z przygodami politycznymi prawo, a ja z siedmioma kolegami (owczy pęd?) trafiłem na Politechnikę Gdańską.

Po roku moich przenosin z Gdańska do Ropczyc (1990 r.) dowiedziałem się, że w tym czasie Ludwik był polskim ambasadorem przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie. Napisałem do niego list podając nowy adres. Serdeczna odpowiedź nadeszła szybko. Później nastąpiło kilka odwiedzin naszego domu w Ropczycach. Ludwik bywał u nas i nocował sam, wraz z synem Pawłem (profesorem ekonomii ze Szwajcarii), a także z kuzynem Andrzejem Starowiejskim z Krakowa. Ludwik radził się nas, czy starać się o odzyskanie siedziby rodowej w Witkowicach. Mógł skorzystać z prawa pierwokupu. Niestety musiałem mu odradzać tego, bo łatwo było wykupić dom rodzinny, trudniej odbudować, a najtrudniej później go użytkować z dystansu.

Ropczyce, listopad 2008 r.  
**Andrzej Żylicz**

Prof. dr hab. Ludwik Dembiński. Urodził się 22 sierpnia 1928 r. w Witkowicach pow. ropczycki, jako syn Henryka i Jadwigi Szeptyckich. Ojciec był profesorem prawa międzynarodowego, a matka lektorką języka francuskiego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W czasie wojny był żołnierzem AK i uczestniczył w akcji „Burza” w powiecie dębickim. Maturę zdał w 1946 r. w Lublinie, a następnie studiował prawo na Uniwersytecie Poznańskim. Dyplom magistra prawa uzyskał w czerwcu 1950 r., a już od lutego 1951 r. został promowany na doktora nauk prawnych. Następnie był wykładowcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Aplikację adwokacką odbył w Zespole Adwokackim Nr 12 w Warszawie od 15 października 1953 r. do 7 grudnia 1955 r. egzamin adwokacki zdał w Warszawie 25 listopada 1955 r. Kolejno był członkiem Zespołu Adwokackiego Nr 12 i Zespołu Adwokackiego Nr 17 w Warszawie. Praktyką adwokacką zajmował się w ograniczonym zakresie, gdyż Jego pasją była publicystyka. Przez długie lata redagował rubrykę „Glob się obraca” w „Tygodniku Powszechnym”. Był także wiceprezesem Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie i doradcą prawnym Koła Poselskiego „Znak”. Na własną prośbę został skreślony z listy adwokackiej 23 lutego 1967 roku, gdyż 1 marca 1967 r. objął stanowisko sekretarza generalnego „Pax Romana” w Genewie, które piastował przez kilka kadencji. W Afryce stworzył *Institut des Relations Internationales du Cameroun*, a następnie przez wiele lat był dyrektorem Studiów Dyplomatycznych w Genewie. W latach 1992-1996 był Ambasadorem RP przy ONZ w Genewie. Od 1998 r. do chwili śmierci był dyrektorem Biura Szkolenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Współpracownicy i wszyscy, którzy Go znali, twierdzą, że był człowiekiem szerokich horyzontów i wielkiego intelektu, a przy tym uczynnym i po prostu bardzo dobrym. Zmarł 5 lutego 2000 r. w Warszawie. Msza święta za Jego duszę została odprawiona 10 lutego 2000 r. w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie przez księdza Adama Bonieckiego- redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”, a pogrzeb odbył się na cmentarzu Zakładu dla Niewidomych w Laskach.

Opracowała **Grażyna Woźny**  
na podstawie:  
A. Stańko, *Gdzie Karpat progł.* Warszawa 1984.  
„Palestra” 2000, nr 5-6, s. 289-290.



Fragment wystawy poświęconej L. Dembińskiemu w bibliotece w Ropczycach (fot. G. Woźny)

Edward Winiarski

# Diamantowa monografia

Rzadko zdarza się, by szefowie firm pisali monografie kierowanych przez siebie jednostek. Z reguły czynią to regionalni pasjonaci historii lub osoby do tego wynajęte. Do chlubnych wyjątków w tym względzie należy Zbigniew Dec – prezes Zarządu Gminnej Spółdzielni „SCH” w Jasionce k. Rzeszowa. Zarządzając od kilkunastu lat tą instytucją handlową, postanowił 60. rocznicę jej powstania uświetnić wydaniem okolicznościowej publikacji dokumentującej losy firmy i ludzi ją tworzących, w czasie szczególnym – na przełomie wieków i tysiącleci.

Długoletnia kwerenda źródłowa, dogłębna penetracja własnych zasobów archiwalnych oraz intensywne kontakty z byłymi działaczami i pracownikami Spółdzielni, pozwoliły zgromadzić niezwykle bogaty i różnorodny materiał tematyczny, który zebrany w jednej pozycji wydawniczej uczynił z niej rozległe kompendium wiedzy o czasie bezpowrotnie minionym.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Jasionce powstała 20 sierpnia 1946 roku na resztówce majątku Stanisława Jędrzejowicza, liczącej 10 ha areалу, w tym 4 ha ogrodu warzywnego i 6 ha parku z zabudowaniami, częściowo zniszczonymi podczas działań wojennych. Założycielami byli: Mateusz Cieśla ze Stobiernej, Wojciech Szczygieł z Jasionki, Stanisław Majcher ze Stobiernej, Dominik Obacz z Trzebowniska i Stanisław Jakubowski z Wólki pod Lasem (obecnie miejscowość ta nazywa się Wólka Podleśna). W monografii zamieszczono ich biogramy oraz fotografie.

Pierwszy rozdział publikacji przybliży prawno-organizacyjne aspekty założenia Spółdzielni. Czytelnik dowiaduje się żeń nie tylko jakie były początki ruchu samopomocowego spółdzielczości wiejskiej tuż po wojnie, poznaje charakter i branżę działalności, stadia organizacyjne i przekształcenia strukturalne, ale też klimat społeczno-polityczny oraz sytuację gospodarczą ówczesnych lat. W kolejnym zawarto opis ewolucji organizacyjno-ekonomicznej w dostosowywaniu się do realiów rynkowych, pokazując różne fazy rozwoju branż, rozkwit i zamieranie poszczególnych gałęzi i kierunków działalności. Charakteryzując przy tym wymogi i wyzwania określonych etapów historycznych w omawianym okresie.

Niektórym przedsięwzięciom realizowanym przez Spółdzielnię poświęcono

odrębne omówienia z racji ich społecznej doniosłości w lokalnym środowisku czy też przysparzania zakładowi szczególnych pożytków. Należy do nich działalność społeczno-wychowawcza i kulturalna Spółdzielni. Na przełomie lat 60. i 70. ub. wieku w jej obiektach powstawać zaczęły Kluby Rolnika, mające za cel upowszechnianie kultury masowej w środowisku wiejskim. Wieczorami gromadziła się w nich młodzież na spotkania przy kawie, obejrzenie programu tv na ekranie kolorowego telewizora (radziecki – marki Rubin), czytanie prasy popularnej i fachowej. Działy kółka zainteresowań: szachowe, teatralne, turystyczne, organizowano spotkania i wieczornice z okazji świąt państwowych i spółdzielczych oraz imprezy środowiskowe jak: dożynki, pożegnanie lata, choinka noworoczna, obchody Dnia Matki, Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, popularyzowanie akcji „Każdy kłos na wagę złota”. Kluby prowadziły punkty biblioteczne i prenumeratę czasopism cieszących się zainteresowaniem środowiska wiejskiego, jak: „Gospodyni”, „Młody Rolnik”, „Rolnik Spółdzielca”, „Agrochemia”, „Przyjaciółka” i inne.

Na terenie Klubów Rolnika działały zazwyczaj Koła Gospodyń Wiejskich, organizując pożyteczne społecznie przedsięwzięcia w rodzaju kursów: gotowania, pieczenia, kroju i szycia, układanie bukiecików kwiatowych, itp., dofinansowywanych w znaczącej części przez Spółdzielnię. Po przemianach ustrojowych 1989 r. działalność Klubów Rolnika poczęła zamierać. Z pięciu prowadzonych przez GS „SCH” w Jasionce, najdłużej, bo do 1993 r. utrzymał się Klub w Zacerniu. Powodów takiego stanu rzeczy było kilka; po urynkowaniu gospodarki kawa stała się produktem ogólnie dostępnym, kolorowy telewizor przestał być atrakcją po upowszechnieniu się techniki video, zaś walka konkurencyjna w obszarze handlu wymusiła szukanie oszczędności w funkcjonowaniu Spółdzielni, m.in. poprzez zaniechanie działalności przynoszącej finansowe straty.

GS „SCH” w Jasionce dziesiątki lat patronowała Spółdzielni Uczniowskiej, prowadzącym w szkołach podstawowych sklepiki z przyborami, słodyczami, napojami, drobnym pieczywem. Bieżącą opiekę sprawowali nad nimi dyrektorzy poszczególnych szkół, zaś pomocy fachowej w zakresie księgowości, przeprowadzenia remanentów i organizacji



pracy udzielali pracownicy GS, zaś jej Zarząd corocznie inwestował w techniczne wyposażenie sklepików. Młodzież odwzajemniała się uświetniając występami artystycznymi spółdzielcze uroczystości. Podobnie jak w przypadku Klubów Rolnika działalność Spółdzielni Uczniowskich ustała na początku lat 90. ub. wieku. W monografii zamieszczono wspomnienia Krystyny Dworak – długoletniego opiekuna SU „Pszczółka” w Szkole Podstawowej nr 2 w Stobiernej.

Nietypową działalnością Spółdzielni w Jasionce, wyróżniającą ją wśród ościennych (i nie tylko!), było prowadzenie solarni skór surowych. Przedsięwzięcie funkcjonowało w latach 1971-1992, przynosząc znaczące zyski, co wielokrotnie dawało jej palmę pierwszeństwa we współzawodnictwie o tytuł „przodującej Spółdzielni” ówczesnego województwa rzeszowskiego. Autor monografii branżę tę nazywa „żyłą złota” i trudno podejrzewać go o przesadę, skoro (cyt.) „W latach 1980-1989 prawie 80. procent dochodów Spółdzielni pochodziło z konserwacji skór”. Wskutek tego załoga należała do najlepiej zarabiającej w sektorze spółdzielczym na Podkarpaciu, zaś za zgromadzone środki wybudowano piekarnie w Jasionce i Łące, liczne obiekty handlowe, zakupiono sprzęt transportowy i pomocniczy. Surowiec do konserwacji pozyskiwano z Rzeszowskich Zakładów Mięsnych, które wówczas dokonywały uboju ok. 500 sztuk trzody chlewnej i 150-200 sztuk bydła dziennie oraz skupywano od rolników (skóry świńskie i cielęce), pochodzące z uboju gospodarczego. Głównym odbiorcą skór zakonserwowanych było Przedsiębiorstwo „Polsurwis” z Jarosławia. Wysyłano je także na eksport do Jugosławii.

# PRYSZEDŁEM BY SŁUŻYĆ

„Żyła złota” Spółdzielni poczęła nagle wysychać w granicznym z wielu względów roku 1989. Pojawiła się mocna konkurencja w postaci prywatnych garbarzy, rwały się więzi kooperacyjne, wystąpiły zatory płatnicze w rozliczeniu z odbiorcami. W konsekwencji takiego stanu rzeczy w 1992 r. solarnia skór GS „Sch” w Jasionce zakończyła działalność.

Na przestrzeni minionych 60. lat Spółdzielnia produkowała spirytus w gorzelnii pozostawanej po Jędrzejowiczu (w latach 1946-48), prowadziła kontraktację płodów rolnych na szeroką skalę (głównie zbóż, ziemniaków, rzepaku), zwierząt gospodarskich (bydło, trzoda chlewna) oraz organizowała ich skup; zajmowała się działalnością gastronomiczną (bar „Chata Rzepichy” w Stobiernej oraz bufety w Łące i Trzebownisku). Wykonywała usługi dla ludności: szklarskie, naprawy sprzętu RTV, wykonawstwa robót wodno-kanalizacyjnych i co, remontowo-budowlane, przemiału zbóż, czyszczenia i zaprawiania ziarna, wyrób dachówki pokryciowej. Wszystko to autor monografii, aktualny Prezes zarządu Spółdzielni Zbigniew Dec, skrupulatnie odnotował, wymieniając również (zazwyczaj w porządku chronologicznym) nazwiska osób na przestrzeni lat w poszczególnych branżach pracujących.

Wartość historyczną i poznawczą pozycji wydatnie podnoszą kserokopie dokumentów źródłowych: aktu rejestrowego, deklaracji członkowskich, książeczek Spółdzielcy. Zaprezentowano wykaz członków Spółdzielni w poszczególnych miejscowościach według stanu na dzień 31 grudzień 2004 r. oraz wysokość ich udziałów członkowskich. W licznych tabelach przedstawiono dynamikę działalności poszczególnych sektorów i obszarów zaangażowania. Praca zawiera liczne fotografie: czarno-białe z przeszłości, które utrwaliły wygląd budynków, obiektów handlowych i zaplecza technicznego sprzed lat, prace poszczególnych zespołów załogi jak też chwile ich odpoczynku, rekreacji podczas rejsu po Bałtyku, splotywie Dunajcem czy wycieczce do Szczecina. W kolorze zaś zarejestrowano współczesność: uroczyste obchody półwiecza i 55-lecia Spółdzielni, ceremonie otwarcia nowych i zmodernizowanych placówek handlowych, załogę na stanowiskach pracy, itp. Piórem swojego Prezesa Spółdzielnia w Jasionce otrzymała solidny pomnik na swoje diamentowe gody.

**Zbigniew Dec**, „60 lat Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Jasionce 1946-2006”, Wydawnictwo MI-TEL, Rzeszów 2006.

Autobiografia, czy też paradoksalna publikacja o własnym życiu i działalności, to raczej rzadkość wydawnicza, zwłaszcza jeśli dotyczy ona kapłana, który w ten sposób przekazuje swoje duszpasterskie doświadczenia. Ostatnią taką publikacją, o której pisaliśmy była książka ks. Franciszka Dziedzica, wieloletniego proboszcza parafii Tuszów Narodowy, *Żyjąc pod słońcem, a czasem pod księżycem*, która ukazała się w 2001 r.

Książkę *Przyszędłem aby służyć*, napisał i wydał w 2008 r. ks. Józef Przybycień, wieloletni proboszcz parafii Szczucin, prawie sąsiadującej z Ziemią Mielecką. Ks. Przybycieńa poznałem na początku lat 90., gdy jako szczuciński proboszcz redagował i wydawał jedną z pierwszych gazet parafialnych, którą przygotowywałem do druku i wykonywałem jej skład komputerowy. Ks. Józef już wówczas był niezwykle energicznym organizatorem życia religijnego w parafii, ale też i społecznego. Inicjował wiele akcji patriotycznych, piętnując też wady i patologie społeczne, jak chociażby pijaństwo.

Obecna książka Józefa Przybycieńa jest niezwykle ciekawym zapisem dokumentacyjnym jego działalności. Jej pierwszy rozdział jest dokumentalnym zapisem działalności Stowarzyszenia Wspierającego Leczenie Dzieci Chorych w Tarnowie przy Szpitalu Specjalistycznym im. E. Szczeklika w Tarnowie oraz



Siostra Anna Stawarz i autor ks. Józef Przybycień z dzieckiem I-komunijnym Andrzejem Mosio (2007 r.)



roli jaką odgrywał w nim ks. Przybycień, członek jego zarządu. Drugi rozdział ma znamienity tytuł - Nie jest łatwo służyć prawdzie, w którym autor zawarł m.in. wypowiedzi innych osób na ten temat, zawartych w ankiecie, którą do nich skierował. Trzeci rozdział, to Służba zawsze i wszędzie, który jest pamiątnikarskim zapisem, m.in. z podróży-pielgrzymek ks. Przybycieńa. Czwarty rozdział pt. Spotkałem w życiu wspaniałych ludzi, mówi sam za siebie, jak wokół tego kapłana skupiali się ludzie, którzy jak on, chcieli również służyć innym. Piąty rozdział: Starość może być piękna, udana i szczęśliwa, jest chyba kwintesencją życia i działalności ks. Józefa Przybycieńa, który po przekroczeniu 70. lat życia może powiedzieć tak o sobie. Rozdział ten wart jest przeczytania przez ludzi przeżywających tzw. „jesień życia” i uczyć się z doświadczeń ks. Józefa.

Wprawdzie omawianą książkę będzie raczej trudno nabyć w Mielcu i okolicach, ale zdaje się, że można na nią natrafić w Internecie, tak jak i na inne publikacje tego autora. Ks. Józef Przybycień bowiem, jest autorem wielu innych publikacji, m.in.: *Przyjdźcie do mnie wszyscy...: świadectwo o służbie kapłana w prawdzie dla Kościoła* (Szczucin 2006) i *Przeszłość powraca... Wspomnienia Uczq.* (Szczucin 2007). Książki te są dostępne w wersji cyfrowej w Bibliotece Cyfrowej Archiwum Diecezjalnego w Tarnowie <http://adt.sl.pl/zasob/archbc/www/index.php?ctr=base&act=about> gdzie bezpłatnie jest udostępnionych wiele dokumentów i publikacji.

**W. Gąsiewski**

Andrzej Krempa

# Pocięty „Liberator” w Mielcu

W numerze 4(13)/2006 NADWISŁOCZA opisywaliśmy incydent, jaki wydarzył się 22 marca 1945 na mieleckim lotnisku. Wtedy to z powodu braku paliwa wylądował amerykański B-24 Liberator z dziesięcioosobową załogą. Załoga została aresztowana przez obsługę sowiecką, ale dzięki sprytowi i odwadze lotników amerykańskich udało im się uciec z lotniska. Konsekwencją ich ucieczki było samobójstwo oficera Smierszu<sup>1</sup> z lotniska mieleckiego oraz skandal międzynarodowy. To lądowanie amerykańskiego samolotu w Mielcu nie było jedynym takim przypadkiem.

Lotnisko mieleckie (na mapach wojskowych oznaczone jako lotnisko w Chorzelowie) po przejściu frontu stało się wojskową bazą sowiecką, z której zaopatrywano wojska frontu w techniczne środki bojowe i materiałowe. Figurowało ono na mapach koalicji antyhitlerowskiej jako bardzo ważny obiekt strategiczny, z którego w razie awarii samolotów piloci mogli korzystać. Dalekie loty amerykańskie z frontu zachodniego na cele w Polsce bardzo często kończyły się awariami samolotów lub zestrzeleniami. 26 grudnia 1944 roku 15 Armia US. Air Forces /Amerykańskich Sił Powietrznych/ przeprowadziła ostatni nalot na cele w południowej Polsce w ramach prowadzonej „Bitwy o benzynę”<sup>2</sup>. Tego dnia 153 Latające Fortece /B-17/ i 180 Liberatorów /B-24/ zaatakowało zakłady w Kędzierzynie, Zdziechowicach i Oświęcimiu. Bombowce amerykańskie eskortowane były przez 110 myśliwców P-38 Lightning i 205 myśliwców typu P-51 Mustang. Amerykańskie myśliwce bardzo dobrze odstraszały niemieckie myśliwce, ale problemy zaczynały się dopiero nad celem. Zagroźeniem dla bombowców była obrona przeciwlotnicza. W rejonie Oświęcimia stacjonował 54 pułk artylerii plot, zwany Flakgrupe Aus-

<sup>1</sup> SMIERSZ- (ros. Спецназ Методы Разоблачения Шпионов-Специальные Методы Выкрывания Шпионов) sowiecki kontrwywiad wojskowy w okresie 1943-1946.

<sup>2</sup> Wojciech Krajewski „Amerykańskie załogi z Lublina i Mielca” w: „Militaria i Fakty” nr 3/2001 str. 23-25

chwitz, w składzie którego było około 60-70 dział dużego kalibru. Najbardziej niebezpieczna była ostatnia faza lotu przed bombardowaniem. Wówczas to prowadzenie samolotem obejmował bombardier. Dokonywał on odpowiednich obliczeń, wprowadzał potrzebne dane i zgrywał celownik, który automatycznie zwalniał bomby nad celem. Ta faza lotu wymagała jednak od pilota utrzymania samolotu w linii prostej i na stałym pułapie. Wykluczone były jakiegokolwiek manewry i uniki przed rozrywającymi się pociskami. W tej fazie lotu zwanej „bomb run” samolot był łatwym celem dla artylerii niemieckiej. Większość trafień samolotów amerykańskich miała właśnie miejsce w czasie podejścia do celu. Jedną z załóg, którą dosięgły pociski w okolicy Zdziechowic była załoga Liberatora o numerze 42-78618 zwanego „The Black Fox II” z 779 Eskadry 464 Grupy Bombowej.

W tym locie załogę tworzyli: Kenneth R. Tuomey – pierwszy pilot Bernard R. Faber – drugi pilot Robert Lee Ventres – nawigator Max L. Seirer – bombardier Cyril D. Robinson – radiooperator Strzelcy: Melville T. Letaw, Georgie D. Heffer-

nar, Richard t. Pisanski, Cpl. Robert C. Pratt, Frank N. Peltz.

W swoich wspomnieniach, które uzyskali dzięki uprzejmości Pana Wojciecha Krajewskiego z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie Robert Ventres opisuje przebieg ostatniej fazy lotu i wydarzenia po nim. Wynika z nich, że lot z Włoch przebiegał bez przeszkód. Kłopoty zaczęły się podczas fazy lotu „bomb run” około godziny 12:15. Podczas naprowadzania na cel zauważyli wyciek paliwa a zaraz potem samolot został trafiony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. Dwa silniki były niesprawne. Ich śmigła ustawiono w chorągiewkę, by nie stawały dużego oporu powietrza. Samolot nie udało się utrzymać w locie po prostej do celu. Odłączyli się od sztyku i awaryjnie zrzucili bomby. Po dokonaniu oględzin stwierdzili, że powrót do bazy we Włoszech jest niemożliwy. Amerykanie postanowili wylądować za linią frontu wschodniego na jednym z lądowisk w Polsce zgodnie ze wskazówkami, jakie dawano im przed lotem. Nie wiedzieli niestety, które z nich są jeszcze w rękach niemieckich, a które już opanowali Sowieci. Postanowili lecieć na północny wschód na wysokości 15 tysięcy stóp. Po około 25



Tyle pozostało z Liberatora rankiem 27 grudnia 1944 roku na lotnisku w Chorzelowie. Widoczny fragment komory bombowej i sterzące golenie podwozia pozbawione już kół. Fot. R. Ventres via W. Krajewski.

minutach skęcili o 90 stopni w prawo, aby około 13:20 znaleźć się nad jakimś nieznanym lotniskiem. Najpierw przelecieli nad lotniskiem, wystrzelili flary sygnałowe i zaczęli krążyć zniżając wysokość lotu. Z ziemi poderwały się dwa sowieckie Jaki, które przechwyciły ich i sprowadziły na dół. Lotniskiem, na którym wylądowali o godzinie 13:45 był Chorzelów koło Mielca. Awaryjne lądowanie tak dużego samolotu obserwowała okoliczna ludność. Sowieci oczywiście nie dopuścili nikogo w pobliże samolotu.

Lotnicy zaraz po opuszczeniu samolotu zostali aresztowani, zrewidowani i przesłuchani przez sowieckich oficerów w asyście nieznanymi cywilów prawdopodobnie ze Smierszu. Robert Ventres twierdzi, że sowieci podejrzewali, że mają do czynienia z niemieckimi szpiegami przebranymi w amerykańskie mundury. Sytuacja była groźna, ale w końcu szczęśliwie Amerykanom udało się rozwiązać podejrzenia. Załogę samolotu zakwaterowano w budynku mieszkalnym, których właścicielem byli jacyś starsi, mili ludzie. Piloci przez cały czas pobytu byli pod eskortą sowieckiego wartownika. Przez najbliższe 10 dni jadali razem z Rosjanami, ale jak podkreśla Ventres ukradkiem zabierali trochę żywności dla swoich gospodarzy. Mimo ciągłej eskorty udało im się zaprzyjaźnić z kilkoma okolicznymi mieszkańcami. Nie było to trudne zważywszy na fakt, że dwóch członków załogi było polskiego pochodzenia i znało język polski. Jeden z członków załogi znał język jidysz. Z jednym z nich rozmawiała po francusku sprzedawczyni ze sklepu. Lotnicy amerykańscy pozostali w przymusowym areszcie do 5 stycznia 1945 roku. W tym dniu załadowano ich na ciężarówkę i zawieziono na lotnisko w Rzeszowie. Tam zamieszkali w piwniczce na ziemniaki w pobliżu lotniska. Pomiędzy 15 a 20 stycznia 1945 roku wylądował w Rzeszowie samolot C-47 oznakowany amerykańskimi gwiazdami z amerykańską załogą i dodatkowo rosyjskim pilotem, nawigatorem i radiooperatorem. Lotnicy zostali przewiezieni do amerykańskiej bazy w Połtawie (Ukraina). Tam przebywali do 9 marca 1945 roku i powrócili do macierzystej bazy w Pantanella we Włoszech.

Liberator pozostawiony na lotnisku został już pierwszej nocy pocięty na kawałki (patrz zdjęcie). Zachodzi pytanie, w jakim celu. Najbardziej



*Me-323 Gigant /fot. ze zbiorów autora/*

prawdopodobna hipoteza to ta, że pod pozorem usunięcia tak dużej maszyny, aby nie zdradziła Niemcom lotniska sowieci uzyskali podstawowe podzespoły bardzo nowoczesnego samolotu na owe czasy. Warto tutaj wspomnieć, że ten ciężki, bombowy, strategiczny samolot dalekiego zasięgu o masie całkowitej prawie 34 tony wyposażony był w wiele elektronicznych urządzeń nieznanymi Sowietom. Niektóre Liberatory prowadzące formacje wyposażone były w radar, którego sowieci jeszcze nie znali. Sowieci nie mogli przepuścić takiej gratki.

Nawigator Robert Ventres, który w tym locie brał udział jako ochotnik, uczestniczył jeszcze w 16 misjach bombowych. W latach 1950-1955 brał udział w wojnie koreańskiej. W archiwum Veterans History Project /fundacja gromadząca informacje o amerykańskich weteranach wojennych – odpowiednik Ośrodka Karta/ zgromadzone są wspomnienia tego weterana oraz inne dokumenty związane z jego lotami do Polski w tym awaryjnego lądowania w Mielcu.

Epizod ten z lotniczej historii Mielca dotychczas nie był znany. W związku z tym poszukujemy świadków wydarzeń lądowania samolotu. Lądowanie amerykańskiego samolotu prawdopodobnie obserwowało wiele ludzi z okolicznych wiosek. Samolot krążył nad lotniskiem kilkadziesiąt minut, był bardzo widoczny na niebie z uwagi na jego duże rozmiary. Wioską, w której była przetrzymywana załoga była prawdopodobnie wioska Trześń. Podobno jeden z członków załogi

spokrewniony był z rodziną Flisów z Chorzelowa. Prawie dziesięć lat temu trochę informacji na ten temat udzielił Panu Wojciechowi Krajewskiemu ks. Kazimierz Kaczor ówczesny proboszcz parafii Chorzelów. Zwracamy się z apelem o wszelkie informacje na ten temat. Kontaktować się można z redakcją.

Mieleckie lotnisko podczas II wojny światowej było miejscem lądowań wielu dużych samolotów. Jednakże porównywalnymi samolotami z amerykańskimi Liberatorami były jedynie niemieckie transportowce Messerschmitt Me 323 Gigant, które w ostatnich miesiącach przed wyzwoleniem Mielca obsługiwały transport mieleckich zakładów lotniczych<sup>3</sup>. Były to największe transportowce świata, jakie używano w II wojnie światowej. Te sześciosilnikowe samoloty o rozpiętości skrzydeł ponad 55 metrów mimo konstrukcji drewnianej, mogły zabrać na swój pokład około 12 ton towarów lub ponad 120 żołnierzy i miały zasięg do 1000 km. Ich przestrzeń ładunkowa wynosiła około 100 m<sup>3</sup>. Dla zobrazowania gabarytów tego typu samolotów prezentujemy oryginalne zdjęcie Me 323 Gigant podczas załadunku stada baranów.

<sup>3</sup> Andrzej Krempa, „Flugzeugwerk Mielec w świetle raportów Armii Krajowej”. w: „Zakłady Lotnicze w Mielcu 1938-1989. U źródeł sukcesu”. Biblioteka Muzeum Regionalnego w Mielcu, Mielec 2008, str. 104 – 124.

Andrzej Pamuła

## Zazdrościłem ptakom

W dzieciństwie miałem lęk przestrzeni do tego stopnia, że przechodząc z Matką przez niezbyt wysoki most nad torami kolejowymi zamykałem oczy przed mostem i prowadzony za rękę otwierałem je dopiero po upewnieniu się, że tory już mineliśmy.

Lęku przestrzeni nie doznawałem nigdy w swej kilkudziesięcioletniej przygodzie, przeżytej w czasie siedmiu tysięcy siedmiuset godzin spędzonych w trzydziestu pięciu typach statków powietrznych, nie doznałem tego uczucia również w czasie paru dziesiątków skoków spadochronowych. Do dzisiaj jednak nie bez emocji wspominam przejście przez Zawrat w Tatrach, a nawet wyjście na Trzy Korony w Pieninach, a niezbyt wysoka drabina zawsze źle mi się kojarzy.

Wspomniane już dzieciństwo spędzałem w pobliżu nieistniejącego już dzisiaj krakowskiego lotniska w Rakowicach. Biegając z kolegami zapisywaliśmy znaki rejestracyjne samolotów podchodzących do lądowania. Po co to robiliśmy? To były miesiące poprzedzające wybuch Drugiej Wojny Światowej. Dzieciom udzielała się psychoza wojny. Biegaliśmy z prymitywnie robionymi modelami samolotów, budowaliśmy hangary. Zabawy w wojnę sprawiały nam radość. Później przyszło nam oglądać nisko latające samoloty, niestety nie z polskimi znakami rozpoznawczymi, lecz z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Rozbity niemiecki samolot, którego szczątki dopalały się na środku ruchliwej ulicy nie robił na nas przykrego wrażenia.

Lata wojny kojarzą się przede wszystkim ze strachem jaki przeżywały dzieci, bo w domach mówiło się o łapankach, więzieniach. Dziesięć lat starszy brat ukrywał się przed przymusowym wywiezieniem „na roboty do Niemiec”.

Dotkliwy był ciągły niedobór jedzenia. Z kolegami chodziliśmy na ul. Montelupich gdzie z Gestapowcami dokonywaliśmy wymiany 6 jajek za 1 chleb. Nad ranem, jeszcze w ciemną noc chodziłem z matką na ul. 29 Listopada bo tam wzdłuż muru cmentarnego ustawiała się na dziesiątki metrów długa kolejka do piekarni po chleb. Chleb dla Polaków był tylko czarny z otrąb o gliniastej konsystencji. Dziecko w kolejce - to jeden bochenek więcej. Niedobory cukru uzupełniano sacharyną, która na powierzchni zbożowej kawy pozostawała w postaci białej pianki.

Dzieciństwo szybko minęło. Gimnazjum Nowodworskiego w Krakowie, gdzie każdy uczeń musiał przynieść z domu krzesło, bo szkołę z wiekową tradycją Niemcy ograbili ze wszystkiego, Harcerstwo i Zastęp Lotników z niebieskimi chustami. Cały czas nie mogłem pogodzić dwóch spraw: świadomości o lęku przestrzeni i ciągłe nachodzących mnie myśli o lataniu. Kiedyś przypadkowo wpadła mi w ręce gazeta „Skrzydła i Motor”. Jakby na złość mojej mamie był w niej artykuł o Liceum Mechaniczno-Lotniczym w Warszawie, ul. Hoża 88. Bezpośrednio po „małej maturze” w Ogólniaku, przy sprzeciwie niemal całej Rodziny wyjechałem do Warszawy. Warszawa dla niespełna siedemnastoletniego chłopca, nie z niebieskimi jak w Krakowie, a czerwonymi tramwajami i wielu, wielu innościami nie zrobiła dobrego wrażenia. Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w Liceum Lotniczym. Wprawdzie nie było wspaniałej auli z napisem „Semper in altum” jak w krakowskim „nowodworku”, ale za to na korytarzu był kadłub szkolnego samolotu UT-2 i niemiecki silnik z przekrojami JUMO-205. W tym czasie stolica dopiero podnosiła się z gruzów. Wojna pozostawiła jednak ślady niemal na każdym kroku. Uczniowie Liceum między innymi w każdą sobotę po skróconych lekcjach uczestniczyli w obowiązkowym odgruzowywaniu Warszawy. Internat, który zastępował mi dom

Szanowni Czytelnicy!

Zapewne zauważyliście, że co jakiś czas wstrzymujemy publikację kolejnych odcinków wspomnień, a prezentujemy nowych autorów. Wszystkie te publikacje są bardzo ciekawe i będziemy się starali do nich powrócić w przyszłości. W bieżącym numerze w odpowiedzi na e-mail, jaki do nas dotarł, prezentujemy kolejny pamiętnik. A oto fragment listu:

Miałem okazję zapoznać się z kilkoma numerami wydawanego przez Pana kwartalnika „Nadwisłocze”. Szczególnie interesują mnie artykuły historyczne związane z lotnictwem, których kilka naprawdę interesujących znalazłem w Pana czasopiśmie. Tak się składa, że moim bliskim znajomym jest były pilot doświadczalny WSK Mielec p. Andrzej Pamuła, który kilka lat temu przy mojej niewielkiej pomocy opisał swoje lotnicze fascynacje w autobiografii przeznaczonej na konkurs pt. „Lotnicze kariery Polaków”, a zorganizowany w 1999 roku przez Fundację Otwartego Muzeum Techniki we Wrocławiu. Praca zajęła II miejsce ale niestety nie została opublikowana podobnie jak wszystkie pozostałe - prawdopodobnie z braku funduszy. [http://www.nadbor.pwr.wroc.pl/konkursy/lkp/nagrody\\_wyroznienia.php](http://www.nadbor.pwr.wroc.pl/konkursy/lkp/nagrody_wyroznienia.php)

Andrzej Pamuła, to człowiek, który zafascynowany przestworzami całe swoje życie zawodowe podporządkował lotnictwu. Pracując wiele lat na różnych stanowiskach w WSK PZL Mielec - największej wytwórni samolotów w Polsce powojennej produkującej zarówno samoloty cywilne jak i wojskowe - swoją karierę zawodową zakończył na stanowisku Szefa pilotów, sam będąc pilotem doświadczalnym I klasy z uprawnieniami do oblatywania prototypów. W trakcie swojej pracy p. Andrzej latał nad wieloma kontynentami zarówno prezentując mieleckie konstrukcje lotnicze na międzynarodowych wystawach lotniczych jak i wykonując prace agrolotnicze. Praca pilota doświadczalnego to także oblatywanie prototypów samolotów, ścisłe współdziałanie z konstruktorami pomagające im w usuwaniu wad w nowych samolotach. Obecnie na emeryturze p. Andrzej Pamuła nadal czynnie uczestniczy w pracy zespołów parafialnych oraz spisuje swoje wspomnienia, dzięki czemu możemy choć trochę poznać świat pilotów, ich pracę, towarzyszące jej niebezpieczeństwa ale także wielką radość jaką daje przebywanie w przestworzach.

Dominik Kościelny, Kraków

rodzinny to barak stojący wśród domków fińskich na rogu alei Niepodległości i ul. Wawelskiej. Trudna do opisania ciasnota w pokojach z piętrowymi łózkami, często trzeba było odrabiać lekcje w jadalni w przerwach między posiłkami. W wąskim korytarzu ciągnącym się wzdłuż całego parterowego budynku, co rano odbywał się apel z obowiązkową obecnością wszystkich mieszkańców - śpiewaliśmy pieśń „Naprzód młodzieży świata”. Pierwszy rok w Liceum nieco mnie rozczarował. Oprócz szeregu przedmiotów ogólnych były „części maszyn” i między innymi trzeba było liczyć wytrzymałość nitów w kotłach parowych. Tymczasem już w czasie pierwszych wakacji miał się rozstrzygnąć mój dotychczasowy dylemat z lękiem przestrzeni, wyjeżdżałem bowiem do szkoły szybowcowej w Mrągowie. W szkole ubrano nas w mundury junaków „Służba Polsce” i nieco musztrowano. Maszerując śpiewaliśmy: lecą eskadry, ziemia drży a dalej za wolny kraj gotowi lec gdy Rokossowski nam przoduje. Imponowało to chłopcom bo nie wiedzieli, że to ten sam Rokossowski, który ze swoją armią czekał na praskim brzegu Wisły aż się wykrwawia powstanie warszawskie.



My ZMP reakcji nie boimy się – też śpiewaliśmy, my bardzo chcieliśmy latać, a oni starali się prac młode mózgi na każdym kroku.

Szybko jednak nawiązaliśmy kontakt z ponemieckimi szybowcami SG- 38 i na razie tylko oglądaliśmy polskie SALAMANDRY. W odróżnieniu od dzisiaj stosowanych metod szkolenia pilotów szybowcowych, my zaczynaliśmy od „chwiejnicy”. Szybowiec SG- 38 był bardzo prymitywnej konstrukcji. Kadłub stanowiła drewniana krata do której przymocowano siodełko dla pilota. Nad nim znajdowało się pokryte płótnem skrzydło a na końcu podobnej konstrukcji ogon. Wehikuł ten wisiał na metalowym stojaku nisko nad ziemią i ustawiony pod wiatr kiwał się wokół dwóch osi. Marzący o lataniu delikwent siadał na siodełku, do którego przypinał się pasami i odpowiednimi ruchami drążka sterowego starał się utrzymać szybowiec w równowadze. Po opanowaniu tej sztuki lataliśmy wykorzystując pagórkowaty teren otaczający szkołę. Napęd szybowców stanowiły gumowe liny. Na wzgórzu szybowiec mocowano za ogon, a dwie zaczepione z przodu liny naciągane były przez dziesięciu junaków, po pięciu z każdej strony. Po komendzie „naciągaj - biegiem - puść” uwolniony szybowiec wylatywał jak z procy unosząc się stosunkowo nisko nad ziemią. Lot taki trwał od kilku do kilkunastu sekund. Była to żmudna praca nad zdobyciem umiejętności latania. O ile naciąganie lin było dosyć wyczerpujące, o tyle taszczenie szybowca po każdym locie z powrotem na górę niemal na plecach, dobijało nas całkowicie. Ale i to się skończyło bo zaczęliśmy wreszcie latać za wyciągarką.

Dni przed pierwszym lotem na wysokość powyżej dwustu metrów były dla mnie okropne. Cały czas zadawałem sobie pytanie, co będzie jeśli ogarnie mnie uczucie jakiego doznawałem na moście. Mogło to być pakowanie walizki i wyjazd do domu jak zrobili to już niektórzy koledzy nie mogący opanować szybowca po starcie z lin. I wreszcie mimo wszystko upragniony start! Strome wznoszenie, wyrównanie, wyczepienie liny wyciągarkowej i lot. Cóż za wspaniałe uczucie, jaki urzekający widok- lecę sam. Na dole wszystko zmieniło się w krajinę krasnoludków. Znikł gdzieś lęk przestrzeni. I jeszcze wówczas nie wiedziałem, że na zawsze. Pozostał jednak jeden warunek- urządzenie, w którym siedziałem, albo na którym stałem, np. na skrzydle samolotu przed skokiem spadochronowym, musiało się poruszać. Kolejne dwa lata już nie liceum a technikum, bo zmieniono nazwę, były coraz ciekawsze. Większość grona nauczycielskiego rekrutowała się z Instytutu Lotnictwa. Przeważnie byli to ludzie starający się w maksymalny sposób przekazać nam swoją wiedzę. Była tragedia jeśli chodzi o podręczniki. Przykładowo, budowę silników lotniczych z pamięci dyktował nam wykładowca i w czasie lekcji zapisywaliśmy całe strony. Z notatek z geometrii wykreślnej czy elektro-techniki korzystałem z powodzeniem jeszcze na Politechnice. W tamtych czasach zdobycie suwaka logarytmicznego, bez którego trudno sobie było wyobrazić naukę w naszej szkole należało do wielkich osiągnięć.

W miarę możliwości utrzymywałem kontakt z Aeroklubem. Poszerzyłem swoje kwalifikacje o kurs spadochronowy. Po zdaniu matury dostałem nakaz pracy do Mielca, gdzie w nowo reaktywowanym Aeroklubie rozwijała działalność szczególnie sekcja samolotowa. W WSK Mielec produkowaliśmy wówczas samoloty odrzutowe MIG- 15. Praca w nadzorze technicznym była bardzo absorbująca. Dwunastogodzinny dzień pracy stał się niemal codziennością. Tylko szczęśliwy zbieg okoliczności w postaci wyrozumiałego kierownika wydziału umożliwił mi wyjazd do Centrum Wyszkozenia Lotniczego we Wrocławiu. Podobnie jak na szybowisku udawaliśmy junaków „Służba Polsce”. Mundury jednak ze względu na porę roku były już sukien-

ne, a nie jak poprzednio drelichowe. Do lotów na pocziwych CSS- 13 wyposażono nas w kurtki i spodnie futrzane z demobilu amerykańskiego. Kurs trwał dwa miesiące i wróciłem do Mielca z nalotem na samolotach około dwudziestu godzin.

W dalszym ciągu trudno było pogodzić pracę zawodową z lataniem. Dość często wstawałem o czwartej nad ranem, ażeby po wykonaniu jednego czy dwóch lotów nad lotniskiem zdążyć na siódmą do pracy. Jedynym udogodnieniem była bliskość hal produkcyjnych i lotniska. Mimo dużych wysiłków nalot powiększał się w sposób znikomy. Lot na „Pajprze”, Żaku czy „Ce-esesie” trwał jedynie kilka minut. Coś trzeba było zrobić, więc odkładałem wszystkie możliwe urlopy czy wolne za godziny nadliczbowe i kiedy nadarzyła się okazja pojechałem do Krosna na kurs instruktorski.

W Centrum Wyszkozenia Lotniczego w Krośnie zrobiłem szereg uprawnień. Lataliśmy tam w większości lotów na samolotach CSS- 13. Pełną akrobacją kręciliśmy na Junakach - 3, zaś większość lotów bez widoczności ziemi wykonywaliśmy na Jakach- 18. Był to dla mnie bardzo ciekawy okres nie tylko ze względu na urozmaicone i nad trudnym bieszczadzkiem terenem wykonywane loty, ale również ze względu na niemal codziennie zwiększający się nalot i doświadczenie. Jednym z niezapomnianych lotów była trasa nawigacyjna w nocy po trójkacie, kiedy to na ostatnim odcinku pogoda popsuła się całkowicie i znaleźliśmy się w chmurach, bez łączności radiowej, nad górzystym terenem. Na lotnisku wystrzelono niemal wszystkie rakiety, co pomogło na tyle, że wszystko skończyło się szczęśliwie. Emocji jednak nieco było. Po kursie wróciłem z nalotem znacznie przekraczającym sto godzin, a możliwości zwiększania go wzrosły niewspółmiernie. W roku 1960 pozwalały na to loty instruktorskie w Aeroklubie, a czasem przebazowania produkowanych w Mielcu „Biesów” do jednostek wojskowych w całym kraju. Z czasem udało mi się przekwalifikować i zacząłem pracować na etacie pilota transportowego. Podstawowym samolotem, na którym latałem był AN- 2, masowo produkowany w mieleckiej wytwórni. Drugim typem samolotu na jakim przyszło mi latać zawodowo na początku mojej kariery był czeskiej produkcji AERO- 45, przez krótki okres czasu używany przez PLL „LOT” jako taksówka powietrzna. Samolot ten niechętnie wybaczał błędy w pilotażu, zwłaszcza podczas lądowania. Przekonało się o tym kilku kolegów.

Po paru latach zawodowego latania i jednocześnie pracy w Dziale Prób w Locie byłem przygotowany do zdawania egzaminu państwowego dającego uprawnienia pilota doświadczalnego. Pomyślnie zdany egzamin poświadczony stosownym dokumentem nadającym uprawnienia pilota doświadczalnego II klasy pozwolił mi od 1967 roku na oblatywanie samolotów



*Zdjęcia z okresu szkolenia szybowcowego*

## NADWISŁOCZE LOTNICZE

seryjnych, których w Mielcu produkowaliśmy coraz więcej. Jednocześnie częściej nadarzała się teraz okazja zagranicznych przebazowań. Opanowanie frazeologii rosyjskiej przyszło stosunkowo łatwo, nieco trudniej było z powszechnie obowiązującą frazeologią angielską oraz związanymi z tym uprawnieniami radiotelegrafisty pokładowego w radiu międzynarodowym. Uprawnienia te wiązały się z nabyciem umiejętności szybkiego odbierania odpowiedniej ilości znaków alfabetu Morse'a. Były to dosyć żmudne ćwiczenia, które jednak trzeba było opanować. Ograniczone możliwości w orzecznictwie badanych samolotów podczas prób w locie wynikające z uprawnień pilota doświadczalnego drugiej klasy powodowały u mnie coraz częstsze rozważania o nieuniknionym podniesieniu kwalifikacji. Jednym z warunków otrzymania uprawnień pilota doświadczalnego pierwszej klasy pozwalających na oblatywanie nawet prototypów było ukończenie wyższych studiów o profilu technicznym. Stanowiło to chyba najbardziej wymagające wyzwanie gdyż pogodzenie bardzo odpowiedzialnej pracy, życia rodzinnego i studiów nie należało do łatwych zadań. Był to okres kiedy po raz pierwszy w Polsce wprowadzono techniczne studia zaoczne. Dojazd do Politechniki Krakowskiej oddalony o 140 km możliwy był wyłącznie koleją z fatalnymi połączeniami. Niejednokrotnie wsiadałem do pociągu o godzinie pierwszej w nocy żeby o godzinie ósmej rano stanąć przed obliczem egzaminującego profesora. Zdarzało się, że egzamin z przyczyn niezależnych od studenta nie odbywał się i trzeba było odbywać równie skomplikowaną drogę powrotną do domu. Naturalnie poza studiami obowiązywał cały szereg kursów specjalistycznych a wszystko to wymagało wiele godzin samokształcenia. Nadszedł rok 1975 w którym po pomyślnym zdaniu egzaminu państwowego otrzymałem uprawnienia pilota doświadczalnego pierwszej klasy. Uprawnieniem tym wypełniłem ostatnią wolną rubrykę w licencji pilota. Po kilku latach zmieniłem jeszcze tylko kolor okładek na zielony. Licencja oprawiona na zielono poświadcziała uzyskanie uprawnień pilota liniowego. Z licznych wywiadów jakie miałem przyjemność udzielać dziennikarzom, jeden przekształcony na artykuł w tygodniku „Czas” z 17 sierpnia 1975 roku w tytule określił stan mojego wtajemniczenia w sprawy latania: „wyżej są tylko kosmonauci!”

Czy dziennikarz miał rację?

Pomijając wszystkie niedogodności i komplikacje osobiście nie wyobrażam sobie ciekawszego zawodu. Zdaję sobie jednak doskonale sprawę, że jest to odczucie subiektywne. Pilot doświadczalny to ciągłe pokonywanie samego siebie, walka ze słabościami i ograniczeniami ludzkiego ciała i umysłu. Kiedy kilka lat temu, jeden z dziennikarzy zapytał mnie: czy Pan się boi?, odpowiedziałem: a czy może normalny człowiek nie bać się ewidentnego zagrożenia, jeśli ono naprawdę występuje? Zagrożenia na ogół nie zdarzają się w chwili gdy je przewidujemy i jesteśmy na nie odpowiednio przygotowani. Niestety najczęściej piloci, i nie tylko, są zaskakiwani gwałtownie zmieniającą się sytuacją wymagającą natychmiastowej i oczywiście poprawnej reakcji. Świadomość zagrożenia lecz nie strach to uczucie wiernie towarzyszące pilotom. Przykładem całkowitego zaskoczenia dla pilota niech będzie opisane poniżej zdarzenie jakie dane mi było przeżyć. Startowałem na samolocie odrzutowym maksymalnie obciążonym, z podwieszonymi makietami bomb. Pas startowy zabezpieczony, wszystkie wjazdy zamknięte, odpowiednią, zgodną z przepisami sygnalizacją. Kierownik lotów przekonany o powyższym w stu procentach, wypowiada drogą radiową proceduralny zwrot: start - zezwalam. Zamontowana na samolocie aparatura rejestruje wszystko co możliwe, ale inżynier prowadzący próby, dodatkowo przed lotem, polecił mi zwrócić uwagę na długość rozbiegu tak obciążonego samolotu. W tym celu, wzdłuż krawędzi pasa startowego lotniska zakła-

dowego, namalowano dobrze widoczne z kabiny cyfry podające odległość od początku pasa. Zwiększyłem obroty silnika do maksymalnych, samolot ruszył i nabiera szybkości, a mój wzrok przesuwa się po cyfrach... Wtem nienormalnie brzmiały w słuchawkach głos: uważaj! Odruchowo przenoszę wzrok i przed sobą, niemal na środku pasa, widzę jadącą ciężarówkę! Nieznaczny manewr samolotem na jaki pozwalają warunki rozbiegu sprawił, że jak zeznawały osoby siedzące w szoferce, skrzydło samolotu o centymetry minęło samochód. Sprawa zaskakująco nienormalna, karygodna, ale zdarzyła się. Czterdzieś minutowy lot próbny odbył się jak gdyby nic specjalnego nie miało miejsca. Reakcja nastąpiła dopiero podczas obiadu, kiedy zauważyłem, że zupa w trzymanej przeze mnie łyżce nie bardzo chce pozostawać na swoim miejscu....

Do zdarzeń i wypadków lotniczych przyzwyczailiśmy się, traktując je jak coś normalnego. Wiadomo że nieraz zawodzi sprzęt, niestety dość często winę ponosi człowiek. W lotach doświadczalnych, w odróżnieniu od innych lotów, pilot jakby kuśił zło. Do sukcesów w lotach próbnych zalicza się wykrycie nieprawidłowych zachowań samolotów, a te bardzo często bywają niebezpieczne.

W latach siedemdziesiątych borykano się w Polsce z układem paliwowym silników odrzutowych stanowiących napęd samolotu TS- 11 „Iskra”. Samolot skonstruowany w latach sześćdziesiątych przez prof. Tadeusza Sołtyka był podstawową jednostką szkolno-treningową w Wojsku Polskim. Produkowany w dużych seriach w Mielcu, nie miał dobrej opinii wśród pilotów. Przyczyną był silnik którego praca często zawodziła. Przez szereg lat piloci doświadczalni często wykonywali po kilka lotów dziennie na wysokość 11000 metrów. Najczęściej występującą usterką silnika był „pompaż” powodujący gwałtowny wzrost temperatury silnika zmuszający pilota do jego natychmiastowego wyłączenia. „Pompaż” najczęściej występował na wysokości około 9000 metrów lub podczas wykonywania ewolucji z dużymi przeciążeniami na małej wysokości. Silniki po przymusowym wyłączeniu uruchamiały się raczej łatwo, ale ze względu na różnicę ciśnienia atmosferycznego próbę uruchomienia można było rozpocząć dopiero poniżej pięciu tysięcy metrów. Zachodziła więc konieczność zniżania się około pięciu tysięcy metrów lotem szybowym z wyłączonym silnikiem. W celu względnie pewnego uruchomienia silnika uprzednio należało wyłączyć szereg urządzeń pokładowych pobierających prąd, w tym także nawigacyjnych, co było szczególnie kłopotliwe gdyż większość tych lotów wykonywaliśmy w chmurach, bez widoczności ziemi. Na domiar złego loty te wykonywane były w jednostkach wojskowych, w których obowiązywały reguły „socjalistyczne”. Jednostki wojskowe miały narzucone, często nierealne, plany wyszkolenia, które za wszelką cenę starały się zrealizować. Oczywiście nadmiernie psujące się samoloty były dodatkową, niebagatelną przeszkodą, w realizacji tych „ambitnych” zadań. Tak więc kiedy tylko było to możliwe wzywano nas, pilotów doświadczalnych, i służby techniczne zakładu w celu usprawnienia wadliwie pracujących silników. Wydaje się oczywiście, że dla wykonywania lotów próbnych na niesprawnych samolotach powinny być zachowane szczególnie, a przynajmniej takie same warunki, jak dla lotów normalnych. Tymczasem dla Kierownika Lotów prowadzącego szkolenie pilotów wojskowych służących w jednostce byliśmy intruzami utrudniającymi jego zasadnicze zadanie. Jednocześnie od swoich przełożonych dostawał polecenie wypuszczania pilotów doświadczalnych bez względu na sytuację nadlotniskową - wszak „oni sobie jakoś poradzą”. Bywało że na prośbę pilota doświadczalnego o zgodę na start Kierownik Lotów przez radio odpowiadał: wszystkie strefy zajęte, nad punktem (lotniskiem) też, start - zezwalam! Biorąc pod uwagę stopień zagrożenia było



Zdjęcia z okresu szkolenia szybowcowego

to zachowanie ze wszech miar niepoważne, wręcz karygodne! Niestety miałem świadomość, że odmowa wykonywania tego rodzaju zadań oznaczała pożegnanie z lotnictwem. Po starcie wznosiliśmy się na wysokość około 11000 metrów, przy podstawie chmur 300-400 metrów i w bezpośredniej bliskości granicy państwowej. Lot w opisanych uprzednio warunkach połączony prawie zawsze z koniecznością wyłączenia a następnie awaryjnego uruchamiania silnika odrzutowego nie należał do łatwych zadań. Zdarzały się przypadki, że pilot doświadczalny któremu silnik samoczynnie przestawał pracować, lub z konieczności unieruchamiał go na dużej wysokości, dokonywał kilku awaryjnych prób uruchomienia zbyt wcześnie kiedy wysokość lotu była stanowczo jeszcze za duża a równocześnie z obawy przed utratą orientacji w określeniu położenia nie wyłączał energochłonnych urządzeń nawigacyjnych. Te oczywiste błędy w postępowaniu połączone ze zbyt skromnym pokładowym źródłem energii powodowały że kolejna próba uruchomienia silnika dokonywana już na odpowiedniej wysokości lotu nie przynosiła rezultatu. Efektem było awaryjne lądowanie z zatrzymanym silnikiem co na samolocie odrzutowym było zarówno nieprzyjemne jak i niebezpieczne.

Zupełnie innej kategorii jednakże dokuczliwym problemem z jakim spotkała się grupa cywilnych pilotów doświadczalnych oblatujących samoloty w jednostkach wojskowych była sprawa posiłków. Z niezrozumiałych względów jako piloci cywilni nie mogliśmy korzystać ze stołówek przeznaczonych dla wojskowego personelu latającego. Tak więc po dniu ciężkiej pracy na którą składały się kilkukrotne loty wysokościowe siadaliśmy w kabinie wojskowej ciężarówki i ruszaliśmy na poszukiwanie np. w Białej Podlaskiej jakiegokolwiek knajpy oferującej cokolwiek nadającego się do zjedzenia. A w tamtych czasach nie była to sprawa prosta... Ta kuriozalna sytuacja poruszana była na szczeblu Dowództwa jednostki wojskowej i Dyrekcji WSK-Mielec, jednakże bez rezultatu. Oczywiście nie chodziło tu o pieniądze, ale kulisy tego absurdu dla niewtajemniczonych pozostały tajemnicą.

Natomiast zdecydowanie o pieniądze chodziło, kiedy przedstawicielstwo wojskowe na terenie WSK-Mielec wykorzystało pismo, które czterech z nas, skierowało między innymi do Dyrekcji Wytwórni. W dokumencie tym, kierując się odpowiedzialnością zawodową i chęcią wyjaśnienia trapiących silniki SO-1 i SO-3 kłopotów technicznych, wskazywaliśmy i uzasadnialiśmy szereg ewidentnych błędów w procesie prób. Stosowna komisja ignorując oczywiste fakty stwierdziła błędy tyle tylko że ... pilotów. Sprawie nadano rozgłos, a z nas zrobiono

wywrotowców psujących atmosferę w znakomicie działającym przedsiębiorstwie. W ramach represji zabroniono nam wstępu na lotnisko i przydzielono nas do pracy w biurach konstrukcyjnych. Zabrano nam nawet zezwolenia na wjazd na teren zakładu prywatnymi samochodami. Naturalnie najbardziej brakowało latania... gdyż przez kilka miesięcy latali za nas piloci wojskowi. Dodatkowo ktoś „życzliwy” rozpuścił pogłoskę, że współpracowaliśmy z Amerykanami. Dochodziło do bardzo nieprzyjemnych sytuacji kiedy lękliwi znajomi na wszelki wypadek przy przypadkowym spotkaniu przechodzili na drugą stronę ulicy aby uniknąć wymiany ukłonów. Po kilku miesiącach manewr „spalił na panewce” i naturalnie w drodze łaski przywrócono nas do latania, rezygnując z usług pilotów wojskowych. Cała sprawa staje się zrozumiała dopiero w kontekście zarobków w myśl twierdzenia, że gdy nie wiadomo o co chodzi to na pewno chodzi o pieniądze... Otóż piloci doświadczalni byli najlepiej zarabiającą grupą zawodową wśród dwudziestotysięcznej załogi a dodatkowo nasze pobory znacznie przewyższały zarobki pilotów wojskowych. To wszystko spowodowało, że każdy pretekst był dobry do pokazania nam miejsca w szeregu, a dobro zakładu, czy też użytkownika niekoniecznie było najważniejsze. Należy zaznaczyć, że te wysokie w polskich realiach zarobki regularnie wywoływały niedowierzanie i śmiech u naszych zachodnich kolegów „po fachu”.

Wynagrodzenie w normalnej rzeczywistości jest pochodną zaangażowanego wkładu pracy, w nasz zawód oprócz zwykłego wysiłku wpisane jest realne niebezpieczeństwo. Loty doświadczalne słusznie kojarzą się, nawet osobom spoza branży, z dużym ryzykiem a my często wykonywaliśmy je w warunkach podwyższonego utrudnienia. Jednym z przykładów anormalnych warunków pracy było odbywanie kilku lotów dziennie na wysokość 11000 metrów na tym samym samolocie. Każdy start poprzedzony był zmianą ustawienia jednej z wielu dysz regulacyjnych silnika. Do takich działań zmuszało nas zacofanie polskiego przemysłu nie tylko lotniczego. Regulacje jakie na zachodzie prowadzono w komorach niskich ciśnień, my wykonywaliśmy w warunkach rzeczywistych. Była to bardzo wydłużona i mozolna droga udoskonalania silnika, wymagająca dużego wysiłku i obfitująca w zagrożenia dla pilotów, było również w tej działalności dużo mrówczej pracy służb technicznych wytwórni. Po wielu latach prób silniki stanowiące napęd samolotu TS-11 „Iskra” a następnie „Irydy” cieszyły się niezawodnością, niestety cały czas ich zbyt mała moc budziła zastrzeżenia personelu latającego.

W latach sześćdziesiątych dla pilotów z Mielca świat zaczynał stawać otworem. Miałem szczęście wraz z ówczesnym Szefem Personelu Latającego WSK-Mielec w roku 1966 lecieć z Mielca przez Bratysławę, Wiedeń, Lubianę, Wenecję, Rzym, Neapol, Palermo do Tunezji. Był to pierwszy lot samolotu wyprodukowanego w Mielcu z polską załogą za sterami za tzw. „żelazną kurtynę”. WSK-Mielec nawiązała kontakt z austriacką firmą „AGRAR-FLUG-GLÄCK”, której piloci latali na polskich „Gawronach”. Mieliśmy wspólnymi siłami zwalczać szkodniki upraw rolnych w Tunezji, reklamując jednocześnie przydatność samolotu AN-2 do prac agrolotniczych. Do tego lotu przygotowaliśmy się dosyć długo i starannie biorąc pod uwagę i rozważając możliwie wszystkie okoliczności. Przemysł lotniczy w Polsce, mimo pozorów nowoczesności w skali krajowej, zdecydowanie nie dorównywał poziomem uznanym producentom światowym. Dłuższa eksploatacja pojedynczej maszyny poza granicami kraju, bez zaplecza technicznego, była przedsięwzięciem ze wszech miar ryzykownym. Zbyt często coś się urywało, coś trzeba było wymienić lub chociaż dokręcić. Stąd nasze skrupulatne przygotowania, wnikliwa analiza, które części, podzespoły, narzędzia i inne niezbędne rzeczy musimy



Zdjęcia z okresu szkolenia szybowcowego

zabrać ze sobą na pokład samolotu. Naturalnie nasza inwencja była ograniczona głównie dopuszczalnym udźwigniem samolotu. Osobny, ale równie istotny problem stanowiła sprawa łączności radiowej, a ściślej brak uprawnień do prowadzenia korespondencji w języku angielskim. Do lotów po krajach „demokracji ludowej” oraz „zachodniej” Jugosławii wystarczała znajomość frazeologii rosyjskiej. A dalej w świat... no cóż, na nasze szczęście była wtedy możliwość złożenia planu lotu z zastrzeżeniem, że będzie się on odbywał bez łączności radiowej. Nie mając wyjścia taki właśnie plan lotu złożyliśmy lecąc z Mielca do Wiednia. Na następnych etapach podróży korespondencję miał prowadzić zabierany przez nas na pokład w Wiedniu nowy członek załogi- Austriak z uprawnieniami. O ile do Bratysławy lot odbywał się w zupełnie znośnych warunkach pogodowych, potem stopniowo zmuszani byliśmy do obniżania wysokości lotu, aż wreszcie lecieliśmy z widocznością zaledwie jednego kilometra. Mimo, że oficjalnie lot odbywał się bez łączności radiowej, cały czas radio mieliśmy włączone, odpowiednio zmieniając częstotliwość tak aby być „na podsłuchu”. Jakaż była nasza radość, gdy niemal w trakcie „czołgania się” nad ziemią usłyszeliśmy w radio nasz sygnał wywoławczy. Na tyle na ile pozwalała nam mizerna znajomość języka angielskiego nawiązaliśmy łączność. Lądowaliśmy zgodnie z planem i w przewidywanym czasie na wiedeńskim lotnisku Schwechat. Z perspektywy czasu trudno mi ocenić co wzbudzało większe emocje Polaków po raz pierwszy oglądających wolny świat zachodniej Europy. Czy był to pełen przeżyć lot, czy też może kolorowy, oświetlony, pełen kawiarenek i sklepów Wiedeń, który jawił nam się niczym kraina z bajki. W świetle tego co zobaczyliśmy zwiedzając stolicę Austrii w towarzystwie pracowników polskiej Ambasady, nasze miasta wydawały się smutne i brudne. Z Wiednia lecieliśmy już mając na pokładzie naszego nowego członka załogi. Nazywaliśmy Go Karolciu a do jego obowiązków należało prowadzenie korespondencji radiowej. Karolciu był młodym stażem pilotem i w naszej obecności, w kabinie polskiego samolotu czuł się mocno speszony. Bawiliśmy się jego przestraszoną miną kiedy

na trawersie Triestu zapytany przez Kontrolera o narodowość załogi naszego dziwnego dla nich samolotu odpowiedział: Polska, ale ja jestem Austriakiem! Dopiero dużo później zrozumieliśmy jego niepewne zachowanie i pospieszne deklaracje dotyczące narodowości, otóż większość, jeśli nie wszystkie wieże lotniskowe na terenie Włoch były pod kontrolą i obsługą wojska! Zdarzało się, że lotniska cywilne sąsiadowały z lotniczymi bazami wojskowymi i dzięki temu lądując na lotnisku w Neapolu zobaczyliśmy wyrównane szeregi stojących, wtedy bardzo nowoczesnych i utajnionych samolotów szpiegowskich U- 2. Samoloty te wśląwiły się wykonywaniem długotrwałych, wysokościowych lotów szpiegowskich nad wschodnią Europą, a szczególnie nad ZSRR. W tej sytuacji „komunistyczny” samolot zza „żelaznej kurtyny” i my, jego załoga, wszędzie przyjmowani byliśmy ze sporą ostrożnością. Gwoli historycznej prawdzie trzeba jednak stwierdzić, że brzegi Afryki ujrzeliśmy zgodnie z planem, a lądowanie w Tunisie odbyło się bez żadnych niepożądanych przygód. Podobnie jak chyba dla każdego Europejczyka, tak i dla nas pierwsze zetknięcie z Afryką było ogromnym przeżyciem. Całkowicie odmienna architektura, egzotyczna przyroda, ciemnoskórzy ludzie ubrani w niespotykane kolorowe stroje, a zwłaszcza wysoka temperatura powietrza muszą robić na nieprzygotowanym przybyszu duże wrażenie. Dwumiesięczny pobyt w Tunezji minął bardzo szybko, szczególnie że pracy mieliśmy moc. Loty wykonywane nad uprawami znajdującymi się w terenie górskim nie były zbyt ciekawe.

Prawdziwe problemy zaczęły się dopiero podczas powrotu do Europy. Rząd włoski, widocznie przestraszony własną odwagą wydania nam zgody na przelot do Afryki, tym razem zmienił front. Uzyskanie pozwolenia na przelot powrotny tą samą trasą co poprzednio, aczkolwiek w odwrotnym kierunku zajęło polskim służbom dyplomatycznym wspomaganym przez sojuszników równy miesiąc.

Wesoły epizod miał miejsce na znanym nam już międzynarodowym lotnisku w Schwechat, gdzie czekała nas odprawa graniczna. Do Schwechat dolatywaliśmy z innego, małego lotniska pod Wiedniem, na którym pożegnaliśmy zaprzyjaźnionego i rozluźnionego już Karolcia. Wynikiem rozstania był lot wg „lubianej” przez nas formuły czyli bez łączności radiowej. Po przylocie nad lotnisko zostaliśmy przywitani radośnie migającym, zielonym światłem pozwalającym na lądowanie. Nieoczekiwanie już podczas podejścia światło zmieniło się na czerwone- przerywamy lądowanie i odchodzimy na drugie okrążenie. Robimy rundę wokół lotniska, światło znowu ma sympatyczny dla pilota zielony kolor, ale gdy tylko rozpoczynamy procedurę podejścia natychmiast zmienia kolor na... czerwony. Trzeciemu podejściu towarzyszą obydwa, naprzemiennie migające światła. W tej sytuacji, z duszą na ramieniu ale bez problemów, lądujemy aby po chwili kołować w kierunku wyznaczonego miejsca postoju. Już z daleka widzimy oczekującą nas grupę ludzi, oczywiście nie spodziewamy się niczego dobrego, a już najmniej zafundowanych nam serdecznych przeprosin. Otóż nieużywana od dawna, a uruchomiona na naszą „cześć” sygnalizacja wysiadła, przekazując nam generowane przez siebie samą komendy. Przeprosiny przyjęliśmy, wszak lot bez kontaktu z ziemią był na nasze życzenie...

Kolejny przelot wykonywałem również na samolocie An-2, tym razem z Mielca do Kairu, w sierpniu tego samego 1966 roku. Trasa lotu przebiegała przez Bukareszt- Istambuł - Ankarę - Nikozję - Damaszek. Były to ciekawe czasy dla nas cywilnych pilotów żyjących i pracujących na co dzień w kraju odizolowanym od zdobyczy zachodnich cywilizacji. Między innymi nawet w odróżnieniu od pilotów latających samolotami rejsowymi LOT-u nie mieliśmy podstawowych danych o lotni-

skach i trasach na których odbywaliśmy loty. Szerszy dostęp do map i innych danych nawigacyjnych nastąpił dopiero w latach siedemdziesiątych. W tej sytuacji pierwszy lot do Kairu, który miał stanowić podwaliny pod przyszłe kontrakty agrolotnicze w Egipcie i Sudanie w 1966 roku odbywaliśmy „na wariata”. W Polsce nie było „ludzkiej siły” pozwalającej na zdobycie wyposażenia nawigacyjnego wymaganego przy przelotach zagranicznych a zgodnego z ówczesnymi światowymi standardami. Mapy terenów nad którymi mieliśmy lecieć udało nam się wywalczyć dopiero w Istambule. Przy okazji usłyszałem od tureckich pilotów dobrą opinię o polskich samolotach na których latali przed i w czasie II Wojny Światowej. Oczywiście ta pochlebna opinia dotyczyła popularnych P-11 i P-24 eksportowanych w ograniczonych ilościach do Turcji. Nazwa „PEZETL”, którą posługiwały się przedwojenne Polskie Zakłady Lotnicze nie była im obca, chociaż nie miała nic wspólnego z Centralą Handlu Zagranicznego, reprezentowaną podczas tego przelotu. Opisujać realia i sytuacje w których wtedy pracowaliśmy, nie sposób nie wspomnieć o zasadach podejmowania decyzji dotyczących lotów poza granice kraju oraz doborze personelu latającego. Kilka dolarów dziennie zaoszczędzonych na dietach zagranicznych dawało całkiem pokaźny dochód delegowanemu pracownikowi. Nierzadko w ten sposób uzyskane zyski wielokrotnie przewyższały krajową dyrektorską pensję. Stąd w wieloosobowych ekipach realizujących kontrakty tylko pewną, niekoniernie większą część, tworzyli kompetentni pracownicy. Roiło się natomiast od wszelkiego rodzaju „fachowców”, których do ekipy zakwalifikowały znajomości a nie znajomość wykonywanego zawodu. Kolejną grupę stanowili zastrzeżeni działacze społeczni oraz zwykli lizusi. Sytuacja kadrowa miała mniejsze znaczenie w przypadku przebazowań grupowych, gdy prowadzący mógł się opierać na znajdujących się w ekipie profesjonalistach, natomiast nieciekawe zdarzenia miały miejsce podczas przelotów pojedynczych samolotów.

Na początku 1967 roku parafowałem stronę techniczną pierwszego polsko- egipskiego kontraktu na usługi agrolotnicze. W lipcu tego samego roku prowadziłem zespół samolotów z Mielca do Egiptu będąc jednocześnie zastępcą szefa kontraktu. Nasz przylot do Egiptu zbiegł się z wybuchem wojny izraelsko- egipskiej. Było sporo emocji związanych z tym wydarzeniem. Niemalże przeżycie stanowiło lądowanie grupy samolotów na niedawno zbombardowanym lotnisku, którego pas startowy usiany był lejami po bombach. Po przylocie nad lotnisko zostawiłem prowadzoną grupę na dotychczasowej wysokości lotu a sam zniżyłem się w celu zorientowania się w skali zniszczeń. Głównym naszym problemem był niewielki zapas paliwa, w praktyce nie pozwalał on na bezpieczny powrót na kairskie lotnisko. Musieliśmy lądować. Na całe szczęście po bliższych oględzinach z powietrza zniszczonego pasa udało mi się wybrać dłuższy odcinek zapewniający względnie bezpieczne lądowanie. Podczas podejścia do lądowania, a następnie wzdłuż całej długości pasa startowego zauważyliśmy zamaskowane stanowiska karabinów maszynowych, których lufy prowadziły nasz lądujący a następnie kołujący samolot. Jeszcze do dzisiaj niezbyt dobrze wspominam tę przygodę. Natychmiast po wylądowaniu, znając już dobrze z poprzednich spotkań mentalność afrykanów, kazałem mechanikowi wywiesić przez okno kabiny białą flagę, której rolę w naszym przypadku spełniał pokrowiec, zdjęty pośpiesznie z fotela. Po kilkunastu dłużących się nam, a jeszcze bardziej kolegom w powietrzu, minutach, podjechał do naszego samolotu oficer w lotniczym kombinezonie ciśnieniowym. Po krótkim powitaniu zorientowałem go w naszym położeniu i po uzyskaniu apro-

baty i ustaleniu miejsca lądowania sprowadziłem kolejno kolegów na ziemię. Była to jedna z naszych przygód, dramatyczna i zaskakująca ale i szczęśliwie zakończona.

Po zakończeniu pierwszego egipskiego kontraktu przebazowaliśmy się do Sudanu. Praca w Sudanie była nieco łatwiejsza patrząc pod kątem trudności wykonywanych lotów. Uprawy bawełny zorganizowali Anglicy i były one jakby zaprojektowane dla prac agrolotniczych. Znacznie prostsze było przygotowanie i użytkowanie polowych lądowisk dla samolotów. Niestety, we znaki dawała nam się zbyt wysoka jak na nasze przyzwyczajenia temperatura co połączone z marną organizacją i tradycyjnymi dziwnie pojętymi oszczędnościami Centrali „PEZETEL” np. brakiem klimatyzowanych pomieszczeń i chociażby moskitier źle wpływało na efektywność naszej pracy. Bardzo uciążliwe dla pilotów były także awarie samolotów tak-że związane z intensywną eksploatacją w wysokich temperaturach. Jednym z bardziej przykrych były uszkodzenia metalowych zbiorników na chemikalia, pękających na nitowanych szwach. Przez powstałe szczeliny do wnętrza samolotu dostawały się wysoce toksyczne opary środków owadobójczych. W tych nienormalnych warunkach lataliśmy po siedem godzin dziennie, niejednokrotnie wykonując po pędziesiąt lądowań.

Po kilku miesiącach pracy w warunkach będących poza wszelkimi normami i przepisami, prowadziłem grupę sfatygowanych samolotów ze zmęczonymi załogami do kraju. W Kairze dość długo oczekiwaliśmy na pogodę umożliwiającą start i lot na Cypr. Na początku 1968 roku w tej części Europy panowała wyjątkowo nielotna pogoda. Wreszcie nadchodzi 30 stycznia, a z nim pomyślny komunikat pogodowy- można startować! Lot nad lądem przebiega w warunkach zgodnych z przekazaną nam prognozą. Po przekroczeniu brzegu Morza Śródziemnego, pogoda ulega gwałtownemu pogorszeniu, podstawy chmur obniżają się zmuszając nas do zniżania. Z czterech prowadzonych załóg tylko jedna ma uprawnienia do prowadzenia korespondencji w języku angielskim, a co gorsza identycznie wygląda sprawa z uprawnieniami do lotów bez widoczności ziemi. W tych warunkach zmuszeni jesteśmy do lotu grupowego od chwili startu aż do lądowania. Chmury są jednak bezlitosne, a my musimy nie tylko dostrzegać się nawzajem, ale także cały czas widzieć morze. Z konieczności coraz bardziej obniżam poziom lotu, wkrótce możemy odczytać numery burtowe namalowane na izraelskich ścigaczach forsujących wzburzone fale. Wkrótce dodatkowo z niskich chmur zaczyna padać, lecimy już tak nisko, że możemy zaobserwować także szczegóły ubiorów załóg okrętów. Lecimy dalej, o powrocie do Kairu nie ma co marzyć, gdyż skromny zapas paliwa nie pozwala na to najprostsze, pozornie, rozwiązanie. Lądowanie w Izraelu, oczywiście z logicznego i technicznego punktu widzenia zupełnie możliwe, nie może być nawet teoretycznie brane pod uwagę przez pilota z „socjalistycznego” kraju, a fatalna pogoda stanowiąca przesłankę nawet do utraty załóg i samolotów nie jest żadnym argumentem. Izrael był przecież wrogiem numer jeden Egiptu, w którym kraje naszego obozu widziały swoją szansę zaszczepienia socjalizmu w Afryce. Takim pośrednim sposobem była bratnia pomoc w dostawach uzbrojenia oraz w rozwoju gospodarczym. Między innymi ZSRR uszczęśliwiał Egipcjan budową monstrealnej tamy Asuańskiej do dziś zaburzającej naturalne rytmy przyrody. W efekcie, my piloci chcąc latać, zdaniem sekretarzy rozmaitych szczebli musieliśmy być lojalni, a sprawy bezpieczeństwa, warunków pracy, organizacji zespołów i inne fachowe zagadnienia postrzegane były przez pryzmat uległości.

*Cdn.*

# z historii stanu wojennego...

Minęła kolejna już rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Okres ten nie tylko przerwał próby demokratyzacji i upodmiotowienia społeczeństwa, ale spowodował również jego atomizację i rozbięcie, czego skutki odczuwamy do dziś. Przez ostatnie kilka lat ludzie odpowiedzialni za wprowadzenie stanu wojennego - dokonane zresztą nawet wbrew PRL-owskiemu prawu - bronili się za pomocą tezy o zbliżającej się sowieckiej interwencji i konieczności zapobieżenia przelewowi krwi. Tymczasem zarówno ujawnione już dość dawno protokoły z posiedzeń Biura Politycznego KC KPZR, dokumenty z tzw. archiwum Mitrochina, jak ujawnione ostatnio tajne dokumenty amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej zadają kłam „wyjaśnieniom” sprawców stanu wojennego. Jasno wynika z nich (a także z relacji bezpośrednich świadków tamtych wydarzeń), że jesienią i zimą 1981 r. interwencja tzw. „bratnich armii” nam nie groziła a robiący dziś za „bohatera” Wojciech Jaruzelski sam prosił Breżniewa o pomoc wojsk sowieckich.

12 grudnia 1981, o godzinie 23.00 cichną telefony, godzinę później milknie radio i telewizja. Kończy się szesnasto miesięczny „karnawał Solidarności”. Nazajutrz rano z telewizyjnego przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego dowiedzą, że w ich kraju od północy obowiązuje stan wojenny a władzę na czas jego trwania przejmuje Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego (dziś nikt nie ma już wątpliwości, że operacja wprowadzenia stanu wojennego nie była zgodna nawet z ówczesnym prawem). Już 12 grudnia na godzinę przed północą rozpoczynają się zatrzymania działaczy NSZZ Solidarność, Solidarności Rolników Indywidualnych, Niezależnego Zrzeszenia Studentów i osób związanych ze środowiskami opozycyjnymi. Znaczną część członków Krajowej Komisji Porozumiewawczej, która właśnie zakończyła swoje posiedzenie zatrzymano na terenie Trójmiasta bądź w drodze do domu. W sumie internowano kilkanaście tysięcy osób. Podczas zajmowania budynków siedzib związkowych często dochodziło do demolowania przez funkcjonariuszy ZOMO lokali i znajdującego się w nich sprzętu (szczególnie drukarek i kopiarek oraz urządzeń łączności). Na podstawie dekretu o stanie wojennym zawieszono wiele podstawowych konstytucyjnych praw obywatelskich, m.in. wprowadzono zakaz zgromadzeń i strajków, godzinę milicyjną, ograniczono możliwość swobodnego podróżowania (przepustki na teren innej gminy) a rogatki miast „strzegły” wojskowo - milicyjne posterunki.

W kioskach pojawiła się jedynie „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności” oraz wojewódzkie organy PZPR, min. rzeszowskie „Nowiny”. Odpowiedzią na wprowadzenie stanu wojennego i internowanie tysięcy działaczy związkowych były akcje strajkowe, do jakich doszło nie tylko w dużych ośrodkach przemysłowych ale wielu mniejszych ośrodkach. Doszło m.in. do próby zorganizowania strajku w ropczyckich Magnezytach, po której zatrzymano i internowano przewodniczącego miejscowej Solidarności, Stanisława Hulka. Areną największych akcji protestacyjnych były zakłady Wybrzeża, Górnego i Dolnego Śląska oraz Lubelszczyzny. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych krótsze bądź dłuższe strajki wybuchły w 199 zakładach pracy. 14 grudnia podczas pacyfikacji strajkującej kopalni „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu Zdroju funkcjonariusze oddziału specjalnego ZOMOranili kilkudziesięciu górników. Dwa dni później do tragedii dochodzi w katowickiej kopalni „Wujek”, gdzie od milicyjnych kul ginie dziewięciu górników. Do starć z ZOMO dochodzi także w kopalni „Staszic” w Katowicach. Kilka dni po wprowadzeniu sta-

nu wojennego dochodzi do walk ulicznych w Gdańsku, gdzie ginie jedna osoba i Krakowie.

Na Wigilię a później na początku 1982 r. z ośrodków odosobnienia wychodzą pierwsi internowani, znaczna część w odosobnieniu pozostanie do przełomu jesieni i zimy 1982. Przewodniczący związku Lech Wałęsa zostaje internowany w rządowym ośrodku w Arłamowie na Podkarpaciu (zostanie zwolniony w listopadzie 1982 r.). Internowany młody przywódca „Solidarności” RI, Jan Kulaj wychodzi po interwencji Episkopatu. Kulaj po rozmowie z Romanem Malinowskim, prezesem Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego a zarazem marszałkiem Sejmu PRL, występuje przed kamerami telewizji, zapewniając, iż w obecnych warunkach zamierza „walczyć o chłopskie sprawy w szeregach ZSL”, którego członkiem był zresztą od kilku lat. Ta wypowiedź zamknie mu drogę powrotu w szeregi wiejskiej Solidarności. W lutym w ramach rozpoczynającej się reformy gospodarczej władze wprowadzają drastyczne podwyżki cen energii, opału i żywności.

Także w lutym 1982 r. mieszkańcy podlubelskiego Świdnika, zapoczątkowują słynne spacery podczas wieczornego wydania dziennika telewizyjnego. Styczeń i luty to okres kształtowania się podziemnych struktur Solidarności w wielu regionach kraju. „Podziemną robotą” kierują m.in. ci z czołowych działaczy związku, którym udało się uniknąć aresztowania (m.in. Bogdan Lis w Gdańsku, Władysław Frasyniuk, Józef Piniór, Piotr Bednarz i Kornel Morawiecki we Wrocławiu i Zbigniew Bujak w Warszawie). 22 kwietnia 1982 powstaje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ Solidarność ze Zbigniewem Bujakiem na czele. Wiosną tego roku powstaje także podziemna Regionalna Komisja Wykonawcza „Solidarności” w Rzeszowie. Od początku stanu wojennego rozkwiata podziemny ruch wydawniczy, ocenia się, że w kraju w tym samym czasie wychodziło kilkaset tytułów „bibuły”. Najwięcej we Wrocławiu, Krakowie i Gdańsku. Prasa podziemnej „Solidarności”, a później także „Solidarności Walczącej”, trafia z Rzeszowa także do Ropczyc.

1 i 3 maja 1982 r. w wielu miastach dochodzi do masowych manifestacji ulicznych. W Gdańsku, Wrocławiu, Poznaniu, Krakowie, Toruniu, Elblągu, Rzeszowie i Lublinie dochodzi do wielogodzinnych starć z ZOMO. Co miesiąc - jak je wówczas nazywano - „nielegalne zgromadzenia” aż do końca lat osiemdziesiątych odbywają się m.in. w Rzeszowie. Wielki ruch solidarnościowy podobnie jak przed stanem wojennym nie stanowił monolitu. W tej sytuacji, na tle sporu o taktykę dalszej walki dochodzi do rozłamu w Dolnośląskim Komitecie Strajkowym. Grupa skupiona wokół W. Frasyniuka optowała za przygotowaniem do strajku generalnego, i odwrotnie niż zwolennicy linii Kornela Morawieckiego przeciwna była organizowaniu manifestacji ulicznych.

W tej sytuacji w czerwcu 1982 r. we Wrocławiu powstaje nowa struktura - Solidarność Walcząca, z Morawieckim na czele. SW programowo otwarcie dążyła do obalenia systemu komunistycznego w Polsce. Działalność nowej organizacji skupiła się przede wszystkim na organizowaniu demonstracji ulicznych i ruchu wydawniczym. W ciągu roku nowe struktury Solidarności Walczącej poza Dolnym Śląskiem powstają w kilkunastu miastach, najsilniejsze w Rzeszowie, Poznaniu i Gdańsku. SW wydawała m.in. „Biuletyn Dolnośląski” (Wrocław), „Wolnych i Solidarnych” (Katowice) i „Galicję” (Rzeszów). Wpływy SW sięgały także terenu gminy Ropczyce. Z SW bliską współpracę nawiązał - powstały wiosną 1982 roku - Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników, z ukrywającym się dotychczasowym sekretarzem OKZ rolniczej Solidarności - Józefem Teligą na czele (Teliga w przeszłości był szefem wywiadu Armii Krajowej oraz zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na Kielecczyźnie). Z OKOR blisko związane były autonomiczne grupy podziemne rol-

ników, m.in. Rzeszowski Komitet Oporu Rolników. Warto w tym miejscu wspomnieć o akcji „Wieś - miastu”, zainicjowanej przez środowisko okorowskie na Rzeszowszczyźnie, podczas której setki ton żywności trafiło w stanie wojennym do mieszkańców Rzeszowa, Krakowa i miast regionu śląsko - dąbrowskiego. 31 sierpnia, w drugą rocznicę podpisania Porozumień Gdańskich w wielu ośrodkach dochodzi do manifestacji ulicznych, brutalnie stłumionych przez ZOMO i SB. W Gdańsku ginie jeden z demonstrantów, w Lubinie milicja używa ostrej amunicji, zabijając trzy osoby. Niespełna dwa miesiące później - 13 października 1982 - podczas tłumienia manifestacji w Nowej Hucie ginie Bogdan Włosik, 19 - letni pracownik Huty im. Lenina, zastrzelony przez funkcjonariusza SB.

W październiku nowa ustawa o związkach zawodowych praktycznie zamyka drogę delegalizacji Solidarności. Akcje protestu mają jednak ograniczony zasięg. Z dniem 31 grudnia 1982 r. władze zawieszają stan wojenny. Nie oznacza to bynajmniej złagodzenia kursu wobec opozycji czy mniejszej brutalności aparatu represji. 13 maja 1983 r. milicyjny patrol na warszawskim Placu Zamkowym zatrzymuje maturzystę Grzegorza Przemyska, syna opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej. Pobity na komisariacie Przymek umiera w szpitalu. Pogrzeb maturzysty stał się wielką manifestacją, władze w „sterowanym” procesie za pobicie Przemyska skazują jednak załogę karetki pogotowia.

22 lipca 1983 r. stan wojenny zostaje zniesiony (formalnie na wniosek PRON skierowany do Sejmu PRL). Równocześnie ogłoszono amnestię, w więzieniach pozostała nadal grupa członków KSS KOR i KKP Solidarności, którym władze chciały wytoczyć proces. Mimo zniesienia stanu wojennego zarówno społeczny opór, jak i represje z różnym nasileniem trwały nadal.

W lutym 1984 r. w studzience kanalizacyjnej znaleziono zwłoki Piotra Bartoszcze, młodego działacza rolniczej Solidarności, który w tamtym czasie organizował struktury OKOR w woj. bydgoskim. Wszystko wskazuje na to, że Bartoszcze padł ofiarą tzw. „nieznanych sprawców”, czyli kryjących się pod tym określeniem funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Sprawców śmierci Bartoszcze nie wykryto do dziś. W tym samym czasie dochodzi do tzw. „porwań toruńskich”. Osoby znane z działalności opozycyjnej są porywane i przez kilka przetrzymywane w odosobnieniu. Funkcjonariusze SB posuwają się do bicia i zastraszania porwanych, np. groźbą śmierci. Prawdziwy wstrząs wśród opinii publicznej nastąpił jednak dopiero po porwaniu (19 października 1984) i zabójstwie kapelana warszawskiej Solidarności, wikarego z żoliborskiej parafii św. Stanisława Kostki - ks. Jerzego Popiełuszki. Pogrzeb kapłana gromadzi kilkadziesiąt tysięcy osób. Jako sprawcy zbrodni stanęli przed toruńskim sądem i zostali skazani na kilkunastoletnie wyroki (żaden z nich nie odbył jednak kary do końca) czterech funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa: Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala, Waldemar Chmielewski oraz wicedyrektor IV departamentu MSW Departamentu MSW Adam Pietruszka. Przed sądem stanęli także wyżsi oficerowie bezpieczeństwa Zenon Płatek i Władysław Ciastoń. Pierwszy został jednak zwolniony ze względu na stan zdrowia, drugiego uniewinniono. Do dziś odpowiedzialności nie ponieśli jednak zleceniodawcy tej zbrodni. Ukazujące się ostatnio w mediach informacje sugerują, że ks. Popiełuszko mógł być torturowany i zamordowany przez funkcjonariuszy radzieckiego KGB. Wielkie znaczenie dla „podtrzymania ducha” miały pielgrzymki Jana Pawła II w 1983 i 1987 r., szczególnie słowa jakie skierował podczas drugiej z nich na gdańskiej Zaspie i w Tarnowie. Druga połowa lat osiemdziesiątych to okres krystalizacji na niezależnej scenie nowych organizacji o charakterze politycznym.

W 1984 powstaje Liberalno - Demokratyczna Partia „Niepodległość”, rok później Ruch „Wolność i Pokój” oraz powstała w wyniku rozłamu w KPN, Polska Partia Niepodległościowa. Rok 1987 to czas odbudowy w kraju Polskiej Partii Socjalistycznej (Jan Józef Lipski, Andrzej Malanowski, Piotr Ikonowicz, Grzegorz Ilka, Józef Pinior). Rok później Pinior i Ikonowicz zostają usunięci z PPS za



Milicja w akcji (fot. arch. autor)

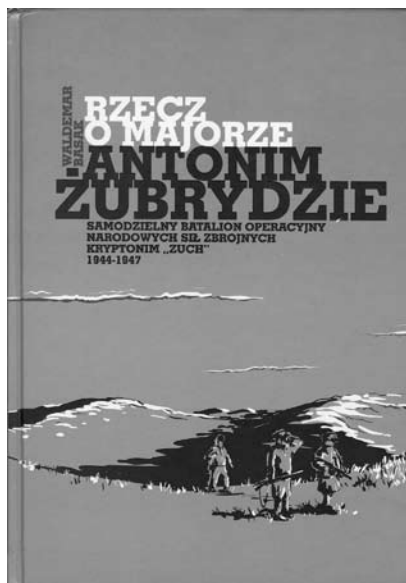
„odchylenie trockistowskie” i tworzą PPS - Rewolucja Demokratyczna. W 1987 z inicjatywy OKOR i Konwentu Seniorów Ruchu Ludowego powstał także Niezależny Ruch Ludowy „Solidarność”, który weźmie potem udział w tworzeniu PSL (Wilanowskiego). Deklarację proklamującą powstanie NRL „Solidarność” popisało w Rzeszowie w lutym 1987 r. podczas obchodów szóstej rocznicy Porozumień Rzeszowsko - Ustrzyckich prawie 200 osób. Ciosem dla solidarnościowego podziemia było aresztowanie w 1986 r. Zbigniewa Bujaka, którego miejsce na czele TTK zajął Wiktor Kulerski.

Lata 1986 - 1987 to okres poszukiwania nowych koncepcji i jakichś form porozumienia z władzą przez część związku skupioną wokół L. Wałęsy i utworzonej w 1987 r. Krajowej Komisji Wykonawczej (L. Wałęsa, Zb. Bujak, B. Lis, W. Frasyniuk). Dojrzewanie do tego procesu przyspieszyła niewątpliwie „pierestrojka” w ZSRR i brak zasadniczych efektów dotychczasowej reformy gospodarczej. Wydarzenia przyspieszyły jesienią 1987 r., kiedy to społeczeństwo odrzuciło w referendum plany nowych, radykalnych reform gospodarczych.

W 1988 r. gospodarka pogrążyła się w coraz głębszym kryzysie, szaleje inflacja, rynek odczuwa dotkliwy brak towarów. W maju wybuchła pierwsza fala strajkowa (pracę przerywa m.in. Stocznia Gdańska). Strajki na jeszcze większą skalę wybuchają w sierpniu (Gdańsk, Szczecin, Bydgoszcz, Górny Śląsk, Kraków, Stalowa Wola). Jesienią dochodzi do debaty telewizyjnej Lecha Wałęsy i szefa OPZZ Alfreda Miodowicza, przy przewodniczącym Solidarności powstaje Komitet Obywatelski.

W końcu dochodzi do zakończonych wiosną 1989 obrad „okrągłego stołu”. W wyniku zawartego porozumienia w czerwcu odbywają się częściowo demokratyczne wybory do parlamentu. Kandydaci Komitetu Obywatelskiego zdobywają pełną pulę dostępnych mandatów (pozostałe 65 proc. zarezerwowane było dla kandydatów tzw. strony koalicyjno - rządowej - PZPR, ZSL, SD i koncesjonowanych grup katolickich) i 99 na 100 miejsc w nowopowstałym Senacie. Nie wszyscy w ówczesnych warunkach rozpadu systemu widzieli konieczność porozumienia z władzą (a szczególnie porozumienia na takich warunkach). Przeciw porozumieniom okrągłego stołu wystąpiła opozycja niepodległościowa (określana przez władze jako „niekonstruktywna”) - Solidarność Walcząca, LDPN, PPS - RD i wiele mniejszych ugrupowań, które wezwały jednocześnie do bojkotu „kontraktowych wyborów”. Przypomnijmy, że aresztowany w 1987 r. lider SW, Kornel Morawiecki w wyniku działań Episkopatu został zwolniony i wyjechał do Rzymu z Andrzejem Kołodziejem (działaczem trójmiejskich struktur SW), który miał cierpieć na poważną chorobę. Okazało się to blefem ze strony władz a Morawieckiego, który powrócił do kraju natychmiast wsadzono do samolotu odlającego do Wiednia. Ostatecznie powrócił do kraju przez „zieloną granicę”.

**Robert Kisiel**



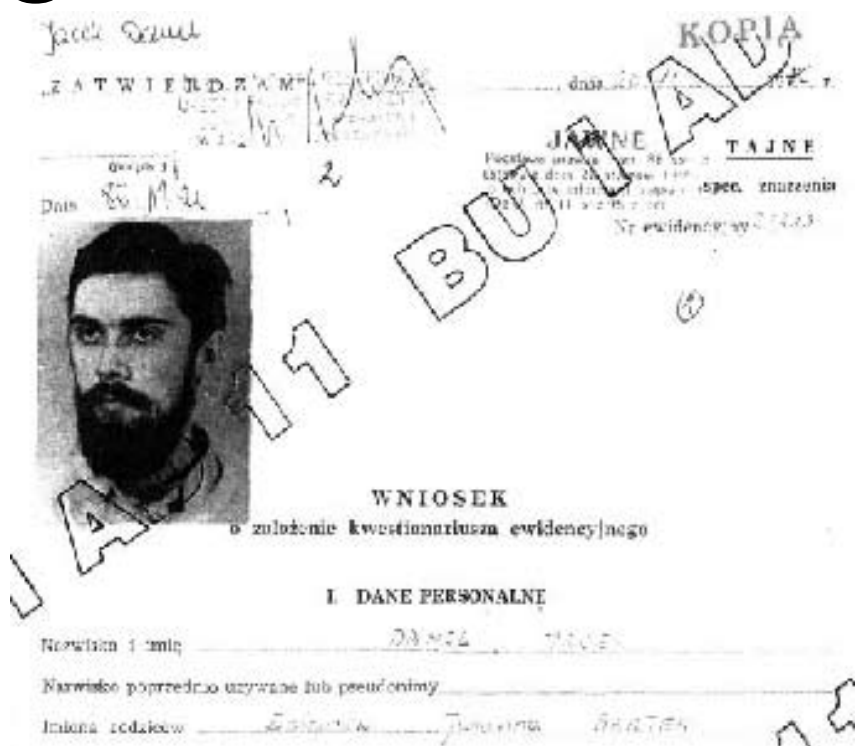
# ŻUBRYD WYDANY

Wydany jako książka Waldemara Basaka pt. *Rzecz o majorze Antonim Żubrydzie. Samodzielny batalion operacyjny Narodowych Sił Zbrojnych kryptonim „ZUCH” 1944-1947* i „wydany” jako żołnierz niepodległościowego podziemia, skrytobójczo zastrzelony wraz z żoną przez agenta UB 24 października 1946 r. w lesie na drodze koło wsi Malinówka.

O pracy doktorskiej Waldemara Basaka pisaliśmy już na łamach „Nadwiosłocza”, jej omówienie przedstawił też nam sam autor, a książka, o której piszemy, podobnie jak jej bohater, też stała się już „legendą” i mimo najszerszych chęci nie możemy zaoferować jej sprzedaży, gdyż rozeszła się „na pniu” i autor czeka na dodruk. Należy też przyznać, że poza jej treścią merytoryczną, jest ona niezwykle starannie wydana, sygnowana „Krosno 2008”, w formacie B-5, twardej oprawie i licząca 234 strony, wysokiej jakości kremowego papieru. Autor zadedykował ją ojcu, zaś wstępem ją opatrzył ks. prof. dr hab Józef Mandziuk z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, promotor tej pracy doktorskiej. Ja studiując razem z Waldemarem Basakiem obserwowałem jego trudne zmagania z materia historyczną, dlatego też dziękując za przesłanie książki i autograf, serdecznie mu gratuluję, życząc dalszych sukcesów w pracy naukowej.

Włodzimierz Gąsiewski

# Jacek K. Danel



Jacek Krzysztof Danel, były redaktor Tygodnika Regionalnego „Korso” w Mielcu, obecnie doktor historii, wykładowca w wyższej szkole w Zamościu, 26 listopada 1986 r. został objęty stałą inwigilacją przez mielecką SB, która nadała mu kryptonim „Literat” i nadała numer ewidencyjny „kj 24213”. Tego samego dnia został wystosowany „Wniosek o założenie kwestionariusza ewidencyjnego” z danymi osobowymi, w którym w rubryce „Powód założenia” napisano: Wymieniony jak wynika z uzyskanych materiałów operacyjnych w środowisku młodzieżowym znany jest jako poeta piszący antypolskie wiersze, które później przy okazji spotkań towarzyskich oficjalnie deklamuje. Ponadto wypowiada się, iż jest gorącym zwolennikiem byłego związku „Solidarność”, który uważa za jedyną i autorytawną organizację.”

Następnie SB w Mielcu wobec Jacka Danela, określanego w dokumentach jako figurant „Literat” podjęło przedsięwzięcia operacyjne. W planie tych przedsięwzięć, czytamy m.in., że był członkiem Klubu Sympatyków Twórców „Sęka”, jednak gdy się dowiedział, że działa ona pod patronatem ZSMP, to się z niej wypisał wraz z innymi kolegami. W tym samym też planie jest zapis, że „Literatem” zajmą się osobowe źródła informacji TW ps. WACEK i TW ps. KOR. Należy przypuszczać, że osoby te jako tajni agenci SB działali w ówczesnym mieleckim środo-

wisku młodzieżowym, a być może nawet w samym „Sęku”.

Ponadto TW ps. „WACEK” otrzymał zadanie ustalenia kontaktów z m.in. emerytowanym nauczycielem krypt. nr 23847 (dane osobowe zostały zamazane przez IPN), który posiada powiązania z działaczami „byłej” NSZZ „Solidarność”. Z kolejnego raportu TW ps. WACEK wynika, że kontakty z owym emerytowanym nauczycielem „mają charakter towarzyski z uwagi na ich wspólne zainteresowania. Obydwaj aktywnie, społecznie działają w Związku Harcerstwa Polskiego w Mielcu”. TW ps. WACEK doniósł także, że Jacek Danel „w dniu 28.05.1987 r. w klubie ZHP „Belfer” w Mielcu wziął udział w rozstrzygnięciu Ogólnopolskiego konkursu „O laur sęka”. Z dalszych informacji WACKA wynika, że Danel czyni starania o wydrukowanie jego swoich wierszy w gazecie zakładowej „Głos Załogi”.

Z kolejnego meldunku mieleckiej SB dowiadujemy się, że 10 lub 16 maja 1987 roku z Jackiem Danelem, figurantem „Literatem” w Rejonowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych w Mielcu, gdzie mieściła się SB i MO, przeprowadzono rozmowę profilaktyczną, w wyniku której ustalono, że Danel „nie był na spotkaniu z Janem Pawłem II w Tarnowie, pomimo iż posiadał dwa bilety, które zakupił w Kościele” oraz, że „Aktualnie zaprzestał pisanie wierszy, ponieważ jak stwier-



# ścigany „Literat”



## Wniosek o autolustrację

Wystąpienie o autolustrację zapowiedział na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Mielca Janusz Chodorowski.

Według niedawno opublikowanych przez Instytut Pamięci Narodowej informacji, prezydent Mielca był tajnym współpracownikiem służb bezpieczeństwa PRL. IPN uzupełnił swoje katalogi o dane kilkuset osób pełniących funkcje publiczne. Według tych danych Janusz Chodorowski był zarejestrowany jako tajny współpracownik o pseudonimie „Felek” w 1985 roku. Miał go zwerbować kontrwywiad. Prezydent zdecydowanie zaprzecza tym doniesieniom. - **Absolutnie nie ma żadnych podstaw, aby mnie oskarżać. Nigdy nie współpracowałem z SB, a z urzędnikami tajnych służb rozmawiałem tylko raz, przed planowanym wyjazdem służbowym do Hiszpanii – powiedział prezydent. – Gdy zorientowałem się, że po powrocie będę musiał składać meldunki, uczestniczyć w jakimś śledztwie, nie pojechałem – przekonuje.**

Jak dotąd prezydent dwukrotnie składał oświadczenia lustracyjne i dwa razy pisał, że nie współpracował z SB. Nie budziły one zastrzeżeń.

Janusz Chodorowski zapowiada wystąpienie do sądu okręgowego o autolustrację. Chce udowodnić, że nigdy nie współpracował z służbami bezpieczeństwa. Już złożył wniosek w IPN o udostępnienie mu materiałów na jego temat, które chce upublicznić.

Według danych zteczki w Instytucie Pamięci Narodowej Chodorowski został wyrejestrowany w 1990 roku.

D. Gąsiewski

dził nikt nie chce ich opublikować”. Wygląda też na to, że SB kontrolowała „Głos Załogi”, gdyż w tym samym meldunku czytamy, że gazeta ta „nie wydrukuję jego wierszy z uwagi na niską jakość pisanych przez figuranta utworów”.

Z kolejnego meldunku SB dowiadujemy się, że „Figurant zaprzeczył również, aby prowadził jakąkolwiek działalność antypaństwową w okresie kampanii przed Referendum Ob J. Danel prezentował postawę bierną. Jak wykazała prowadzona kontrola operacyjna figurant oraz jego rodzina nie wzięła udziału w głosowaniu podczas Referendum.” Ponadto czytamy tam dalej: „Z uwagi na utracenie przez TW Ps. KOR możliwości kontroli figuranta kwestionariusza zostanie wytypowane, opracowane i pozyskane nowe osobowe źródło informacji, które zapewni bieżący dopływ informacji o zachowaniu się figuranta. W porozumieniu z Wydz. III WUSW w Rzeszowie założycie technikę „W” w celu poszerzenia posiadanych informacji o figurancie. W przypadku uzyskania informacji, iż figurant prowadzi szkodliwą działalność polityczną, zostaną podjęte odpowiednie środki operacyjno-represyjne.”

Meldunki mieleckiej SB w sprawie J. Danela „Literata” pełne są powtórzeń tych samych informacji, chociaż można z nich wyłowić kolejne nowe wątki. Np. w meldunku z początku 1988 r. czytamy m.in.: „Jak wykazuje prowadzona kontrola operacyjna figurant aktualnie nie

prowadzi żadnej działalności o charakterze antypaństwowym. Niemniej jednak wraz z członkami NSZZ „Solidarność” brał udział w spotkaniu z mecenasem (nazwisko wymazane przez IPN) organizowanym przez (nazwisko wymazane przez IPN) wikarego parafii Świętego Ducha w Mielcu.” Nadal też na „Literata” donosi TW ps WACEK, z którego informacji wynika, że „Ob. Jacek Danel zaprzestał pisanie wierszy. Nie utrzymuje kontaktów z redakcją zakładowej gazety WSK „PZL-Mielec” „Głos Załogi” jak również z działaczami Klubu Twórców Kultury „Sęk”. (...) Figurant w dalszym ciągu utrzymuje kontakty towarzyskie z figurantem Ob. (nazwisko zamazane przez IPN) u którego zapoznaje się z historią Harcerstwa Polskiego na ziemi mieleckiej. Prowadzone rozpoznanie operacyjne nie wykazało aby figurant prowadził działalność o charakterze antypaństwowym. Jak ustalono Ob. J. Danel oraz jego rodzina wzięła udział w głosowaniu do Rad Narodowych w dniu 19.06.1988 r.

Materiały operacyjne na temat Jacka Krzysztofa Danela, to kilkadziesiąt stron maszynopisów i rękopisów. Dziś mają już raczej wartość historyczną, ukazując metody SB w walce z opozycją w latach 80. Wymagają one jednak odpowiednich wyjaśnień i komentarzy, o które zwrócimy się do Jacka Krzysztofa Danela. (Cdn.)

Włodzimierz Gąsiewski

Włodzimierz Gąsiewski

## KSIEGA POCHOWANYCH Żołnierze Armii Radzieckiej polegli na Ziemi Mieleckiej

W kwartalniku „Nadwisłocze” nr 1 z 2007 r. publikowaliśmy listę poległych żołnierzy polskich, pochodzących z Ziemi Mieleckiej, w bitwie pod Budziszynem wiosną 1945 r., którą opracował Andrzej Krempa<sup>1</sup> i w tym samym numerze „Nadwisłocza” ukazała się Lista strat powiatu mieleckiego, opracowana przez Andrzeja Przybyszewskiego.<sup>2</sup> W związku z tym do tych opracowań dołączamy listę poległych żołnierzy Armii Radzieckiej<sup>3</sup> na Ziemi Mieleckiej, która tylko częściowo dopełni listę ofiar II wojny światowej wywodzących z tego regionu, bądź tu poległych. Lista żołnierzy Armii Radzieckiej, jest właściwie wykazem, tylko żołnierzy pochowanych na cmentarzu w Mielcu i nie obejmuje bezimiennych mogił na terenie powiatu, jak też zabitych i zmarłych jeńców radzieckich na terenie Mielca i okolic. Publikacja tych list wynika z wielu względów, po pierwsze pokazują one ogrom strat, męczeństwo oraz wkład w walkę o wyzwolenie tych ziem i zwycięstwo nad

<sup>1</sup> A. Krempa, *Synowie Ziemi Mieleckiej polegli w bitwie pod Budziszynem*. „Nadwisłocze”. R. 2007, nr 1, s. 34-37; tenże: *Lista poległych, zaginionych i rannych w bitwie budziszynskiej z powiatu mieleckiego*. „Nadwisłocze”. R. 2007, nr 1, s. 38-39.

<sup>2</sup> A. Przybyszewski, *Lista strat. Ofiary wojny - powiat mielecki*. „Nadwisłocze”. R. 2007, nr 1, s. 40-48.

<sup>3</sup> *Księga Pochowanych*. Gmina Miejska Mielec. Udostępniona przez Pana Józefa Witka - dyr. Wydziału Promocji i Informacji Miasta Mielca, za co Redakcja „Nadwisłocza” składa serdeczne podziękowania.



Cmentarz żołnierzy radzieckich na rynku w Mielcu, 1944 r.  
Fot. Wiktor Jaderny. Ze zbiorów Janusza Strzały.

hitlerowską III Rzeszą. Nadal też trwa poszukiwanie poległych. Nie najlepsze też jest ich upamiętnianie. Pojawiają się też osoby, które odnoszą się z lekceważeniem do ofiary jakie poniosły różne narody na Ziemi Mieleckiej, nie tylko Polacy, ale też Żydzi, Cyganie, obywatele ZSRR, a także i sami Niemcy, których tu wielu poległo. Niedawno otrzymaliśmy list - prośbę o ustalenie miejsca pochówku żołnierza Wehrmachtu, Polaka, który został przymusowo wcielony do armii niemieckiej i zginął w okolicach Mielca.

Prosimy więc wszystkich o przekazywanie informacji na te tematy. Określanie miejsca nieznanymi mogił, być może nazwisk i zdjęć, bezpośrednio do redaktora naczelnego „Nadwisłocza”: dr Włodzimierz Gąsiewski, 39-330 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel./fax 017 5831498, tel. kom. 602 776197, e-mail: [promocja@nb.com.pl](mailto:promocja@nb.com.pl)

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
1	Pawłow F. B.		1944	kapitan	52	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
2	Fietoklystowa Walentyna Danilowna	29 XII 1918	23 VIII 1944	st. sierż. lekarz	43	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego	Dane z opisu cment. i paszportu
3	Wadimir Wiaczesław	1921	1944	kapitan	53	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
4	Wasiczew Igor Pietrowicz	1925	11 VIII 1944		44	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
5	Kurmanow Piotr Michajłowicz	1912	11 VIII 1944		64	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
6	Mieszkow Iwan Iwanowicz	1914	11 VIII 1944	sierżant	45	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
7	Kuźmicz Siemionow Fiedor lub Kuźmicz Siemionowicz	1917	4 X 1944	Kawaler orderu II-stopnia	55	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
8	Andriejew Anatolij Wasilewicz	1924	4 IX 1944	sierżant	46	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
9	Wieriołkin Aleksander Iwanowicz				56	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
10	Szapolow Iwan Aleksiejewicz				56	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
11	Kalinin Fiedor Aleksiejewicz	1896	1944		57	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
12	Dimitrow Brodin Fiodorowicz	1915	1945		48	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
13	Zielowicz Aleksiej Jakowlewicz	1921	8 VIII 1944	kapitan	70	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
14	Czechałajew Jakow Iwanowicz	1908	1944	major	61	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
15	Szapiro Samuel Abramowicz	28 I 1916	23 IX 1944	kapitan	71	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu

## HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
16	<b>Bondarenko Grigorij Siemonowicz</b>	1916	1944	lejtant	62	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
17	<b>Gruzdiew Iwan Iwanowicz</b>	1916	1944	kapitan	63	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
18	<b>Kawun Siemien Polikarpowicz</b>	1915	1944	kapitan	73	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
19	<b>Baidownikow Radion Krulowicz (Kuriłowicz)</b>	1907	1944	major	64	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
20	<b>Zgubniewicz Iwan</b>	1915	1944	major	74	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
21	<b>Nikolajewicz Nikolaj</b>		1944	major	65	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
22	<b>Lebiediew Michail Iwanowicz</b>	1921	1945	lejtant	75	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
23	<b>Filipow Dmitrij</b>	1907	1944	major	66	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
24	<b>Szewczenko Fiedor Pietrowicz</b>		2944	kapitan	76	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
25	<b>Herasimowicz Michail</b>	1921	1944		77	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
26	<b>Grazdow Iwan Iwanowicz lub Drozdow</b>			st. sierż.	50	Mielec, pl. gen. Świerczewskiego, eksh. 1948 r.	Dane z opisu cment. i paszportu
27	<b>Siniuk Piotr Antonowicz lub Sliniuk</b>		14 VIII 1944		114	Mielec powiat	Pismo Mist. z dn. 14 IV 1970 r.
28	<b>Czerimonow Siergiej Nikolajewicz</b>	1925	14 I 1945		25	Mielec	Pismo Mist. z dn. 16 XII 1975 r.
29	<b>Kamieniew Grigorij Siemienowicz</b>	1914	11 VIII 1944		111	Rzędzianowice	Pismo Mist. z dn. 30 IV 1976 r.
30	<b>Diegtariew (Diegtariow) Iwan Nikolajewicz</b>	1902	28 IX 1944	szeregowiec	31	Ziempniów	Pismo Mist. z dn. 10 VI 1976 r.
31	<b>Szpieniew Grigorij Michajłowicz</b>	1924	5 VIII 1944	mł. lejtn.	114	Wieś Cyranka, gm. Mielec	
32	<b>Worotilow Konstantin Saridonowicz</b>	1919	6 VIII 1944	lejtant	114	Rzędzianowice gm. Mielec	
33	<b>Briuchow Lew Pietrowicz</b>	1921	7 VIII 1944	kapitan	114	Rzędzianowice gm. Mielec	
34	<b>Czujkow Dienis Stiepanowicz</b>	1914	7 VIII 1944	lejtant	79	Trzciana, gm. Czermin	
35	<b>Tarasienko Mikolaj Archipowicz</b>	1925	7 VIII 1944	mł. lejtn.	114	Rzędzianowice, gm. Mielec	
36	<b>Priz Dmitrij Iwanowicz</b>	1909	9 VIII 1944	st. lejtn.	114	Wola Mielecka, gm. Mielec	
37	<b>Sapielskij Zielman Gierszewicz</b>	1918	9 VIII 1944	lejtant	114	Wola Mielecka, gm. Mielec	
38	<b>Mazko Ilia Pietrowicz</b>	1904	8 VIII 1944	kapitan	114	Zaleska Wola, gm. Mielec	
39	<b>Priemakow Pietr Wasiljewicz</b>	1924	8 VIII 1944	mł. lejtn.	114	Zaleska Wola, gm. Mielec	
40	<b>Wasiliew Nikolaj Filippowicz</b>	1925	14 VIII 1944	mł. lejtn.	114	Rzędzianowice, gm. Mielec	
41	<b>Rzajew Asskier Akpierowicz</b>	1909	11 VIII 1944	lejtant	114	Wola Mielecka, gm. Mielec	MAGP 25 IV 1985
42	<b>Niekrasow Aleksandr Iwanowicz</b>	1908	11 VIII 1944	lejtant	114	Wola Mielecka, gm. Mielec	
43	<b>Kostousow Aleksiej Dmitriewicz</b>	1914	26 VIII 1944	lejtant	1	Dulcza Wielka, gm. Radomyśl Wielki	
44	<b>Byczkow Wasilij Jakowlewicz</b>	1907	6 VIII 1944	st. lejtn.	25	m. Mielec	
45	<b>Swirin Aleksandr Wasiljewicz</b>	1923	6 VIII 1944	mł. lejtn.	25	m. Mielec	
46	<b>Silkin Dmitrij Matwiejewicz</b>	1921	6 VIII 1944	kapitan	25	m. Mielec	
47	<b>Saulienko Michail Fillippowicz</b>	1922	5 VIII 1944	lejtant	79	...? Dolny, gm. Czermin	
48	<b>Wodjajew Nikolaj Porfirjewicz</b>	1915	8 VIII 1944	lejtant	25	m. Mielec	
49	<b>Jeprimow Boris Fiedorowicz</b>	1923	13 VIII 1944	lejtant	79	Trzciana, gm. Czermin	
50	<b>Kuzulin Danil Nikolajewicz</b>	1913	13 VIII 1944	lejtant	79	Trzciana, gm. Czermin	
51	<b>Miagkosierdow Wiktor Aleksandrowicz</b>	1918	12 VIII 1944	lejtant	79	Trzciana, gm. Czermin	
52	<b>Sidorow Michail Siergiejewicz</b>	1913	11 VIII 1944	lejtant	79	Trzciana, gm. Czermin	
53	<b>Jusipow Mawledin</b>	1922	5 VIII 1944	mł. lejtn.	98	Wola Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
54	<b>Truszlakow Michail Iwanowicz</b>	1925	5 VIII 1944	mł. lejtn.	98	Wola Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
55	<b>Nowosielickij Dawid Mironowicz</b>	1924	5 VIII 1944	mł. lejtn.	98	Wola Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
56	<b>Bieloszapkin Wasilij Wasiljewicz</b>	1918	5 VIII 1944	mł. lejtn.	98	Wola Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
57	<b>Bielowieckij Aleksiej Jakowlewicz</b>		8 VIII 1944	kapitan	111	Dulów - Dule, Wilcza Wola, gm. Stary Dzikowiec	
58	<b>Solncew Iwan Wasiljewicz</b>	1922	9 VIII 1944	lejtant	111	Dulów - Dule, Wilcza Wola, gm. Stary Dzikowiec	

## HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
59	Sidak Nikołaj Iwanowicz	1911	8 VIII 1944	mł. lejtn.	111	Dulów - Dule, Wilcza Wola, gm. Stary Dzikowiec	
60	Piestowskij Nikołaj Nikołajewicz	1902	13 VIII 1944	major	25	m. Mielec	
61	Gnitij Grigorij Afanasjewicz	1912	11 VIII 1944	lejtnant	31	Dąbrówka, gm. Czermin	
62	Brosniewskij Siergiej Wasiljewicz	1914	11 VIII 1944	lejtnant	31	Dąbrówka, gm. Czermin	
63	Toktarow Nikołaj Michajłowicz	1923	29 IX 1944	lejtnant	91	Borowa	
64	Sawienkow Nikołaj Tichonowicz	1917	9 VIII 1944	st. lejtn.	31	Trzciana, gm. Czermin	
65	Byczkow Władimir Pawłowicz	1921	9 VIII 1944	lejtnant	31	Trzciana, gm. Czermin	
66	Orlow Roman Wasiljewicz	1919	4 VIII 1944	st. lejtn.	98	Wólka Chorzelowska, gm. Tuszów Narodowy	
67	Pawłow Gregorij Wasiljewicz	1918	12 VIII 1944	kapitan	31	Dąbrówka, gm. Czermin	
68	Chrosziew Nikołaj Dmitrojewicz	1919	6 VIII 1944	lejtnant	25	m. Mielec	
69	Isajew Walerian Michajłowicz	1909	20 VIII 1944	lejtnant	79	...? Górny, gm. Czermin	
70	Ponomariewa Aleksandra Władimirowna	1920	3 II 1944	st. lejtn.	91	Borowa	
71	Goriew Iwan Iwanowicz	1905	5 VIII 1944		98	Szydłowiec	
72	Paramonow Iwan Pietrowicz	1920	17 VIII 1944	mł. lejtn.	31	Dąbrówka gm. Czermin	
73	Sibiriakow Nikołaj Wasiljewicz	1904	14 XI 1944	lejtnant	91	Borowa	
74	Gierasimow Konstantin Tomofiejewicz	1911	6 VIII 1944	st. lejtn.	113	Kazanówka gm. Mielec	
75	Kowalew Trofim Jegorowicz	1918	10 VIII 1944	st. lejtn.	31	Łysaków, gm. Czermin	
76	Cziekulajew Jakow Iwanowicz	1908	8 VIII 1944	major	25	Mielec	
77	Czypiga Gawrił Gawriłowicz	1921	25 VIII 1944	st. lejtn.	91	Sadkowa Góra, gm. Borowa	
78	Mkrticzjan Tiewos Rubinowicz	1905	5 VIII 1944	lejtnant	99	Stara Grobla, gm. Tuszów Narodowy	
79	Lubomirskij Miron Borisowicz	1903	21 VIII 1944	st. lejtn.	32	Słupiec	
80	Krajew Michail Jefimowicz	1918	8 VIII 1944	st. lejtn.	32	Zakępie	
81	Jakowlew Sierafin Iwanowicz	1925	8 VIII 1944	mł. lejtn.	32	Kępa	
82	Morsakow Michail Grigoriewicz	1925	8 VIII 1944	mł. lejtn.	1	Nowa Wieś, gm. Radomyśl Wielki	
83	Kowtun Iwan Jewtichiejewicz	1909	8 VIII 1944	kapitan	91	Surowa, gm. Borowa	
84	Tarasow Anatolej Iwanowicz	1924	22 VIII 1944	mł. lejtn.	91	Surowa, gm. Borowa	
85	Garkawij Fiedor Iwanowicz	1915	13 IX 1944	lejtnant	91	Sadkowa Góra, gm. Borowa	
86	Ordujan Gienrich Siemionowicz	1915	7 X 1944	lekarz lejtn.	26	Mielec	
87	Isakow Agafan Dawidowicz	1922	5 XI 1944	lejtnant	31	Otałęż, gm. Czermin	
88	Nagornyj Nikołaj Daniłowicz	1922	8 VIII 1944	st. lejtn.	31	Otałęż, gm. Czermin	
89	Chalienko Jewgienij Juriewicz	1919	8 VIII 1944	major	91	Surowa gm. Borowa	
90	Żinalow Nikołaj Jefimowicz	1922	10 VIII 1944	mł. lejtn.	99	Stara Grobla, gm. Tuszów Narodowy	
91	Lipodat Fiedor Aleksiejewicz	1914	14 VIII 1944	lejtnant	99	Babicha, gm. Tuszów Narodowy	
92	Pucznin Władimir Makarowicz	1925	6 VIII 1944	mł. lejtn.	99	Stara Grobla, gm. Tuszów Narodowy	
93	Maliutin Władimir Nikołajewicz	1919	4 VIII 1944	mł. lejtn.	99	Czajkowa, gm. Tuszów Narodowy	
94	Baklaniszczew Iwan Jegorowicz	1922	4 VIII 1944	mł. lejtn.	99	Czajkowa, gm. Tuszów Narodowy	
95	Wiedernikow Iwan Josifowicz	1910	4 VIII 1944	lejtnant	99	Czajkowa, gm. Tuszów Narodowy	
96	Matwiejew Grigorij Jakowlewicz	1900	20 VIII 1944	lejtnant	87	Apolinary, gm. Wadowice Górne	
97	Owczarienko Iwan Grigoriewicz	1924	20 VIII 1944	mł. lejtn.	87	Apolinary, gm. Wadowice Górne	
98	Paskalenko Władimir Stiepanowa	1922	22 VIII 1944	lejtnant	87	Apolinary, gm. Wadowice Górne	
99	Sawienkow Michail Iwanowicz	1923	24 VIII 1944	mł. lejtn.	87	Apolinary, gm. Wadowice Górne	
100	Safonow Gierasim Andriejewicz	1918	24 VIII 1944	mł. lejtn.	87	Apolinary, gm. Wadowice Górne	
101	Tarasow Paweł Aleksiejewicz	1922	9 VIII 1944	lejtnant	32	Kąty, gm. Czermin	
102	Rubcow Gawrił Fiedorowicz	1908	9 VIII 1944	lejtnant	32	Kąty, gm. Czermin	
103	Swiridow Walerij Pietrowicz	1904	11 VIII 1944	mł. lejtn.	32	Kąty gm. Czermin	
104	Chwricz Wasilij Jepifanowicz	1914	12 VIII 1944	lejtnant	32	Kąty, gm. Czermin	
105	Grigorian Michail Asmaturowicz	1920	6 VIII 1944	mł. lejtn.	100	Stara Grobla, gm. Tuszów Narodowy	
106	Oziernow Anatolij Fiedorowicz	1923	7 VIII 1944	mł. lejtn.	32	Szafranów, gm. Czermin	
107	Jasnogor Michail Fiedorowicz	1919	6 VIII 1944	mł. lejtn.	32	Grądy, gm. Czermin	
108	Madiutenko Anisim Aleksiejewicz	15 II 1914	6 VIII 1944	st. lejtn.	28	Grądy k. Rzemienia	MGPiB 26 II 1988
109	Poluchin Sierafin Andriejewicz	1911	7 VIII 1944	mł. lejtn.	32	Grądy, gm. Czermin	
110	Borisow Wasilij Stiepanowicz	1922	4 VIII 1944	lejtnant	100	Tuszów Narodowy	

## HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
111	<b>Tarykin Jan Andriejewicz</b>	1915	5 VIII 1944	mł. lejtn.	91	Borowa	
112	<b>Jarosenko Dmitrij Awanowicz</b>	1903	11 VIII 1944	lejtnant	32	Breń Osuchowski, gm. Czermin	
113	<b>Gomożow Iwan Siergiejewicz</b>	1919	8 VIII 1944	major	91	Surowa, gm. Borowa	
114	<b>Samykin Iwan Grigorjewicz</b>	1916	8 VIII 1944	st. lejtn.	91	Surowa, gm. Borowa	
115	<b>Koznow Anatolij Iwanowicz</b>	1924	14 IX 1944	mł. lejtn.	32	Wola Otałęska, gm. Czermin	
116	<b>Prokudin Pieter Iwanowicz</b>	1924	13 VIII 1944	st. lejtn.	31	Breń Osuchowski, gm. Czermin	
117	<b>Szieludko Jakow Wasiljewicz</b>	1915	8 VIII 1944	st. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
118	<b>Tuczkin Iwan Wasiljewicz</b>	1923	8 VIII 1944	lejtnant	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
119	<b>Manachow Daniel Dmitrjewicz</b>	1920	9 VIII 1944	st. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
120	<b>Musorin Fiedor Michajłowicz</b>	1918	9 VIII 1944	lejtnant	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
121	<b>Baryszew Michail Diemianowicz</b>	1923	8 VIII 1944	mł. lejtn.	11	Rzędzianowice, gm. Mielec	
122	<b>Dorofiejew Iwan Jewtiejewicz</b>	1912	8 VIII 1944	mł. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
123	<b>Morozow Iwan Nikolajewicz</b>	1916	9 VIII 1944	mł. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
124	<b>Maslennikow Bonis Pawłowicz</b>	1922	9 VIII 1944	mł. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
125	<b>Bierdijew Sabar</b>	1909	9 VIII 1944	lejtnant	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
126	<b>Tiemierbiekow Andarbiek</b>	1914	10 VIII 1944	lejtnant	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
127	<b>Gabiskiria Władimir Stiepanowicz</b>	1923	10 VIII 1944	mł. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
128	<b>Baszarin Nikolaj Stiepanowicz</b>	1923	10 VIII 1944	mł. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
129	<b>Zwoniak Tichon Dmitriewicz</b>	1902	10 VIII 1944	lejtnant	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
130	<b>Ignaszow Kim Pietrowicz</b>	1924	10 VIII 1944	mł. lejtn.	111	Rzędzianowice, gm. Mielec	
131	<b>Pinogorow Fiedor Grigorjewicz</b>	1910	13 VIII 1944	lejtnant	31	Breń Osuchowski, gm. Czermin	MAGT
132	<b>Rchanczenko Danil Stiepanowicz</b>	1914	13 VIII 1944	st. lejtn.	31	Breń Osuchowski, gm. Czermin	
133	<b>Jarosławcew Nikolaj Michajłowicz</b>	1923	13 VIII 1944	lejtnant	31	Breń Osuchowski, gm. Czermin	
134	<b>Bagirow Nazam Dawidowicz</b>	1914	13 VIII 1944	mł. lejtn.	31	Breń Osuchowski, gm. Czermin	
135	<b>Chrienow Aleksiej Iwanowicz</b>	1905	14 VIII 1944	lejtnant	88	Wampierzów, gm. Wadowice Górne	MBGP
136	<b>Niefiedow Michail Aleksiejewicz</b>	1924	12 VIII 1944	mł. lejtn.	88	Wampierzów, gm. Wadowice Górne	
137	<b>Zakunajew Aleksandr Pawłowicz</b>	1902	15 VIII 1944	lejtnant	88	Wampierzów, gm. Wadowice Górne	
138	<b>Wietoszkina Aleksiej Wasiljewicz</b>	1923	7 VIII 1944	mł. lejtn.	27	Mielec	
139	<b>Bemienczuk Iwan Ilia</b>	1924	8 VIII 1944	mł. lejtn.	25	Mielec	
140	<b>Makaridin Aleksandr Fiedorowicz</b>	1909	8 VIII 1944	mł. lejtn.	114	Gm. Mielec, 2 km od drogi z Rzędzianowice do wsi Dutów	
141	<b>Ogrienko Miefodij Wasiljewicz</b>	1914	8 VIII 1944	lejtnant	114	Dule	MAGD 18 VIII 1984
142	<b>Ledowskij Nikolaj Mitrofonowicz</b>	1920	8 VIII 1944	mł. lejtn.	114	Dule	
143	<b>Sabo Konstantin Lwowicz</b>	1924	12 VIII 1944	mł. lejtn.	33	Dąbrówka, gm. Czermin	
144	<b>Imaszin Paisij Pawłowicz</b>	1914	21 VIII 1944	mł. lejtn.	89	Wampierzów, gm. Wadowice Górne	
145	<b>Kozik Stanisław Antonowicz</b>	1923	25 VIII 1944	lejtnant	1	Dulcza, gm. Radomyśl Wielki	
146	<b>Kuźniecowa Iwan Fiedorowicz</b>	1917	11 VIII 1944	st. lejtn.	33	Kawęczyn, gm. Czermin	
147	<b>Sitnikow Michail Iwanowicz</b>	1922	11 VIII 1944	lejtnant	33	Kawęczyn, gm. Czermin	
148	<b>Kukurudziak Nikolaj Siemienowicz</b>	1912	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
149	<b>Atazow Grigorij Leontiewicz</b>	1919	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
150	<b>Mingulow Iwan Aleksandrowicz</b>	1918	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
151	<b>Lupalo Gawril Jakowlewicz</b>	1917	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
152	<b>Siemionow Afanasij Jepifamowicz</b>	1913	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
153	<b>Gławiuk Boris Łukicz</b>	1905	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
154	<b>Kolesnik Pietr Timofiejewicz</b>	1923	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
155	<b>Ozarinskij Iwan Wasiljewicz</b>	1898	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	

## HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
156	<b>Jeremienko Nikifor Anufriewicz</b>	1911	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
157	<b>Baśko Iwan Leontiewicz</b>	1918	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
158	<b>Loginow Trofim Fiedorowicz</b>	1911	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
159	<b>Usinaszwili Turman Iwanowicz</b>	1924	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
160	<b>Taranienko Trofim Iwanowicz</b>	1909	5 VIII 1944	mł. sierż.	119	Biesiadka, gm. Mielec	
161	<b>Usienko Grigorij Fiedotowicz</b>	1905	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
162	<b>Paplawskij Pieter Josifowicz</b>	1920	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
163	<b>Cziernieckij Wladimir Mojsiejewicz</b>	1914	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
164	<b>Grigoriew Grigorij Fiedorowicz</b>	1906	5 VIII 1944	mł. sierż.	119	Biesiadka, gm. Mielec	
165	<b>Ławrinienko Aleksandr Dawidowicz</b>	1921	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
166	<b>Bieluczienko Kuźma Grigorjewicz</b>	1906	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
167	<b>Poliszczuk Aleksandr Ignatjewicz</b>	1913	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
168	<b>Żmudik Iwan Jemieljanowicz</b>	1921	5 VIII 1944	szeregowiec	119	Biesiadka, gm. Mielec	
169	<b>Kukurudziak Iwan Siemienowicz</b>	1908	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
170	<b>Bielous Jemielian Grigoriewicz</b>	1904	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
171	<b>Szwiec Jakow Tomofiejewicz</b>	1898	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
172	<b>Owczarienko Afanasij Trofimowicz</b>	1900	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
173	<b>Czerniga Grigorij Nikoforowicz</b>	1920	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
174	<b>Starczak Iwan Ignatjewicz</b>	1911	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
175	<b>Klarskij Iwan Gawrilowicz</b>	1906	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
176	<b>Nazimow Amier Giersiewicz</b>	1916	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
177	<b>Kułakow Iwan Pietrowicz</b>	1922	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
178	<b>Woloszin Samielij Aleksiejewicz</b>	1908	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
179	<b>Stach Andriej Pietrowicz</b>	1896	6 VIII 1944	szeregowiec	116	Cyranka, gm. Mielec	
180	<b>Dowtienko Wasilij Timofiejewicz</b>	1915	6 VIII 1944	sierżant	116	Cyranka, gm. Mielec	
181	<b>Tkacz Iwan Nikolajewicz</b>	1917	6 VIII 1944	sierżant	117	Cyranka, gm. Mielec	
182	<b>Kożuchar Chartion Arsienjewicz</b>	1902	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
183	<b>Podlesieckij Aleksiej Andriejewicz</b>	1903	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
184	<b>Ursol Wasilij Trofimowicz</b>	1923	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
185	<b>Czursin Michail Romanowicz</b>	1908	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
186	<b>Kuzniecowa Fiedor Nikitowicz</b>	1920	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
187	<b>Altuchow Nikolaj Dmitriewicz</b>	1919	6 VIII 1944	st. sanitariusz	117	Cyranka, gm. Mielec	
188	<b>Bieuszko Piotr Safronowicz</b>	1907	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
189	<b>Kuźmin Iwanowicz Antonowicz</b>	1918	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
190	<b>Jegorow Jewgienij Dmitriewicz</b>	1921	6 VIII 1944	starszyna	117	Cyranka, gm. Mielec	
191	<b>Kapustierinskij Anton Sawieljewicz</b>	1923	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
192	<b>Siemieniuk Iwan Makarowicz</b>	1903	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
193	<b>Stiepura Nikolaj Fiedorowicz</b>	1906	6 VIII 1944	st. sierż.	117	Cyranka, gm. Mielec	MAGTiO
194	<b>Warienik Jefin Pietrowicz</b>	1910	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
195	<b>Czistiar Siemienin Fiedorowicz</b>	1907	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
196	<b>Żarkow Aleksiej Michajłowicz</b>	1924	6 VIII 1944	szeregowiec	117	Cyranka, gm. Mielec	
197	<b>Bienidienko Nikolaj Tierentjewicz</b>	1906	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
198	<b>Łapszin Leonid Gawrilowicz</b>	1919	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
199	<b>Mojstrienko Grigorij Nikiforowicz</b>	1925	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
200	<b>Topor Filipp Andrianaowicz</b>	1908	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
201	<b>Rodionow Konstantin Dmitriewicz</b>	1912	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
202	<b>Żurakowski Dmitrij Siergiejewicz</b>	14 X 1923/1912	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	MAGTiOŚ 24 IV 1980
203	<b>Mosielskij Fiedor Iwanowicz</b>	1918	7 VIII 1944	sierżant	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
204	<b>Żurba Afanasij Iwanowicz</b>	1897	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
205	<b>Kolesniczenko Safron Anufrejewicz</b>	1898	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
206	<b>Czerniega Michail Prokopjewicz</b>	1897	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
207	<b>Tkacz Jakow Fiedorowicz</b>	1897	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	

## HISTORIA I LUDZIE

nr ewid.	Nazwisko i imię, imię ojca	data urodz.	data śmierci	stopień wojsk.	Nr mogiły	Pierwotne miejsce pochowania	Uwagi
208	Guriewskij Siemien Kuzmicz	1920	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
209	Tichjewicz Wasilij Motodijewicz	1919	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
210	Pieriesunko Michail Jakowlewicz	1924	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
211	Bachtynskich Fiedor Władimirowicz	1926	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
212	Nigaliuk Pawiel Iwanowicz	1918	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
213	Szwiec Łuka Pietrowicz	1906	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
214	Bajtrak Rodion Grigorjewicz	1912	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
215	Gorica Iwan Konstantinowicz	1903	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
216	Żadan Iwan Afanasjewicz	1904	7 VIII 1944	mł. sierżant	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
217	Roszurowan Piotr Wasiljewicz	1922	7 VIII 1944	szeregowiec	112	Rzędzianowice, gm. Mielec	
218	Ariendarienko Kiril Danilowicz	1912	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
219	Biergunow Iwan Timofiejewicz	1907	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
220	Kuliew Wasilij Iwanowicz	1914	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
221	Kigim Piotr Arsientewicz	1907	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
222	Wierbienko Matwiej Pawłowicz	1924	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
223	Mazur Piotr Fomicz	1900	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
224	Tierientjew Michail Jefimowicz	1924	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
225	Dmitriew Michail Łukicz	1923	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
226	Władyka Nikołaj Kondratjewicz	1923	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
227	Artiemienko Spirdon Iwanowicz	1914	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
228	Łysakowski Grigorij Porfirjewicz	1906	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
229	Martynienko Grigorij Iwanowicz	1903	5 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
230	Jefrimow Iwan Tichonowicz	1916	5 VIII 1944	sierżant	34	Mielec	
231	Gura Wasilij Aleksiejewicz	1914	6 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
232	Falychon Fachierdin	1910	7 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
233	Rożko Fiedor Jakowlewicz	1904	6 VIII 1944	szeregowiec	34	Mielec	
234	Ziwołudienko Siemion Kuźmicz	1913	6 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
235	Cziernienko Iwan Jakowlewicz	1922	7 VIII 1944	starszyna	35	Mielec	
236	Pogorielny Leonid Pietrowicz	1902	7 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
237	Malinin Stiefan Fiedorowicz	1906	7 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
238	Dibrowskij Piotr Iwanowicz	1900	7 VIII 1944	mł. sierżant	35	Mielec	
239	Wierietielnikow Siergiej Iwanowicz	1925	7 VIII 1944	mł. sierżant	35	Mielec	
240	Sklaruk Moisiej Wasiliewicz	1911	8 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
241	Oleszko Nikołaj Andriejewicz	1922	8 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
242	Diechtiar Leontij Jefimowicz	1902	8 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
243	Bachtijarow Władimir Pawłowicz	1898	6 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
244	Czurilow Tichon Afanasjewicz	1903	6 VIII 1944	st. sierżant	35	Mielec	
245	Dańko Nikołaj Dmitriewicz	1924	6 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
246	Szumin Spiridion Władimirowicz	1918	6 VIII 1944	sierżant	35	Mielec	
247	Polenczuk Grigorij Nikołajewicz	1914	6 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
248	Timin Michail Pietrowicz	1921	7 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
249	Zalubowski Grigorij Danilowicz	1896	7 VIII 1944	szeregowiec	35	Mielec	
250	Szirow Paweł Aleksiejewicz	1914	5 VIII 1944	starszyna	35	Mielec	
251	Bieliga Aleksiej Iwanowicz	1922	8 VIII 1944	starszyna	85	Trzciana, gm. Czermin	
252	Golowatienko Matwiej Josifowicz	1902	8 VIII 1944	mł. sierżant	85	Trzciana, gm. Czermin	
253	Manczenko Anton Kirillowicz	1902	8 VIII 1944		85	Trzciana, gm. Czermin	
254	Sotonar Safron Danilowicz	1913	8 VIII 1944		85	Trzciana, gm. Czermin	
255	Pierepielica Fiedor Korniejewicz	1910	8 VIII 1944	mł. sierżant	85	Trzciana, gm. Czermin	
256	Pirla Wasilij Fiedotowicz	1908	8 VIII 1944		85	Trzciana, gm. Czermin	
257	Szewczenko Grigorij Nikołajewicz	1923	8 VIII 1944		85	Trzciana, gm. Czermin	
258	Sotonar Danil Danilowicz	1915	8 VIII 1944	sierżant	85	Trzciana, gm. Czermin	

Lista liczy 852 nazwiska. Zwracamy się także do osób pamiętających jeszcze tamte wydarzenia o relacje pisemne i ustne z walk w sierpniu 1944 r. na Ziemi Mieleskiej. *Cdn.*

Ks. Janusz Królikowski

### Kartka z życia Tarnowskich w Chorzelowie i jej przesłanie

W sumie drobiazg – list napisany w prywatnej sprawie, ale może sugestywnie zwrócić uwagę na ważną sprawę obyczajową i kulturową. Jan Tarnowski, jeden z członków chorzelowskiej linii tego rodu, pod koniec pierwszego roku II wojny światowej pisze list do ks. Stanisława Bulandy w Tarnowie, w którym prosi o pomoc w uzupełnieniu pamiętek rodzinnych, służących utrwaleniu rodowej tradycji. Tarnowscy, dawni właściciele Chorzelowa, podobnie jak ich krewni Tarnowscy z Malinia, także wywodzą się ze znamienitego rodu, którego chluba i ozdobą pozostaje hetman Jan Tarnowski. Ten „hetman hetmanów”, jak słusznie o nim nadal się mówi,<sup>1</sup> legendarny zwycięzca pod Obertynem w 1531 r.,<sup>2</sup> wpisał się głęboko w staropolskie dzieje, a ślady jego chwały i szerokiej działalności ród przekazywał przez kolejne pokolenia, mimo jego zmiennych skomplikowanych losów. Zresztą, jest to prawidłowość wpisana w dzieje każdej rodziny i każdego rodu.

List J. Tarnowskiego ukazuje bardzo wyraźnie jego osobistą troskę o zebranie i zachowanie rodzinnych pamiętek, sięgających w daleką przeszłość, a zachowanych w Tarnowie. Wspomnienie podobnej troski wyrażonej wcześniej przez stryja pokazuje, że nie było to tylko jego indywidualne zainteresowanie, ale część tradycji rodowej. Rzeczywiście, katedra tarnowska z arcydziełem, którym jest pomnik nagrobny Hetmana, oraz nagrobkami Tarnowskich, jest niewątpliwie bardzo wymowną pamiątką rodową. Wiele pamiętek znajduje się w innych miejscach, w tym także w Muzeum Regionalnym i Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie, choć nie wszystkie dadzą się już zidentyfikować. Wśród tych pamiętek ważne miejsce zajmują zachowane dokumenty, w oparciu o które W. Dworzaczek napisał dzieło *Leliwici Tarnowscy*.<sup>3</sup> Autor był poniekąd domowym historykiem rodu Tarnowskich, opracowując znakomicie ich dzieje, pozostające niestety w maszynopisie, a archiwum rodu przejęła Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Zapewne jeszcze wiele pamiętek i dokumentów dałoby się odnaleźć, do czego skłonią pewnie podejmowane rozmaite inicjatywy, jak na przykład zorganizowana na jesieni ubiegłego roku, w Bibliotece Narodowej w Warszawie, wystawa: „*Ex Collectione Dzikoviana*” – *Zbiory hrabiów Tarnowskich z Dzikowa*. Zainteresowanie pamiątkami po Tarnowskich widać już na rozmaitych aukcjach.

Na tle listu J. Tarnowskiego warto więc zwrócić uwagę na wartość tradycji rodzinnej jako ważnego, jeśli nie wprost decydującego elementu duchowego doświadczenia i świadomości kulturowej każdego człowieka. Wszyscy wyrostamy z określonego miejsca, mamy określonych przodków, na nasze życie nakłada się określona pamięć przeszłości. To wszystko kształtuje naszą duchową strukturę i utrwala naszą pamięć kulturową, która potem decyduje o naszym stawianiu się człowiekiem i naszym twórczym udziale w tworzeniu naszych losów osobistych i współtworzeniu dziejów wspólnotowych. Przeszłość jest kluczem do rozumienia

<sup>1</sup> Por. Ł. Winczura, *Hetman hetmanów – Jan Amor Tarnowski (1488-1561)*, Kraków 2005.

<sup>2</sup> Por. M. Plewczyński, *Obertyn 1531*, Warszawa 1994.

<sup>3</sup> Por. W. Dworzaczek, *Leliwici Tarnowscy. Z dziejów możnowładztwa małopolskiego. Wiek XIV-XV*, Warszawa 1971.

siebie, rodziny, społeczności, narodu, a więc tych podstawowych rzeczywistości, w których żyjemy i realizujemy nasze powołania. Mimo że to wszystko jest poniekąd za nami, to jest także ważnym drogowskazem wyznaczającym drogę ku przyszłości. Trafnie streścił tę kwestię marszałek Józef Piłsudski, mówiąc: „Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku terażniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości” (20 lutego 1920 r.).

Niestety, ciąży na nas wszystkich wydziedziczenie dokonane przez PRL. Pośród wielu zbrodni, których się on dopuścił – nie ma co dyskutować nad tym, czy był to system zbrodniczy – ma na sumieniu także zbrodnię oderwania narodu polskiego od jego korzeni, wprowadzenia systemowego zakazu pamiętania o czymkolwiek, co miało miejsce przez *22 lipca 1944 r.* Warto by podjąć – to postulat dla historyków dziejów najnowszych – pracę nad zbadaniem roli, jaką odgrywała ta data w systemie propagandowym i ideologicznym w epoce PRL-u. To jest naprawdę dobry temat! To wydziedziczenie nie zostało zatrzymane, gdyż dzisiaj nakłada się na nie ideologia postmodernizmu, która również kieruje się podobnym założeniami i stawia sobie podobne cele, których wspólnym mianownikiem jest *zerwanie z tradycją*.

Szczęśliwie, na przekór temu wszystkiemu, zdrowy rozsądek i wpływowi myśliciele, na przykład Paul Ricoeur, każą nam czuwać nad odpowiednią jakością naszej pamięci kulturowej. Świadczy o tym zainteresowanie zarówno wielką historią, tak zwaną „powszechną”, jak i historią „małą”, to znaczy dotyczącą rodzin, rodów, miejscowości, parafii, rozmaitych lokalnych społeczności, organizacji. Jak nie zdołała zwyciężyć ideologia PRL-u, tak nie zdoła również zwyciężyć ideologia postmodernizmu. A ocalającą i wyzwalającą rolę mogą w tym względzie mogą odegrać zarówno wielkie muzea, które powinny się rozwijać i intensyfikować swoją działalność, jak też muzea mniejsze – regionalne, które powinny przemyśleć swoją tożsamość i swoją misję, by rzeczywiście kształtować pamięć lokalnych społeczności. Całkowicie szczególną rolę i w całkowicie wyjątkowym wymiarze, może odegrać każda rodzina, które właśnie rodziną chce być. Rodzina to nie tylko wspólnota genów, ale to przede wszystkim wspólny dom i wspólna pamięć, która to wspólnota sprawia, że również geny mogą się właściwie i w pełni rozwinąć oraz wyrazić. Trzeba więc zatroszczyć się o rodzinne pamiątki, o rodzinny album ze zdjęciami, o rodzinne wspomnienia, rodzinne archiwum itd.

Starożytne i długowieczne rody, nie tylko polskie, przetrwały i zachowały swoje wpływy między innymi dlatego, że tradycje rodzinne uważały za punkt odniesienia swojego życia, swoich postaw i wychowywania nowych pokoleń.<sup>4</sup> Jest to szczególnie ważne w dziedzinie moralnej i obyczajowej. Już Platon (V/IV wiek przed Chrystusem) zauważył, że pod względem obyczajowym człowieka najbardziej kształtuje rodzinna rozmowa, a jeśli jest rodzinna, to siła rzeczy muszą pojawić się w niej zagadnienia dotyczące tradycji rodzinnych.

Takie przesłanie wyłania się ze znalezionej listu J. Tarnowskiego, dlatego wydaje się, iż wart jest opublikowania i lektury w naszych czasach, w których wielu ludzi odczuwa podobną potrzebę i prowadzi podobne poszukiwania. Przedstawiciel znamienitego rodu może być przykładem i zachętą do zintensyfikowania podjętych działań w każdej rodzinie.

<sup>4</sup> Dobrze pokazuje tę zasadę praca J. Kurtyki, *Tęczyńscy. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu*, Kraków 1997.



## Tekst

Chorzew, poczta Mielec, 8 sierpnia  
1940 r.

Przewielebny Księżę Pralacie  
Wiem, że Ksiądz Pralat był tak uprzejmy  
zając się zebraniem fotografii dotyczą-  
cych przeszłości rodziny Tarnowskich  
dla mego stryja Adama. Kiedyś, będąc  
w Tarnowie u Księdza Pralata, prosiłem  
Go też o łaskawe zebranie na moją in-  
tencję odbitek takich fotografii, jeśli  
przez ręce Księdza Dobrodzieja prze-  
chodziły. Wprawdzie to było temu kilka  
lat, a prośba mego stryja musiała się po-  
łączyć z moją w jedną całość, ponieważ  
chodziło o tę samą rodzinę, niemniej  
chciałbym wiedzieć, czy przypadkiem  
Ksiądz Pralat nie ma takich duplikatów  
do odstąpienia, a jeżeli nie, to czy nie  
sprawiłoby Mu trudności zamówienie  
ich dla mnie u fotografa, który posiada  
klisze tych rzeczy. Obecnie najbardziej  
by mi chodziło o postacie rycerzy-  
ofiarodawców z dwóch wotywnych  
obrazów, znajdujących się w Muzeum  
Diecezjalnym (jeden zdaje się Melsztyń-  
ski, drugi nieznan mi Leliwita) oraz  
portretów na nagrobkach, przy wejściu  
do bocznej kaplicy w katedrze. Jeden  
z nich to zdaje się Karol Teodor Tarnow-  
ski, drugiego nie pamiętam. Jeżeli foto-  
grafie tych obrazów nie zostały dotąd  
zrobione dla mego stryja i nie można ich  
teraz zrobić, to prosilibym tylko bardzo o  
słówko wiadomości, czy dałoby się uzy-  
skać pozwolenie narysowania wprost  
z obrazów znajdujących się w muzeum  
tych dwóch rycerzy, o których mi chodzi,  
bo się obawiam, że muzeum jest (tak  
jak w innych miastach) zamknięte,  
tak że trzeba by zrobić jakieś starania  
u władz, by się tam dostać. Przepraszam  
najmocniej za trudzenie Przewielebnego  
Księdza moimi pytaniami i prośbami,  
w czasach tak absorbujących myśl  
w idzie innym kierunku, jednak wiem  
z doświadczenia, że w życiu, „co się od-  
wlecze, to uciecze” i że trzeba korzystać  
ze spokojniejszych chwil, by załatwić  
to, co się ma do załatwienia, mimo  
wojennych czasów. U nas, dzięki Bogu,  
wszystko mniej więcej funkcjonuje  
normalnie, dom nienaruszony i rodzina  
zebrana na miejscu, poza dwoma młod-  
szymi braćmi, z których jeden pracuje  
w Czerwonym Krzyżu w Bukareszcie,  
drugiego zaś wojna zastała w Ameryce  
i tam nadal pracuje prywatnie. Proszę  
przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku  
i poważania.

Jan Tarnowski

Waldemar Basak

## Przedszkole Niepubliczne im. Służebnicy Bożej Matki Anny Kaworek w Jedliczu

Przedszkole Niepubliczne im. Służebnicy Bożej Matki Anny Kaworek prowadzone przez Zgromadzenie Sióstr Św. Michała Archaniola funkcjonuje w Jedliczu od roku 1989. Siedzibą Przedszkola jest jednopiętrowy budynek przy ul. Tokarskich 1 stanowiący własność parafii rzymskokatolickiej.

Przedszkole zostało wpisane do ewidencji szkół i placówek niepublicznych przez Kuratora Oświaty w Krośnie dnia 1 grudnia 1994 r. Organem prowadzącym placówkę jest Zgromadzenie Sióstr Świętego Michała Archaniola w Miejscu Piastowym. Przedszkole obejmuje opieką wychowawczą 30 dzieci w wieku od 3 do 6 roku życia zgromadzonych w jednym oddziale. Dzienny czas pracy przedszkola wynosi od 5 do 9 godzin, w zależności od potrzeby, i trwa od godz. 7.00 do 16.00. W ciągu tygodnia placówka funkcjonuje przez 5 dni roboczych.

Siostra dyrektor przedszkola mianowana jest przez Zgromadzenie Sióstr Św. Michała Archaniola. W zarządzaniu przedszkolem dyrektor posiada pełne kompetencje. Ważniejsze decyzje podejmuje po konsultacji z organem prowadzącym.

Funkcję nauczycieli sprawują siostry oraz osoby świeckie zatrudnione jako pomoc. Zgromadzenie przydziela do pracy nauczycieli i dba o ich odpowiednie wykształcenie. Ze względu na nieliczny personel pedagogiczny (1 nauczycielka oraz

pomoc) w przedszkolu nie ma rady pedagogicznej; wszelkie sprawy wychowawcze i organizacyjne omawiane są między siostrami pełniącymi funkcje opiekuńczo-wychowawcze wobec dzieci. W miarę możliwości personel przedszkola korzysta z dokształcania organizowanego przez Zgromadzenie lub kursów prowadzonych przez instytucje zewnętrzne, współpracuje z innymi przedszkolami katolickimi, z którymi wymienia doświadczenia, dzieli się wiedzą, udziela bądź korzysta z wzajemnej pomocy.

Kwalifikując kandydatów do pracy, zwraca się uwagę na ich właściwą postawę moralną, wyznawaną wiarę oraz stosunek do dzieci. W pracy przedszkola dba się o wzajemną życzliwość wobec wszystkich pracowników, wspólne przeżywanie uroczystości imienninowych personelu i dzieci. W tym dniu pamięta się o solenizantach w modlitwie i w życzliwości wobec nich. Dzieci wdrażane są także do prac porządkowych na terenie przedszkola; oczywiście prac możliwych do wykonania przez nie. Prace te mają charakter dobrowolny i sprawiają dzieciom radość (np. wycieranie naczyń, odgarnianie śniegu, zbieranie patyków w ogrodzie przedszkolnym). Ważnym czynnikiem pracy przedszkola są relacje osobowe, dzięki którym nie jest ono tylko instytucją opiekuńczo-wychowawczą, ale stanowi również drugi dom dla dzieci powierzonych trosce placówki.



Jaselka na Dzień Babci i Dziadka (2007 r.)

## HISTORIA I WIARA

W codziennej pracy realizowane jest wiele z założeń systemu opiekuńczo-wychowawczego ks. Bronisława Markiewicza. Wychowanie religijne przenika wszystkie działania opiekuńczo-wychowawcze i wpływa na wychowanie moralne. Bóg jest najwyższym autorytetem, a prawo miłości powinno być na pierwszym miejscu w codziennym życiu dzieci. Z wychowaniem religijnym i moralnym wiąże się wychowanie patriotyczne – dzieci zapoznawane są z historią i symbolami narodowymi, organizowane są uroczystości o charakterze narodowym, religijnym, rodzinnym, dba się o kulturę języka polskiego, przybliża dzieciom piękno krajobrazu Polski.

Działalność przedszkola odbywa się na podstawie przepisów prawa oświatowego. W przedszkolu funkcjonuje szczegółowy rozkład dnia, uwzględniający potrzeby i możliwości rozwojowe dzieci. Wychowawca opiekuje się daną grupą dzieci przez cały okres uczęszczania ich do przedszkola, które realizuje swoje zadania opiekuńcze, wychowawcze i dydaktyczne, opierając się na podstawie programowej wychowania przedszkolnego. Programy dobrane są zgodne z koncepcją pracy przedszkola, a ich realizacja zapewnia prawidłowy rozwój dzieci. Ponadto realizowane są programy wychowania przedszkolnego zgodne z zasadami i wartościami ewangelicznymi oraz z normami zapewniającymi każdemu dziecku szacunek i respektowanie jego praw naturalnych. Podstawa programowa realizowana jest w godz. od 8.00 do 13.00. Zajęcia dydaktyczno-wychowawcze dostosowane są do potencjału rozwojowego dzieci, które w przedszkolu mają możliwość rozwijania swoich umiejętności. Organizowane są takie zajęcia, jak: katecheza, rytmika, język angielski, gimnastyka korekcyjna, zajęcia logopedyczne i inne. Z uwagi na katolicki charakter przedszkola we wszystkich grupach wiekowych wychowanie religijne jest integralnie związane z realizacją podstawy programowej. Wszelkie codzienne działania odnoszone są do Boga na wszystkich obszarach pracy.

Przy współpracy rodziców i lokalnego środowiska przedszkole stara się stworzyć takie warunki, aby dzieci mogły się czuć bezpiecznie, mogły rozwijać się fizycznie, umysłowo i duchowo. Celem placówki jest również wspomaganie rodziny w wychowaniu dziecka i przygotowaniu go do nauki szkolnej.

Zgodnie z charyzmatem przedszkola w pracy pedagogicznej i opiekuńczej zwraca się szczególną uwagę na dzieci potrzebujące większej pomocy, pozbawione odpowiednich warunków rodzinnych oraz w jakikolwiek sposób zaniedbane i ubogie. Takie dzieci mają pierwszeństwo w przyjęciu do placówki. O przyjęciu decyduje kolejność zgłoszeń z uwzględnieniem wyżej wymienionych sytuacji.

Grupę przedszkolną stanowią przede wszystkim dzieci z Jedlicza i okolic, pochodzące w większości z rodzin pełnych wielodzietnych. W głównej mierze są to rodziny katolickie. Interesują się życiem religijnym swoich dzieci i dbają o ich rozwój w tym zakresie.

Stan materialny rodzin jest zróżnicowany, jednak nie ma dzieci żyjących w skrajnej nędzy i zaniedbanych. Różnice widać w zabawkach, które dzieci mogą przynieść w jednym dniu tygodnia, w sposobie i miejscach spędzania urlopu, w ubraniach. Te różnice nie są mocno podkreślane przez dzieci, nie występuje zjawisko wyśmiewania i odrzucania.

Większość rodziców wybierając to przedszkole, kieruje się tym, że jest to placówka katolicka, w której wychowanie będzie oparte na wartościach chrześcijańskich. Niektórzy swój wybór opierają na opinii innych bądź na własnym przekonaniu, że siostry zapewnią ich dzieciom bezpieczeństwo, właściwą opiekę i dobre wychowanie.

Przedszkole kładzie nacisk na współpracę z rodzicami, gdyż to właśnie oni powinni być najbardziej pomocni w kształtowaniu dzieci. To rodzice, poprzez osobiste doświadczenie przebywania ze swymi dziećmi, są w stanie wspomóc przedszkole w stworzeniu takich metod wychowawczych, by każde dziecko w miarę możliwości mogło prawidłowo funkcjonować. Owa współpraca rozpoczyna się jeszcze przed przyjęciem dziecka do przedszkola. Pierwszym etapem jest rozmowa z rodzicami dziecka, np. odnośnie jego zainteresowań, tego czym lubi się bawić, jego umiejętności, zdolności adaptacyjnych, czyli jak dziecko radzi sobie w kontaktach z innymi, jak radzi sobie w sytuacjach stresowych i konfliktowych. Współpraca rodziców z przedszkolem powinna się opierać na wzajemnym zaufaniu, szczerości i dobrej woli obu stron, aby przyniosła jak najlepsze rezultaty.

Przedszkole pełni równocześnie funkcję doradczą i wspierającą działania rodziny. Rozpoznaje środowisko rodzinne i sytuację życiową dzieci, m.in. poprzez karty zgłoszeniowe czy indywidualne rozmowy z rodzicami. Znajomość środowiska pozwala na szybkie rozpoznanie materialnych potrzeb rodzin, z których wywodzą się dzieci. Ze swej strony przedszkole jest otwarte na wszelkie spostrzeżenia, uwagi i propozycje dotyczące funkcjonowania placówki, ale także jest przygotowane do udzielenia rodzicom rad dotyczących ich dzieci.

Wymiana informacji następuje na płaszczyźnie funkcjonowania dziecka w domu a funkcjonowania dziecka w przedszkolu. Te dwa aspekty „bycia dziecka” są co jakiś czas konfrontowane, aby przekonać się, czy nie ma na tych płasz-

czynach znacznych rozbieżności. Bardzo ważna jest wymiana informacji: rodzice – przedszkole, przedszkole – rodzice. Relacje z rodzicami i dziećmi tworzone są również przez organizowanie uroczystości okolicznościowych takich, jak: „Święty Mikołaj”, Jasełka, Dzień Babci i Dziadka, Dzień Mamy i Taty, Dzień Dziecka.

Rodzice pomagają w drobnych pracach naprawczych, służą radą i pomocą w różnych działaniach.

Jako placówka wychowawcza przedszkole współpracuje ze środowiskiem lokalnym – wychowankowie przedstawiają jasełka i bajki w parafii czy w Domu Kultury. Przedszkole otwarte jest na potrzeby środowiska lokalnego i w miarę swoich możliwości stara się wychodzić im naprzeciw.

Dzieci w przedszkolu uczone są, że Bóg jest źródłem ich istnienia i celu ostatecznego i dzięki temu każde dziecko zaczyna rozumieć „kim jest”, poprzez podkreślenie jego wyjątkowości i niepowtarzalności np. poznaje swoje ciało i jego funkcjonowanie; w modlitwie dziękuje za siebie, za życie; wie, że jest kochane przez Boga i ludzi (rodziców, wychowawców i innych pracowników przedszkola); uczy się obecności Bożej poprzez Eucharystię, co miesiąc odprawianą w domowej kaplicy dla dzieci i ich rodzin, słuchanie Słowa Bożego, codzienną modlitwę poranną w kaplicy i przed posiłkami, śpiew, znaki religijne w salach, pozdrowienie „Szczęść Boże”, przeżywanie zwyczajów chrześcijańskich związanych ze świętami katolickimi: dzielenie się opłatkiem, przeżywanie Triduum Paschalnego, drogi krzyżowej itp.

Wychowankom okazywane są pozytywne postawy na przykładzie życia świętych; dzieci poznają np. świat Aniołów, postać patrona przedszkola, poznają swoich patronów (imieniny), uczą się odróżniać dobro od zła, dostrzegają i szanują piękno otaczającego świata: przyrodę, wartości sztuki, techniki. Wiedzą też, że są Polakami, znają i szanują symbole narodowe, poznają nazwę swojego miasta, jego symbole, potrafią określić własne miejsce w rodzinie, dostrzegają jej wartości i ich znaczenie.

W toku codziennych zajęć i zabaw podejmują decyzje, rozwiązują problemy, zdobywają doświadczenia w kontaktach interpersonalnych. Bardzo dużą wagę przywiązuje się do wartości społecznych. Pobyt dziecka w przedszkolu ma bardzo duże znaczenie dla jego społecznego rozwoju, przezwyższa egocentryzm, daje zrozumienie dla podstawowych norm moralnych oraz zasad współżycia z rówieśnikami. Stymulacja rozwoju dziecka w wieku przedszkolnym dotyczy głównie zabawy, jako podstawowej formy aktywności. Dzieci podejmują tę działalność ze względu na doznawaną przyjemność, uczą się wykonywania złożonych czynności

w sposób planowy poprzez współdziałanie z innymi.

Jednym z podstawowych zadań przedszkola jest organizowanie różnorodnych sytuacji edukacyjnych sprzyjających wspomaganie i ukierunkowanie działalności wychowawczej, która będzie sprzyjać wyzwalaniu aktywności wychowanków we wszelkich rodzajach działalności dzieci w grupie przedszkolnej. Praca z dziećmi opiera się na organizowaniu zabaw i zajęć w taki sposób, by dały one wiele okazji do sprawdzenia możliwości intelektualnych, ruchowych, plastycznych, muzycznych i innych każdego dziecka. Wychowawcy starają się, by zabawy i zajęcia były atrakcyjne i dostosowane do potrzeb i możliwości dzieci. W każdej grupie wiekowej w planie dnia przewidziany jest czas na zajęcia organizowane, zabawy dydaktyczne i dowolne w kąciakach zainteresowań, czynności samoobsługowe, porządkowe oraz pracę indywidualną z dzieckiem. Po zajęciach wymagających większego wysiłku umysłowego i koncentracji uwagi zawsze przewidziany jest czas na swobodną zabawę.

W pierwszej części planuje się pracę indywidualną lub zespołową z dziećmi uzdolnionymi bądź wykazującymi opóźnienia w rozwoju psychofizycznym. Na dalszą część dnia planowane są zajęcia z całą grupą lub w małych zespołach z dominacją różnych rodzajów działalności, np. plastycznej, umysłowej itp.

W grupie starszaków prowadzone są codziennie dwa zajęcia. Mają one na celu przyswojenie 6-latkom takich dyspozycji i sprawności, które składają się na gotowość do nauki czytania czy posługiwania się pojęciami matematycznymi oraz rozwijanie sprawności psychomotorycznych i manipulacyjnych, koniecznych do opanowania umiejętności pisania w pierwszej klasie. Nasilenie zajęć i zabaw dydaktycznych związanych m.in. z wprowadzeniem elementów pisania następuje w ostatnim etapie pracy. Równocześnie prowadzona jest praca indywidualna pod kątem przygotowania każdego dziecka do rozpoczęcia nauki w szkole.

W każdej grupie wiekowej zajęcia prowadzone z wszystkimi dziećmi są przeplatane zajęciami przeznaczonymi na ich swobodną działalność. Zabawa jest dla dzieci z jednej strony odpoczynkiem po zajęciach zorganizowanych, ale równocześnie źródłem nowych doświadczeń i samorzutnych ćwiczeń. Jest ona szczególnie ważna dla dzieci najmłodszych, gdyż to podstawowa forma aktywności i działalności 3 i 4-latków. W najmłodszej grupie wiekowej właśnie zabawa dominuje w pracy z dziećmi. Dla nauczyciela czas przeznaczony na swobodną działalność dzieci jest okresem nie tylko wnikliwej

obserwacji każdego przedszkolaka, ale i ustawicznego oddziaływania wychowawczego: zachęcanie i udzielanie pomocy, dostarczanie pomysłów, informacji, czuwanie nad rozwijaniem właściwych kontaktów z rówieśnikami. Dzieci z każdej grupy wiekowej poza zajęciami z zakresu różnych dziedzin, m.in. edukacji społeczno-moralnej, zdrowotnej, przyrodniczej, komunikacyjnej, technicznej, kulturowo-estetycznej czy plastycznej, uczestniczą również dwa razy w tygodniu w zajęciach korekcyjnych i w rytmice. Grupa najstarsza bierze udział w zajęciach z języka angielskiego. Wszystkie dzieci objęte są nauką religii.

We wszystkich grupach wiekowych dzieci w ciągu całego roku poszerzają, wzbogacają i porządkują wiedzę o otaczającym je świecie przyrodniczym i społecznym, m.in. poprzez uczestnictwo w różnego rodzaju wycieczkach i wyjściach poza teren przedszkolny lub dodatkowych zajęciach (np. spotkanie ze strażą, policją, weterynarzem, muzykiem). Raz w miesiącu dzieci mają możliwość uczestniczenia w koncercie muzycznym.

W pracy dydaktyczno-wychowawczej wykorzystuje się różne metody: pogłówną, słowną, działalności praktycznej oraz formy pracy: indywidualną, zbiorową i grupową. Tak zorganizowana praca daje dzieciom możliwość wielostronnego i polisensorycznego uczenia się, pozwala aktywizować dzieci, zachęcając je do działania.

Ks. B. Markiewicz zalecał proces wychowawczy realizować przez „powściągliwość i pracę”. W działaniach wychowawczych przedszkola powściągliwość to uczenie dzieci współdziałania w grupie, umiejętności przebaczenia, przeproszenia, ustąpienia drugiemu, szacunku i akceptacji siebie i innych, pomocy koledze, panowanie nad kapryśkami przy posiłkach i w innych sytuacjach, podporządkowanie

się zasadom ustalonym w przedszkolu, w grupie, poznanie siebie, swoich mocnych i słabych stron, troski o zdrowie, higienę osobistą i swoje otoczenie (np. dziecko panuje nad krzykliwością, dba o estetykę miejsca pracy, spożywania posiłku). Dzieci są również uczone pracy, która ma charakter zabawowy. Wiąże się z trudem, ale jest radosnym i twórczym działaniem przynoszącym efekt. We wszelkich działaniach dziecięcych zwraca się uwagę na dokładność, porządek w czasie zajęć i po ich zakończeniu oraz na doprowadzenie pracy do końca. Zalecana przez ks. Markiewicza praca ma potrójny charakter i w tym duchu dzieci przygotowywane są do funkcjonowania w społeczeństwie przez:

- a) pracę duchową – z którą wiąże się modlitwa, troska o właściwe zachowanie, trud opanowywania złych nawyków;
- b) pracę umysłową – związaną z nauką pisania i czytania, opanowywania treści wierszy, piosenek, ról na przedstawieniu;
- c) pracę fizyczną – w przypadku dzieci są to prace plastyczne, prace porządkowe, samoobsługowe, pomoc kolegom.

Zasady indywidualności, stawiania wysokich wymagań i aktywności – są bardzo widoczne i żywe w pracy Przedszkola. Przedszkole w Jedliczu poprzez swoją działalność przekazuje wychowankom chrześcijańską wizję świata oraz stwarza właściwe warunki fizycznego, umysłowego i duchowego rozwoju dzieci.

### Bibliografia:

- Kogut J., Działalność Przedszkola Niepublicznego Zgromadzenia Sióstr Św. Michała Archanioła w Jedliczu, (praca licencjacka) WSH-E - Łódź 2008;
- Michalak J., Krosno i okolice. Przewodnik turystyczno-krajoznawczy, Krosno 2005;
- Statut Przedszkola Niepublicznego prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Św. Michała Archanioła w Jedliczu.



*Zabawa karnawałowa w Przedszkolu*

Ks. Józef Mandziuk

## Postacie z dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w czasach nowożytnych (cz. IV)

### Walenty Trotzendorf – wybitny pedagog protestancki

Reformacja złamała dotychczasowy monopol Kościoła katolickiego w dziedzinie nauczania szkolnego, które jednak nadal pozostało szkolnictwem luteranijowym. Niewątpliwie luteranie przywiązywali szczególną wagę do sprawy szkolnictwa. Była to w dużej mierze zasługa wszechstronnego Filipa Melanchtona. Młodzież śląska o nastawieniu innowierczym udawała się zwykle do niemieckich uniwersytetów luteranickich, najczęściej do Lipska, Frankfurtu n. Odry, Jeny, Strassburga, Królewca i Wittenbergii.

Książę legnicki Fryderyk II podsunął myśl założenia własnego uniwersytetu w Legnicy. Miała to być uczelnia luteranicka, oparta na wzorach uniwersytetu w Wittenberdze. Władca zaprosił do współpracy znanych śląskich myślicieli reformacyjnych: Kaspra Schwenkfelda, Walentego Krautwalda, Walentego Trotzendorfa i Zygmunta Wernera. W 1527 r. do realizacji dzieła zaproszono profesora hebraistyki Bernarda Zieglera z Wittenbergii. Do Legnicy przybył szwajcarski drukarz Kryspin Sorg, którego działalność miała służyć uczelni. Zaczęto organizować uniwersytet o trzech wydziałach: teologicznym, filozoficznym i prawnym. Jednak do otwarcia placówki akademickiej w mieście nad Kaczawą nie doszło. Powodów było kilka, jak ciągła groźba niebezpieczeństwa tureckiego, widmo powstania anabaptystów, trudności materialne, a przede wszystkim brak zgody ideologicznej i wyznaniowej wśród samych organizatorów.

W śląskim szkolnictwie protestanckim prym wiodł Wrocław z 8 szkołami, w tym 2 słynnymi gimnazjami. Na polecenie rady miejskiej Piotr Witze opracował Porządek kościelny, zawierający regulamin szkolny, program nauczania i sprawy organizacyjne, łącznie z utrzymaniem budynków i nauczycieli. Nowa organizacja szkół przewidywała 5 oddziałów, z których piąty był najniższy, a pierwszy najwyższy. Liczba lat nauki uzależniona była od samych uczniów. W programie panowała łacina, od początków gramatyki do czytania autorów klasycznych. Program obejmował również naukę języka greckiego, a język hebrajski studiowali tylko nieliczni Ślązacy, zdobywając mia-

no renesansowego „homo trilinguis”. Nauczanie zasad języka narodowego, a tym bardziej obcych języków nowożytnych, było w powijakach. Przedmiotem wykładu były podstawy tych nauk, które wchodziły w zakres sztuk wyzwolonych. Uczniów zaprawiano też w sztuce rytmotwórczej. Oprócz przedmiotów świeckich, nauczano oczywiście zasad katechizmu i ćwiczone w lekturze Biblii.

We Wrocławiu wiodącą szkołą było gimnazjum św. Elżbiety, pod nadzorem pastora Ambrożego Moibana. Rektor tego gimnazjum, Andrzej Winkler, w 1538 r. założył drukarnię miejską, w której tłoczono podręczniki szkolne, miejskie druki urzędowe oraz literaturę szkolno-naukową. Spod jego prasy wychodziły przede wszystkim dzieła Filipa Melanchtona, o tematyce teologicznej, filozoficznej i humanistycznej oraz pisma Ambrożego Moibana, dotyczące problematyki religijnej. Podobnie potrzebom gimnazjum elżbietańskiego podporządkowana była drukarnia Scharffenbergów i Jerzego Baumanna.

Drugim gimnazjum typu humanistycznego we Wrocławiu była luteranicka szkoła św. Marii Magdaleny. Wykładał w niej tamtejszy pastor, Jan Hess, wyłącznie po łacinie „ze względu na Polaków”. W szkole sięgano częściej do nauk ścisłych, o czym świadczy m. in. bogata biblioteka, zachowana do dzisiaj w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu jako osobny dział.

W 1564 r. w Brzegu n. Odry powstało książęce gimnazjum humanistyczne, do którego ściągali młodzież nawet z Polski. Obok szlachty studiowali w nim synowie plebejuszów, którzy w zamian za zwolnienie z czesnego wykonywali w szkole różne prace fizyczne. Szkoła jak głosił napis nad wejściem do budynku, wzniesionego przez księcia Jerzego II brzeskiego, miała stać się siedliskiem prawdziwej wiary i zdołać miasto wszelkimi cnotami. Do głównym przedmiotów nauczania należała w nim łacina, teologia, prawo, retoryka, greka, filozofia, dialektyka, literatura łacińska, a czasem nawet język hebrajski, muzyka, historia i przedmioty matematyczno-przyrodnicze. Książę obdarował szkołę pokaznym księgozbiorem, liczącym ponad 600 woluminów. Przez mury gimnazjum brzeskiego przewijało się rocznie około 500 uczniów.



Złotoryja, Kościół Narodzenia Najświętszej Marii Panny Epitafium Walentego Trotzendorfa z 1556 roku. Źródło: <http://wroclaw.hydral.com.pl>

Silnym ośrodkiem szkolnictwa luteranickiego był rejon kluczborski, gdzie sławę zyskało gimnazjum w Byczynie, w którym uczono łaciny, greki i elementów hebrajskiego, a także języka polskiego.

Na szczególną uwagę zasługuje gimnazjum humanistyczne zorganizowane pod opieką księcia Fryderyka II legnickiego w Złotoryi. Przeżywało ono swój złoty okres działalności za rektoratu Walentego Trotzendorfa, syna chłopskiego spod Zgorzelca, absolwenta Uniwersytetu Wittenberdzkiego. Pedagog ten miał oryginalną metodę nauczania, troszczył się o ubogich uczniów, niwelował różnice stanowe i narodowościowe u młodzieży. Pożar w 1554 r. położył kres świetności szkoły złotoryjskiej. Trotzendorf przeniósł się do Legnicy, a odbudowy gmachu szkolnego już nie doczekał, bowiem zmarł w 1556 r. i został pochowany w legnickim kościele św. Jana Chrzyciela. W 1620 r. zamknięto szkołę złotoryjską, a jej miejsce zajęła otwarta równocześnie w Legnicy książęca szkoła o nowoczesnym programie uczelni szlachecko-rycerskiej.

Ogółem na Śląsku w dobie dominacji protestantyzmu powstały 103 szkoły niższe, średnie i gimnazja humanistyczno-łacińskie w miastach oraz 151 szkół wiejskich.

### Walenty Krautwald – rektor katolickiej szkoły w biskupiej Nysie

W XVI w. szkoła na Śląsku była nadal ściśle związana z parafią i państwo się nią nie interesowało. Była ona potrzebna przede wszystkim Kościołowi, bowiem przygotowywała śpiewaków i ministrantów, a także kandydatów na księży. Z załamaniem się jednak katolickiej parafii swój kryzys przeżywała również szkoła parafialna. Zresztą kto miał w niej nauczać, skoro pleban z organistą przyjęli luteranizm. Kto miał ją utrzymywać, skoro upadły beneficja kościelne. Sytuacja była rozpacziwa, a jednak zdawano sobie sprawę, że wojującym protestantom mogą stawić czoło tylko ludzie wykształceni w szkołach katolickich na różnym poziomie nauczania.

Śląsk nie posiadał własnego uniwersytetu, stąd młodzież katolicka, podobnie jak protestancka, wyjeżdżała na studia poza granice kraju. Młodzi katolicy podążali po wiedzę do Wiecznego Miasta i innych uczelni włoskich, Pragi, Wiednia, a także niektórych miast uniwersyteckich w Niemczech, jak do Merseburga, gdzie w latach 1469-1542 aż 62 studentów śląskich przyjęło święcenia kapłańskie. Najwięcej Ślązaków wędrowało do Krakowa, gdzie w XV i XVI stuleciu studiowało prawie 4 000 mieszkańców Śląska, co stanowiło 10 procent ogółu studentów Akademii Krakowskiej. Wyrastali z nich wybitni uczeni, którzy przysparzali sławy nie tylko krakowskiej wszechnicy, ale i innym uniwersytetom. Reformacja wstrzymała jednak dopływ studentów śląskich i już w drugiej połowie XVI w. Akademia Krakowska traciła coraz bardziej na znaczeniu.

W XVI w. na ziemi śląskiej gimnazjum łacińsko-humanistyczne było nadal typem szkoły o najwyższym poziomie nauczania. Dawało ono uczniom staranne wykształcenie humanistyczno-retoryczne, poszerzone o wykłady z zakresu niektórych nauk akademickich. Ten program mógł być realizowany tylko przez większe grono dobrych nauczycieli, których ciągle brakowało. Zdarzały się więc wypadki, że w szkołach katolickich uczyli luteranie, często mianowani przez protestanckich patronów w parafiach o ludności katolickiej. W chwili wybuchu reformacji protestanckiej na poziomie gimnazjów humanistycznych stały szkoły w Nysie, Paczkowie, Grodkowie, Świdnicy Śląskiej, Zielonej Górze. We Wrocławiu jedynie szkoły klasztorne stały na dość wysokim poziomie nauczania, lecz nie cieszyły się zbyt wielką frekwencją scholarów. Słynna w średniowieczu szkoła katedralna przeżywała swój kryzys, obniżył się jej poziom nauczania, straciła przodujące miejsce i zesłała do roli przeciętnych szkół w mieście, by w końcu XVI stulecia spaść do rzędu szkoły parafialnej.

W miastach śląskich doby reformacji najczęściej spotykanym typem szkoły katolickiej była szkoła łacińska. Uczono w niej pisanie i czytanie w języku ojczystym, rachunków i katechizmu. Aczkolwiek nie był znany przymus szkolny, to np. w Jaworze pojawiła się surowa sankcja rady miejskiej, że utracą prawa miejskie ci, którzy nie będą umieli czytać i pisać. Do obowiązków uczniów należało także śpiewanie wraz z nauczycielem niedzielnej jutrzni, podczas sumy śpiewanie części mszalnych, udział w procesjach, czasem także w pogrzebach. Istniały też wiejskie szkoły parafialne, w których program nauki był bardzo skromny.

Nauczyciele uważani byli za osoby półduchowne. W parafii darzono ich szacunkiem, jako drugą osobę po ple-

banie, ale gdy się źle prowadzili i np. ulegali pijaństwu, co należało do rzadkości, stawali się pośmiewiskiem. Wszystkie szkoły parafialne, jako instytucje kościelne, podlegały bezpośrednio nadzorowi miejscowych proboszczów, którzy mieli obowiązek opiekowania się nimi. Zaniedbanie wizytacji kanonicznych parafii odbiło się również ujemnie na szkolnictwie i dopiero po Soborze Trydenckim spotykamy często w aktach wizytacyjnych problematykę szkolną.

Palmę pierwszeństwa wśród katolickich szkół na Śląsku dzierżyło w pierwszej połowie XVI w. humanistyczne gimnazjum w Nysie, wyrosłe z tamtejszej szkoły parafialnej. Nysa, zwana „śląskim Rzymem” ze względu na piękne obiekty sakralne, mocno związana była z Akademią Krakowską i ten związek nie zdołał zniweczyć szerzący się ruch reformacyjny. Wielki wpływ na pozycję szkoły nyskiej miał jej rektor Walenty Krautwald, wybitny humanista, który okazał się zwolennikiem reformacji. Urodzony w Nysie, studia odbył w Krakowie, słuchając wykładów włoskich humanistów: Jana de Matnio i Konstantego Clarettiego. Obowiązki rektora nyskiej szkoły pełnił w latach 1509-1514. Z Krakowa przywiózł utwory autorów greckich i rzymskich, które odtąd stały się w nyskiej szkole podstawą humanistycznego nauczania. Równoległe z zainteresowaniem grezystyką i łacina prowadził rektor studia nad językiem hebrajskim, z zapalem gromadząc książki z interesujących go dziedzin. Poprzez swoją działalność wyniósł on szkołę nyską do poziomu gimnazjum humanistycznego, które rozwijało się w dobie dominacji luteranizmu na Śląsku. Sam Krautwald w 1514 r. został pracownikiem kancelarii biskupiej we Wrocławiu. Otrzymał także almarję w Nysie i w katedrze wrocławskiej oraz kanonię nyską. We Wrocławiu zetknął się z ruchem reformacyjnym i stał się jego zwolennikiem. W 1523 r. książę Fryderyk II legnicki powołał go na stanowisko lektora teologii. W Legnicy otrzymał kanonię tamtejszej kolegiaty i nawiązał współpracę ze śląskim działaczem reformacyjnym Kasprem Schwenckfeldem. Po przymusowym opuszczeniu w 1529 r. terytorium księstwa, tułał się po Śląsku, prowadząc w trudnych warunkach życiowych działalność propagandową na rzecz reformacji.

Przedstawiona pokrótce biografia wybitnego humanisty śląskiego stanowi typowy przykład losów człowieka, który z jednej strony chciał służyć Kościołowi katolickiemu, a z drugiej pociągała go działalność reformacyjna.



Kościół p.w. św. Jakuba i św. Agnieszki w Nysie. Źródło: <http://jankowice.rybnik.pl/groby/merkert.html>

Hohenbach, Fallbrunn, Reichsheim...

# Eine Reise ins Weichsel-San-Dreieck

Zgodnie z naszą zapowiedzią z „Nadwisłocza” nr 3(20) z 2008 r. publikujemy niemiecką wersję podróży potomków kolonistów niemieckich do Mielca i byłych podmiejskich kolonii we wrześniu 2008 r. Wersję polską przeczytać można na naszej stronie:

[http://promocja.mielec.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=259](http://promocja.mielec.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=259)

Artykuł ten autorstwa W. Gąsiewskiego, Alfred Konrad przetłumaczył na język niemiecki i jest on umieszczony pod linkiem:

<http://www.josef-rothaug.de/Reise%20nach%20Galizien%202008.pdf>

REDAKCJA

Vom 5. – 11. Sept. 2008 hat eine 6-köpfige Gruppe mit Vorfahren aus Czermin Kolonia (Hohenbach), Padew und Sarnów (Reichsheim) diese und andere Orte im WSD besucht. Es waren dies Kinder von Edmund (\*1897 in Padew) und Heinrich Konrad (\*1914 in Hohenbach) mit Angehörigen. Einige der Reisegruppe waren schon in früheren Jahren zu Besuch in diesen Orten. Ich selbst war nun das erste Mal dabei. Da ich mich in den letzten 10 Jahren ausgiebig mit der Geschichte und Familiengeschichte dieser Gegend beschäftigt hatte, war die Reise für mich eigentlich schon überfällig. Es formierte sich nun erneut eine Reisegruppe. Ich wurde angesprochen und bin mitgefahren. Aufgrund meiner Kontakte zu den Personen in Mielec, die sich auch intensiv mit der Geschichte der ehemaligen deutschen Kolonien beschäftigten, hatten wir einen exzellenten Organisator (Herrn Gąsiewski) und ebenso Übersetzer (Herrn Rejman) für unseren Aufenthalt in dieser Gegend. Wir wollten die Veränderungen gegenüber den vorherigen Besuchen wahrnehmen und diese waren sehr auffällig. Allerorts ist ein Aufbruch festzustellen. Die Ortsbilder verändern sich schnell durch den Neubau vieler 2-Familienhäuser anstelle der alten Kolonistenhäuser. Die ehemaligen deutschen Friedhöfe sind oder werden als gehbare Orte mit Bedacht umgestaltet.

**Czermin Kolonia (Hohenbach):** Czermin Kolonia (Hohenbach) ist jetzt der größeren Gemeinde Czermin eingegliedert. Es gab seit 2004 erste Kontakte mit dem - wójt von Czermin, Leon Getinger betreffs des Friedhofes. Die Gemeinde hatte sich eindeutig dafür ausgesprochen, dass der Würde des Ortes entsprechend nun Aufräumungs- und Renovierungsarbeiten stattfinden sollten. Bei unserem Besuch in Czermin waren zugegen:

der wójt von Czermin, Leon Getinger, sołtys von Czermin Frau Krystyna Miłoś, der für die Friedhofsarbeit zuständige Gemeinderat Jan Myjak und Jozef Czaja aus Czermin Kolonia.. Der 80-jährige Herr Czaja verfügt über ein reichliches Wissen über die Zeit vor 1945. Aus Mielec waren dabei Herr Gąsiewski und als Dolmetscher Herr Rejman.

Als erstes erfolgte eine Besichtigung des in letzter Zeit aufgeräumten Friedhofes. Die Aufräumungsarbeiten sind nun soweit gediehen, dass ca. 50 Grabsteine auf und im Friedhof gefunden wurden. Diese wurden über die ganze Länge des Friedhofes in einer Reihe aufgereiht. Am oberen Ende sind vorwiegend die Grabsteine mit noch lesbaren Inschriften versammelt worden. Ca. 10 Steine zeigen noch Inschriften. Davon sind 5 sehr gut lesbar. Diese 5 Grabsteine betreffen folgende Personen:

- Philipp Hauser (1861–1941) und einige seiner Kinder vom Haus Nr. 31.

- Heinrich (1856-1918) und Barbara Hauser (1860-1913) vom Haus Nr. 26.

- Elisabeth Konrad \*Senft (1860-1922), Haus Nr. 19.

- Johann Georg Zimmermann (1841-1922) aus Haus Nr. 7 und 25.

- eine Grabinschrift: „Es ist bestimmt in Gottes Rat, daß auch das Liebste, was man hat, muß scheiden“.



- Mehrere Grabsteine, die den Namen Hauser und Rudolf noch erkennen lassen. Ein Grabstein trug den Namen Lauber aus Steinau.

Alle Baumstümpfe sind gerodet. Einige Grabumrandungen stehen noch. Wir waren über den Stand der Aufräumungsarbeiten nicht im Voraus informiert gewesen und somit sehr erfreulich überrascht. Die weitere Gestaltung der Renovierung kann nun unter Berücksichtigung der zahlreichen alten Grabsteine erfolgen. Nach der Friedhofsbesichtigung erfolgte ein gemeinsamer Dorfrundgang.

Wir hatten nun Gelegenheit, die vielen Veränderungen zu neuen 2-Familien Häusern zu sehen, aber auch noch viele alte Häuser. Ca. die Hälfte der Häuser sind neu gebaut. Wir konnten viele Aufnahmen machen, Fotos und Video. Die früheren Hausbesitzer konnte Herr Czaja oft aus dem Kopf benennen.

Danach versammelten sich alle 12 Personen beim wójt Getinger. Dieser machte in einer offiziellen Ansprache auf die sich verbessernden Beziehungen von Polen und Deutschen aufmerksam: Er erinnerte daran, dass der Krieg auch in den Köpfen der Menschen Verwüstungen angerichtet hatte. Das gegenwärtige Aufeinanderzugehen ist auch dadurch möglich, dass: „die Zeit alle Wunden heilt.“ Die Gemeinde Czermin hat einen Obelisk zur Erinnerung an die Gefallenen der Kriege vor dem Gemeindehaus neu errichtet. Dabei wurden wir auch auf die Tafeln mit den Gefallenen des 1. Weltkrieges aufmerksam gemacht, die früher im Ort und jetzt an der Friedhofskapelle in Czermin zu sehen sind.

Herr Czaja konnte sich an wichtige Dorfereignisse gut erinnern. Auch an Personen und deren Spitznamen. Seine Mutter hatte z.B. das Schneidern im Hause des Tischlers Heinrich Senft \*1900, Nr. 63 gelernt. Auch sind ihm die gemeinsamen Fußballspiele mit den deutschen Kindern in guter Erinnerung. Er prägte den Satz: „Eine Person mit geschichtlichem und politischem Interesse ist aufgeschlossen für die deutschen Besucher“.

Zur Verbesserung der Besuche aus D und USA hatte ich für die Reise Flugblätter in 3 Sprachen vorbereitet, die für weitere Besucher gedacht sind, die urplötzlich in den früheren deutschen Kolonien auftauchen. Diese Überraschungsbesucher sollen gezielt auf die Dorfbewohner hingewiesen werden, die etwas vertrauter mit der Dorfgeschichte sind. In den Flugblättern wird auch auf bereits vorliegende Ausarbeitungen über unserer Dörfer in Deutsch, Englisch und Polnisch hingewiesen.

2 Kontaktpersonen in Deutschland werden in den Flugblättern benannt. Ich übergab den Teil Hohenbach aus „Abenteuer Galizien“ (A.G.) mit ca. 60 darin enthaltenen Bildern des alten Hohenbach. Darin sind auch alle unsere Artikel über Hohenbach als Register für Quellenliteratur aufgeführt. Weitere Informationen sind grundsätzlich von uns erwünscht.

Herr Getinger machte auf die schon fast fertige Dissertationsarbeit von Herrn Gąsiewski aufmerksam. Ein Entwurfsexemplar konnten wir einsehen. Wir erhalten später die korrigierte Ausgabe. Wir stellten erfreut fest, dass die Geschichte der deutschen Siedlungen im Kreis Mielec nun auch mit Hilfe eigener Archivunterlagen bearbeitet wird.

Am Abend waren wir bei einer Familie zu Gast, die uns schon von dem Besuch von 1994 bekannt war.

**Orłów (Schönanger) und Borowa:** Für diese Orte reichte es diesmal nur für kurze Aufenthalte. Die Vergangenheit ist auch dort auf den Friedhöfen erkennbar, wo mehrere Namen aus der Gemeinde Orlow auf gut erhaltenen Steinen zu finden sind.

**Sarnów (Reichsheim) und Tuszów:** Mit Sarnów hatte ich über mehrere Personen Kontakte, die dort schon zu Gast waren. So konnte ich im letzten Jahr den Besuch einer deutschen und einer kanadischen Reisegruppe vorbereiten. Wir erreichten Reichsheim am Ende eines Gottesdienstes. Pater ks mgr Józef Węgliński empfing uns bei schönem Sonntagswetter im Freien und machte uns mit der Geschichte der katholischen Gemeinde Sarnów bekannt, die 1942 begann. Zugegen waren auch: die Leiterin der Bibliothek und des Sikorski Museums in Tuszów Narodowy, Renata Paterak und der sołtys von Sarnów Zbigniew Leśniak. Alle 3 Personen erklärten uns die aufwendigen Renovierungsarbeiten an der Kirche in den letzten Jahren. Die Fundamente und mehrere morsche Balken waren zu erneuern. Ebenso die Heizung, die Elektrik und die Kirchenbänke. Als nächstes ist eine kleine elektronische Orgel auf dem Programm. Anschließend besuchten wir den im Wald gelegenen alten Friedhof. Dort sahen wir mehrere schon bekannte Grabsteine, vorwiegend der Familien Kurz und auch die der Umgebung angepaßte neue Umzäunung.

Danach waren wir einige Zeit im Sikorski Museum zu Gast, wo uns Frau Paterak Einiges zum Leben des Generals Sikorski und über das Museum vortrug. Wir nahmen zur Kenntnis, dass der in Tuszów geborene General Sikorski in der Kriegszeit Ministerpräsident der polnischen Exilregierung in London war. In der Bibliothek hatten wir Zeit, uns weitere Kapitel der Dissertation von Herrn Gaśiewski erläutern zu lassen. Ich übergab mehrere Reichsheim Artikel in Deutsch und Englisch für weitere Besucher aus unseren Reihen. Frau Paterak ist für weitere Kontakte mit deutschen Gruppen aufgeschlossen.

**Padew:** Herr wójt Kazimierz Popiołek empfing uns zusammen mit Jan Piechota und Frau Anna Burghardt. Herr Piechota war Nachbar von Familie Heinrich Jakob Duy \*1877, Nr. 16P. Er konnte sich noch gut an die Namen der Kinder dieser Familie erinnern. Die schwierigen Verhältnisse dieser Familie in den 30-er Jahre waren ihm wohlvertraut. Der Familien Burghardt konnten wir Nachrichten von deren Verwandtschaft in USA übermitteln. Der Kontakt zu diesen Verwandten besteht wohl seit längerem nicht mehr. Ein Nachfahre der Padewer Burghardt Familie ist 1914 in den USA geboren. Er hat als Theologie Professor bei den Jesuiten einige Bücher geschrieben. Eines davon ist auch in Krakau verlegt worden. Eventuell findet dieses kirchliche Buch (ISBN 83-7097-541-0) „Miłość jest płomieniem Pańskim“ von Walter J. Burghardt SJ nun zusätzliche Interessenten in Padew und Umgebung. Herr Piechota bedauerte, dass nur noch wenige alte Leute in Padew als Zeitzeugen zur Verfügung stehen.

Wir konnten das ehemalige Grundstück von Edmund Konrad Nr. 23 betreten. Das markante Keller-Speicher Gebäude ist nun abgerissen. Auffallend ist das neue Aussehen der früheren deutschen Schule mit einem grünen Dach. Sie dient nun als Medizin Zentrum für das Dorf. Ich übergab dem Herrn wójt Popiołek das 2003 erstellte Bilderbuch der Kolonie Padew mit ca. 170 beschrifteten Bildern, ebenso den Teil Padew aus „(A.G.)“. Wir erhielten 2 Kopien des Buches zum Thema des heutigen Padew.

**Kolbuszowa, Nowy Kamień (Steinau) und Wola Żarzycka (Königsberg):** In einem Tag bereisten wir mit kurzen Aufenthalten diese Orte. Diese Orte hatten wir alle noch nicht gesehen. Im Freilichtmuseum Kolbuszowa wurden inzwischen die Gebäude von Philipp Walz \* 1871 aus Goleschau aufgestellt. Wir sind aufgefordert, bei der Innengestaltung beratend mitzuwirken. Diesem



Bild Padew 1928, wohl nr. 34. Haus Ed. Konrad \*1898. Emilie Konrad \*Müller \*1909, Edmund Konrad \*1898. Kind Artur Konrad 1928. Konrad A., *Abenteuer Galizien. Szenen aus dem Weichsel – San – Dreieck (Westgalizien). Berichte aus dem „Deutsche Volksblatt“ (1907-1939).* Stuttgart 2006.

Wunsch konnte ich teilweise schon entsprechen. Eine Angestellte mit Deutschkenntnissen führte uns in viele alte polnische Bauernhäuser und das Walz Haus. Sie war auch unser Reiseführer für Nowy Kamień und Wola Żarzycka. So konnten wir den schon 2003 renovierten Friedhof in Kamien und den Alt sołtys Frantisek Pirog besuchen, der schon viele ehemalige Steinauer zu Gast hatte, deren Post er uns zeigte, ebenso deutsche Steinau Literatur. Herrn Pieróg hatte ich schon im Vorfeld der Reise mit dem deutschen und englischen Text des Steinauer Teiles von „(A.G.)“ versorgt, den er nun weiteren Touristen anbieten kann. Das Schmuckstück seiner Sammlung ist eine Karte der Fluren und Häuserplätze von Steinau aus dem Jahre 1910 in Großformat.

In Wola Żarzycka sahen wir auf dem Gelände der ehemaligen Kirche und des Friedhofes einen bereits errichteten Gedenkstein, den die Gemeinde in Zusammenarbeit mit ehemaligen Königsberger Familien errichtet hat. Wir waren kurz Gast einer uns empfohlenen Familie, die die Aktivitäten auf dem Friedhof mit großem Interesse verfolgt und unterstützt.

Zusammenfassend kann man sagen, dass wir an vielen Orten Interesse für unsere gemeinsame Geschichte gesehen und erlebt haben. Mögen sich all diese Projekte zu beiderseitigem Nutzen und Segen weiterentwickeln.

Alfred Konrad

## BAŁKAŃSKIE NADWISŁOCZE

### VESNA MICULINIĆ PREŠNJAK

Urodzona w 1951 roku w Zastenicach koło Grobnika (Chorwacja). Ukończyła prawo i psychologię. Kształciła uczniów i studentów oraz kadry budownictwa. Członkini Stowarzyszenia Literatów Chorwackich, Matica Hrvatska, Katedry Dialektu Czakańskiego „Ivan Matetić Ronjgov”, Katedry czakańskiego zgromadzenia w Grobnišćinu, a także wielu stowarzyszeń humanitarnych. Pisze w dialekcie Gromnickiej czakańcy i w standardowym języku chorwackim. Opublikowała tomiki wierszy: *Dar*, 1996, *Z mój'ga kaštela*, 1997, *Radost probuđena srca*, 1998, *Oko čeznje* 2000, *Tišina srca*, który został opublikowany w bibliofilskim wydaniu odcisnięty na tkaninie w alfabecie głągoliczonym i łacińskim, *Luč u tmini*, 2004, *Kap zore*, 2005, i pierwszy tomik dla dzieci *Zaljubljenja stonoga*, 2005. W tym samym roku wydała reedycję pierwszych sześciu tomików pod tytułem: *Njazlo duše, Čez sanje, Kolijevka nade, Šapat vjetra, Dodir sjete i Sjeme snova*. W 2006 roku opublikowała zbiór wierszy miłosnych *Modri san*, a także zbiór wierszy *Va dihu* pisany w dialekcie czakańskim Grobnika. Publikowała w antologiach „*Grobnički pisci XX. stoljeća*” (Grobnik, 1994). Jej utwory umieszczono w „*Antologiji hrvatske znanstveno-fantastične priče*” (Rijeka, 2005), a także w zbiorze poezji „*Domaća rič*” (Zadar, 2003) i „*Hod se nastavlja*” (Marija Bistrica, 2004). Wiersze publikuje w czasopismach „*Svijetlo*”, „*Zadarska smotra*”, „*Književna Rijeka*”, „*La Battana*”, „*Dometi*”, „*Hrvatska misao*”, „*Osvit*”, „*Sapho*”, a także w audycjach radiowych. Wiele jej wierszy umuzyczniono dla festiwalów dziecka oraz dla klap\*.

Jako gość zaproszony uczestniczyła na międzynarodowym festiwalu poezji „*Racinovi susreti*” Veles- Macedonia (2005); na Europejskim Festiwalu Poezji, zorganizowanym przez UNESCO- „*Twórczość kobiet Medyteranu i Czarnego morza*” z tematem „*Zwyczaj i dziedzictwo narodu*” w mieście Tesalonika –Solun - Grecja (2006); na międzynarodowym festiwalu poezji „*Melničke večeri*”, Melnik, Bułgaria - prezentując swoją poezję i książkę „*Tišina srca*” pisaną alfabetem głągoliczonym i łacińskim, drukowana na tkaninie, a także zdobyła nagrodę za całokształt twórczości „*Irin Pirin*” (2006); uczestniczyła na międzynarodowej literackiej manifestacji „*Ditet e naimit*”, Tetovo, Macedonia (2006).

Jej utwory przekładano na języki: włoski, angielski, macedoński, bułgarski, japoński, albański i polski.

\*chorwackie zespoły ludowe z obszaru nadmorskiego

#### SPRAGNIONA OD CZEKANIA

Jestem cieniem kamienia  
Kroplą spływając z twojego ramienia  
I ziemią suchą jestem  
Spragniona od czekania  
Zaczęta z czasu  
Z burzliwego czasu  
Kamieniem owalnym z dna morza jestem  
I ziarnem i zapachem  
Długo wyśnionego snu

#### PRZY ŚWIECY

Czym jest mój krok  
Jakim światłem świeci  
W tobie

Pytam się każdego dnia  
I milczenie i przeczucie  
Pod ręką spacerują  
Zapowiadają twoje przyjsie  
Drżące szczęście  
Co tli się  
Przy świecy  
Mojej modlitwy

Z języka chorwackiego przełożyła: **Olga Lalić-Krowicka**

### Tatjana Debeljački

Tatjana Debeljački, urodzona 23.04.1967 roku w Užicach (Serbia). Członkini Stowarzyszenia Literatów Serbii-UKS od 2004 r. i Haiku Stowarzyszenia Serbii- HDS, HUSCG Serbia i Czarnogóra oraz HDPR Chorwacja. Członkini klubu literackiego Rujno –Užice, Związku Literatów Jugosłowiańskich w Ojczyźnie i Diasporze-Belgrad, Klubu Literackiego Jesenin-Belgrad. Do tej pory wydała trzy tomiki poezji: „*KUĆA OD STAKLA*“, wydawca „*ART*“ Užice, rok wydania 1996; tomik poezji „*TVOJA*“, wydawca „*NARODNA KNJIGA*“ Belgrad, rok wydania 2003, zbioru haiku „*VULKAN*“, wydawca „*Lotos*“, Valjevo, rok wydania 2004; CD książka w wydaniu *ART* „*KUĆA OD STAKLA*“, 2005 r. *SER-ANG*, z podkładem muzycznym. Wszystkie wydania można nabyć pod adresem [www.plato.co.yu](http://www.plato.co.yu) oraz [www.knjizara.com](http://www.knjizara.com)

#### PIÓRO

Nie obchodzi mnie jutrzejszy dzień.  
Nie znoszę wołania mojego imienia.  
To co mi oferują - nie wymagam.  
Życie zanika w poszukiwaniu, zużywa się w stwarzaniu.  
Coraz bardziej nieobecna jest radość  
pierwszego śniegu,  
unoszącego się beharu\*,  
natchnionego bzu,  
obecności drugiej osoby...  
Wybaczcie, ale nie obchodzi mnie jutrzejszy dzień!  
Dziś, akurat dziś jest dzień wlotów mojego pióra.

\*behar- kwiaty na drzewach owocowych

#### ZDRADY

Nie przysłałam akurat tak sobie.  
Czytam inaczej,  
Pcham do przodu  
Nie pozostawiam śladów.  
Pozostawiam jedyną teraźniejszość.  
Zdradzeni znowu też zaśpiewają!  
Głośno - zaszczekają na cały głos  
Piosenkę odrodzenia karłowatej duszy.  
Będę całować zamknięte drzwi...  
Kula zemsty będzie oddzwaniać w głowie.  
Tak się dociera do pierwszych stron!  
Idę, niespokojna w dół mrocznych urwisk!  
Bogowie nie obawiają się osamotnienia.

Z języka serbskiego przełożyła: **Olga Lalić-Krowicka**



# Poetyckie „Zakręty” Michalskiego



Zbigniew Michalski (fot. W. Gąsiewski)

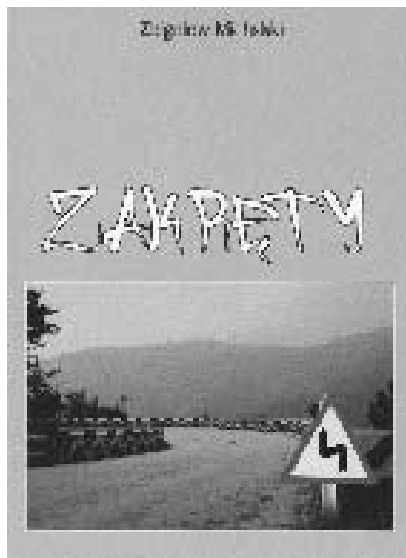
17 grudnia 2008 r. odbyła się promocja tomiku wierszy Zbigniewa Michalskiego pt. „Zakręty”, podczas której dyrektor mieleckiego Domu Kultury Marek Skalski przedstawił pokrótce sylwetkę poety, zaś z jego wierszami wystąpiła Grupa Teatralna „Antrakt” z Mielca pod kierownictwem dyplomowanej aktorki Magdaleny Kriger, a z oprawą muzyczną Jan Kusek. W spotkaniu poza licznymi gośćmi z Mielca uczestniczył też Kazimierz Linda, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli.

Zakręty, to już drugi z kolei tomik Zbigniewa Michalskiego, w którym wyraża on swój poetycki stosunek do rzeczywistości, która jak wskazuje sam tytuł nie jest łatwa i prosta, ale raczej usiana zakrętami.

ptaku mojego serca  
nie wrywaj się bez powodu  
nakarmię cię ziarnem szczęścia

nabierzesz sił  
ptaku mojego serca  
nie obawiaj się o swój los  
podaruję ci wiele razy wolność  
jeszcze pofruniesz daleko

ptaku mojego serca  
nie porzucaj skrzydeł  
są gdzieś lądy i morza nieznanne  
musisz tam przecież dolecieć



Zbigniew Michalski urodził się 11 września 1952, w Mielcu. Absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Kolbuszowej. Po przerwanych studiach na SGPiS (obecnie SGH) w Warszawie pracował w WSK Mielec, w PKP, był dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Niwiskach. Pierwszy tomik „Na pięciolinii życia”, wydał w roku 2004. W tym samym roku ukazała się jego wersja internetowa. Autor fraszek i aforyzmów. Publikuje swoje utwory w prasie regionalnej i ogólnopolskiej. Animator działającej od 2006 roku Grupy Literackiej „Słowo” przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera. W roku 2007 uzyskał wyróżnienie w ogólnopolskim konkursie „O srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca - „Laur Nadwisłocza”, „Nagrodę Publiczności” oraz nagrodę w konkursie pod patronatem Marszałka Województwa Podkarpackiego - „Strzeż mowy ojców, strzeż ojców wiary”, organizowanym przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Tuszowie Narodowym. Współredaktor pierwszego almanachu twórców Grupy Literackiej „Słowo”, który ukazał się w 2007 roku, pt. „Z podróży na wyspy słowa”. Członek Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera i prezes Zarządu Grupy Literackiej „Słowo”.

W. Gąsiewski

## Poezja Sławomiry Marciniak

26 września 2008 r. w ropczyckim Centrum Kultury odbyła się promocja tomiku Jesienny samodziół naszej poetki Sławomiry Marciniak.

W spotkaniu uczestniczyła młodzież z Liceum Ogólnokształcącego w Ropczycach, Zespołu Szkół Agrotechnicznych i Zespołu Szkół im. ks. dra Jana Zwierza z nauczycielami, także Prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ropczyckiej dr Władysław Tabasz, dyrektorzy szkół i bibliotek z terenu powiatu, wierni przyjaciele i czytelnicy oraz lokalne media.

Wśród zaproszonych gości była również prof. dr. hab. Halina Bursztyńska, która nie mogła uczestniczyć w spotkaniu, jednak przysłała na ręce dyrektora biblioteki Marii Koziańskiej telegram, który został na wstępie odczytany:

„Wielce szanowna pani Sławomiro. Z przykrością komunikuję o niemożności osobistego udziału w pani święcie. Niech

zatem tą drogą będzie mi wolno złożyć serdeczne gratulacje z okazji prezentacji pani nowego dorobku poetyckiego i życzyć kolejnych tomików oraz spotkań, ubogacających nas Pani poezją. Przekazuję również moje uszanowanie organizatorom dzisiejszego dnia”.

**Halina Bursztyńska**  
Kraków, 26 września 2008 r.

Wystąpienie Sławomiry Marciniak wywołało żywe zainteresowanie wśród słuchaczy, poetka nawiązała dialog z młodzieżą, odpowiadając na liczne pytania dotyczące warsztatu twórczego, źródeł inspiracji i tematyki wcześniejszych tomików: *Słowem malowane*, *W matni*, *...a z nich największa jest Miłość*.

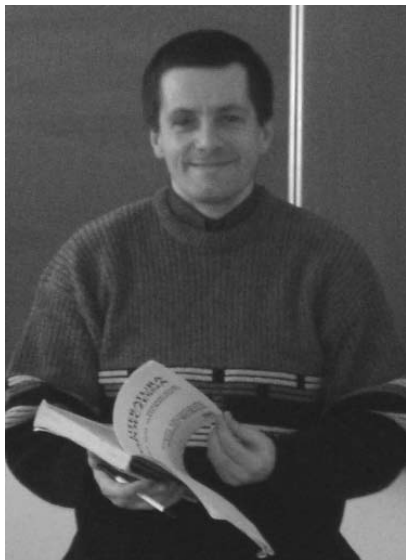
Spotkanie autorskie uświetnił montaż poetycko-muzyczny oparty na utworach S. Marciniak, który zaprezentowała młodzież II klasy LO pod kierunkiem

pani Sylwii Panek – nauczycielki z LO oraz pana Arkadiusza Zygmunta – nauczyciela Zespołu Szkół w Czekaju.

Grażyna Woźny



Na zdjęciu Sławomira Marciniak



## Ryszard Mścisz

Poeta, krytyk literacki, satyryk, regionalista i publicysta. Urodził się w 1962 r. w Stalowej Woli, mieszka od dzieciństwa w Jeżowie, gdzie pracuje jako nauczyciel polonista w Zespole Szkół. Tutaj opiekuje się grupą młodzieży uzdolnionej literacko oraz gazetką „Post scriptum”, która zdobyła „Pałuckie Pióro 2005 i 2008” jako najlepsza gazetka szkolna w Polsce. Jest autorem czterech tomików poetyckich: *Życie to tylko impresje* („Majdaniarze”, Nowa Sarzyna 2000), *Wibracje* („Fraza”, Rzeszów 2002), *Na strunach lat* („Fraza”, Rzeszów 2004), *Roześnienie* („Fraza”, Rzeszów 2007), zbioru tekstów satyrycznych *Zezem na świat* („Sztafeta”, Stalowa Wola 2002) oraz tekstu do albumu *Jeżowe* („Sztafeta”, Stalowa Wola 2004). Od kilku lat należy do Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli, od 2004 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich - Oddziału w Rzeszowie. Stały współpracownik kwartalnika „Fraza” w Rzeszowie, współpracuje także między innymi z tygodnikiem „Sztafeta”, sandomierską edycją „Niedzieli” i „Gościa Niedzielnego”, „Nadwisłoczem”, „Echem Dnia”, „Tygodnikiem Nadwiślańskim”, „Głosem Nauczycielskim”, w przeszłości z „Super Nowościami”. Laureat I nagrody XI Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzecziono 2005” w Nowej Sarzynie oraz wielu nagród i wyróżnień poprzednich i następnych edycji „Wrzecziona”. Otrzymał Nagrodę Literacką Miasta Stalowa Wola „Gałązka Sosny” za tomik *Wibracje*. Zbiorek „Na strunach lat” przyniósł mu „Złote Pióro” - nagrodę rzeszowskiego oddziału ZLP

### Dziekiem

trawa pachniała dziekiem bez dorosłych baśni  
pasikoniki skakały z palca w beztraskę trzmiel przypuścił  
frontalny atak na ekstrawaganckie barwy kwiatów a wąż  
wił się smakując naturę i słońca promienie zwycięskie

drzewa w koronach królowały nad łąką w zwiewnej szacie lasu  
sledziły latawce goniące na wolność z wyciągniętą do góry ręką  
dziecięcą gdzieś pośród pól zboże dojrzewało pracą i radością  
patrzyły na to oczy niebieskie od nieba spowite beztraską

rzadkie chwile powrotów do baśni zwykłego podwórka wolnego  
od zaklęć jak przerwa w tyranii czasu pracoholika

### ławka

wyskrzypiała młodą nieokrzesaną melodię  
skłócone dźwięki brzmiały i cichy na przemian  
długopis złobit na niej jakies słowo znaczące wtedy  
przyklejona guma toczyła walkę o wolność

fruwaly słowa na kartkach ławka cenzurowała  
gniewy obmowy śmiechy które cieszą bądź ranią  
jakże wiernie przykuwa do siebie wspaniale lata  
co wzlatują ptakiem motylem i szemrzącym potokiem

### Zwątpienie

zwątpienie mój wierny towarzysz nie zawsze  
lubiany na rękę w porę w gościnę proszony  
tyle razy mówiłem mu przyjdź kiedy indziej  
w porze niegroźnego biadolonia że mogło być  
znacznie lepiej tylko ci się wydaje że wyszło  
tak dobrze dodasz swoje jak na ciebie

ono jednak puka do serca otwiera furtkę w głowie  
gdy o rzucane potykam się klody zadręczam siebie  
że znowu sobą nie byłem nie wyszedłem naprzeciw  
wtedy słyszę jego krok gdy o krok od ciemności jestem

chciałbym by nie żywiło do mnie tak czulej przyjaźni  
czym sobie zasłużyłem nie jestem dla niego serdeczny  
gościnnością nie grzeszę ani dobrym słowem zachęty  
krople wody z niedokręconego kranu wciąż ciekną jak  
życie gdzieś roztrzaskują się przebijając za łzy stukają  
nierytmicznie jak serce któremu zabrano spokój

częstuję je tym co mam i tak niewiele to warte  
kiwa głową spokojnie cieszy się a może lituje  
każe mi rzucić kości wiem że rzucę za mało

### Modlitwa

te kilka obłoków zdobiących twe czoło  
jak Boski patent na człowieka  
ten potop kwiatów co zalewa gniew  
spokój świątynia cichego sumienia

modlitwa łagodny gest przyjaźni  
małego z wielkim  
słowa z pięknym przybraniem  
w powiewnej szacie ducha

myśl jak cichy puch mleczka  
co unosi się ku górze miarowo  
na falach głosu płynie  
uśmiechając się tajemniczo do siebie

## Andrzej Moskal

Urodzony w Stalowej Woli w 1971, z wykształcenia ekonomista, pracuje w banku. Debiutował w 1988 roku na łamach „Życia literackiego”, publikował w „Nowym Medyku”, „Sztafecie”, „Radarze”. Wydał dwie książki poetyckie „Próba generalna” i „Niebo w kwiatki”. Obecnie mieszka w Nisku.

### DYKTATOR

mówią że jestem ślepcem  
i gdzie te rzese  
wielki bebecz niemego tłumy

cała historia  
w słodczy zwiędłych kwiatów  
wróci wraz ze mną

zagramy w kości  
wybrańców którym marzy się wolność  
weźmiemy sobie ich kobiety  
będą dla nas tańczyć nagie  
przystrojone tylko w odrazę

mówią że jestem śmieszny  
więc urwę kilka łbów  
i każę pisać o nich wiersze  
i napiszą oszuści  
najpiękniej jak tylko potrafią

a w górze wysokość  
przez te otwarte drzwi bezsenność  
nietoperz i anioł  
krawędź na której kończy się władza  
więc nawet nie podnoszę głowy

i gdzie ci mądry ludzie  
co się mnie nie ustrzegli  
szlachetny pomiot  
udokumentowanej wiedzy  
i ja  
jakaś fatalna pomyłka

### ZNAMIE

między Koryntem a Wólką Królewską  
taka ojczyzna trochę moja trochę wymarzona  
między amboną i ziemią której nikt nie chce  
dymy z kominów symbolicznie w mróz pełzną  
cywilizacja tymczasem już wyrosła z kolebki

niebyswale starannie znaczymy swoje obszary  
choćby tyle mojego w tym zachłannym świecie  
spluwam na ziemię za którą tysiącami ginęli  
jak psy  
jak psy

### WRZECIONO

w pamięci najpiękniej  
zgiełk przechodzi w ciszę



## Miroslaw Osowski

Pisarz, poeta, ur. 1942 r. w Grabowie k. Łęczycy. Absolwent UJ, polonista.

### Elegia o sobie samym

(fragment)

Kiedyś klęczałeś razem z matką,  
która uczyła cię pacierza  
i razem odmawiałeś „Ojczy-  
nasz”, nie wiedząc nawet,  
co to znaczy.

Mało ciekawy był warsztat ojca.  
Jedynie wtedy, gdy tłum ludzi,  
wspomina wojnę, dawne czasy,  
Żydów i Niemców, słuchasz w ciszy.

„Po wodę idź i kozy paś” -  
matki krzyk słyszysz.  
Odkładasz książkę.  
A chciałbyś jeszcze,  
jeszcze czytać.

I z kapitanem Nemo  
Nautilusem  
po ocenach pływać,  
czy oplakiwać losy  
Jurandowej córki  
i z panem Babinczem  
bronić Częstochowy.  
Pulpitem szkolna ławka,  
wieczorem przy łóżku  
świeci naftowa lampa.  
A kiedy kładziesz się spać  
Długo marzysz jeszcze,  
by marynarzem zostać  
i zwiędzać świat nieznany.  
Wreszcie opuszczasz  
rodziców dom stary,  
gdzie snułeś w snach  
swe szalone plany.

Niedaleko Tum, słynna kolegiata.

I zamek z siedzibą strasznego  
psotnika diabła Boruty.  
Wokół rozległe torfowiska  
- jego królestwo.

Łęczycza - gród dawny.  
Tam pobierasz nauki.  
Jak rozpieszczono dziecię  
bardziej kochasz zabawę.

Bo cóż piękniejszego  
od junackich przygód,  
nocnych powrotów,  
młodzieńczych żarcików,  
opowiadanych długo wieczorem  
zasłuchanym kolegom,  
popuszczając wodze  
rozkołysanej fantazji.  
Kochałeś życie  
namiętnością ślepą.  
Takie beztróskie.

A potem naraz  
ta dziwna zmiana:  
chcesz żyć poważnie,  
zbyt poważnie  
jak na szczenięce lata.  
Masz lat szesnaście.  
Cóż za przemiana!  
W ciszy, na górze  
świętych relikwii,  
historii zamierzchłej,  
tajemnic pełnej,  
rozmyślasz na kolanach.  
Czy pośród puszczy jodłowej  
narodził się nowy Franciszek?  
Przepiękne, niezapomniane dni  
- powiesz kiedyś z gorczyzą.  
A potem odtrącony jak pies  
przez mnicha, któremu

nie podobały się  
trudne, naiwne pytania,  
gdy poszukiwałeś prawdy.  
I pozostaje tylko  
smutny płacz dziecka  
odtrąconego, wygnanego z raj.

Kłęska. Załamanie.  
I znowu życie jak przedtem,  
silniejsze od ciebie.  
Powstajesz,  
zrzucając ciężar,  
który przytłacza.

Nie potrafisz  
powiedzieć: nie!  
Jesteś jak Viridiana  
na uczcie żebraków;  
sam pośród wilków.  
Dom rodzinny daleko.  
Kopalnia, ciemne chodniki.  
Za oknem wije się Przemsza.  
A niedaleko - Brzezinka.  
Panie, gdzie byłeś?  
- pytasz w rozpaczy.

Milczenie.  
Nie ma Boga! - krzyczysz.  
I znów jesteś jak dawniej  
- sam.

A potem długo szukasz  
swego miejsca na ziemi,  
by znów zawołać głosem  
szaleńca: eureka!  
Znalazłem!

Gaudeamus igitur,  
iuvenes dum sumus!  
Witaj! Kraków ukochany!  
Vivat Academia!  
Vivant professores.  
Pamiętasz? Collegium Novum  
i mury z czerwonej cegły?  
Ulicę Gołębią i Planty?

Pamiętasz? Aleje Wieszców  
i żółty gmach Jagiellonki,  
monumentalne muzeum,  
Oleandry i Park Jordana,  
gdzie latem wysiadawałeś na ławce  
pośród kamiennych popiersi,  
ludzi wielkich.

Pamiętasz?  
Zielone łąki na Błoniach?

Wieczne spacery,  
rozmyślania.

Spełniają się  
twoje marzenia.

Ale czy wszystkie?  
Niedługo przyjdzie  
się z nimi rozstać.

I nie wiesz jeszcze,  
co cię czeka?

Zegnasz ze smutkiem,  
i z nadzieją.

Naiwnie wierzysz  
nowym prorokom.

Z nową wiarą  
- nowy święty!

Sam przeciw wszystkim!  
Myślisz, że świat  
naprawisz.

Ogarnia cię wielki sen.  
Wallenrodem jesteś!

Ty jeden w to wierzysz.  
Dopóty nie obudzisz się  
- przekłety.

Wiersze Ryszarda Mściszca i Andrzeja  
Moskala zebrał i podał do druku wraz  
z notatkami biograficznymi: Miroslaw  
Osowski, stały współpracownik kwartal-  
nika „Nadwisłocze”.

i jedynie tam  
jedno drugiego żaluje  
zupelnie szczerze

znasz tą wędrówkę czasu w sobie  
gdy ma się ochotę o tym powiedzieć  
lub gdy tylko na niej polegają  
wszystkie twoje tajemnice

nic bardziej człowieczego  
nie pochłania cię  
żadna namiętność  
nie oprze się i nie wróci inaczej

co jednak gdy i pamięć się domknie  
przed czasem a ten wciąż trwa  
pomyłony jakby obłąkany

zostaje prawda  
postać surowa  
posąg trwający  
niezależnie  
bez człowieka  
i bez znaczenia

### SZTUKA CHODZENIA W CZARNYM BERECE

nie w kraju baszków  
piaszczysta przysietnica i smutna  
tu sierpień boli w stawach  
wśród kurzu wzbijanego wiatrem  
jedynie przeloty motyli  
są widocznym luksusem

do świata daleko  
ale cały świat tu na miejscu  
nawet język choć nasz  
to zupełnie obcy  
lokalny przysietnicki  
niczym euskera w bilbao

tu uroki lawendowych wzgórz  
granice cienia na brzegach winnic  
wojna na pioruny burzy z upałem  
kościół parafialny niczym muzeum guggenheima  
oraz sztuka chodzenia w czarnym berecie  
na krótko przed świtem  
wśród pszenicznych łanów



6 grudnia br. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Mielcu odbył się wieczór autorski i promocja tomiku wierszy Agnieszki Tomczyk, pt. *Pajęczyna*. Wśród gości wieczoru byli m.in. Marek Paprocki - przewodniczący Rady Powiatu Mieleckiego i dyrektor Szkoły Podstawowej, do której uczęszczała autorka, Zbigniew Michalski - prezes Grupy Literackiej „Słowo”, Małgorzata Głodzik - wicedyrektor I LO w Mielcu oraz inni nauczyciele liceum, a także rodzice poetki, jej przyjaciele i znajomi. Rolę gospodyni wieczoru pełniła Maria Błażkowiak - dyrektor biblioteki, która przedstawiła sylwetkę autorki oraz zapowiedziała recytacje jej wierszy w wykonaniu koleżanek i kolegów ze szkoły: Tomasza Kroka, Marcina Sowy, Dominiki Kutuby, Marioli Węgrzyn, Karoliny Stosik, Aleksandry Brzozowskiej, Agnieszki Kurgan, Anny Furdyny, która jednocześnie uświetniła wieczór poezją śpiewaną przy akompaniamencie Joanny Bik, których do występu przygotowała polonistka I LO mgr Małgorzata Stryczek.

Autorka poproszona o kilka słów mówi: *Przed wszystkim dziękuję, moim kochanym, wspomniałem i wyrozumiałym Rodzicom, którzy mają do mnie niewysłowione wręcz pokłady cierpliwości; Mojemu Piotrkowi, który podtrzymuje mnie na duchu, podnosi poczucie własnej wartości i jest przy mnie; mojej Angelice, która jest jedną z najwspanialszych osób, jakie spotkałam w życiu; Kochanej Ani Furdynie, która oprócz pięknego głosu ma także gorące serce; Pani Gosi Stryczek - za ogromną wiarę we mnie i w moje możliwości; wszystkim przyjaciółom i ludziom, którzy są przy mnie, obok mnie na co dzień, Wszystkim, którzy kiedykolwiek w jakiś sposób mi pomogli, podali rękę, uśmiechnęli się, wypowiedzieli dobre słowo. Panu Michalskiemu i Panu Kazanie, gdyż bez nich ten tomik by się nie ukazał. Całemu światu, za to, że jest - po prostu. Słów, by podziękować, jest za mało - nie chcę nikogo pominąć, nikogo urazić, dotknąć. Po prostu dziękuję wszystkim za to, że są.*

**Zapytaliśmy też o plany na przyszłość?**

*A plany na przyszłość? Architektura, potem - dla siebie samej - polonistyka, dom, rodzina... A co wyjdzie - zobaczymy. :)*

W. Gąsiewski

## „W pajęczynie własnej niepewności”

**Czy młodych autorów zachęcać czy zniechęcać do pisania? W dzisiejszej rzeczywistości świata literackiego mogłoby się wydawać, że jakakolwiek twórczość poetycka nie ma sensu, w zalewie poetyckiej tandety ciężko znaleźć coś naprawdę świeżego i wartościowego, lepiej więc oszczędzać młodym twórcom rozczarowań, ostrzegać ich przed wkraczaniem w świat poezji. Z drugiej strony, cóż się jednak stanie, gdy mamy do czynienia z prawdziwym talentem? Wówczas zbrodnią jest pozwolić mu się zmarnować.**

Agnieszka Tomczyk – uczennica słynnego I Liceum im. Stanisława Konarskiego w Mielcu, posiada bardzo duży talent poetycki – tym stwierdzeniem mógłbym krótko i dosadnie rozpocząć i zakończyć mój wywód. Poezja obroni się sama. Gdyby to jednak dzisiaj było tak proste...

Przy swojej ocenie wierszy panny Tomczyk nie zwracałem bynajmniej uwagi na werdykty konkursów poetyckich – ich jurorzy zwykle przykładają jedno kryterium oceny, nazwane przez Andrzeja Bobkowskiego dosadnie „albo mnie bierze, albo nie – jeśli nie, wiersz jest zły” – od razu w głowie poczyniłem porównania do znanej mi twórczości licealistów z Podkarpacia, z którą jako polonista miałem styczność wielokrotnie, i w tym miejscu, między Agnieszką Tomczyk, a jej rówieśnikami wyrosła przepaść, jakby Agnieszka stała na skraju szczytu wysokiej góry, cała reszta zaś była tylko tłem. Czytałem wiersze z tomiku *Pajęczyna* i posiłem o więcej.

Cóż jest tak wielkiego i godnego zauważenia w twórczości młodej mielczanki? Przy pierwszym, jeszcze pobieżnym zetknięciu się z twórczością Agnieszki uderza niezwykle dojrzały język poetycki, ponadprzeciętnie bogate słownictwo oraz oryginalna, niespotykana często metaforyka. Po lekturze kilku tekstów widać, z jakim światem będziemy mieli do czynienia. Nie jest to świat rozchwiany, pełen poszukiwań i poetyckich inspiracji, jest to świat w pewnym stopniu już uporządkowany, wykreowany. Weźmy na warsztat język i formę wierszy. Wszystkie teksty, pochodzące z debiutanckiego tomiku młodej poetki mają podobną formę – wiersza białego. Forma nieoryginalna, często dziś spotykana, jednak w przypadku tych wierszy niezwykle korespondująca z treścią. Język wierszy – chłodny, zrównoważony, bez śmiesznych eksperymentatorskich zapędów, zarazem jednak oryginalny, niespotykany. Własny idiolekt w tym wieku? U licealistki? Przed wzięciem do ręki tomiku *Pajęczyna* wydało mi się to niemożliwe...

Pobieżna lektura wierszy Tomczyk nie wystarczy, by odgadnąć wszelkie możliwości ich interpretacji – można przepłynąć

przez tomik *Pajęczyna* bez większego wrażenia, nie wolno jednak tego robić! – byłby to odbiór świętokradczo słypony. Wiersze te są często tekstami hermetycznymi, i choć jestem zdeklarowanym wrogiem wszelkich klauzul w poezji, twórczość Agnieszki zdecydowanie broni się. Młoda poetka nie boi się trudnych słów:

*ortodoksja  
afirmacja teogonii  
apogeum hagiografii  
kosmologiczne dywagacje  
z płaczącym dzieckiem w tle*

jest świadoma języka, posiada zarazem dar ironii i przewrotności, w wyżej cytowanym wierszu zdaje się kpić z naukowców, humanistów, mędrkujących o podstawach filozoficznego rozumienia świata, podczas gdy prawdziwe życie przecieka przez palce, gdy zajęci historią, przemianami bohatera literackiego, nie mamy często czasu dla własnej rodziny. W całym cyklu wierszy często pojawia się dla laika trudne słownictwo: medyczne (np. endorfina), filologiczne (np. eufemizm, eudemonia), sakralne (teogonia), neologizmy (świeczkowisko, embrionicznosc), zwroty łacińskie (*pro publico bono, ars moriendi*). Zwraca uwagę niezwykle ciekawa metaforyka, choćby w wierszu *Wspomnienie*, trumna określona zostaje jako: „drewniana ochronka przed zimnem korzeni”. Przykłady można by mnożyć

Młoda poetka posiada niezwykle dar obserwacji świata, potrafi stworzyć wiersz z przypadkowo zaobserwowanej na ulicy sceny z życia (np. *Peleryna*), gdzie samo zdarzenie - krótka impresjonistyczna gra kolorów – niezwieńczone żadną puentą, zostawia w czytelniku wrażenie zaciekawienia, zamyślenia.

Niezwykle istotne dla tej twórczości są również wielokrotnie przejawiające się motywy sakralne, biblijne, choćby w wierszu otwierającym cały cykl: *List do B.* – Bóg zostaje potraktowany jako przyjaciel, obecny wszędzie w otaczającym nas świecie: „o włosach strumieni w szatach lasu z wejrzeniem chmur i ustami jezior”. Poetka łączy paralelnie elementy boskiego *sacrum* ze światem przyrody – świat ten piękny i czysty jest dla niej ucieczką przed szarą rzeczywistością i zgielkiem miejskiego życia, gdzie: „świętokradcze słowa wbijają sztylety w błąd blask świtu”. Widać to wyraźnie w *Liście do B.* jak i w innych tekstach, choćby w wierszu *\*\*\* kolejny paranoiczny poranek...*, poetka zestawia elementy życia codziennego z „logicznie zmartwychwstałą golgotą wschodu”, zaś w wierszu *Niebýt „świętokradcze myśli hałasują w spokojnej świątyni życia”*. Przyroda jest tu ucieczką, jedyną drogą do odnalezienia wewnętrznej harmonii. W wierszu *egzystencja* ucieczkę tę widać najwyraźniej:

# rzecz o nowym zjawisku w poezji Podkarpacia

*uciekam od zgiełku  
zatapiam się w ciszy  
dotykam szumu drzew  
kąpię się w szeleście cieni  
odpoczywam targana rwącym prądem marzeń  
utopionych w strumieniu melancholii*

Bóg, utożsamiany ze światem i czystą przyrodą, jest obiektem adoracji, adresatem modlitwy i poetyckich spowiedzi. Z potrzeby rozmowy z siłą wyższą wyrastają jedne z najpiękniejszych wierszy tomiku: *Niedokończoną ciszą, Modlitwa, Beznadziejność, \*\*\* spowiadam się...* Zacytujmy przynajmniej jeden fragment:

*Beznadziejność*

*Modlę się do Ciebie  
Boże  
przez wstawiennictwo  
Bieszczadzkich Aniołów  
i za sprawą  
Kurzu Ulicznego*

*Modlę się do Ciebie  
Boże  
o sens życia  
Śmierci Przedwiecznej  
i bogactwo utracone  
Jednogroszowej Wdowy  
(...)*

Dlaczego poetka świadomie wybiera właśnie tę formę dla niektórych swych wierszy? Przede wszystkim z potrzeby wyciszenia się, wyłączenia ze zgiełku świata, potrzeby duchowego uspokojenia. Sama zresztą w wierszu *\*\*\* w ciszy modlitwy...* udziela na to pytanie odpowiedzi.

\*\*\*

*w ciszy modlitwy  
uchowam swą duszę  
przed ogniem piekielnym  
porannej rosy*

*w ciszy modlitwy  
zachowam swój smutek  
przed eterycznością chwili  
różanych koleców*

*w ciszy modlitwy  
ukryję swe myśli  
przed boskością zmierzchu  
spływającej krwi*

*w ciszy modlitwy  
ratuję swą miłość  
przed bagnistym deszczem  
pociętych żyletek*

Obok piękna przyrody utożsamianej z Bogiem, niewinności i zachwytu światem, szybko jednak na pierwszy plan wysuwają się rozczarowania. Wynikają one po trosze

z ogromnej wrażliwości młodej mielczanki, z wiedzy wyniesionej z ksiązek, jak i z obserwacji współczesnego świata. Stąd obok głębokiej wiary, przepięknych lirycznie wierszy w formie modlitwy i spowiedzi, pojawiają się motywy inkwizycji. Trudno nie zadać sobie pytań o sens wiary i miłosierdzia – gdy czytamy o wyczynach zakonu dominikanów, o stosach, o wierze zaprowadzanej siłą, o przelewanej w imię boskiej miłości niewinnej krwi – łatwo zagubić wiarę – prostą, dzieciinną i naiwną siłą. Z tej wiedzy wyrasta choćby wiersz *Beznadziejność*, ułożony w formę modlitwy, której sens jednak – nadzieja na jej wysłuchanie – został dosadnie nazwany już w tytule.

*I uchowaj przed stałością  
własnej niepewności*

(*Beznadziejność*)

Niepewność – jako jedna z głównych elementów rzeczywistości, rozczarowanie ideą boskiej miłości, ściśle wiąże się z etapem dorastania, wkraczania w świat i pierwszymi rozczarowaniami światem:

*winna zbrodni  
marzeń na śmierć skazanych  
na stos prowadziła białe niezapominajki*

Motyw stosu i inkwizycji jest w tej poezji niezwykle istotny – wiąże się zarówno z kryzysem wiary, z pytaniami egzystencjalnymi, jak i z kresem pewnego etapu w życiu. Wyznaje poetka w jednym z wywiadów: „...jest opisem samotności, ciszy i dochodzenia z chaosu do ładu poprzez samotność. Zaczynam bowiem wchodzić w nowy rozdział, gdzie przestaję szukać, a zaczynam budować, gdzie zaczynam dokonywać przewartościowania i zastanawiam się nad każdym krokiem, bo wiem, że teraz wiele w moim przyszłym życiu zależy od tego, jak i gdzie go postawię”.

Trudno nie zgubić się w epoce kryzysu wartości. W wierszu *dusza*, obserwując rzeczywistość pędzącą dokoła, poetka wyznaje:

*Gubię się w sakralności swej profanacji  
gdy przestaje odróżniać nienawiść od egzystencji*

Antyteza „sakralność profanacji”, uświęcenie sfery *profanum* zepchnięcie *sacrum* na margines – jakże to widoczne dzisiaj, gdy nienawiść i zawiść są głównymi uczuciami społeczeństwa, gdy pierwsze próby konfrontacji ideałów wyniesionych ze szkoły, z kościoła, z domu – z tym, co widać na zewnątrz, w postawach obcych ludzi, w coraz szybszym pędzie zdradliwej rzeczywistości, zawsze kończą się rozczarowaniem. Co się dzieje z nami dzisiaj? – pyta poetka w wierszu *puszka*, do czego

proceedzi zatrącenie się w rzeczywistości łatwego konsumpcjonizmu? Kim jest dziś człowiek?:

*jedynie indukcyjny trzepot rzesz przypomina  
o duszy czegoś  
co kiedyś zwało się  
człowiekiem*

Zatrąceniu sensu istotnych wartości towarzyszy błąd jeszcze i chwiejny obraz nowego świata, choćby współczesne ujęcie szatana (*\*\*\* winna zbrodni...*):

*po wybrukowanych schodach  
na thustej ulicy  
powita cię lucyfer  
w zbyt obcisłej szacie  
i mięśniem piwnym na wierzchu*

*mali chłopcy wciąż grają w udawanego na boisku*

Uwspółcześniony obraz lucyfera, jako mężczyzny dojrzałego, w zbyt obcisłej szacie, manifestującego „mięsień piwny” jako oznakę dobrobytu – jest zapowiedzią nowej rzeczywistości, głosem przeciw spłycaaniu ważnych ideałów. Jednocześnie mali chłopcy grający w udawanego również są symbolem świata, który przemija – dzieciństwo kończy się, dziecięce zabawy muszą odsunąć się na daleki plan. W wierszu *bez stosów* etap przejścia od dziecka w wiek młodości, przejście przez, jak określił Joseph Conrad „smugę cienia”, porównany zostaje ze śmiercią – sztuką śmierci, *ars moriendi*, to równocześnie utracenie pewnej pięknej, lecz niemożliwej do utrzymania wizji świata – symbolizują to choćby pojawiające się w wierszach Agnieszki niezapominajki, które, dla podkreślenia czystości i niewinności mają tu kolor inny niż w naturze – białe. Przejście przez „smugę cienia” wiąże się często z alienacją, niezrozumieniem, samotnością. Najwyraźniej widać to w wierszu – monologu *Rozmowa z...*:

*ciekawski księżyc usiłuje wsadzić nos w zbyt wąską  
dziurkę od klucza  
nie potrafi przebyć zastony gryzącego dymu samotności*

Jak widać jest to samotność, do której nawet tak ubóstwiana natura nie ma dostępu. Wiaże się z nią wielokrotnie pojawiający się w wierszach motyw żyletki – ostrego, stalowego przedmiotu, który symbolizuje widoczną granicę, między tym co było a tym, co dopiero nastąpi. Agnieszka nie określa sytuacji, która jest teraz, wyraźnie odczuwamy, że podmiot liryczny znajduje się w „stanie przejściowym” – to naturalne, zważywszy młody wiek poetki.

Po obrazie pełnym rozczarowań wciąż jednak góry i przyroda są ucieczką, zapomnieniem. Zestawienie świata realnego z pięknem przyrody w późniejszych wierszach

poetki jest już jednak inną refleksją niż na początku – spokojnym porównaniem rzeczy wiecznych – prawdziwego piękna natury, z rzeczami nietrwałymi – konsumpcją, kulturą masową. Pojawia się heraklitowa koncepcja przemijania, pytania o trwałość (wiersze *Strumień*, *Stawy pełne gąsienic*).

Nieco na marginesie stają pozornie odmienne tematycznie wiersze – erotyki (*Morze*, *\*\*\* nie potrafię...*, *Wiersz prawie jak erotyk*). Zaslugują na uwagę, gdyż są swoistym dopełnieniem całego zbioru, dookreśleniem obrazu podmiotu lirycznego. Znowu pojawia się pragnienie czystości i piękna. Jeżeli nie można go znaleźć we współczesnym świecie, to może chociaż miłość jest tym jedynym zachowanym *sacrum*? – pyta poetka. Często więc miłość łączy się tu z opisem nieskażonej, czystej przyrody, jak choćby w *Wierszu prawie jak erotyk*:

*nasze marzenia biegną trzymając się za ręce  
wschodem słońca po bieszczadzskich poloninach*

*nasze marzenia siedzą przytulone przy  
ognisku  
całując rozgrzane usta chłodnych gwiazd*

Bieszczady, jako góry ponoć najbardziej jeszcze dzikie, nietknięte – czyli czyste niewinne – zestawione zostają z miłością – paralelności uczucia i krainy geograficznej – być może wyrasta tu z biografii i z doświadczeń poetki (Agnieszka Tomczyk jest wieloletnią działaczką Związku Harcerstwa Polskiego, uczestniczką licznych biwaków, obecnie instruktorką ZHP).

Można się domyślać, że również z doświadczeń biograficznych, jak i z obserwacji rzeczywistości, masowej emigracji zarobkowej Polaków – po skonfrontowaniu kryzysu wartości, z wizją idealnego świata – pojawia się ironiczne pytanie o współczesną wizję patriotyzmu i polskości (wiersz *polskość*):

*w irlandii na budowlanecie zarobisz cztery razy  
więcej niż u nas  
po co przeglądać się w brudnej kałuży?*

Wciąż jednak życie, które wyłania się powoli zza zakrętu, pełne jest pytań bez odpowiedzi. Zbiór wierszy kończy efektowny biograficzny prawie poemat – *Optimum*, w którym poetka, już nie podmiot liryczny, powiedzmy otwarcie, po prostu poetka – Agnieszka Tomczyk, podsumowuje swoje życie, pełne zamknięcia, samotności, niezrozumienia, sprzecznych wizji świata, rzeczywistości, rozchwiania ideałów. Mamy więc wszystkie niezbędne elementy: dzieciństwo, harcerstwo, kryzys wartości wieku dojrzewania, aż do momentu nazwanego TERAZ. A co dalej?

*i czasem tylko  
szum deszczu wyrzywa z zadumy  
spokojnie pod korcem drzemiące marzenia*

*bez uwikłanych wspomnieniami pajęczyn  
czarnobrudnoszarych myśli przedświutu*

*a czasem po prostu  
znowu przychodzi mi zobaczyć  
różowe promienie nadziei  
schowane w mroku wschodzącego słońca*

Mamy więc nadzieję, nieco przewrotnie określoną oksymoronem: „mrok wschodzącego słońca”. Wschód słońca kojarzy się przecież ze światłem, z narodzinami czegoś nowego, pisząc „mrok wschodzącego słońca” poetka zdaje się ciągle szukać, wątpić i czekać. Wie, że pewien etap życia kończy się, ma nadzieję, że kolejne etapy, ukryte jeszcze w mroku, odrodzą się powoli jak słońce.

A dlaczego tytuł debiutanckiego tomiku brzmi *Pajęczna*? Motyw pajęczyny pojawia się w wierszach Agnieszki wielokrotnie i może budzić różne konotacje. Pajęczyna myśli, pajęczyna wspomnień, pajęczyna zdarzeń... Sieć pajęczna nie jest tu symbolem czegoś, co stare, zakurzone, zarasta, oddala się, wbrew pozorom nie dotyczy pożegnania z wartościami, ze światem dzieciństwa – oznacza raczej pewną strukturę, powiązanie ze sobą myśli, zdarzeń, wspomnień. Pajęczyna jest tu symbolem życia, swoistej tkaniny wątków i motywów, w jaki splata się przeznaczony nam czas. Myśli ludzkie, postaci, zdarzenia, wielokrotnie krzyżują się ze sobą, tworząc sieć wzajemnych relacji, wspomnień, zobowiązań.

*Wszystkim tym,  
których myśli moje  
kiedykolwiek owiały siecią pajęczną.*

pisze młoda poetka w dedykacji tomiku. Sieć pajęczna staje się więc najprostszą alegorią życia ludzkiego. Bo i o życiu jest ten tomik. O coraz trudniejszym wkraczaniu w życie w dzisiejszych, ponoć „coraz łatwiejszych” czasach. Młoda poetka z Mielca – Agnieszka Tomczyk, odkrywa niełatwą prawdę o nas samych i choć pozornie opowiada historię siebie – wchodzącej w świat osiemnastoletniej dziewczyny – robi to w sposób w pełni świadomy i dojrzały, wielu czytelników, po dokładnym zagłębieniu się w lekturę tych wielokrotnie bardzo trudnych wierszy, z pewnością odnajdzie w nich cząstkę własnego istnienia. Jest to bez wątpienia jeden z najciekawszych młodych debiutów poetyckich, jakie wpadły mi w ręce. Agnieszka Tomczyk, już na tym etapie operuje własnym idiolektem, oryginalnym słownictwem, metaforyką. Moi państwo – unikając wielkich słów i wyolbrzymiania – w Mielcu, nieopodal rynku, narodził się duży poetycki talent. Nie pozwólmy by się zmarnował.

Piotr Durak

## „Wschód i zachód”

### Krzysztofa Grabonia

Od dłuższego czasu mam przyjemność czytać utwory Krzysztofa, obserwując jego zmagania z oporną i kapryśną w stosunku do początkujących poetów strukturą wiersza. Po zapoznaniu się z jego debiutem nie mam wątpiwości, że tę sztukę opanował już na takim poziomie, iż to nie poezja jego, ale on tworzy poezję, stawiając jej określone warunki i zmuszając do przybrania takiego kształtu, jaki jemu najbardziej odpowiada. Choć każdy z twórców rozwija się przez całe życie, często jeszcze błędząc nawet po latach doświadczeń z różnymi rodzajami wypowiedzi, to jednak zazwyczaj powracamy do tego, co już zostanie ukształtowane na początku poetyckiej drogi, określając indywidualny styl artysty. Z tego też powodu przypuszczam, że przy tej formie wypowiedzi, z którą mam okazję obcować przy czytaniu publikacji „Wschodu i zachodu” pozostanie również i debiutujący w tym roku młody literat. Postanowiłem tym razem zacząć omawianie tomiku od zamykającego go utworu. Czytając „Zwątpienie w nazwę”, odnosimy wrażenie, jakbyśmy na początku, niczym w nowelce, zapoznawali się z pewnym wydarzeniem, by w piątym wersie dojść do punktu kulminacyjnego, tworzącego napięcie, zmuszając w ten sposób czytelnika do głębszej refleksji. Ostatnie dwa wersy to rozwiązanie akcji i zaskakująca zmiana sytuacji, z którą możemy się nie zgodzić tak samo, jak buntujemy się, kiedy film kończy się nie tak, jakbyśmy sobie życzyli. Większość wierszy z omawianego przez nas zbioru jest zbudowana na podobnej zasadzie, co nie pozwala się nudzić zagłębionemu w tej lekturze. Właśnie rezygnowanie z długich opisów czy niepotrzebnego przegadania, sprawia, że z tej małej przestrzeni tekstu emanuje potężna siła, którą możemy lub nie musimy zaakceptować w zależności od naszych gustów, ale wobec której nie możemy przejść obojętnie. Twórczość poety mieszkającego w Turzym Polu jest zjawiskiem oryginalnym i trudno ją zaszkladkować pod szyldami: haiku, aforyzm czy fraszka, choć niewątpiwie przenikają jego utwory pewne pierwiastki charakterystyczne dla tych gatunków literackich. Jak już wspomniałem wcześniej Graboń skupia się na krótkim i trafnym określeniu oraz końcowym efekcie zakończonym trafną puentą, czego najlepszym przykładem „9 listopada 2007”, gdzie w czasie lektury pięciu wersów, wydaje nam się, że oprócz sielankowego opisu krajobrazu w okolicach Krościenka Wyżnego nic nie zburzy

naszej błogości, a tymczasem w ostatniej linijce pojawia się anioł w kurtce:

w Krościenku Wyżnym koło Krosna  
są wszystkie jesienne liście poukładane  
drzewa stoją na baczność chyba zasypiają  
za chwilę wszystko zostanie przykryte  
stworzonka będą szukać miejsca  
widziałem przez szybę anioła w kurtce

Jest to kolejny dowód na to, że propozycje Grabonia nie są przypadkowym zlepkiem przeróżnych myśli podsuniętych przez natchnienie lub dowolne spostrzeżenia z codziennego życia, ale przemyślana i konsekwentnie przeprowadzona do końca realizacja pewnych doświadczeń, które znajdując właściwe słowo, znalazły się we właściwym w miejscu w zaprojektowanym przez literata utworze.

Całkowicie się zgadzam z wypowiedzią Romualda Rosińskiego, którą możemy znaleźć we wstępie do tego debiutu książkowego, iż: Graboń pisze inaczej. Wstrzebił się w środek: lubi pofilozofować i ma co wspominać, lecz nie czyni z tego osi dramatu – doświadczenie chwili jest dla niego tylko pretekstem do podjęcia wędrówki. Jest młody, więc wędruje globalnie – od wschodu do zachodu – w geografii przestrzeni, czasu i języka. Chciałbym jednak dodać, że zdyscyplinowanie formy wiersza, niezależnie od tego, czy będzie to utwór krótki czy znacznie dłuższy, gdyż i takie znajdziemy w omawianym przez nas zbiorze, przesunęło się na ograniczenie swobody podmiotowi lirycznemu, który unikając przekraczania skrajności, stara się pozostawać jak najbliżej środkowej linii wyciszenia, co bardzo dobrze widać, między innymi, w „\*\*\* (chyba)”, który równie dobrze mógłby mieć tytuł „Rozczarowanie”. Wydaje się, że osoba mówiąca w tym utworze przypomina budującego domek z kart, który nagle rozsypuje się, kiedy koniec był tak blisko. Zdawałoby się, iż ten budowniczy wpadnie w szal, a tymczasem uśmiecha się i jakby nigdy nic zaczyna wszystko od nowa:

chyba  
z tą twarzą  
rozmawiałem o przyziemnych tematach  
nie była przygotowana

Niewątpliwie jest to udany debiut i pozostaje nam życzyć kolejnych tak dobrych publikacji. Również cała książeczka została starannie wydana przez Oficynę Wydawniczą „Apla” w Krośnie.

**Robert Czop**

Krzysztof Graboń, *Wschód i zachód*, wstępem poprzedził Romuald Rosiński, Oficyna Wydawnicza „Apla” Krosno 2008, s. 52.

**Robert Czop**

## „Na wielkim dniu” Haliny Kurek

Świat poetycki Haliny Kurek z ostatniej książki to galeria przeróżnych obrazów, które zadziwiają swoją różnorodnością. Oczami wyobraźni oglądamy zachody słońca w Rymanowie, przechodzimy obok plenerów dukielskich, gdzie, między innymi, odwiedzamy miejsca związane ze św. Janem z Dukli. Mamy też okazję widzieć prawdziwe dzieła sztuki, jakimi są niewątpliwie prace Zdzisława Beksińskiego, które niejednego poetę zainspirowały do napisania o swoich wrażeniach w czasie oglądania tych fantastycznych i poruszających do głębi dzieł. Razem z autorką przeglądamy też pocztówki z Paryża lub album poświęcony pięknu Himalajów, stając się turystami na szlakach nie tylko „małej ojczyzny” poetki, ale równocześnie całej kuli ziemskiej.

Utwory mieszkanki Zręcina to także podróże sentymentalna ujawniająca nam odczucia, wspomnienia i przeżycia związane z obyczajami i określonymi dla danego czasu zjawiskami, o których my jedynie możemy dowiedzieć się z książki, ponieważ odeszły już nieodwracalnie w przeszłość. W ten sposób Halina Kurek realizuje apel Krzysztofa Grabonia, który umieścił w jednym ze swoich wierszy, by nie wyrzucać starych rupiec, ale podarować je następnym pokoleniom, wyjaśniając młodym misję, jaką spełniały i nadal mogą spełniać, tylko że w całkowicie nowych warunkach. A jest co wybierać, w tym poetyckim wózku z różnościami:

*Najpierw wynoszono święte obrazy  
zdjęcia rodzinne  
mały portret CK Franciszka Józefa  
wszystkie ruchome sprzęty*

Odnajdujemy też wiele ciepła i uroku w codziennych zajęciach, które potrafią nas w równym stopniu oczarować jak piękno otaczającej nas przyrody czy dzieło rąk ludzkich. Niemal sielankowy świat otaczających nas postaci, niemalże baśniowy, co w trafny sposób oddaje okładka publikacji oraz inne ilustracje Barbary Torby i Renaty Torby, pozwala nam zanurzyć się w zabawie oraz w radości związanej z bliskością życzliwości, która płynie do nas z ludzkich serc. Przy czym realność miesza się tutaj ze światem zarezerwowanym dla literatury fanta-

stycznej, czego ciekawym przykładem jest „W pewnym mieście”, gdzie możemy odnaleźć fascynację twórczością Marca Chagalla i równocześnie prozą Brunona Schulza.

Jednak świat wyobraźni przez moment przycicha zasmucony, kiedy przychodzi mu się zetknąć z okrutną rzeczywistością, gdzie ból, strach i żal przebija się przez puch beztroski, ostrzegając przed lekkomyślnością ludzkich poczynań, kiedy to wyjście w góry, powrót z dyskoteki czy zjazd do kopalni może się okazać drogą tylko w jedną stronę:

*Kiedy wybuchło tysiąc słońc  
padali jak czarne domina  
kobiety ukryły twarze w dłoniach  
skulone  
w odrętwieniu  
czekały na cios.*

Ale mimo tych najgorszych chwil podmiot liryczny się nie poddaje i przełamując w sobie wszelkie smutki i załamania oraz momenty zwątpienia, a także nie zważając na szybko przemijający czas, wciąż jest silny i niepokorny, odsuwając od siebie myśl, że w moim wieku to nie wypada.

Ostatni zbiór wierszy Kurek staje się również spotkaniem z religią i sztuką sakralną. To także skromna, wakacyjna Madonna wyrzeźbiona z lipowego pnia przez wędrownego artystę. Pojawia się nawet w wierszu „Anioł” pewna poufalość między osobą mówiącą w tym utworze a aniołeczkiem zrobionym ze słomy i ze sznurka. Mamy też okazję obcować z lekturą o świętych, a równocześnie spotykamy się ze śmiejącym się do nas Buddą, który potrafi rozbroić nawet najbardziej ponurą minę.

Mimo tak wielu podejmowanych tematów poetka pozostaje wierna pewnym filozoficznym spostrzeżeniom dotyczących naszego życia, znanych nam również z poprzednich książek. Na uwagę zasługuje też wstęp dr Józefa Janowskiego, w którym ten miłośnik pięknego słowa, bardzo szeroko omawia język oraz literacką przestrzeń w opisie przeżyć Haliny Kurek.

Halina Kurek, *Na wielkim dniu*. Wstęp dr Józef Janowski, Regionalne Centrum Kultur Pogranicza, Krosno 2008, s. 72.

## Włoskie tematy „Porta fortuna” w fotografiach i wierszach Mieczysława A. Łypa

Mglisty, grudniowy wieczór. Na rzeszowskich ulicach niepoliczona ilość samochodów przedziera się przez uciekający coraz szybciej czas. W przyjaznym, rozświetlonym klubie „Zodiak” na rzeszowskim osiedlu Mieszka I, w dniu 3 grudnia 2008 r. odbyło się spotkanie z autorem zdjęć z Italii i refleksyjnych wierszy. Fotografie z Włoch, pełne słońca, kolorów, zabytków, włoskich krajobrazów, uroczej wyspy Capri, odkopanych w XIX wieku Pompejów. Jest nawet rzymski targ staroci i pełne sztuki przedmioty rozstawione na bruku, są wysycone różem pompejańskim, obficie kwitnące drzewa bugenvilli i jaskrawo-żółty kwiat kłiwii. Wystawa zatytułowana „Porta fortuna” robi wrażenie swoją różnorodnością tematyczną i celnie uchwyconą niedościgną harmonią antycznej architektury. Spotkanie prowadzi dr Henryk Pietrzak z rzadko dziś spotykaną elegancją, aktorską dykcją i dyskretnym komentarzem.

Na spotkanie przybyło wielu znajomych, przyjaciół autora, oraz miłośników poezji podanej na żywo. Gośćmi spotkania byli: Wykładowcy z Uniwersytetu Rzeszowskiego – dr Anna Niewolak i dr Hanna Krupińska-Łyp, Dyr. Spółdz. Mieszkania w Rzeszowie – Edward Słupek, Prezes Stowarzyszenia „Nasz Dom – Rzeszów” – Jerzy Maślanka, redaktor miesięcznika „Nasz Dom – Rzeszów” – Ryszard Zatorski, znany z życzliwości dla poetów – burmistrz Błażowej – Stanisław Najda z małżonką, Przew. Rady Miasta Błażowej – Jerzy Kocój z małżonką, dyr. M-G Biblioteki Publicznej w Błażowej – pani Danuta Heller, prezes RSTK w Rzeszowie – pan Józef Kawalek, członkowie ZLP/O w Rzeszowie – Zdzisława Górską, Adam Decowski, oraz wielu studentów zagranicznych z Centrum „Polonus” Uniwersytetu Rzeszowskiego. Program spotkania bogaty i różnorodny. Po prezentacji wystawy przez autora, płyną strofy wierszy, płon ostatniego lata we Włoszech.



Zdjęcie z benefisu Pana M. A. Łypa, który miał miejsce 20 listopada 2008 r. w Błażowej. Od lewej: Mieczysław A. Łyp, Danuta Heller, poetka Zdzisława Górską i burmistrz Błażowej Stanisław Najda (foto. arch. M. A. Łypa).

Ten pobyt zrobił na autorze – poecie i fotografiku duże wrażenie, poruszył nową strunę wrażliwości. Ciekawie wypadła interpretacja wierszy przez wiele osób. Każda inna, subiektywna, interesująca. Wiersze czytają – Henryk Pietrzak, Danuta Heller, Zdzisława Górską, Józef Kawalek, i autor – M. A. Łyp. Słowa wierszy przenoszą nas w inną rzeczywistość – np. wiersz „Piazzeta”;

/.../

*W ogrodach Augusta  
palmy drzewa oliwne pinie  
śpiewają pieśń Zatoki Neapolitańskiej  
W pełnej słoneczności lata  
po białych krużgankach Certosa di S. Giacomo  
spaceruje królowa Neapolu Giovanna I*

/.../

albo wiersz „Elizjum”, pełen symboliki i nieodwracalnego losu Pompejów:

/.../

*Miasto ocienione zapachem wzniosłych pini  
Miasto zastygłe  
jak Apollo w antycznym bezruchu  
Wiersz „Bellezza” to pełen zachwyt i wyspa Capri:  
I Rzym i Capri  
trzeba pisać przez wieki*

*Capri pisz*

*przez błękit nieba z Kaplicy Sykstyńskiej*

/.../

*Capri*

*nie można zamknąć w malowanych słowach*

Fragmenty wierszy pochodzą z „Tryptyku włoskiego”.

Bardzo ciekawie wypadły prezentacje wierszy w przekładach /na kilka języków/, studiujących w Rzeszowie studentów. Przekłady dotyczyły także wierszy z tomiku „Ars longa, vita brevis”. Prezentowali je; w języku ukraińskim – Zofia Symkanycz, Hanna Karczewska, Weronika Flaczyńska i Jarosław Dmytrenko, w białoruskim – Jana Kluneika i Stanisław Jadcowski, w języku rumuńskim – Euzeфина Drozdec, w języku angielskim – Zofia Symkanycz z Ukrainy. Studenci przygotowali także narodowe piosenki i pieśni i wykonali je w rodzimych językach, interesująco wokalnie i tanecznie. Żywioł młodości i wdzięku dodał uroku spotkaniu. Solistki na koniec stworzyły trio i zaśpiewały „Hej, sokoły..” a z nimi cała publiczność. Wystąpili: Weronika Jarowa, Anna Jakubowska z Ukrainy, Wiktoria Tarnopolska z Kazachstanu i Julia Fukarewicz z Mołdawi. Utwory Chopina i Vivaldiego wykonali bardzo profesjonalnie: Edmund Hałas z Ukrainy – fortepian i Piotr Bader z Uzbekistanu- obój. W koncercie wystąpili także: Witalij Kariew – gitara i Oksana Krocak - fortepian - oboje z Ukrainy. Brawo dla utalentowanych muzyków. Młodzi wykonawcy wystąpili z dużymi umiejętnościami, koncertowym szlifem, z naturalną pewnością siebie, mimo iż są w obcym kraju od niedawna. Są jednak otoczeni życzliwością i opieką, za co pod koniec spotkania dziękowali spontanicznie i serdecznie swoim wykładowcom z Centrum „Polonus” UR – dr Hannie Krupińskiej-Łyp i Mieczysławowi Łypowi.

Z przyjemnością spędziliśmy udany wieczór, pełen refleksyjnej poezji, fotografii, zaśpiewu nieczęsto słyszanych w poezji języków, koncertów fortepianowych i gitarowych, oraz pieśni ukraińskich, mołdawskich, białoruskich i kazachskich. Nad wszystkim jednak górowała mądrość i subtelność poezji, która słowem potrafi zobrazować głębię ludzkich odczuć i przenieść wyobraźnię w czasy odległe tajemnicą istnienia. Mgła nad Rzeszowem w ten wieczór gęstniała. Zacierała kontury i różnice. Wracaliśmy pełni wrażeń, bogatsi o wzruszenia, bo przeszliśmy przez intelektualne „Porta fortuna” – „Wrota obfitości”.

**Zdzisława Górską**



Dorota Kwoka

**O „Wiatrołomnym” w rzeszowskim Turkusie**

W grudniu 2008 r., w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, w Klubie Turkus, odbyło się kolejne spotkanie z Piotrem Durakiem, tym razem promujące jego drugi tomik poetycki z dość zaskakującym tytułem „Wiatrołomny”. Pozwolę sobie przybliżyć sylwetkę tego młodego poety, prozaika. Rocznik 1985. Podstawówka, ogólniak, ciągle Mielec. Obecnie jest studentem piątego roku filologii polskiej Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zanim przebył tę długą drogę edukacji, musiał się zmierzyć z wieloma trudnościami, również natury finansowej. Naprawiał rowery, zbierał makulaturę, już na studiach odśnieżał lotnisko w Jasionce, pomagając obsługiwać pług śnieżny, nie gardził pracą na budowie, czy rozwożeniem pizzy, udzielał korepetycji. Znając go od ponad roku i obserwując jego poczynania literackie, zadaje sobie pytania: kiedy ten młody człowiek znajduje czas, ot chociażby na rozległe wędrówki rowerowe? Kiedy znajduje czas na działalność w sferach literackich, kiedy znajduje czas na pisanie, a pisze przecież, o czym wiem, odkąd go poznałam i za każdym razem zaskakuje nowymi wydaniami swojej wizji literackiej. A przede wszystkim, kiedy znajduje czas na naukę? A jednak. Durak będąc na piątym roku studiów, jako pierwszy student polonistyki z Rzeszowa, otrzymał Stypendium Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego za wyniki w nauce i działalność kulturalną. Może się również pochwalić znaczącym dorobkiem literackim. Opublikował: zbiory wierszy „Odnaleźć siebie”, „Wiatrołomny”, powieść psychologiczno-przygodową „Ostatni rok”, książki nagradzane i doceniane przez liczne grono znawców, jak i czytelników. W szufladzie czeka na ostatni gest pióra książka napisana w formie dzienników z jego samotnej wyprawy rowerowej z Rzeszowa na Rugię w Niemczech.

Ten młody człowiek na swe spotkanie w Turkusie promujące jego tomik poetycki

„Wiatrołomny” zaprosił wielu znamienitych gości. Licznie przybyli pracownicy naukowcy Uniwersytetu Rzeszowskiego, między innymi dr hab. Zenon Ożóg, dr Alicja Jakubowska-Ożóg, przedstawiciele Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Fraza”: dr Jolanta Pasterska, dr Janusz Pasterski, dr Jan Wolski oraz redaktor naczelny Nowej Okolicy Poetów, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich dr Stanisław Dłuski. Zaszczycił również swoją obecnością przedstawiciel Związku Literatów Polskich Adam Decowski oraz członek Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo”, znany autor tekstów piosenek, Kazimierz Trela. Liczne grono członków Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury, z prezesem Józefem Kawalkiem na czele, współpracownik Rzeszowskich Nowin, teolog i publicysta Paweł Pomianek, przedstawiciele Urzędu Miasta Rzeszowa oraz studenci rzeszowskich uczelni. Aby pomieścić wszystkich, do klubu Turkus trzeba było wnieść dodatkowe krzesła.

Przybyłych powitała Jadwiga Orzechowska - instruktor WDK, odczytując list gratulacyjny, od posła do Parlamentu Europejskiego Mieczysława Janowskiego, następnie przedstawiciel Urzędu Miasta odczytał list gratulacyjny dla Piotra od Prezydenta Rzeszowa Tadeusza Ferencza. Później słowo wstępne wygłosił Stach Ożóg, który wraz z Piotrem Durakiem recytował autorskie wiersze. Na zakończenie prezentacji poeta odpowiadał na pytania, i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że były to pytania, niejednokrotnie natury bardzo osobistej. Ten młody człowiek odważył się wypowiedzieć swoje poglądy na życie, wiarę, prowokując niejednokrotnie słuchacza do przemyśleń nad swoim bytem w tym świecie, świecie pełnym problemów etycznych, egzystencjalnych i moralnych. Piotr wchodząc w dorosłość ocierał się już o śmierć, ot chociażby jako spadochroniarz, czy rowerzysta pochłaniany podmuchem pędzących tirów, podczas samotnych



Piotr Durak (fot. I. Surmacz)

epickich wypraw. Jak sam powiedział, jego poprzednia książka („Ostatni rok”) powstała, gdyż był to winien swym kolegom, znajomym. On po prostu musiał ją napisać. Piotrek wykazał wiele odwagi, głosząc swe poglądy w otoczeniu tak znamienitych gości. Wiedząc, że może to wywołać burzliwą dyskusję, o czym już uprzednio wspominałam. Z licznymi pytaniami zwrócił się Stach Ożóg, który pytał nie dlatego, że chciał usłyszeć jego odpowiedzi, gdyż, jak sądzę, znał je. Pytał, bo chciał sprowokować Piotra do wyrzucenia z siebie słów tych niedopisanych, które krążyły nad jego poezją. W dyskusji głos zabierał również Czesław Draj, Józef Kawalek, Zygmunt Kielbowicz, Katarzyna Pajdak oraz zaproszeni pracownicy naukowcy UR.

O randze „Wiatrołomnego” zaświadcza między innymi fakt, iż Posłowie napisał dr Stanisław Dłuski. Co oznacza tytuł „Wiatrołomny” pozostawię odpowiedź czytelnikowi. Dodam tylko, że żyjąc czytelnikom, aby każdy, tak jak i ja, odnalazł w tych wierszach choć odrobinę prawdy i piękna, bo chyba o to autorowi chodziło. Mam nadzieję, że Piotr w najbliższym czasie znów nas zaskoczy swym arcyzmem, udostępniając gronu czytelniczemu wspomniane już „Dzienniki rowerowe”.

Dorota Kwoka

**Katarzyna Zajac**  
(debiut)

Na dnie puszki  
Znalazłam twoje zdjęcie (...)  
Jednym tchem wyrzuciłam  
Z siebie wszystkie obce uczucia

\*\*\*

Zwiędła róża w czarnym flakonie  
Straciła serce ....  
Zwiędła już dawno  
Wrzuciłam z moim oschłym uczuciem

\*\*\*

Kochany Panie w czerni  
Zabierz mnie do swego świata ....  
Naucz mnie stawiać domek z kart  
Pokaż mi Vegas a później Paryż  
Pokochaj moje bezsensowne ego...

\*\*\*

To Ja niebieskooka Pani  
Stoję na szczycie i wołam Was  
Strapionych ....  
Zgnębionych ....  
Pustych ....  
Z wypalonymi sercami  
Wołam was na szczyt Zbawienia !!!

Do A.

Idąc na Wezuwiusz myślałam, że tam  
Odkryję Ciebie jednak był to sen  
Czysty i przejrzysty na szczycie krateru.

**Katarzyna Zajac.** Urodziła się 16 września 1989 r. w Dukli. Uczennica Liceum Ogólnokształcącego im. Św. Jana z Dukli o profilu humanistyczno-językowym. Pisze wiersze i opowiadania. Brała udział w wielu konkursach recytatorskich m.in.: w gminnym konkursie humoru i satyry w wierszu i prozie „Pleciugi” (Iwonicz Zdrój), konkursach poezji religijnej, w konkursie „Spotkanie z twórczością Marii Konopnickiej” (eliminacje rejonowe), w konkursie powiatowym Polskiej Poezji Patriotycznej i w wielu innych konkursach związanych z poezją.

Inf. Olga Lalić-Krowicka

# MAŁA SCENA

**Rozmowa ze STACHEM OZOGIEM,  
wykładowcą w Instytucie Filologii Polskiej  
Uniwersytetu Rzeszowskiego,  
laureatem ogólnopolskich konkursów poetyckich,  
teatralnych i recytatorskich, animatorem kultury**

- Najpierw chciałbym porozmawiać z panem o szeroko rozumianych wymiarach sztuki.

- Świat sztuki to świat, który ocala. Proszę wybaczyć za ten kolokwializm. Jeżeli usiłujemy ocalić siebie, czynimy to poprzez różne formy twórczości. Jedni biorą dłuto, inni pędzel, ja biorę jedno i drugie, a nadto biorę pióro i słowo. Jeżeli poprzez te narzędzia powstaje rzecz nieudolna, to nie wynika ona, wydaje mi się, z mojego braku warsztatu artystycznego. To jedynie chaotyczność i ciągły niepokój o kolejny wymiar sztuki. Jeżeli zapisały się znaki graficzne, bądź wyimki lipowego drewna to na tym poprzestaje. Do tego fragmentu już więcej nie wracam w obawie, by natłok kolejnych, niedookreślonych jeszcze we mnie, konstrukcji artystycznych nie umknął.

- W jakim sensie mam rozumieć owe powroty i umykanie?

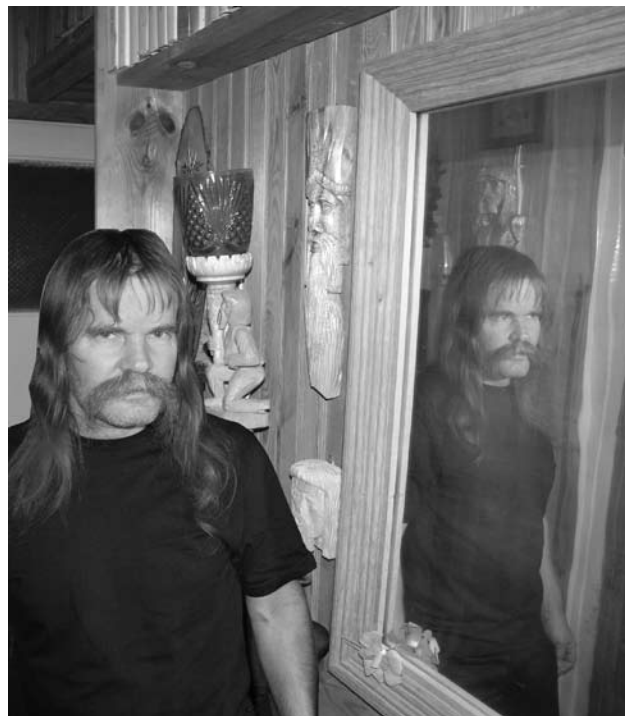
- Próbując uzasadnić tę postawę twórczą znajduję tylko jedną odpowiedź. Zbyt mało czasu, ażeby się spełnić, by tak rzec, w pełni i uwiarygodnić jeszcze to, czego dzisiaj nie potrafiłem określić. Dynamizm współczesnego świata, to tempo, by użyć języka sportowego, dla sprinterów codzienności. Artysta nigdy nie stawał na tartanie tak rozumianego współzawodnictwa. Już na starcie wie, że przegrywa. Schodzi więc z bieżni standardów banalności i z pokorą, chodź obleczony jeszcze w buty z kolcami artystycznej odwagi, umyka do szatni swojej prywatności. Tam, zmieniając buty i numer startowy, obleka się w swoje imię i wchodzi spokojnym krokiem do prywatności.

- Skądinąd wiem, iż jest pan człowiekiem dość „rozbieganym”, więc jak mam rozumieć ową prywatność?

- Bardzo prosto. To tylko kilkadziesiąt metrów kwadratowych. Metrów ograniczonych ścianami ksiązek, epigramatu smutków świata „z wczoraj”, wyblakłych zaokiennym słońcem luster odzwierciedlających radość i łzy urodzone w światłach scenicznych ramp. I jeszcze zakurzony kącik fotograficznej pamięci wielkich przyjaźni, tragicznych rozczarowań, zmierzchowych miłości i księżycowych rozstań. O takiej metaforycznej prywatności mówię. W tej właśnie prywatności kameralnego świata czuję się bezpieczny. Prywatności, której strzegą podarte pantofle, wyblaknięta koszula i szklanka po wczorajszej herbacie.

- Kiedyś trzeba wejść na powrót do owej, o której pan wspomniał, szarej rzeczywistości...

- Tak, oczywiście, wchodzę z prawie podniesioną głową, prawie bez lęku, obleczony w standardy wymogów najnowszych trendów mody (i znów moda nie nadaża za moją czernią). Wchodzę w świat aby spełnić nie tylko obowiązki wynikające z pracy zawodowej, ale nadto w przedpokojach scenicznych reflektorów, w których chciałbym się przypodobać tym, którzy, być może przypadkiem, będą świadkować moim wiewiskom.



- Obnażanie, w jakim sensie?

- Z wczorajszych nieumiejętności, niedosytów, pokaleczonych dłoni drzazgą rzeźbionego świata, odemkniętych kluczem odwagi prawd słowa. Rozcinaniem mojej czerni nożycami z szuflady retoryki: barwą i rodzajami głosu, fonicznymi realizacjami graficznie utrwalonych znaków interpunkcyjnych, rytmu, rymu, pozasłownych środków artystycznych; myślę tu o mimice i geście.

- Właśnie, właśnie. Spełnienia sceniczne. Miałem tę okazję, nomen omen, uczestniczyć w pana scenicznej interpretacji mojego tomu poetyckiego „Trzy dni później” w jednym z rzeszowskich klubów. Choć to było w nie tak odległej przeszłości, to przecież, jak mogę domniemywać, wrażenia słuchaczy uczestniczących w tym spektaklu mogłyby się już zacierać gdyby nie pańska artystyczna wyobraźnia utrwalona na płycie CD...

- A, więc o tym teraz będą mógł mówić... Otóż kolejną moją pasją jest zapamiętywanie formą foniczną znaków graficznych. Znaków graficznych z podarowanych z pięknymi dedykacjami tomików poezji i form prozatorskich. Proszę wybaczyć, iż przywołam jeden z ważniejszych momentów, poprzez który mogłem uczestniczyć w kreacji słowa. Byłem dumny, kiedy otrzymałem od pana tomik poetycki z ciekawymi grafikami będącymi nie tylko ilustracją, ale przede wszystkim interpretacją obrazów poetyckich. Ta kompilacja sprowokowała mnie do włączenia się w swoisty trójgłos projektujący wyobraźnię autora.

- Na jednej ze ścian półki z płytami CD, to wszystkie płyty autorskie?

- Z nieukrywaną skromnością mogę się pochwalić, iż stworzyłem cykl foniczny „Poeci Podkarpacia” składający się już dzisiaj z ponad 140 płyt dokumentujących poetyckie wyobraźnie autorów uznanych, jak i tych, którzy dopiero co otworzyli zakurzone poetyckie szuflady. Nadto nagrałem ponad 90 płyt z cyklu „Literatura polska i światowa” w mojej scenicznej interpretacji. Ale to tylko tak naprawdę twór materialny z wczoraj. Oczywiście metaforycznego wczoraj.

- **A dzisiaj?**

- A dzisiaj? A dzisiaj znów włączę studyjne mikrofony, uprzednio wygrzebując z półek wyobraźni młotki, obcęgi, gwoździe pierwotnych wrażeń, które będę mógł znów zamienić w błękit delikatności słowa.

- **Powracamy do słowa.**

- Tak, ale dla mnie powroty nie są tragizmem, są mądrością urodzoną bogactwem doświadczenia młotki, dziś już w etui fascynacji dorosłością, obcęgow hartowanych oparami słonecznego świtu i gwoździ, które nie ranią, a scalają.

- **Hm, hm, poezja słowa.**

**Słowa.**

- Tu, proszę wybaczyć. Włączę jeszcze jeden epizod w ten dyskurs. W dość odległej przeszłości opublikowałem tomik poetycki zatytułowany „Imię z wczoraj”. To wczoraj na powrót pomieszkiwa we mnie. Kompleksy

clowna, który odgrywa najśmieszniejsze sceny na cyrkowej arenie, a przecież za chwilę będzie musiał zmyć szminkę śmieszności. W zaparowanym lustrze codzienności zobaczy ... co?

- **Co zobaczy clown?**

- Zasuszone w skorupiałych okrucinach talku łyzy i prawdę zmarszczek smutku.

- **To właśnie dostrzegłem w pańskich światach utrwalonych w drewnie. Postaci, sytuacje, szczegóły. Szczegóły rozpisywane osiami postaci, gestami i symbolicznym rekwizytem. Miękkie drewno lipowe, jak sądzę, pozwala na te subtelności.**

- Pozwala. Wtedy może boleć tylko jedno. Mam na myśli moment, w którym ostre dłuto przecina aortę życia wczorajszej zieleni. To boli. Wierzę, że ten ból łączy się z bólem narodzin owych „stachów” przycupniętych na tych półkach mojej prywatności, a reszta

to poetycka wyobraźnia, dopełniająca ten ból.

- **Jeden ze „stachów” podpierający głowę z łokciem opartym o kolano. Obok zamknięta walizka. Niżej poetycki komentarz „Być może i na ten zapomniany przystanek podjedź kiedyś autobus radości”. Jak mam rozumieć ów przystanek?**

- Jak najbardziej prozaicznie. Choć... nie. Ten przystanek dla mnie, to nie tylko słońce w mroku. To nie tylko cisza w krzyku zewnętrzności i nie tylko pocałunek w blichtrze koloru ust... To coś więcej. To prawda w dotyku dłoni bez noża i spojrzenia zamkniętych powiek.

- **Tak. Zamknąłem powieki. Widzę otwartą dłoń bez noża. Widzę twarz, z której słońce prawdy odkleiło zaschnięte strupy ułudy teatru i już delikatność. Delikatność wpisana w zmierzchową rosę, świat słonecznego południa, słonecznego popołudnia i...**

- Nie ma zmierzchu. Rosa opromieniająca polne stokrotki łąszące boscę stopy, zenitowe słońce, które dobrotliwie wyrównywa kontrasty koloru włosów i swojego majestatu. Nadzieja, że to wszystko będzie jednością śmiesznego rudzielca i trzyarowej działki z małym drewnianym domkiem.

- **Człowiek i natura. Jedność.**

- Tak. Taka prywatna jedność.

- **Dziękuję. Dziękuję, że i ja choć na chwilę mogłem tam zamieszkać.**

Rozmawiali:  
**Dorota Kwoka**  
**Włodzimierz Gąsiewski**



„Studio nagrań” Stacha Ożoga (fot. W. Gąsiewski)

### Samotna

Znalazłam miłość na łące snów  
Wiatr muskał jej rozgrzane słońcem ciało  
Przysiadłam obok mej miłości rozkoszując się zapachem ziół  
Zbliżyłam usta do mej miłości Poczułam słodkie pragnienie  
Trzymając w dłoni źdźbło trawy  
delikatnie pieściłam swą miłość by jej nie spłoszyć

Wystarczyło tylko źdźbło trawy by poczuła rozkosz

Położyłam się przy niej wpatrzona w błękit nieba  
Słońce pieściło nasze ciała  
a wiatr uniósł wszystkie pożądania

Z zamkniętymi oczyma rozbierałam swą miłość marzeniami

Gdy otworzyłam oczy  
byłam sama z rykoszetem łąk

Dorota Kwoka, *Otwieranie róży*



Stach Ożóg

## O tajemniczym kufrze i odkrytej róży

*(słów kilka o ciekawym wydarzeniu artystycznym w Klubie Kultury Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „KARTON” zainspirowanym spotkaniem autorskim połączonym z promocją książki poetyckiej Doroty Kwoki)*

W Rzeszowskim „Kartonie” wydarzają się światy niecodzienne. Być może to za przyczyną **Józefa Tadli**, na co dzień Kierownika tej placówki kulturalnej, a nade wszystko wirtuoza gitary, barda i miłośnika poezji; ale w momencie, w którym dołącza do pana **Józefa** laureat „Złotego Pióra” i Nagrody Pierwszego Stopnia Prezydenta Miasta Rzeszowa, prozaik, na co dzień pracownik klubu w Rzeszowskiej „Baranówce”, **Jerzy Stefan Nawrocki**, to artystyczne *hapeninki* nie mogą odbyć się niezauważone. Miejsce i owi animatorzy kultury już swoją kondycją intelektualną gwarantują wysoki pułap artystycznych zdarzeń. Tak też było w przypadku promocji poetyckiego tomiku młodej rzeszowskiej poetki, *nota bene* debiutującej w „Kartonie” **Doroty Kwoki**. Tu pozwolę sobie na małą dygresję, otóż w tym ośrodku kultury swoje inicjacje artystyczne odbywali: **Celina Depa**, dziś już członkini Związku Literatów Polskich oddziału rzeszowskiego, **Zuzanna Katarzyna Kud**, uznana rzeszowska malarka, **Grzegorz Zieliński**, **Katarzyna Pajdak**, **Ewa Pietruszkówna**, **Jadwiga Górską-Kowalska** i wielu, równie wielkich, już dziś na stałe wpisanych w mapę kulturową Podkarpacia. Kiedy poetka jest na równi malarką, a mam na myśli ekspozycje olejów pędzla pani **Doroty**, aktorką, recytatorką, to sala, w której za chwilę wygasną światła i z głośników wypłynie spokojna muzyka, a świat, wyznaczany zegarkiem, wykrzywi swoje wskazówki, by zwolnić bieg i zamienić standardy codzienności w tajemnice rozkodowywane całą diafragmą wrażeń zmysłowych; wycisza się. Prezentacja programu w prologu **Józefa Tadli** zawierała w sobie biogramy szczególnie zasłużonych i obecnych mecenasów nie tylko kultury, którzy swą postawą przyczyniają się do czytelnej obecności w leksemie twórców w naszym regionie. Warto przywołać obecność wiceprezesa Zarządu Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej **Andrzeja Filipa**, Kierownika Administracji Osiedla „Baranówka” **Marii Kuźniar**, członków spółdzielczej

i samorządowej Rady Osiedla, członka Zarządu Związku Literatów Polskich **Adama Decowskiego**, liczne grono koleżanek, kolegów **Doroty**, członków rodziny, a w szczególności ojca **Jana Piątka**.

W spotkaniu brała również udział delegacja młodzieży szkolnej z klas dziennikarskich wraz z opiekunką naukową **Marią Tomkiewicz**.

Zapalona świeca rozblyskująca nie tylko jasnością ale i szeptem swojej metafory, staje się wytrychem do otwarcia tajemnicy miłości platonicznych, wzlotów i upadków, piękna, wzniosłość i obojętności wobec wyblakniętego współczesnego świata, zamieszkałych w wyeksponowanym drewnianym kufrze, na domiar obitym metalowymi ankrami, jakby w obawie, by nic nie umknęło. W tym momencie aktorka **Dorota Kwoka** subtelnym ruchem otwiera wieko kufra, obnażając jego wnętrze. Całe ukrywane życie zamieniło się w piękną, żywą różę, którą po wydobyciu podarowała widzowi. Pani **Dorota**, obmywszy dłonie białą tiulu, będącego jeszcze przed chwilą płaszczem czerwieni róży, podchodzi do wyeksponowanych na sztalugach swoich propozycji malarskich. W ich tle rodzą się wzmacniane przez mikrofon pierwsze słowa poetyckiej wivisekcji, zatapiane w muzyce będącej dopełnieniem interpretacji słownej, a nie, co ważne, jak się często zdarza w wielu spotkaniach autorskich, będącej tylko tłem. Do miękkiej, kameralnej barwy głosu pani **Doroty** dołącza się głos **Stacha Ożoga**. Ten długi, poetycki dialog, choć w rzeczywistości fizycznie obcych sobie ludzi, stwarza wrażenie wielkiego monologu samej **Doroty Kwoki**. Rozkochanej, cierpiącej, tęskniącej, czasem wręcz skomlącej o płatek bieli wiosennego pąka jabłoni miłości... . Miłkące słowo, wyciszona płynnie muzyka. Milczenie. Milczenie. Oklaski. Wzruszenie. Drżący głos pani **Doroty** staje się prostym podziękowaniem za tę obecność w swoistym *katharsis* rzeszowskiej poetki. Potem już, jak mogło by się zdawać, standard. Kwiaty, kwiaty, kwiaty, gratulacje i ..., no właśnie, niespodzianki. Rzadko się



Fot. Maciej Sowiński

zdarza, by artysta nagradzany aplauzem gestu dłoni, radością ust i oczu, zechciał jeszcze dopełnić siebie w pamięci swoich interlokutorów. Pani **Dorota**, używając języka kolokwialnego, rozdawała prezenty: a to obraz olejny, a to tomiki poetyckie i repliki wersji fonicznej tomiku „*Otwieranie Róży*” w interpretacji autorki i **Stacha**, utrwalone przed spotkaniem promocyjnym, a to pamięć pomieszkała w poetyckich dedykacjach.

Całość przebiegu spotkania szczegółowo dokumentował obiektywem fotograficznym **Maciej Sowiński**, *nota bene* autor fotogramów wykorzystanych w edycji promowanego tomiku wierszy (i w prezentowanych w zamieszczonej relacji.)

### Finał

Po cudownej, w swoim smaku, uczcie słowa, kolejna niespodzianka przygotowana przez panią **Dorotę** i władarzy klubu; uczta dla podniebienia ... .

Wierzę, że ten tajemniczy kufer na długo stanie się prowokacją tajemnicy swojej zawartości.

Pani **Dorota** odważyła się tylko na drobne rykoszety echa pamięci z „wczoraj”.

**Dorota Kwoka**, *Otwieranie róży*. Rzeszów 2008. Wydawca Klub Kultury „KARTON” Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Administracji Osiedla „Baranówka” w Rzeszowie. Zdjęcie na okładce: Maciej Sowiński. Tomik liczy 68 stron i zawiera 60 utworów.

# Powieść Marty Świdorskiej – Pelinko *Tułaczy smak Edenu* zwierciadłem fragmentu polskiej współczesności

Tytuł książki, nawiązujący do emigracyjnego losu współczesnych Polaków w Wielkiej Brytanii, jest przejrzysty i łatwo czytelny. Zawarta w nim wyraźnie wyeksponowana antyteza prowokuje czytelnika do rozszyfrowania tej wydawałoby się pod względem logicznym niespójności. Z utworu dowiadujemy się, że do Edenu obecnie łatwo się dostać – wystarczy kupić bilet do Londynu, trudniej w tym rajku się utrzymać mimo bezgrzesznego prowadzenia się. Grzechy zaś i to zazwyczaj bardzo ciężkie popełniają wobec swoich pełnych nadziei rodaków niektórzy wcześniej przybyli do Albionu Polacy, kierujący się zazwyczaj drapieżną chęcią zysku w każdy sposób i za wszelką cenę. Gdy brałem książkę do ręki, przypuszczałem, że *Tułaczy smak Edenu* będzie przyprawiony ksenofobią tubylców, czemu zresztą wielokrotnie dawali wyraz na przestrzeni lat. Niestety, pomyliłem się, okazało się bowiem, że niezrównanymi mistrzami w stwarzaniu piekła swoim rodakom są właśnie Polacy.

Problem ludzi zmuszanych różnymi okolicznościami do opuszczenia swego kraju jest w naszej literaturze spotykany od dawna. Otwiera go Mickiewiczowski epilog „Pana Tadeusza”, przewija się do czasów nam współczesnych w utworach J. Słowackiego, H. Sienkiewicza, M. Kopnickiej, J. Wiktora, M. Wańkowicza i wielu innych twórców.

Do pisarzy i publicystów podejmujących ten skomplikowany, zwłaszcza teraz nabrzmiały problem, dołączyła w ostatnim czasie swoją przejmującą książką M. Świdorska – Pelinko. Autorka dokonuje na przykładzie losu bohaterki swojego utworu wyrывkowej, ale dogłębnej analizy problemu obecnej emigracji zarobkowej Polaków. Powieść zawiera portrety, będące przekrojem typów osobowościowych współczesnych nam ludzi, zwłaszcza tych, których często różni, pożałuj Boże, „znawcy” problemu emigracji nazywają najwartościowszymi jednostkami społeczeństwa, bo są zdeterminowani, przebojowi, zdolni do wszystkiego, a o jakie zdolności chodzi, w sposób wstrząsający w swojej książce przedstawiła autorka.

Narrator zaraz na początku charakteryzuje bohaterkę utworu, która z miejsca zyskuje naszą sympatię. Czyni to jednak bardzo oszczędnie, gdyż zostawia sporo miejsca na dalsze szczegóły budujące w miarę rozwoju akcji portret jej osobowości. Z tym większym zainteresowa-

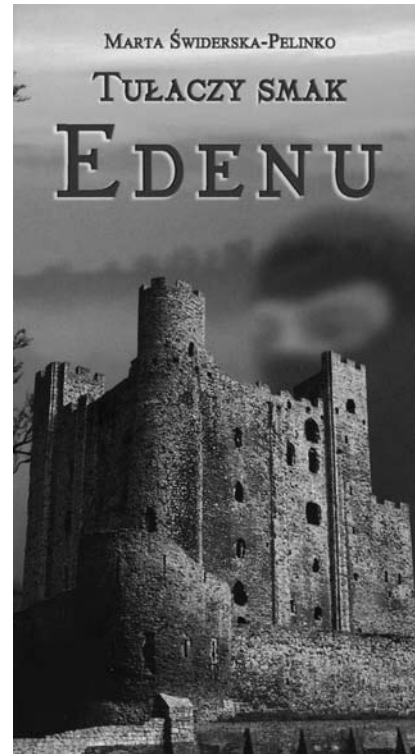
niem odwracamy następne karty, na których jest zapisana intrygująca opowieść o losach Joli (tak ma na imię bohaterka książki). Domyśliśmy się, że do wyjazdu za granicę bardziej skłoniła ją zaistniała sytuacja uczuciowa, w jakiej się znalazła, niż względy materialne.

Książka trzyma czytelnika w napięciu, pełno w niej zaskakujących zdarzeń; przed chwilą byliśmy świadkami demaskacji oszustki sprowadzającej robotników z Polski, a już przed nami pojawiają się nowe problemy i tak do końca utworu. W powieści występuje wątek główny związany z losem Joli, występują też liczne wątki poboczne. Jednym z nich jest wątek kryminalny. Autorka umiejętnie stosuje gradację napięcia, ukazuje tajemnicze sprawy, niejasne, zagadkowe, dramatyczne, a nawet przerażające się w tragedię sytuacje, których wydawałoby się w szarej, monotonnej egzystencji emigrantów trudno byłoby się spodziewać.

Obraz życia w Wielkiej Brytanii jest ukazany z mozaikową wielostronnością; wprawdzie fragmentarycznie, ale autorka zdążyła migawkowo zaprezentować sceny z życia na Wyspach. Dyskretnie podglądamy razem z nią zachowanie przedstawicieli arystokracji, mieszamy się z tłumem przeciętnych ludzi na ulicy i w hipermarkecie, jeździmy piętroskami, rozmawiamy z polskimi księżmi, jesteśmy pozytywnie zaskoczeni życzliwością zwykłych Anglików wobec przybyszów z kontynentu. W utworze nie zabrakło też wątku erotycznego, marginalnie wprawdzie potraktowanego, ale nakreślonego wyraziście i zarazem subtelnie, z prawdziwie kobiecą delikatnością.

Jednak głównym tematem tej powieści jest irracjonalna wrogość Polaków wobec siebie, przejawy moralnej degradacji ludzi. Jest to smutna książka. Autorka ukazując nędzę emigracyjnego życia Polaków, odmalowała całą mizери ludzkiej natury ze wszystkimi jej wadami: zawiścią, sadyzmem, barbarzyństwem wobec słabszych i bezbronnych.

Sytuacja narracyjna powieści składa się z opowiadania narratora, które jest przeplatane licznymi wstawkami dialogowymi przedstawiającymi los bohaterki utworu oraz innych postaci. Dialogami posługuje się autorka przede wszystkim w celu unaocznienia przedstawianych sytuacji i ich uwiarygodnienia. Są to przeważnie dialogi zawiste, stopione z wypowiedzią autorską, która ukazując sytuację rozmow-



wy, prezentuje rozmówców, a nawet ich wewnętrzne przeżycia. Czasem spotyka się w powieści monologi wewnętrzne w formie mowy pozornie zależnej, wchłonięte przez narrację.

Autorka nie stara się dążyć głębokich pokładów psychiki ukazujących ludzi; w charakteryzowaniu postaci najczęściej stosuje metodę zbliżoną do behawiorystycznej, polegającą na ukazywaniu człowieka od zewnątrz za pomocą prezentacji jego zachowania, wypowiedzi, bez dogłębego analizowania jego doznań. Książka Marty Świdorskiej – Pelinko zdaje się czasem przypominać utwory należące do modnego przed laty nurtu „małego realizmu”. Podobnie jak one zapisuje wydarzenia codzienności, aktualne problemy wynikające z nowej sytuacji społecznej, zwłaszcza spowodowanej nasilającą się w ostatnich latach emigracją Polaków „za chlebem”.

Zapewne nie od rzeczy będzie też pytanie, jakie kończąc lekturę tego utworu, postawimy sobie: czy jest to powieść obyczajowa, publicystyczna, współczesna, społeczna – a może jeszcze inna? Nie jest to problem najważniejszy, ale ta teoretycznoliteracka refleksja pomoże nam pełniej zrozumieć przesłania zawarte w tej interesującej książce.

**Ryszard Wojtowicz**

Marta Świdorska – Pelinko, „Tulaczy smak Edenu”, Rzeszów 2007. Opracowanie graficzne, druk: RS DRUK.

## POETYCKIE NADWISŁOCZE

V OGÓLNOPOLSKI I POLONIJNY TURNIEJ POETYCKI  
o „SREBRNE PIÓRO PREZYDENTA MIASTA MIELCA”  
oraz LAURY KWARTALNIKA „Nadwisłocze” i „Wieści Regionalnych”  
i „POETYCKI EXLIBRIS”  
Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej  
w Rzeszowie - Filia w Mielcu  
Pod patronatem w kategorii POLONIA Senatora Rzeczypospolitej  
Polskiej Władysława Ortyła

### REGULAMIN

1. Turniej poetycki organizowany jest przez **Pedagogiczną Bibliotekę Wojewódzką w Rzeszowie – Filię w Mielcu**, Redakcję „Nadwisłocza” i „Wieści Regionalnych”.

Honorowy patronat: **Prezydent Miasta Mielca**.

2. Turniej organizowany jest w trzech kategoriach:

I. MŁODZIEŻOWEJ (uczniów szkół gimnazjalnych i średnich),

II. DOROSŁYCH

III. POLONII

2. a. Kategoria POLONIA przeznaczona jest dla poetów polonijnych bez względu na obywatelstwo i kraj zamieszkania oraz obcokrajowców zainteresowanych udziałem w konkursie. Mogą być zgłaszane także utwory w językach innych niż polski, pod warunkiem załączenia tłumaczenia na język polski. Tłumaczem może być inna osoba, jednak w konkursie bierze udział autor wersji oryginalnej. Jury może też przyznać osobne wyróżnienia dla tłumaczy.

3. Ze względu na jubileuszowy charakter – V edycja Turnieju, mogą w nim brać udział także laureaci poprzednich edycji.

4. Zainteresowani udziałem w konkursie przygotowują indywidualnie jeden wiersz o objętości nie większej niż 1 strona znormalizowanego maszynopisu (30 linijek), napisany w 7 egzemplarzach + tekst wiersza na dyskietce z zapisem w programie Word, podpisane godłem z dopiskiem MŁODZIEŻ, DOROŚLI lub POLONIA.

5. Uczestnicy przekazują do Biblioteki Pedagogicznej 39-300 Mielec, ul. Wyspiańskiego 6 dwie zaklejone koperty opatrzone godłem: pierwsza zawiera tekst jednego utworu poetyckiego, w 7 egzemplarzach + dyskietka z tekstem wiersza; w drugiej kopercie znajdują się dane osobowe uczestnika turnieju – imię, nazwisko, wiek, adres, nazwa szkoły, nr telefonu, adres e-mail itp.

- w terminie do 17 kwietnia 2009 roku (utwory poetyckie odbiegające od w/w wymagań, tj. np. kilka wierszy, za długie lub bez godła, nie będą kwalifikowane do oceny).

6. Utwory ocenia powołane przez organizatorów Jury. W jego skład wchodzić będą przedstawiciele organizatorów i patronów konkursu, poeci - członkowie Związku Literatów Polskich, poloniści oraz animatorzy kultury. O nagrodach głównych i wyróżnieniach decyduje suma punktów uzyskanych od poszczególnych członków i głosowanie Jury. Oceniane wiersze są anonimowe i dopiero po zliczeniu punktów otwierane są koperty z danymi uczestników konkursu.

7. Autorzy zostaną powiadomieni o zakwalifikowaniu utworu do finału turnieju, który planowany jest w maju 2009 roku. Podczas Finału odbędzie się prezentacja nominowanych utworów ogłoszenie wyników, wręczenie nagród głównych oraz dodatkowych. Organizatorzy zapewnią, w miarę możliwości bezpłatnie, zakwaterowanie dla laureatów głównych nagród spoza Mielca.

8. Uczestnicy turnieju wyrażają zgodę na bezpłatne publikacje w mediach oraz książkową, zgłoszonego do konkursu wiersza.

9. Nauczyciele – opiekunowie uczniów otrzymają zaświadczenia o współpracy z Pedagogiczną Biblioteką Wojewódzką w Rzeszowie – Filią w Mielcu.

Informacji udziela Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna w Mielcu, tel. 017 5862178, e-mail: mielec@pbw.org.pl a także przez stronę internetową: www.rzeszow.pbw.org.pl oraz Redakcja Kwartalnika „Nadwisłocze” 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, www.promocja.mielec.pl, e-mail: kontakt@promocja.mielec.pl - tel. 602 776197.



UNIWERSYTET RZESZOWSKI  
WYDZIAŁ SOCJOLOGICZNO-HISTORYCZNY

Kierownik: Historia  
Studio: etnohistoria

Katarzyna Wójcikiewicz

Adam Rząsa z Lubna koło Dynowa.  
Zarys dziejów życia i pracy twórczej

Praca magisterska napisana pod kierunkiem  
Prof. UR dr hab. Józefa Półtwiartka

Rzeszów 2008

### Szanowni Czytelnicy

Na następujących stronach „Nadwisłocza” pozwalamy sobie na publikację kilku artykułów pod wspólnym działem tematycznym

#### **Pedagogiczne Nadwisłocze.**

Pretekstem do tego m.in. jest 60-lecie pracy pedagogicznej Adama Rząsy - emerytowanego nauczyciela Uniwersytetu Rzeszowskiego, 84-letniego człowieka legendy - przymusowego robotnika III Rzeszy Niemieckiej, żołnierza Wojska Polskiego, nauczyciela i wychowawcy, historyka regionalisty, dziennikarza, także wieloletniego współpracownika „Nadwisłocza”.

O Adamie Rząsie powstała już pierwsza praca magisterska, napisana na Uniwersytecie Rzeszowskim przez Katarzynę Wójcikiewicz, pod kierunkiem prof. UR dr hab. Józefa Półtwiartka, a w prasie regionalnej w związku z tym ukazały się okolicznościowe artykuły.

Adam Rząsa do chwili obecnej pieczołowicie dokumentuje m.in. sylwetki nauczycieli, upamiętniając ich życie i trudną pracę, za co należą mu się słowa podziękowania i serdeczne życzenia dla Niego i Jego małżonki, która go w tym wspiera - dalszych wielu lat zdrowia i historyczno-dziennikarskiej twórczości.

Drugim pretekstem były artykuły także naszego wieloletniego współpracownika, dziennikarza i poety Bronisława Dryi z Rzeszowa, który zwrócił nam uwagę, że w „Nadwisłoczu” powinno ukazywać się więcej materiałów na tematy oświatowe, co niniejszym czynimy i zapraszamy do lektury.

**Redakcja**

# W 60-rocznicę pracy pedagogicznej

W październiku minie 60 lat od rozpoczęcia mojej pracy pedagogicznej oraz publicystycznej. Wiodła ona od Chmielnika, poprzez Sarzynę, Stawową Wolę, Brzeg nad Odrą, Prudnik, Warszawę, Jelenią Górę, Przemyśl do Rzeszowa. Uczyłem kolejno w szkołach podstawowych, średnich, półwyższej i wyższej. W latach 1952-1953 byłem redaktorem „Głosu Nauczycielskiego”.

Tu pracowałem z Mikołajem Kozakiewiczem. Od niego wiele się nauczyłem.

**W latach 1953-1961 kierowałem Szkołą Podstawową i Liceum Ogólnokształcącym w Jeleniej Górze.**

W tej szkole było zatrudnionych sporo wybitnych pedagogów. Do szkoły uczęszczali Polacy, Niemcy, Żydzi. Między nimi nie było żadnych konfliktów na tle narodowościowym. Ze względu na stan zdrowia żony przenieśliśmy się w rodzinne strony do Przemyśla. Zapowiadana likwidacja Studium Nauczycielskiego zmusiła nas do wyjazdu do Rzeszowa. Żona została zatrudniona w Filii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ja w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Zawsze staraliśmy się ukazywać naszym studentom piękno zawodu nauczycielskiego. Choć mówiąc o jego blaskach o cieniach zapomnieć nie można. To bardzo trudny, ale naprawdę piękny zawód dający wiele wewnętrznego zadowolenia. Kilkunastu moich uczniów jest profesorami szkół wyższych. Oto oni: Michał Lis, Władysław Woźniak, Waleria Hornik, Jan Kodrębski, Czesław Wałęsa, Stanisław Czajka, Tadeusz Łobos, Jerzy Przystawa, Jolanta Berndt, Marek Bojarski, Andrzej Kordysz, Andrzej Szaykowski, Wojciech Witkiewicz, Tomasz Rolski, Maria Kielar, Jerzy Motylewicz, Stanisław Uliasz. Ze wszystkich moich uczniów i studentów jestem bardzo dumny. Z wieloma z nich się spotykam i prowadzę korespondencję. Przed laty odwiedziła mnie Pola Raksa moja uczennica z Jeleniej Góry.

Na zjazdach absolwentów spotykam się ze Stanisławą Stec znaną dziennikarką Polskiego Radia. Maturę w naszym Liceum złożyła w 1954 roku. Była bardzo dobrą uczennicą.

Przed laty na Uniwersytecie Wrocławskim złożyłem egzamin doktorski z filozofii, napisałem rozprawę pod tytułem „Przygotowanie psychologicz-

no-pedagogiczne absolwentów Studium Nauczycielskiego w Przemyślu”. Dostałem zawału serca. Przeszedłem na rentę, a później na emeryturę. Dziennikarstwo pozostało dla mnie jako „hobby”. Do tej pory na łamach prac zbiorowych, roczników naukowych, tygodników oraz różnych gazet opublikowałem ponad 1600 artykułów, biogramów i wypowiedzi o treści pedagogicznej, ekonomicznej oraz społeczno-politycznej. Ta moja działalność publicystyczna daje mi wiele satysfakcji.

Przez kilkanaście lat prowadziłem korespondencję z Janem Pawłem II, w ostatnich latach wysłałem 302 listy załączając do nich ponad 1000 różnych artykułów - w tym moich. Z Watykanu otrzymałem 102 listy, cztery Encykliki oraz Tryptyk Rzymski z autografem Jana Pawła II.

W rodzinnym archiwum posiadam listy między innymi od: Prymasa Polski Józefa Glempa, Ordynariusza Opolskiego Alfonsa Nossola (w czasie wizyt opowiadałem mu o mojej pracy przymusowej na Ziemi Opolskiej), Zbigniewa Brzezińskiego (z którym polemizowałem na temat odbudowy kraju po wojnie), kanclerza Helmuta Kohla, ministra spraw zagranicznych Hansa Dietricha Genschera, przewodniczącej Bundestagu Rity Süsmuth, kanclerza Gerharda Schröedera (pisałem do nich w sprawie odszkodowania za niewolniczą pracę), prezydenta Vaclawa Havla (o moim kontakcie z partyzantami czeskimi w czasie

wojny), generała Stanisława Maczka, Wojciecha Jaruzelskiego, Henryka Jabłońskiego, Mieczysława Rakowskiego, Zbigniewa Messnera, Kazimierza; Barcikowskiego, Mikołaja Kozakiewicza, Waldemara Pawlaka, Józefa Zycha, Józefa Oleksego, Aleksandra Łuczaka, Danuty Waniek, Izabelli Sierakowskiej - mojej Uczennicy, Wiesławy Ziółkowskiej, Doroty Simonides, Zofii Kuratowskiej, Ewy Spychalskiej, Jana Dobraczyńskiego, Józefa Tejchmy Alfreda Miodowicza, Włodzimierza Cimoszewicza, Ryszarda Jarzembowskiego, Aleksandra Kwaśniewskiego oraz od wielu polskich uczonych.

Za długoletnią pracę zawodową i społeczną otrzymałem 27 odznaczeń, w tym Zasłużony Nauczyciel PRL, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Odznakę za zasługi dla Oświaty, Złotą Odznakę ZNP, Medal za zasługi dla Jeleniej Góry, Odznakę Kościuszkowską (służyłem w I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki) oraz nagrodę Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki.

Obecnie martwi mnie bardzo trudna sytuacja w kraju, konflikty społeczne kult pieniądza, brak tolerancji dla cudzych poglądów i przekonań.

Cenię prawych i szlachetnych ludzi i takich mam wielu przyjaciół, znajomych.

**Adam Rząsa**

emerytowany nauczyciel akademicki  
Rzeszów, dnia 23 września 2008 r.



Inauguracja roku akademickiego na Uniwersytecie Rzeszowskim. Od prawej: prof. UR dr hab. Józef Półciwiartek, mgr Stefania Rząsa, mgr Adam Rząsa. Rzeszów 2 X 2008 r. (foto. arch. A. Rząsy)

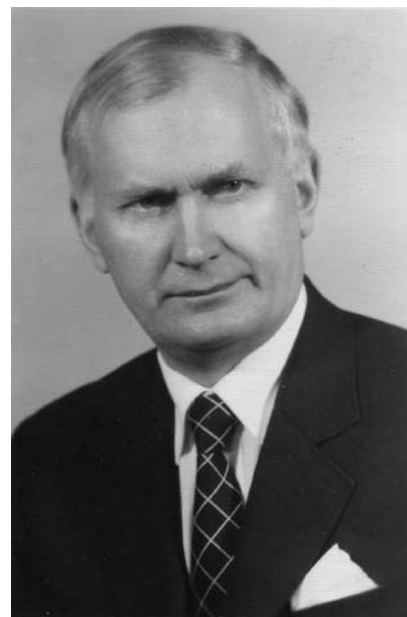
## JÓZEF ŚWIEBODA - nauczyciel XX w.

Obchodzony 27-28 września 2008 r. jubileusz 350-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Konarskiego w Rzeszowie i wydana z tej okazji publikacja *Księga jubileuszowa...*, pod redakcją J. Świebody oraz jego biogramy podawane przez światowe leksykony od 1999 r. przez Nowojorską Akademię Nauk *Who's Who in Science and Engineering* (Kto jest kto w nauce i inżynierii) i od 2000 r. przez równorzędne brytyjskie wydawnictwo w Cambridge pt. *2000 Outstanding Scientists of the 20th Century* (2000 uczonych w 20 wieku), uzmysłowiły mi fakt, iż mamy do czynienia bodajże z najwybitniejszym polskim nauczycielem – naukowcem szkół średnich w XX stuleciu. W tej okazjonalnej rzeszowskiej publikacji, obok w encyklopedycznej formie ujętej monografii szkoły pióra J. Świebody, spisu absolwentów od 1789 r. do 2008, znalazło się 7 referatów naukowych, napisanych z inspiracji redaktora przez wybitnych wychowanków - profesorów, dziekanów i rektorów akademickich renomowanych uczelni z całego kraju, obrazujących *Wkład wychowanków szkoły do nauki i kultury polskiej* z różnych interdyscyplinarnych dziedzin wiedzy (polityki, Kościoła, literatury, prawa, rolnictwa, chemii oraz nauk ścisłych i stosowanych). Sesja ta, druga z rzędu, stanowi ewenement w dziejach polskiego szkolnictwa, bo jeżeli kilka szkół wiekowych zorganizowało tego typu sympozjum to były one poświęcone pedagogice. Kim jest J. Świeboda, którego *curriculum vitae* nie można przeczytać w krajowych odpowiednich „Kto jest kim w Polsce”, bo encyklopedii biograficznych z życiorysami znanych Polek i Polaków jeszcze nie posiadamy, a szwajcarska agenda w Poznaniu (Yerlag fur Personencyklopadien AG, seria Hubners Blaues Who is Who)) drukuje dopiero pierwsze roczniki *Who is Who w Polsce*.

**Józef Świeboda, dr nauk humanistycznych, pochodzi z Łąki koło Rzeszowa, wywodzi się z rodziny rolniczej Jana i Zofii z d. Kuras. Urodził się w sąsiedniej wsi Łukawcu w 1935 r. Do Szkoły Podstawowej uczęszczał w Łące, I Liceum Ogólnokształcące ukończył w Rzeszowie w 1955 r., studia z historii odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim, zakończone pacy magisterską u wybitnego mediewisty i prezesa PAN Oddziału w Krakowie prof. dr. Jana Dąbrowskiego w 1960 r. Doktorat obronił tamże u prof. dr. Jana Hulewicza w 1970 r. Od studiów na całe życie związał się pracą społeczną, naukową i zawodowo-pedagogiczną z Rzeszo-**

**wem. Od 1967 do 2002 r. uczył w I LO w Rzeszowie historii i wiedzy o społeczeństwie i równocześnie prowadził Szkołę Cwiczeń dla studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, w międzyczasie był wykładowcą historii oświaty na tejże uczelni 1982-84. Ożeniony jest z Józefą, syn Piotr.**

W pracy dydaktycznej z młodzieżą stosował nowatorskie metody nauczania i wychowania (opiekun samorządu, wprowadził ceremoniał szkolny), pisał teksty i prowadził kabaret szkolny 1972-82, z którego wyszło kilku aktorów, stworzył program obchodów święta patrona szkoły (1989-94), utworzył muzeum szkolne w 1969 r., przywrócił tradycję wydawania drukowanych sprawozdań szkolnych (od 1983 r), zadbał o wystrój artystyczny Liceum (w 1981 r. zainicjował galerię dzisiaj ok. 40 olejnych portretów wybitnych nauczycieli i wychowanków szkoły - największy w Polsce, doprowadził do odłania, wypolerowania i złożenia 12 zabytkowych lamp w pokoju nauczycielskim, sekretariacie i gabinecie dyrektora, doprowadził do rekonstrukcji zniszczonych przez hitlerowców posągów muz Nauki i Sztuki, współuczestniczył w postawieniu pomnika patrona Liceum ks. St. Konarskiego), odtworzył repliki starych sztandarów i strojów ich pocztów, zaprojektował logo i herb szkoły, okolicznościowe 6 medali z brązu i srebra (m. in. w stulecie urodzin gen. W. Sikorskiego w 1981 roku - ucznia gimn.; na 325-lecie szkoły w 1983 r., w 200-lecie ur. ks. St. Konarskiego w 2000 r., z okazji kanonizacji rektora UJ i bp przemyskiego J. S. Pelczara), napisał scenariusze i zrealizował 4 filmy o szkole, po wielu latach na podstawie zebranych akt w archiwach krajowych i zagranicznych napisał 5 monografii o szkole, w tym jedna z zakresu historii sztuki. Jego wychowankowie 19 razy byli finalistami i laureatami olimpiad z historii i prawa, wychował kilkunastu naukowców, m.in. kilku rektorów/prorektorów (Andrzej Sobkowiak - PRz., Krzysztof Eckhardt - WSPiA w Przemyślu/Rzeszowie) czy dziekanów (Jan Łukasiewicz - URz., Grzegorz Jaśkiewicz - URz, Mirosław Kurek - WSPiA), nie mówiąc o profesorach wyższych uczelni, ministrach (Paweł Kowal). Jak innowacyjne z młodzieżą stosował metody dydaktyczne wystarczy przypomnieć zainscenizowany sąd przed Międzynarodowym Trybunałem w Hadze pt. „Historyczno-prawna przynależność Ziemi Zachodnich do Polski w ciągu tysiąclecia”, który odegrali dla nauczycieli z województwa uczniowie reprezentują-



cy międzynarodowych sędziów oraz prokuratorów i adwokatów strony polskiej i niemieckiej, ocenianych przez prezesów Sądu Wojewódzkiego, Prokuratury i Rady Adwokackiej w Rzeszowie w 1969 r. W tymże samym roku zainicjował system informatyczny w szkole polskiej - jak pisze o tym habilitant dr inż. Krzysztof Świder, wykładowca z Politechniki Rzeszowskiej, przychodząc do klasy po trzech miesiącach wykładów z walizką cybernetyczną i egzaminując z niej uczniów. A przecież były to początki systemu informatycznego, banki zakładały pierwsze wojewódzkie centra obliczeniowe (Bydgoszcz 1968 - Rzeszów 1982), zaś szkoły klaso-pracownie informatyczne uruchomiły z końcem lat osiemdziesiątych- początkiem dziewięćdziesiątych. W przeddzień uchwalenia Konstytucji III RP w 1997 r. skreślił wyśmienitą sztukę teatralną *Od Sasa do Konstytucji*, wyreżyserował ją i wystawił dla uczniów w szkole, lecz dla władz na publiczny spektakl nie pozwoliła Dyrekcja, podobnie jak wcześniejsza w latach siedemdziesiątych, która nie zezwalała kabaretowi zmierzyć się na deskach scenicznych festiwali ogólnopolskich. Nie wolno przyćmiewać władzy.

Droga do tych lakonicznie sformułowanych osiągnięć w działalności dydaktycznej nie była wcale łatwa, obfitowała w niesłuszne oskarżenia, przynosiła pozorne porażki. Szkoła polska w zakresie wychowania przechodziła metamorfozę od bezdusznej marksistowskiej koncepcji ideologicznej i socjalistycznej teorii wychowania moralnego i społecznego, od czasów stalinowskich poprzez łagodniejszy model przymierzany do warunków polskich przez Heliodora Muszyńskiego w latach sześćdziesiątych, do koncepcji



odnowy - związania ideowo dzieci i młodzieży z historią danej szkoły i środowiska od lat siedemdziesiątych. W tą ostatnią odnowę włączył się już szeroki aktywny twórczych nauczycieli w kraju, a kadra metodyków z Wojewódzkich Ośrodków Metodycznych w Polsce zorganizowała szereg sympozjów naukowych poświęconych odnowie metod wychowania młodzieży w latach 1970-1971 r. i z sesji tych wydała szereg innowacyjnych materiałów. M. in. któryś z ośrodków na północy kraju zredagował standardowy model składania przez uczniów ślubowania w szkole, zaś J. Świeboda opracował zagadnienie *Ceremonia, obrzędowość i symbolika w szkole*, które Ministerstwo Oświaty i Wychowania w zmodyfikowanej postaci w formie rozporządzenia wprowadziło do wszystkich szkół w kraju w 1973 r. Miało to przełomowe znaczenie. Bowiem w latach 1948-1949 z nazewnictwa wszystkich szkół w Polsce (z pieczęci i sztandarów) usunięto imiona patronów szkół - świętych i patriotów Polaków (wyjątek królowie Piastowscy na Ziemiach Zachodnich). Na ich miejsce wprowadzono numeryczne bezduszne nazwy zakładów edukacyjnych (Szk. Podst. lub Licealna Nr 1, 2, 3 itd.); a nadto wraz z zapoczątkowaną laicyzacją zdjęto kryże ze ścian w klasach, a powieszono podobizny marszałka sowieckiego i narzuconego polskiego Konstantego Rokossovskiego i prezydenta RP Bolesława Bieruta. Odnowa wychowania zainicjowana w szkole polskiej na początku lat siedemdziesiątych, w czym miał ogromny udział J. Świeboda, skoncentrowała się na powiązaniu założeń ideowych przywracanego patrona (najczęściej T. Kościuszki, M. Kopernika, A. Mickiewicza, M.C. Skłodowskiej, B. Chrobrego) z procesem wdrażania ich myśli i czynów w życie codzienne uczniów. Przemianom tym sprzyjały obchodzone w 1973 r. rocznice 500-letnia kopernikańska i poświęcona 200-setnej rocznicy powołania Komisji Edukacji Narodowej, pierwszemu w Polsce i w Europie ministerstwu oświaty. W praktyce realizacja tych założeń przebiegała opornie i z różnym skutkiem, w kraju najczęściej w zależności od konserwatywnego stanowiska decydentów. W I LO w Rzeszowie na wdrożenie w czyn tych idei przez J. Świebodę władze partyjne zgodziły się połowicznie. Przywrócono w nazwie szkoły imię przedwojennego patrona Gimnazjum i Liceum, reformatora oświaty i naprawy I Rzeczypospolitej - Stanisława Konarskiego ale bez słowa ksiądz, a na wystrój artystyczny sztandaru nie w duchu *Collegium Ressoviense Sch. P.* lecz takim jak ma KW PZPR, wpłynął przewodniczący

Komitetu Rodzicielskiego I LO - dyr. miejscowych zakładów mięsnych i członek egzekutywy wojewódzkich władz partyjnych, przy gorącym poparciu sekretarza szkolnej organizacji partyjnej i jak się później okazało członka ORMO i tajnego donosiciela do władz bezpieczeństwa. W parę miesięcy później w 1973 r. kiedy na wniosek PAN i władz oświatowych zalecających upowszechnienie idei KEN, J. Świeboda zorganizował sesję naukową dla nauczycieli województwa rzeszowskiego z udziałem referentów prof. dr hab. Kamili Mrozowskiej z Uniwersytetu Jagiellońskiego i doc. dr Ireny Szybiak z Uniwersytetu Warszawskiego, przy swoim również udziale, musiał przenieść sympozjum z budynku I LO do Zespołu Szkół Ekonomicznych, bo na sesję w popijarskim lokum I LO, sąsiadującym z gimnazjalnym kościołem, nie zgodził się sekretarz szkolny PZPR i realizujący służalczo jego zalecenia dyrektor szkoły. Kiedy 10 grudnia 1973 r. Ministerstwo Oświaty i Wychowania pod hasłem „Tradycja i współczesność” zorganizowało pierwszy w dziejach polskiej edukacji zjazd najstarszych szkół w kraju mających 100 i więcej lat istnienia i poprosiło o wytypowanie z tych zakładów nauczyciela, który położył największe zasługi w upowszechnieniu idei KEN o dziwo w I LO w Rzeszowie pod dyktando I sekretarza szkolnej organizacji PZPR w jawnym głosowaniu minimalnie paroma głosami większości nepotów wytypowano do medalu KEN dyrektora, który był przeciwnikiem realizacji tej idei. Tak oto, przy pozorach demokracji, władze PRL nagradzały swoich sługusów. Stare polskie przysłowie powiada, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ.. W 5 lat później przebrała się miara i sekretarz szkolnej organizacji partyjnej został wydalony z Liceum przez władze kuratorskie za wieloletnie sprzedawanie wtajemniczonym uczniom, pobierającym u niego korepetycje, rozwiązań zadań klasowych z matematyki na przyszły egzamin. Wraz z nim usunięty został z funkcji dyrektora realizator jego służalczych poleceń dotychczasowy przełożony Liceum. Władze PRL ukarały ich tak, że dyrektora przeniesiono na równorzędne stanowisko do jednego z miejscowych liceów, zaś sekretarza szkolnej organizacji partyjnej awansowano na adiunkta do Filii krakowskiej Akademii Rolniczej w Rzeszowie. Nic dodać, nic ująć, A idea patriotycznego wychowania młodzieży realizowana przez J. Świebodę? Rozwinęła się po strajkach NSZZ „Solidarność” w latach osiemdziesiątych, kiedy wspomniany pedagog doprowadził do uszycia wspomnianych 15 strojów dla

pocztów sztandarowych, dwa stare sztandary szkolne z XVII i XIX w. zaprojektował i odtworzył, trzeci z lat międzywojennych odzyskał, co przy posiadanych przez Liceum sztandarze szkolnym z 1973 r. i harcerskim z 1964 r. pozwalało na wprowadzanie ich majestatycznie przy fanfarach na wszystkie ważniejsze uroczystości szkolne, w tym szczególnie podniosłe pożegnania absolwentów. Dźwięki fanfar przy wprowadzaniu pojedynczo tych sztandarów i kierowaniu do widzów okolicznościowych, ułożonych przez Świebodę, patetycznych słów, wygłaszanych uniwersalnie rok rocznie przez konferansjera, o wzniosłych dziejach tej szkoły i bohaterskiej postawie w ciągu wieków jej nauczycieli i uczniów - obrońców Ojczyzny, wyciskają łzę z oczu po dzień dzisiejszy. Bowiem jak się z najnowszej publikacji okazuje spod tych sztandarów wychowało się najwięcej z wszystkich szkół w Polsce wybitnych mężów stanu: 2 pretendentów do tronu, 14 hetmanów i generałów (m. in. J. S. i H. Lubomirscy oraz gen. W. Sikorski), 3 premierów, 15 ministrów, 58 posłów i senatorów. Ta szkoła, w XVII-XVIII w. była półwyższą uczelnią, kształcąca nauczycieli do szkół średnich, profesjonalnych muzyków i teologów. Do dzisiaj wyedukowała również najwięcej z wszystkich szkół w kraju wybitnych hierarchów Kościoła i teologów, a to I świętego (Józef S. Pelczar, rektor UJ i bp przemyski), 3 błogosławionych, 7 biskupów i 31 teologów - wykładowców na wyższych uczelniach. A *genius loci* - duch opiekuńczy czuwał nad tym *Collegium Ressoviense*. Z jej murów wyszło też najwięcej luminarzy nauki polskiej. Nie ma w kraju lub poza nim (Lwów, Wilno, Petersburg, Buenos Aires, Fryburg, Nancy, Londyn, Washington State University, Minnesota Univ., Renseler Politechnic Institute Harford, -USA) renomowanych uczelni, gdzie by wykładowcami nie byli wychowankowie tej placówki edukacyjnej. Samemu UJ szkoła dała 7 rektorów. Pod względem ilości wybitnych wychowanków I LO w Rzeszowie zajmuje 3 miejsce po I LO im. B. Nowodworskiego w Krakowie (założone w 1588 r.) i LO Marii Magdaleny w Poznaniu (otwarte w 1519 r. jako Akademia bp. Jana Lubrańskiego). Są to dane ustalone przez J. Świebodę, wieloletniego prezesa Stowarzyszenia na rzecz Najstarszych Szkół w Polsce na podstawie 9 letnich jego badań, przeglądu około 80 tys. biogramów Polaków od XVI wieku po czasy współczesne, na podstawie danych zawartych we wszystkich biograficznych słownikach specjalistycznych, encyklopediach, a głównie opasłych 44 tomach *Polskiego Słownika Biograficzne-*

## PEDAGOGICZNE NADWISŁOCZE

go, nie mówiąc już o monografiach szkolnych, których poziom naukowy pozostawia wiele do życzenia.

Jak doszło do tego, że dzisiaj J. Świeboda jest jedynym i najwybitniejszym znawcą szkolnictwa średniego w dorzeczu Odry i Wisły, z którym nie mogą się równać profesorzy wyższych uczelni, bo dziejami gimnazjów poniemieckich na Ziemiach Zachodnich się nie zajmują, a J. Świeboda stara się je zintegrować z dorobkiem szkół polskich powojennych i powiązać z Macierzą. Wychodzi bowiem z założenia, że chcąc czy nie chcąc Polacy będąc członkiem Unii Europejskiej muszą w zintegrowanej Europie podtrzymać dorobek antycznej i chrześcijańskiej kultury i ludzi którzy ją tworzyli, a takimi do XVIII w. były wszystkie szkoły na naszym kontynencie zwane łacińskimi lub humanistycznymi, a nacjonalistyczny charakter nadano im dopiero w XIX w.

Dorobek naukowy J. Świebody jest okazały, mimo że w 4 osobowej komisji PAN miał wpisana adnotację - nie dopuszczać do habilitacji, a miejscowa cenzura nie zezwalała do 1981 r. na druk jego przygotowanych opracowań książkowych. Dotąd wydał 14 książek, w tym 2 sztuki teatralne, ponadto około 80 rozpraw naukowych, w tym redakcje naukowe i artykuły w prasie, foldery. W oparciu o własne środki pieniężne i studia w archiwach krajowych i zagranicznych (m. in. Lwów, Wiedeń, Rzym, Morawska Ostrawa) dał pierwszy w Polsce zarys szkolnictwa galicyjskiego wszystkich szczebli (ANALECTA 1995 r.) i w innej publikacji, wydanej własnym sumptem (1999 r.), przedstawił jego oddziaływanie na rozwój nauki i oświaty II RP, a rozprawą *Edukacja Żydów w Galicji 1772-1918* ukazał wpływ diaspory izraelskiej (ok. 150 rabinów i 300 nauczycieli języka hebrajskiego) na ukształtowanie się izraelskiej państwowości po II wojnie światowej. W *Dziejach Rzeszowa 1772-1918*, t. II, wydanie 1998, skreślonych w połowie jego piórem, na wezwanie głównego redaktora rektora Feliksa Kiryka - z Krakowa i dziekana prawa Tomasza Opasa, uratował honor uczonych rzeszowskich z WSP i Wyższego Seminarium Duchownego oraz jednego z profesorów lubelskich wyręczając ich po paru latach bezproduktywnych wysiłków w omówieniu problemu trzech wyznań w mieście i okolicy (rzymskokatolickie, mojżeszowe i greko-katolickie). I zrobił to lepiej aniżeli w skali porównawczej, zobacz *Dzieje Tamowa*, uczynił to ks. prof. dr Bolesław Kumor, wykładowca KUL., uznawany za najlepszego historyka dziejów Kościoła w ostatnich czasach. W 1998 r., kiedy Sejm III RP powołał nowe wojewódz-

stwa, w tym podkarpackie, redaktorzy TVP z Warszawy i z „Rzeczpospolitej” bezskutecznie przez dwa tygodnie szukali naukowca, który w syntetyczny sposób przedstawiłby telewizjom i czytelnikom w kraju dzieje regionu od Piastów po czasy współczesne. Chodziło m. in. o takie zagadnienia jak: ustrój (w tym pierwsze województwo rzeszowskie - *Kreisbehörde 1773-1867*), sądownictwo, gospodarkę, handel, oświatę i kulturę, sylwetki naukowców, pisarzy i artystów rodem z tej ziemi, a zadania tego podjął się właśnie J. Świeboda. W następstwie owych wypowiedzi i 18-stronicowego elaboratu dla „Rzeczpospolitej” zrodziła się książka z zarysem historii regionu: *Almanach podkarpacki 2000*, Rzeszów 1999. Tenże uczonec, członek, a nawet prezes kilku towarzystw naukowych, referent na krajowych i zagranicznych sympozjach naukowych, jako członek towarzystwa Deutsch-Polnische Gesellschaft für Medizin opublikował w 2006 r. pracę opisującą sześć wieków aptek i farmaceutów w Polsce południowo-wschodniej (1375-1951). Takiego wyczynu na swoim terenie nie dokonali nawet uczeni krakowscy, chociaż Katedra Historii Medycyny na Wydziale Medycznym UJ istnieje tam od przeszło 100 lat. Dr J. Świeboda należy do naukowców o uznaniu światowym - jest od 1995 r. członkiem Nowojorskiej Akademii Nauk, do której wówczas przynależało 20 noblistów, a z Polski członkami było m. in. 3 osoby z Rzeszowa, 15 z Lublina, a 64 z Warszawy. J. Świeboda jest polihistorem, erudytą, naukowcem typu renesansowego, parającym się różnymi dziedzinami nauki. Ta jego przewaga i nowatorstwo w przedstawieniu wielu zagadnień z różnych dziedzin wiedzy wypływa z jego prywatnych nakładów finansowych na badania i wykorzystania nieznanych źródeł zgromadzonych w archiwach zagranicznych, w przeciwieństwie do większości naukowców powielających wynicowane dokumenty krajowe i goniących za zyskiem wykładami w wielu pseudoregionalnych uczelniach. On naprawdę para się nauką. To on w *Popijarskim zespole architektonicznym* w Rzeszowie (1991) dał prawdziwy obraz budowli zaprojektowanych przez Tylmana z Gameren, najwybitniejszego architekta doby baroku w Polsce, i nieco później udowodnił, że w kompleksie klasztornym zachowała się najstarsza polichromia apteczna na ziemiach polskich z 1695 r., pędzla Łukasza Ziemeckiego. Na jubileusz 350 lat działalności w Polsce Zakonu Pijarów w 1992 r. w księdze posesyjnej *Wkład Pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX w.* (1993), wydanej przez organiza-

torów Zakład Historii Nauk Społecznych IHNOiT PAN i Polską Prowincję Pijarów, artykułem opartym o archiwalia rzymskie udowodnił, że Rzeszów był głównym, pijarskim ośrodkiem kształcenia muzyków, kompozytorów, instrumentalistów, tak jak to przypuszczał wcześniej Zygmunt Szweykowski, prof. muzykologii UJ. Publikacją *Banki w Rzeszowie od XVII do XX wieku* (2002) wypełnił nie tylko lukę w syntetycznym przedstawieniu rozwoju polskiej bankowości na tle światowym w ciągu ostatnich trzydziestu lat, ale udokumentował w oparciu o bilanse bankowe PKO NBP z lat 1970-85 oraz ilość wpłat na książeczkach mieszkaniowych i ilość wzniesionych mieszkań w Rzeszowie (15 tys.) przez dwie spółdzielnie mieszkaniową i własnościową - awans społeczny miasta wojewódzkiego z 70 tys. w 1970 r. do 142 tys. w 1985 r., co nie udało się profesorom socjologii i politologii na kilku zorganizowanych sesjach naukowych w tej sprawie w regionie. Ponadto wysunął hipotezę, że powojenny awans społeczno-gospodarczy Polacy zawdzięczają korzystnej polityce z lat siedemdziesiątych. Wprowadzenie w 1970 r. oszczędnościowych książeczek mieszkaniowych i kredytowych na budownictwo jednorodzinne, przyznawane przez PKO NBP, doprowadziło do wybudowania z tych funduszy drugiej murywanej Polski w miastach, po części i na wsiach (znikła krakowsko-rzeszowska wieś słomiano-drewniana). Przywrócenie zaś dewizowych kont bankowych w PEKAO S.A. w 1974 r. i równoczesne zezwolenie na legalny przywóz dewiz z za granicy przez polskich „Gastarbeiterów” i turystów przyniosło z samej tylko turystyki do ZSRR i Turcji (wg danych GUS 2 mln turystów razy minimum 5 gramowy przywieziony pierścienek) rocznie około 30 ton złota, czyli za rządów E. Gierka około 200 ton, bo obecnie Putin posiada w skarbie Rosji 300 ton złota, dawniej w ZSRR było około 500 ton. Te środki uzewnętrznili się po 1989 r. w gospodarce wolnokonkurencyjnej w postaci stworzonych przez Polaków wielu tysięcy drobnych zakładów handlowych i przemysłowo-usługowych, czym przewyższyliśmy Czechów i Węgrów. Gdyby - zdaniem Świebody - Rada Polityki Pieniężnej obniżyła szybciej i elastyczniej stopę inflacji do 4%, a banki komercyjne zadawały się 1% kredytem redyskontowym przyznawanym przedsiębiorcom szybko nakreśliłbyśmy koniunkturę gospodarczą i zlikwidowali ogromne bezrobocie, podobnie jak to uczynił Bank Austro-Węgierski zwiększając przed I wojną światową dwukrotnie budownictwo i liczbę ludności w miastach gali-

cyjskich, a drobna burżuazja postawiła gospodarkę Francji, mimo płaconej kontrybucji na rzecz Niemiec po przegranej wojnie w latach 1870-1871.

Czy J. Świeboda znajduje uznanie i rekompensatę za prowadzone odkrywcze badania, ugruntowujące i promujące kulturę, naukę i oświatę polską. Nie. Komitet Badań Naukowych dwukrotnie w latach dziewięćdziesiątych odmawiał mu grantów na wydanie syntezy nieznanych dziejów średniego i po części wyższego szkolnictwa zawodowego w Galicji (Politechnika Lwowska, Akademia Rolnicza w Dublanach, Wyższa Szkoła Weterynaryjna i W. S. Lasowa we Lwowie oraz Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie). A przecież materiały o setkach tych polskich szkół, zdeponowane w archiwach lwowskich, zgromadził wspomniany badacz ze środków własnych, kosztem wyrzeczeń - wakacji 1987, 1989 i 1991 i w obliczu restrykcji KGB, grożących prywatnemu nie uczelnianemu badaczowi zesłaniem na Syberię. Gorsze, że współcześnie kiedy wspomniany naukowiec, jako długoletni prezes Stowarzyszenia na rzecz Najstarszych Szkół w Polsce napisał za 8 lat 50 syntez dziejów tych wiekowych zakładów w dorzeczu Odry i Wisły (zostało mu jeszcze około 20) do przygotowanego *Albumu najstarszych szkół*, Ministerstwo Edukacji zamiast mu przyjść z pomocą na dokończenie badań i zagwarantować wydanie publikacji zajmującą pozycję wyczekującą (spotkanie Zarządu z Sekretariatem Gabinetu Politycznego Ministra 30. VI. 2008 r.). To w czym interesie powinno zależeć na tym wydaniu. Przecież gdyby J. Świeboda żył w czasach autonomii Galicji to Najjaśniejszy Pan cesarz Austro-Węgier Franciszek Józef I, tak jak innym profesorom gimnazjalnym, przyznałby pensję, urlop i środki na tego typu badania naukowe oraz jako znakomitemu znawcy zagadnienia odznaczenie i najwyższy tytuł Hofichulrat- nadworny radca szkolny. A tak to obecnie J. Świebodzi, przy pensji nauczyciela-emeryta od 2002 r., trudno prowadzić badania, by wypromować najlepsze, wiekowe, średnie szkoły, ich dorobek stanowiący ozdobę kultury polskiej, kwiat wybitnych nauczycieli i absolwentów. Zdać sobie trzeba sprawę, że niektóre z tych placówek w ogóle nie posiadają monografii, że sporządzenie historii wielu z nich to wysiłek rządu przygotowania przez parę lat dysertacji doktorskiej czy habilitacyjnej, wymagającej przeczytania rzadko opracowań, najczęściej źródeł sformułowanych w języku łacińskim, minimalnie rosyjskim, a przede wszystkim niemieckim, skreślonych najczęściej „szwabachą”, którą mało

który dzisiaj Niemiec umie przeczytać, a co dopiero barokowe ich zdania zrozumieć. Szkoły będące członkami Stowarzyszenia, mimo że prezes utworzył konto Stowarzyszenia na gromadzenie środków pieniężnych, głównie na wydawnictwo (obliczane na ponad 200 tys. zł), nie mogą mu pomóc, bo w ostatnich latach mają kłopoty finansowe nawet z wydelegowaniem swojego przedstawiciela na dwa razy do roku urządzone zjazdy krajowe Stowarzyszenia, a o płaceniu składek członkowskich nawet nie wspominamy. A może znajdują się sponsorzy z całego kraju, którzy pomogą w realizacji tego przedsięwzięcia (e-mail: [jozefsw@interia.pl](mailto:jozefsw@interia.pl) 35-328 Rzeszów, ul Puszkińska 6, tel. 017/8523050). Na zakończenie celem uzupełnienia i podsumowania bujnej działalności naszego naukowca w organizacjach społecznych i naukowych, przypominamy, że od 1961 roku był popularnym prelegentem, w latach 1973-83 czł. Zarządu Woj. TWP, uczestnikiem lokalnych i krajowych sesji naukowych, jako: członek Komisji Dziejów Oświaty w okresie okupacji hitlerowskiej PAN Kraków (od 1971), pod którego kierownictwem zgromadzono materiały z woj. rzeszowskiego do działalności tajnego nauczania i do redakcji Słownika nauczycieli uczestników ruchu oporu i tajnego nauczania. Równocześnie kierował badaniami nad dziejami oświaty i kultury w regionie przewodnicząc Komisji Hist. Oświaty, Nauki i Kultury (od 1971) i uczestnicząc w pracach Zarządu Tow. Naukowego w Rzeszowie z przerwami od 1973 do dzisiaj, prezesując Poi. Tow. Hist. Oddział w Rzeszowie (1989-97), wchodząc w skład Komisji Rewizyjnej ZG PTH w Warszawie (1994-1997), przynależał do Stow. Autorów Polskich (od 1988), wchodził w skład aktywnych członków Zarządu Oddziału Pol. Tow. Hist. Medycyny w Rzeszowie, następnie Deutsch-Polnische Gesellschaft für Geschichte der Medizin, od 1995 r. członek Akademii Nauk w Nowym Jorku (The New York Academy of Sciences), wiceprezes od 1991 i prezes od 2000 r. Stowarzyszenia na rzecz Najstarszych Szkół w Polsce. Odznaczony został m. in. Krzyżem Kawalerskim OOP, wyróżniony nagrodą ministra MEN (1990), premiera III RP (1995), medalem Amerykańskiego Instytutu Bibliograficznego za całokształt działalności twórczej (2002), nagrodą naukową m. Rzeszowa w 2006 r..

**Adam Rząsa**

emerytowany nauczyciel akademicki  
Uniwersytetu Rzeszowskiego



Wspomnienie (1913 -1975)

## Kazimierz Żmudka

Kazimierz Żmudka urodził się w 1913 roku w Staromieściu. Był nauczycielem, uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 roku. O Nim przed laty opowiadał mi mój i Jego Prof. Tadeusz Pasierbiński, u którego złożyłem egzamin z historii wychowania w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie. Kazimierz Żmudka pod Jego kierunkiem napisał pracę magisterską i miał zamiar pisać pracę doktorską. Po zakończeniu wojny wrócił z niewoli niemieckiej i dalej kontynuował pracę dydaktyczno-wychowawczą jako nauczyciel. Następnie był kierownikiem szkoły, podinspektorem szkolnym w powiecie rzeszowskim, a w latach 1952 - 1972 kuratorem Okręgu Szkolnego Rzeszowskiego. Znał doskonale problematykę oświaty oraz pracę dydaktyczno-wychowawczą nauczycieli. Wyróżniał się w organizacji systemu oświaty dla dorosłych, umożliwiającej pokoleniu powojennemu zdobycie wykształcenia średniego. Za to należą się Mu słowa najwyższego uznania. Posiadał duże osiągnięcia w zakresie budownictwa obiektów oświatowo - wychowawczych, z których aż 144 powstały w programie „1000 szkół na tysiąclecie państwa polskiego”. Wśród nich w Rzeszowie dwa przedszkola, kilka szkół podstawowych (niektóre z nich służyły przez kilka lat Wyższej Szkole Pedagogicznej) oraz kilka szkół zawodowych wraz z internatami i warsztatami. Był inicjatorem utworzenia Studium Nauczycielskiego, które w okresie późniejszym stało się bazą dla WSP. W dniu 29 listopada 1968 roku jako Wykładowca Studium Nauczycielskiego w Przemysłu wraz z Nim oraz Józefem Kolbuszem prezesem Zarządu Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego wziąłem udział w uroczystym otwarciu nowej Szkoły im. Czytelników „Nowin Rzeszowskich” w Kulnie. Wówczas na jej budowę jako pierwszy wpłaciłem 150 złotych oraz zbierałem pieniądze wśród studentów. Kolega Kazimierz Żmudka pozostanie na zawsze w mojej pamięci jako wybitny pedagog, prawy i szlachetny Człowiek. *Non omnis moriar.*

**Adam Rząsa**  
emerytowany nauczyciel akademicki

# PEDAGOGICZNE PASJE

Z Panią mgr MARIĄ ANTOS  
– dyrektorem Szkoły Podstawowej  
im. Polskich Noblistów w Bukowcu koło Kolbuszowej  
rozmawia BRONISŁAW DRYJA

- Parafrazując znanych pisarzy: Przybosa, Międzyrzedkiego, Górnickiego, Stachurę, którzy twierdzili, iż życie jest teatrem, zapytam: Jaką rolę Pani odgrywa w tym swoistym spektaklu pedagogicznym na scenie szkoły?

- Być może zabrzmiało to banalnie, ale chcę grać rolę tylko człowieka prostego, który swoim niepokojem chce zdobyć prawdy ostateczne, nienawidzi, a równocześnie bezgranicznie kocha albo płacze; bo jego łączy siłą odwagi, odwagi człowieka śmiejącego się, ponieważ radość jest jedynie maską słabości.

- **Paradoksalne to ...**

- Tak, paradoksalne, ale o takich rolach mogę mówić. Jednak życie, jako swoisty teatr bez suflera – w tym właśnie tkwi granica pomiędzy teatrem; najcudowniejszym kłamstwem, w którym rolę podpowiada sufler, a życiem jako teatrem prozy. Życie, w którym skazani jesteśmy na kreacyjną samotność, dopisuje role najczęściej bez naszego udziału. I na nic zdadzą się próby ewentualnych korekt, nic nie znaczą rytuały przydeptywania upuszczonych scenariuszy, bo w tym teatrze prozy rozdrażniamy jedynie partnerów ludzkich.

- **Fatum?**

- Nie, to tylko nauka pokory, bo obowiązują mnie zasady kultury.

- **Co Pani powie o swojej profesji?**

- Do tego zawodu trzeba mieć powołanie, odpowiednie kwalifikacje oraz wrodzone umiejętności. Trzeba posiadać – w pełnym tego słowa znaczeniu – predyspozycje, kreatywność oraz biegłość wprowadzania nowych, atrakcyjnych metod nauczania. Ważną rolę odgrywa również osobowość, motywacja do przekazania wiedzy. Jeśli nauczyciel przez godzinę lekcyjną potrafi skupić uwagę dzieci, wtedy jest pedagogiem na właściwym miejscu. Pedagog musi być artystą, który potrafi sprowokować uczniów do twórczej kreacji spektaklu, jakim jest jednostka lekcyjna, rozumiana jako tworzenie zdarzenia dopełniającego wrażliwość uczniów. Ten klimat mnie pochłania.

- **Wyczuwam kobiecą skromność. Nie ma w Pani żadnej dumy, która wyróżniałaby Panią spośród wielu pedagogów. Czy to już może zasada, że humanista to ten, zagubiony w tłumie, anonimowy?**

- Nie, nie, nie. To nie tak. Po prostu, nie uważam, aby to, co robię, czym się interesuję, zasługiwało na tak ogromny wymiar jaki pan sugeruje w podtekście pytania. Robię tylko to, co sprawia mi radość, co jest formą realizacji przygotowania zawodowego, co może być, czasami, swoistym rodzajem wypoczynku.

- **Sprawdzianem twórczej aktywności?**

- Tak. Nadto poszukiwaniem kameralnego miejsca dla siebie w chaosie zewnętrznym świata zdominowanego często tandetą i jarmarcznym blichtrzem. Ciągłe poszukiwanie. Dynamicznie umykające życie nie pozwala mi na statyczność, czy bierność. Nie byłam, nie jestem i nie chcę być na bocznym torze życia.

- **Czy Pani zna jakieś lekarstwo na sukces?**

- Tak. Drogą do sukcesu jest ciągła praca nad samokształceniem. Ważnym czynnikiem jest być elastycznym i dostosowywać się do wymagań współczesności. Przy tym trzeba zachować utrwalone tradycje w danym regionie.

- **Nie jestem mieszkańcem tego sołectwa, ale znam historię obiektu szkolnego, którym Pani administruje. Wmurowanie aktu erekcyjnego odbyło się w maju 1965 r. O tej imprezie szczegółowo relacjonowałem w „Nowinach Rzeszowskich” /nr 128 z 1965 r./ O dalszym losie tej szkoły pisałem w „Dzienniku Ludowym” /nr 136 i nr 228 z 1966 r./, „Gromadzie Rolniku Polskim” /nr 71 z 1966 r./ i „Zielonym Sztandarze” /nr 86 z 1970 r./.**

- Również ja jestem przybyszem do tej miejscowości. Historię szkoły znałem z opowieści znajomych, ale teraz bliżej poznałem z dokumentów niedawno mi udostępnionych. Szkoła ma stronę w Internecie /[www.szkoła.bukowiec.kolbuszowa.org.pl/](http://www.szkoła.bukowiec.kolbuszowa.org.pl/). Postaram się, aby treść niektórych dokumentów tam figurowała. Do tej pory na tej stronie można śledzić bieżące wydarzenia i osiągnięcia z życia szkoły. Ostatnio szkoła wzbogaciła się o nowoczesną pracownię komputerową. Przeprowadzono znaczną modernizację gmachu, powstałego w ubiegłym stuleciu staraniem ówczesnego dyrektora Józefa Antosa i mieszkańców Bukowca. Wykonano, między innymi, instalację c.o., węzeł sanitarny, wymieniono okna, dach, zrobiono bieżące remonty sal lekcyjnych z wymianą podłóg łącznie. Projekt przewiduje dalsze udoskonalanie gmachu szkolnego, pracowni, zgodnie z wymogami współczesności.

- **Co jeszcze – oprócz gmachu szkolnego – urzekło Panią?**

- Mówiąc krótko. Piękno tej wioski. Podziwiam drzewa i krzewy rosnące opodal „mojej” szkoły, kilkusetletni dąb – pomnik przyrody – objęty kuratelą konserwatora przyrody, a także zabytkowa kuźnia. O tej stylowej kuźni i erozji niegdysiejszego budynku szkoły, czytałem w „Nadwisłoczu” /nr 4 z 2007 r./ bardzo logiczny wiersz pt. „OBRAZKI /z Bukowca koło Kolbuszowej/”. Infrastruktura mnie zadowala. Dodam, że w pełni cieszy mnie również zdyscyplinowanie uczniów i życzliwość ich rodziców.

- **A co Pani powie w szczegółach o dziatwie szkolnej?**

- Jest zjawisko niepokojące. Podobnie jak w sąsiednich szkołach, zmniejsza się populacja młodzieży; niż demograficzny zbliża się wprawdzie wolno, ale już coraz dotkliwiej daje się we znaki. Zastanawiam się, czy nie spowoduje kolejnego łączenia szkół podstawowych. Taki scenariusz byłby nieszczęściem dla dzieci ze szkół zlikwidowanych. Dowożenie do szkół sąsiednich utrudni im życie. Niestety przy obecnej pasywności państwa nie sposób wykluczyć tego scenariusza. Uważam, że wszystkie działania powinny prowadzić do jednego celu, aby młodzież w wieku szkoły podstawowej uczyła się w miejscowości rodzinnej. Uważam także, że byłoby dobrze, aby kolportaż podręczników prowadziły szkoły, ale – znów – tej sprzedaży sprzeciwiają się właściciele księgarni. Ponadto podręczniki, rozprowadzane w szkole, jak sądzę, byłyby tańsze. Początek roku szkolnego rujnuje kieszenie wielu rodziców.

Jedno słowo o mundurkach dla uczniów. Być może, inicjatywa byłego ministra edukacji Romana Giertycha była zasadna, ale co dzisiaj z tego wyszło? Zniesiono obowiązek noszenia jednakowych ubrań przez uczniów. Graniczy to ze śmiesznością. Uważam również, iż podważa zaufanie obywateli do państwa.

Chcę podkreślić, że młodzież, którą uczymy w „naszej” szkole jest wrażliwa na impulsy kulturalne, uczy się dobrze, z powagą słucha nauczycieli. Dodam jeszcze, że w roku szkolnym 2007/2008 szóstoklasiści osiągnęli w Gminie najlepszy wynik w sprawdzianie na zakończenie szkoły podstawowej. Biorą udział w częstych konkursach przedmiotowych, tematycznych i turniejach sportowych. Wielokrotnie publikowali swoje utwory w Powiatowym Magazynie Młodzieżowo – Kulturalnym „Nasza Kultura”. Autorami między innymi byli: Aneta Kawa, Agnieszka Dragan, Justyna Więclaw. Ponadto prace literackie uczniów są publikowane w szkolnej gazecie „Redaktorek”. W szkole działa kółko recytatorsko – teatralne, które swoje programy prezentuje na akademiach i innych uroczystościach szkolnych. Szkoła bierze udział w realizacji ogólnopolskich programów edukacyjnych: „Cała Polska czyta dzieciom”, „Szkoła bez przemocy”, „Ratujemy i uczymy ratować”. Wymienione osiągnięcia uczniów są dla mnie dowodem, że szkoła rozwija ich zainteresowania artystyczne, społecznie bardzo potrzebne. Uczniowie wiedzą, że przekazujemy im wiedzę najlepiej jak potrafimy, mobilizujemy ich uwagę w celu najbardziej twórczej interpretacji problemów i rzeczywistości, prowokujemy do mówienia czystą polszczyzną, mówimy o nowych wartościach, które być może mało już znaczą dla starszego pokolenia. Oczywiście jest kilku uczniów, do których mam małe zastrzeżenia, ale chyba tak jest w wielu szkołach.

**- Przyznam się, że niegdyś pracowałem jako nauczyciel w szkole podstawowej. Jednak zrezygnowałem. Od wielu już lat idę inną drogą. A Pani wytrwała ...**

- Prawdę powiedziawszy, mam wewnętrzną potrzebę dzielić się sobą z drugim człowiekiem. Czasem nawet kosztem dużego wysiłku. Czy potrafiłabym bez tego żyć? Na pewno nie! Wszystko co jest budowaniem człowieka, jest człowiecze.

**- Niedawno media poinformowały, że w tej wiosce nastąpiła reorganizacja biblioteki. Z „agronomówki” przeniesiono ją do gmachu szkolnego. Czy taki zabieg utrudnia Pani działalność dydaktyczną?**

- Absolutnie nie! Wręcz pomaga. Bibliotekarka Halina Lechowska-Krzych, przyjaźnie współpracuje ze mną i nauczycielami. Ukończyła studia bibliotekarskie i tym samym zna się na prowadzeniu biblioteki. Bibliotekarka na bieżąco współpracuje z młodzieżą, organizując akcje czytelnicze w ciągu roku szkolnego, a także podczas ferii, łącznie z zajęciami plastycznymi. W zbiorach biblioteki znajdują się wydawnictwa Regionalnego Towarzystwa Kultury im. J. M. Gosłara, seria wydawnicza „Varia Kolbuszowskie”, przewodniki i foldery dotyczące regionu wydawane przez Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej, oraz prace, między innymi, Macieja Skowrońskiego – „Kolbuszowa i okolice”, „Powiat Kolbuszowski”.

**- Środowisko wiejskie, w którym Pani pracuje jest dość specyficzne...**

- Nie rozumiem pańskiej insynuacji. Zapewniam pana redaktora, że młodzież ze szkół wiejskich nie jest tak bardzo, jak sądzić można, odmienna od wielkowiejskiej. A jeśli nawet jest, to z pewnością bardziej wrażliwa na przestrzeń i krajobraz w nią wpisany, na surowe piękno, nieskażone zawilgością człowieka. Tym samym jest bardziej podatna na kolor słowa i delikatność ludzkiego uśmiechu.

**- Czy praca w szkole jest lustrzanym odbiciem teorii nabytej podczas studiów?**

- Z przykrością muszę stwierdzić, że nie. Studia są konieczne, ale nie dają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie; jak uczyć. Każdy dzień weryfikuje teorię.

**- Publikatory coraz częściej komentują postawy środowisk nauczycielskich...**

- Czyż można mówić o stabilizacji kondycji, szczególnie młodych nauczycieli i to nie tylko w sferze wynagrodzeń – co uważam za niezmiernie ważne – ale przede wszystkim w strukturze szeroko rozumianej oświaty. Częste propozycje rządowych zmian w Karcie Nauczyciela, propozycje skreślenia nauczycieli z listy zawodów uprawnionych do wcześniejszych emerytur. Wprawdzie ostatnio Sejm uchwalił ustawę o emeryturach pomostowych, ale prawo do wcześniejszej emerytury otrzyma niecałe 250 tys. osób z około miliona, które dotychczas miały taką możliwość (dotyczy nauczycieli, kolejarzy, dziennikarzy). Niektóre osoby otrzymają rekompensaty (myślę, że tylko kilkuset złotych) za utratę prawa do „pomostówki” Taka decyzja nie zadawała nauczycieli i wielu odejdzie z pracy. Pozwolę sobie przywołać jeszcze istotny problem związany z edukacją. Mam na myśli częste „zabawy” w ministerstwie nad programami i podręcznikami, paradoksalnymi sugestiami. Dodam, że młodzież trzeba wychowywać w szerokim kolektywie społecznym, na przykład w szkole.

Proponuję się wprowadzenie do szkół programu edukacji ekonomicznej. Dzisiejsza młodzież, a coraz częściej dzieci – przynajmniej w „mojej” szkole – wiedzą znacznie więcej o ekonomii, niż ich rodzice. Ministerialna „zabawa”, o czym już mówiłam, jest dla mnie dowodem na to, że znaleźliśmy się w czasie postedukacyjnym.

**- Co to oznacza?**

- To dowodzi, że „Centrala” /niech pan wybaczy za eufemizm, którego użyłam/ nadal chce decydować o tym, jak należy edukować. Między innymi ten element sprawia, że moje wyobrażenie o roli pedagoga, jako przewodnika w świecie mroku odgórnych decyzji, propozycji, zarządzeń, czasem staje się żenująco śmieszne.

**- Tak. Tak. Niech retuszem tego drastycznego, nadto, istotnego problemu, będzie odrobina metaforycznego słońca. Otóż mam informację, że w Bukowcu działają prężnie Ochotnicza Straż Pożarna i Koło Gospodyń Wiejskich. Jak układa się współpraca z tymi organizacjami?**

- Do tej pory bardzo dobrze. Zarówno OSP i KGW wspierają szkołę w działaniach edukacyjno-wychowawczych. Organizują zebrania w sali szkolnej, w których uczestniczę. Miałam okazję uczestniczyć w „pierwszej” jeździe samochodu strażackiego, który Gmina Kolbuszowa ufundowała.

**- A kontakty z wóldarzami Gminy?**

- Ze wszystkimi bardzo dobre. Dodam, że mamy tam zaplecza personalne, między innymi radnego Krzysztofa Kluzę i inż. Kazimierza Kreta.

Panie Redaktorze, już dzwonek lekcyjny, nasza rozmowa chyba zbliża się do końca, a więc pośpiesznie dodam, że nie załamuję rąk. Moje otwarte dłonie zapraszają wszystkich chcących lepiej zrozumieć tajemniczy świat, wreszcie zapraszam do prostoty reguł rządzących dydaktyką i ... społeczną działalnością.

**- Życzę dalszych sukcesów dydaktycznych, ściskam dłoń, dziękując za rozmowę.**

# SŁOWA PEDAGOGA

**Z Panią mgr BARBARĄ BUDZIK**

- wieloletnią nauczycielką w Szkole Podstawowej  
w Skrzyszowie (pow. ropczycko-sędziszowski),  
animatorką wielu zdarzeń artystycznych

- rozmawia **BRONISŁAW DRYJA**

- **Współczesny świat owładnięty dynamizmem, nad którym człowiek już przestaje panować, to przestrzenie, w których coraz mniej miejsca na artystyzm. Interesuje mnie problem: czy jest jeszcze miejsce w owych przestrzeniach dla nadwrażliwego, pełnego wiary w swą misję pedagoga, modelującego świat człowieka, w okresie jego najpełniejszej biologii.**

- Rozumiem, że pan ma na myśli czas biologiczny, w którym dziecko wpisane w rzeczywistość realną, co ważne, nie wirtualną, jak się zdarza w świecie komputeryzacji, postrzega i wartościuje świat najchłonniej. Wiek dzieci, z którymi mam do czynienia jako nauczycielka, to okres najbardziej pojemny w kompensacji wrażeń i selekcji. Z racji swoich predylekcji pedagogicznych wiem, że jest to okres bardzo ważny dla rozwoju somatyczno – motorycznego. Dodam, że dzieci wchodzące do pierwszego etapu edukacji szkolnej z dobrym przygotowaniem przedszkolnym, lepiej nawiązują kontakty z rówieśnikami i dorosłymi, dokonują złożonych analiz umysłowych różnych zjawisk, co powoduje reakcję łańcuchową i osiągnięcie lepszych wyników w nauce.

- **Tak, właśnie tak. Dzisiejsza szkoła spotkała się nie tylko z dylematem priorytetów: wychowania i nauczania, ale nade wszystko jeszcze z problemem, kto właściwie ma przejąć rolę zawiadowców tych działań. O ile mnie pamięć nie myli, zlikwidowano formułę ministerialną wychowania, pozostawiając jedynie oświatę. Logicznie rozumując; na czyje barki spada odpowiedzialność za modelowanie wartości pozytywnych, szerzej; twórczych?**

- Najprościej byłoby odpowiedzieć: na rodzinę i szkołę. Jednak kuratoryjne instrukcje pozwalają na zbyt małą elastyczność w doborze metod i środków oddziaływania na wizerunek bogatego w swą mądrość i wartościowanie rzeczywistości młodego człowieka. Czasem obligatoryjnie nie pozwalają na poszukiwanie indywidualnych sposobów kształtowania młodych umysłów.

W naszej szkole, przed rozpoczęciem roku szkolnego, Rada Pedagogiczna opracowuje Program Wychowawczy, z którym zapoznaje rodziców i uczniów, bowiem współpraca pedagogów z rodzicami jest niezbędnym warunkiem powodzenia w pracy wychowawczej. Ona wynika z potrzeby niesienia pomocy rodzinie w spełnieniu jej funkcji wychowawczych i ujednolicenia kierunku wpływów szkoły i domu na dziecko. Celem nadrzędnym wychowania w szkole jest stworzenie środowiska sprzyjającego wszechstronnemu rozwojowi ucznia, poprzez postrzeganie jego podmiotowości i niepowtarzalności. Niezależnie od inicjatywy rodziców, nauczyciele w naszej szkole zabiegają o kontakt z nimi dla dobra uczniów. Oprócz okresowych zebrań z rodzicami prowadzimy comiesięczne dyżury wychowawców, którzy są do dyspozycji rodziców. Każdy

nauczyciel danego przedmiotu jest zobowiązany do modelowania pozytywnych postaw uczniów.

Utworzone w naszej szkole zespoły: języka angielskiego, wokalny, rytmiki, wiedzy o plastyce, tańca ludowego oraz wyjazdy na basen – rozbudzają zainteresowania, motywują do nauki, do współdziałania w grupie rówieśniczej. Młodzież na zajęciach w takich zespołach uczy się systematyczności, współpracy, wysiłku i pokazuje, że obrany cel można osiągnąć dzięki wytrwałej pracy nauczycieli.

Z przykrością stwierdzam istnienie braku wyrównania poziomu wiedzy młodzieży ze środowisk wiejskich i miejskich. Trzeba wiedzieć, że dziecko mieszkające na wsi – po wyjściu z budynku szkoły – wraca do realistycznej rzeczywistości. Jako członek rodziny ma obowiązek pomocy rodzicom w gospodarstwie. Wydawać się może rzeczą banalną; ot chociażby pomoc w pracach żniwnych, sianokosach, wykopkach i innych. A takich prac nie mają dzieci w środowisku miejskim. Idźmy dalej – na wsi w większości domów nie ma Internetu, a tym samym dziecko skazane jest na obcowanie z tym urządzeniem tylko w szkole w ramach zajęć objętych programem nauczania.

Jako długoletnia nauczycielka, włączam się – na bieżąco – w proces dydaktyczny; mam tu na uwadze ogniwa lekcyjne, najróżnorodniejsze pomysły aktywizacji ucznia: zajęcia w grupach i podgrupach, żywe lekcje historii najbliższego otoczenia, tworzenie kronik zapisywanych na liściach drzew pamiętających dzieje naszej okolicy. Takie okoliczności kształtują wyobraźnię dzieci.

- **Sluchając w skupieniu tej wypowiedzi, buduję w swojej wyobraźni model nauczyciela, pasjonata, który swoją wrażliwością potrafi dopasować się do wymogów współczesności. Mniemam również, iż potrafi Pani stworzyć pomost łączący przeszłość z przeszłością. Pomówmy jeszcze o historii regionu. Mam na uwadze postaci kształtujące literacką przeszłość. Myślę o Wilhelmie Machu z pobliskiej Kamionki – autorze książek, między innymi, : „Jaworowy Dom” , „Życie duże i małe” ; Julianie Przybosiu z Gwoźnicy – „Najmniej Słów”, „Zapiski bez daty”; Bogusławie Kogucie – „Zbuntowani”, „Traktat o rękach”; Romanie Turku z Woli Dalszej – „Moja mama, ja i reszta”, „W służbie najjaśniejszego pana”; Wojciechu Kawińskim z Dębicy – „Odległości posłuszne”, „Narysowane we wnętrzu”; Julianie Kawalcu z Wrzaw – „Ziemi przypisany”, „Tańczący jastrząb”; Stanisławie Piętaku z Wielowsi – „Młodość Jasia Kunefala”, „Przymierze z nowymi laty”. Przeczytałem tylko niektóre książki autorstwa przywołanych pisarzy. Dodam, że przez wiele lat przyjaźniłem się z posiadaczem „gęsiego pióra” Edwardem Zolowskim zamieszkałym, właśnie, w Skrzyszowie. Przy okazji wspomnę, że poznaliśmy się w roku 1959 na pierwszym Krajowym Zjeździe Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Warszawie /pisze o tym fakcie także Mieczysław A. Łyp w książce „Literacka młodość Rzeszowa 1945 – 1975”, Rzeszów 1990/. Wtedy obaj byliśmy także na spotkaniu literackim w rezydencji Wilhelma Macha w Warszawie.**

- Twórczość pisarzy wymienionych przez pana redaktora jest w naszym środowisku znana. Dodam, że pośmiertnie ukazał się tom poezji Edwarda Zolowskiego „Słowa wybrane z ziemi” (Rzeszów 1995). Znamy także almanach „Utrwalić siebie” (Rzeszów 2006). Teksty Zolowskiego

były i są recytowane na wieczorkach literackich w szkole. Nasze sołectwo zorganizowało Kącik Pamięci tego poety, zlokalizowany w budynku starej szkoły, w którym niegdyś /przyszły współpracownik wielu czasopism społeczno – literackich/ pobierał edukację. W tymże Kąciku prezentujemy, między innymi życiorys poety, fotografie dotyczące jego osoby oraz maszynopisy tekstów literackich. Wnet w gablocie umieścimy rękopisy, które przyrzekł nam dostarczyć jego dawny kolega.

**- Proszę Pani, wspomnijmy o decyzji byłego ministra Giertycha, dotyczącej wprowadzenia ujednoczonych mundurków dla uczniów. Jak zareagowało grono pedagogiczne w „Pani” szkole na tę decyzję?**

Bardzo przychylnie. Również rodzice byli zadowoleni. Mundurki utrzymano do tej pory. Dalej proszę zasięgnąć informacji w „Centrali”, u tych, którzy zlikwidowali tę – jakże cenną – inicjatywę nawiązującą do niegdyśszej tradycji. Częste zmiany na ministerialnych fotelach sprawiają, że w wielu dziedzinach panuje całkowity chaos. Uważam, że takie decyzje rządowe są ośmieszające. Ustawy, rozporządzenia, powinny stanowić ludzie kierujący się zdrowym rozsądkiem. Trzeba dbać o obronę dobrych obyczajów w naszym życiu publicznym.

**- Ostatnio pojawiła się tendencja łączenia szkół o małej ilości uczniów. Co Pani na to?**

-To bardzo infantylny pomysł. Dowodzi, że zarządzający nie znają się na psychice dziecka. Dziecko powinno być nauczane w wiosce rodzinnej, gdzie czuje się bezpiecznie, zna nauczycieli, nie stresuje się, łatwiej przyswaja serwowaną wiedzę – aniżeli w przydzielonej szkole w obcej miejscowości. Ponadto mniej czasu traci na dojazd do szkoły i powrót do domu.

Rozumiem, świat się zmienia. Życie stawia przed ludźmi coraz trudniejsze wyzwania, ale przy dzisiejszym wzroście liczby środków transportowych, dowożenie dzieci do szkół sąsiednich staje się niebezpieczne. Media informują o częstych wypadkach drogowych, w których konsekwencje ponoszą dzieci dojeżdżające do odległej szkoły. Znany jest wypadek w Mucharzewie. Grupę dzieci oczekujących na przystanku autobusu szkolnego, staranował samochód. Do szpitala trafiło kilkoro dzieci w wieku od sześciu do dziesięciu lat, dwoje w stanie ciężkim. Nie jest to przypadek odosobniony. Smutny to fakt.

**- Minęło już kilka lat od mojego pobytu w Skrzyszowie na spotkaniu dotyczącym dziesiątej rocznicy tragicznej śmierci Edwarda Zolowskiego. Pamiętam, iż padła wtedy propozycja nadania szkole imienia tego poety. Jak ta sprawa wygląda dzisiaj?**

- Jak wiem, taka propozycja była składana już uprzednio. Po jej „obróbce kosmetycznej”, na wniosek sołtysa wsi Skrzyszów i dyrektora szkoły wraz ze samorządowcami lokalnymi władze gminy postanowili, aby budynek starej szkoły, do której uczęszczał przyszły publicysta i poeta nazwać: Wiejski Ośrodek Kultury w Skrzyszowie im. Edwarda Zolowskiego. Decyzją Rady Gminy podjęto stosowną uchwałę, nadającą moc prawną wnioskowi. Jest to celne przedsięwzięcie mając na uwadze, iż umiejscowiona w tym budynku biblioteka publiczna przyczynia się do zgłębiania twórczości pisarzy z tego regionu.

**- Sądzę, że Pani interesuje się także niespodziewanym rozwojem szkolnictwa średniego i wyższego. Co Pani może powiedzieć na ten temat?**

- Zgodnie z pytaniem pozwolę sobie na uwagę o szkolnictwie średnim. Ogłoszenia w mediach brzmią: „Za dwa lata matura”. Przepraszam, ale nie rozumiem, jak uczeń może osiągnąć w tak krótkim czasie zasób wiedzy, który jego poprzednicy „wkuwali” przez lat 4 lub 5 lat.

Dodaję, że Ministerstwo Edukacji Narodowej, z racji funkcji, ma sterować szkolnictwem. Pytam – dlaczego wydaje się zezwolenia na działalność takich szkół? Jaką wiedzę ma ich absolwent? Według mnie – ze względu na jego wiek i tempo nauczania – tylko ... i to częściowo.

Idę dalej. Przy dzisiejszej ilości księgarń, wypełnionych literaturą z różnych dziedzin, wiedzę z zakresu szkoły wyższej można zdobyć /nie będąc studentem/ drogą samokształcenia. Dlatego nie rozumiem, dlaczego „każdy” większy powiat uzurpuje sobie prawo do powołania choćby filii uczelni wyższej. Czy za niedługo jeszcze większe gminy też będą szczerzyć się posiadaniem szkół wyższego stopnia? A może także sołectwa? Niebywała paranoja! Przy aktualnej ilości uczelni /szczególnie prywatnych/ zdobycie dyplomu jest łatwym przedsięwzięciem.

Niedawno media podały przykład rektora uczelni na Podkarpaciu pobierającego łapówki za ułatwienie ukończenia studiów /na szczęście został oskarżony przez prokuraturę/.

Nie dziwię się, że z powodu m.in. takiego bałaganu w szkolnictwie, wielu ludzi młodych rezygnuje ze studiów i wyjeżdża po chleb na tzw. saksy.

Z tego co wiem, studenci od lat czekają na właściwą reformę szkolnictwa wyższego. Posłanka do Parlamentu Europejskiego Barbara Kurdycka niedawno zapewniła, że kończą się już konsultacje społeczne dotyczące pakietu „budujemy na wiedzy”, reformujące nauczanie w Polsce. Właściwa zmiana kształcenia to szansa dla uczelni, która powinna być przede wszystkim jednostką, a nie tylko instytucją prowadzącą nauczanie. Myślę również, iż należy podnieść jakość kształcenia, aby dać większą szansę absolwentom umiejscowienia się w nowoczesnej gospodarce. Dzisiaj młodzież trzeba edukować dla przyszłości; pomagać w rozwijaniu talentów innowacyjnych – ważnym czynnikiem w przedsiębiorczości.

Oby jak najszybciej to się stało!

**- Ja tak samo myślę. Dziękuję za rozmowę. Do następnego spotkania.**



**DRUKARNIA  
KOLOROWA**

<b>GAZETY</b>	<b>ULOTKI</b>	<b>KSIAŻKI</b>
<b>PLAKATY</b>	<b>DRUKI DLA</b>	<b>WIZYTÓWKI</b>
do formatu B1 /100 x 70 cm/	<b>FIRM</b>	<b>KSERO</b>

---

Mielec ul. Gajowa 15	Tel./fax: 017 / 788 61 04 drukarnia1@autograf.pl
-------------------------	---

# Zagórzyckie Skowronki

„...*Gdzie słyszysz śpiew tam wstąp,  
tam dobre serca mają,  
bo ludzie źli, ach wierzą mi  
że nigdy nie śpiewają*”

*/J.W. Goethe/*

Prawie każda osoba która potrafi mówić potrafi też śpiewać, ponieważ śpiew pod wieloma względami jest jedynie formą przedłużonej mowy.

Jest to umiejętność, która dzisiaj niestety zanika na naszych oczach. Śpiew taki zwyczajny, codzienny z potrzeby serca, rozbrzmiewał niegdyś przy żniwach, pasieniu krów, owiec i oczywiście wieczorami pod kapliczką. Było to doskonałe antidotum na wszelkiego rodzaju utrapienia, których również i w tamtych czasach nie brakowało. Trzeba nam nadal pamiętać, że potrzeba tworzenia została wpisana w nasze człowieczeństwo i jest niezbędna do zachowania równowagi psychicznej. Nie ludźmy się, że zastąpi ją wszechobecna wyczka do mózgu / mp3, walkmeny, CD, itd/. Bierny podziw dla czyjegoś kunsztu wokalnego nie jest bowiem aktem twórczym i nie zaspokaja naszej naturalnej potrzeby samodzielnego procesu tworzenia. Bywa, że urzeczeni fenomenem jakiegoś wokalu, zaczynamy śpiewać razem z wykonawcą. Odzywa się wówczas wrodzony odruch, tyle tylko, że cichutko, wstydliwie i sporadycznie. Szkoda, bo śpiew to terapia, która na nowo powinna być wpisana w styl naszego życia. Zapewne szybko

opustoszałyby poczekalnie w poradniach zdrowia psychicznego. Ta prosta i stara jak świat forma aktywnego relaksu może nadal pełnić rolę wentylu bezpieczeństwa. Jest on przecież konieczny dla rozładowania negatywnych emocji. Zupełnie niepotrzebnie wpędza nas w kompleksy mistrzowski tenor Plácido Domingo i Luciano Pavarottiego. Nie próbujmy również wdrapywać się na piedestał przeznaczony dla Marco Caruso. Sam wielki Luis Armstrong udowodnił, że nie ma czegoś takiego jak brzydki głos.

Zapomniana, a pouczająca w tym względzie legenda opowiada o trzech pustelnikach, którzy spotykali się raz w roku, aby wspólnie spożyć pośnik. Kolędując wyrażali swoją radość, że Pan się narodził w Betlejem, że przyszedł nie gardząc lichym żłóbkiem. Śpiew z ich rozradowanych serc zdał się płynąć i unosić wysoko przed oblicze Wszechmocnego. Milkły wówczas chóry anielskie bo sam Stwórca wsłuchiwał się w te jakże chrapliwe, koślawe i nieporadne dźwięki. Pewnej wigilijnej nocy, zajrzał do owej pustelni wędrowni śpiewak - rzecz jasna - profesjonalista. Zajął puste miejsce przy stole, posilił się, a w rewanżu dał przed starcami popis a cappella, na tak wysokim poziomie, że pustelnicy jeszcze długo trzymali otwarte w zachwycie usta. Śpiewak, jako że był wędrowcem – odszedł, pozostawiając zawstydzonych starców w głębokiej zadumie. Nadeszła kolejna

wigilia. Pustelnicy tym razem przeżywali ją w milczeniu. Żaden bowiem nie śmiał zaintonować kolędy. Daremnie nasłuchiwał Wszechmocny śpiewów, które przez lata płynęły z pustelni. Zaniepokojony, wysłał jednego z przybocznych cherubinów, by ten ustalił przyczynę głuchej ciszy. Trudno w słowach wyrazić zdumienie, jakie ogarnęło starców, gdy anielski blask niespodziewanie wypełnił erem. Posłaniec spokojnie (rzec by można, z anielską cierpliwością), wyjaśnił powód swojej wizyty.

- Wybacz moje obawy znamienity gościu - zgodną wreszcie jeden z pustelników, Śpiewy nasze niegodne są uszów Pana Wszechmocnego. Po chwili z iskierką nadziei w oczach pospiesznie dodał: Jest tu na szczęście w okolicy prawdziwy zawodowiec, który sprostą takim oczekiwaniom.

Posłaniec o pogodnym obliczu przecząco pokręcił głową, po czym przemówił tymi słowami:

- Jesteś w wielkim błędzie dostojny starcze, śpiew artysty, który u was gościł nie przedstawia dla Przedwiecznego większej wartości. To niemal puste dźwięki, bo nie wypływają z serca.

Morał jaki płynie z tej legendy nie pozostawia wątpliwości, jak należy śpiewać i nie oznacza bynajmniej, że nad swoim głosem nie należy ciągle pracować.

Wie o tym doskonale młodzież z Zagórzyc Górnych, która należy do Zespołu Wokalnego „Skowronki”. Zespół śpiewa już od ośmiu lat. Stopniowo w miarę rozwoju umiejętności w repertuarze pojawiają się nowe piosenki harcerskie i ludowe, pieśni patriotyczne i religijne. W ostatnim okresie „Skowronki” nagrały dwie płyty ze śpiewami międzylekcyjnymi, a także płytę z piosenkami harcerskimi. Młodzież występuje najczęściej w kościele parafialnym w Zagórzycach Górnych, gdzie ma dobrą akustykę i czuje się najpewniej. Można ją usłyszeć w każdą niedzielę na Mszy Św. o godzinie 8.45.

Słuchać takiego zespołu, to prawdziwa przyjemność.

Niezależny muzyk, który przez wiele lat prowadził podobny zespół, wyraził pogląd, że tak niezwykłych głosów nigdy nie miał w swoim zespole. Dodał również, nie wszystkie diecezje na spotkaniu z papieżem Janem Paweł II miały chóry reprezentacyjne o tak wspaniałych głosach jak Zespół „Skowronki” z Zagórzyc Górnych.

„Mówi się, żeby śpiewać trzeba mieć głos. A ja mówię, żeby mieć głos trzeba śpiewać” (Jan Paweł II).

**Grażyna Woźny**



Zespół Wokalny SKOWRONKI z Zagórzyc Górnych. W pierwszym rzędzie: od lewej Aleksandra Bizon, Szczepan Kozek, Franciszek Kostka, Kamil Frączek, Agnieszka Rataj, W drugim rzędzie od lewej: Marta Bizoń, Teresa Kostka, Agnieszka Magdoń, Magdalena Magdoń, Wioletta Kubik (foto arch.)



## PLENER „Jesień 2008”

Artystycznych inspiracji twórcy zrzeszeni w Klubie Środowisk Twórczych i Grupie Literackiej „SŁOWO” przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu poszukiwali podczas pleneru zatytułowanego „Jesień 2008” w woj. świętokrzyskim. Plener odbył się w sobotę 11 października 2008 roku. W imprezie wzięli udział oprócz wyżej wymienionych członkowie Zarządu TMZM z prezesem Jerzym Kazaną, studenci Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz członkowie Zarządu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Oddział Miejski w Mielcu. Przewodnikiem był Marek Woźniak – członek Zarządów TMZM i PTTK. Pierwszym punktem programu było spotkanie w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Kielcach, z poetą, publicystą, animatorem życia kulturalno-literackiego regionu świętokrzyskiego -Bogusławem Pasternakiem. W imieniu całej grupy podziękowania za miłe spotkanie, przy kawie i ciasteczkach, złożyła Maria Błażkow – dyr. Biblioteki Publicznej w Mielcu, która zaaranżowała to spotkanie. Po nowoczesnej bibliotece (otwartej w b.r.) uczestników spotkania oprowadziła v-ce dyr. Jadwiga Zielińska.

Następnym punktem programu był Oblęgorek, wieś położona w gminie Strawczyn, w której obecnie mieści się Muzeum Henryka Sienkiewicza. Majątek w Oblęgorku został ufundowany przez polskie społeczeństwo i przekazane nobliście w dowód uznania w 25 rocznicę jego pracy literackiej. W Muzeum obejrzyć można nie tylko wystawę książek pisarza, ale również zwiedzić pomieszczenia, w których on sam kiedyś mieszkał i pracował. Warto wspomnieć, iż wnętrza są utrzymane w stylu z czasów, kiedy pisarz sam jeszcze tu przebywał. Oryginalne meble, obrazy i tkaniny tworzą niesamowity i unikalny klimat. Ponadto ten XIX wieczny pałacyk otoczony jest przepięknym parkiem, którego podstawę tworzą stare dęby i lipy, a do Muzeum prowadzi przepiękna aleja lipowa, która posadzona jest w 4 rzędach. Miłym zaskoczeniem dla uczestników pleneru był akcent mielecki. Wśród eksponatów w muzeum znajduje się fotografia wykonana przez mieleckiego fotografa Augusta Jadernego. W 1903 roku gościem u hrabiego Reya w Przeclawiu był Henryk Sienkiewicz. Na fotografii uwiecznieni są uczestnicy polowania przy biesiadnym stole.

Głównym punktem pleneru był Park Etnograficzny w Tokarni, gdzie znajduje się Muzeum Wsi Kieleckiej – skansen budownictwa z tego regionu. Na malowniczo położonym w zakolu Czarnej Nidy, ponad 70 ha obszarze zgromadzono zabytki XVIII/XIX w. budownictwa drewnianego z terenu Gór Świętokrzyskich, Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, Wyżyny Sandomierskiej i Niecki Nidziańskiej. Są to zagrody wiejskie, obiekty małomiasteczkowe, budynki folwarczne, zabytki przemysłu wiejskiego. Do najciekawszych obiektów można zaliczyć dwór z Suchedniowa z pełnym wyposażeniem wnętrz, spichlerz dworski ze Złotej z 1719 r., barokowy kościół p.w. Matki Bożej Pocieszenia z Rogowa n. Wisłą z 1763 r. (udostępniony do zwiedzania w 2002 r.), studnię dworską z Gór Pińczowskich, kuźnię z Radoski czy wiatrak z Grzmucina. Ponadto zwiedzający może obejrzyć: wnętrza mieszkalne chałup z XIX i początków XX w. oraz warsztaty rzemieślnicze, takie jak: warsztat stolarza, plecionkarza, wytwórcy gontów, szewca, a ponadto wnętrza XIX w. apteki, sklepiku i pracowni krawcowej z okresu międzywojennego prezentowane w organistowce z Bielin. Zanim jednak rozpoczęliśmy zwiedzanie zabytków, na specjalnie przygotowanym placu kierownik Parku Etnograficznego zorganizował dla nas ognisko. Grupa PTTK-ów na przywiezionym ze sobą grillu upiekła dla całej wycieczki kiełbaski a wszyscy korzystając ze śpiewników śpiewali biesiadne piosenki. Po miłe spędzonej biesiadzie posileni i odpoczęci uczestnicy pleneru zwiedzili muzealne obiekty.

Kolejnym punktem zaplanowanym w tym dniu było zwiedzenie ruin zamku królewskiego w Chęcinach. Historia jego powstania przypada na przełom XIII i XIV wieku. Od lat zamek jest symbolem Chęciny i jednym z najciekawszych miejsc województwa świętokrzyskiego. Z wieży widokowej można podziwiać wspaniałe widoki na Góry Świętokrzyskie. Podejście do zamku było dość strome, więc tylko część uczestników wybrała się aby go zwiedzić. A było co oglądać, gdyż widoki z wieży zamku były przepiękne. Powrót do Mielca upłynął bardzo szybko. Przez całą drogę wszyscy śpiewali stare biesiadne przeboje. Pogoda podczas całego pleneru była udana, słońce świeciło i było bardzo ciepło. Pełni wrażeń i zadowoleni z udanego dnia już przed godz. 20-tą witaliśmy Mielec.

Tekst i zdjęcie:  
**Marek Woźniak**



# Ikonopisanie Romana Dudy

**Zanim zaczął Pan pisać Ikony oprawiał Pan średniowieczne kodeksy, konserwował inkunabuły, mapy i obrazy – czy klimat tej pracy przyczynił się do późniejszego zainteresowania ikonami?**

Właściwie już jako dziecko interesowała i pociągała mnie plastyka i już wtedy wykazywałem pewne zdolności manualne i plastyczne. Pamiętam, jak będąc w przedszkolu rodzice zaprowadzili mnie na zajęcia plastyczne organizowane w Domu Kultury na Kazimierzu. Bardzo mi się to podobało i powoli zaczynało budzić się we mnie zamiłowanie do tworzenia. Na tych zajęciach cały umazałem się różnymi farbami dlatego też moja edukacja plastyczna zakończyła się na tych jednych zajęciach, nad czym bardzo ubolewam, bo może wcześniej zainteresowałbym się malarstwem i kontynuował edukację w tym kierunku. Ukończyłem Technikum Poligraficzne jako introligator galanteryjny i w tym zawodzie przez wiele lat zaspokajałem potrzebę tworzenia. Oprawiając średniowieczne kodeksy, konserwując inkunabuły, mapy czy obrazy czułem się w jakiś sposób spełniony. Nigdy nie myślałem, że kiedykolwiek będę pisał Ikony. Zainteresowanie Ikonami było zupełnym przypadkiem.

**Kraków, w którym Pan mieszka i tworzy, kojarzy się przede wszystkim ze sztuką Zachodu, czy jednak można w nim też odnaleźć inspiracje Wschodem, w tym związane z ikonami?**

Tak, teraz tak. Od niedawna jest w Krakowie Muzeum Sztuki Cerkiewnej Dawnej Rzeczypospolitej. Wcześniej nigdy nie miałem styczności z Ikonami. Kilkanaście lat temu będąc we Lwowie spotkałem na placu targowym kobietę sprzedającą Ikony i bardzo chciałem kupić jedną na pamiątkę pobytu w tym pięknym mieście, ale cena była poza moim zasięgiem. To było pierwsze spotkanie ze Świętym Obrazem i jednocześnie zwrócenie uwagi w kierunku sztuki cerkiewnej. Obudziła się we mnie wtedy chęć posiadania Ikony i to był taki pierwszy impuls.

**W związku z tym czy właściwe natchnienie do pisania Ikon odnalazł Pan dopiero podczas swych podróży po Karpatach polskich i słowackich, a także we lwowskich cerkwiach i muzeach?**



Zdecydowanie tak. Chociaż był to pierwszy etap. Podróżując po Bieszczadach częściej zacząłem zwracać uwagę na cerkwie, choć często zamknięte albo bez ikonostasów, ale bojkowskie i lemkowski ślady na tych ziemiach zaciekały mnie. Zacząłem czytać na ten temat, kupować książki, albumy, zwiedzać muzea, skanseny i galerie. Przez przypadek natrafiłem w Internecie na Chrześcijańskie Stowarzyszenie Twórców Sztuki Sakralnej „Ecclesia” i na kursy pisania Ikon prowadzone przez Ojca Zygryda Kota. I to było to, czego szukałem. Choć jak pamiętam na pierwszym kursie byłem załamany, wydawało mi się, że namalowanie obrazka to nic trudnego ale rzeczywistość zweryfikowała moje podejście do tematu. Dla kogoś, kto nigdy nie miał pędzla w ręce nie było to takie proste, zwłaszcza że technika tempery jajowej jest bardzo trudną. Dziś jak oglądam swoje początkowe prace chce mi się śmiać, widzę, jaką drogę przebyłem. Ale przede mną jeszcze wiele nauki, nie mówię tu tylko o warsztacie ale o historii, teologii, symbolice zawartej w Ikonie, jest to pasja, którą będę doskonalił przez resztę życia.

**Czy pisanie ikon jest tylko pracą twórczą, czy też ma w sobie wymiar duchowy?**

Niewątpliwie ma wymiar duchowy i choć pisząc Ikony słucham muzyki zgoła nie cerkiewnej to jest to dla mnie pewnego rodzaju modlitwa. Najważniejsze jest dla mnie to, że mogę połączyć piękne rzemiosło i sztukę z wymiarem duchowym. Powstanie Ikony to nie tylko przygotowanie deski, gruntu, pozłoty i malunku, ale przede wszystkim jej poświęcenie. Dopiero wtedy staje się ona pełnowartościową Ikoną przedstawiającą Osobę Świętą. Gdyby nie ten ostatni akt byłaby to zwykła pomalowana deska i nie mogłaby być obiektem kultu.

**Jakie są pańskie plany na przyszłość?**

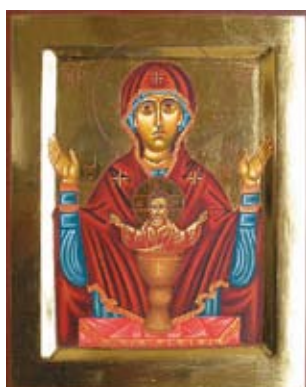
Pisanie Ikon to pasja, coś, czemu poświęcam dużo czasu od wielu lat. Daje mi wielką satysfakcję fakt, że komuś podoba się to co robię, że ktoś chce mieć moje prace i powiesić je u siebie w domu albo w galerii. Powinienem raczej powiedzieć, że ja tylko używam swoich umiejętności i jeśli mogę tak powiedzieć talentu, aby przekazać oblicze Świętej Osoby. Nie wiem jak potoczy się moje życie, gdzie rzuci mnie los, jedno wiem, gdziekolwiek będę i cokolwiek będę robił Ikona zawsze przy mnie pozostanie, albo raczej to ja zawsze będę przy Ikonie. Wiem, że to, co robię jest ponadczasowe i ma wymiar nie tylko materialny. Cieszy mnie fakt, że coś po sobie pozostawię, może niewiele i wiele niedoskonałe, ale zawsze jakiś ślad.

Romanowi Dudzie pytania zadawał:

**Włodzimierz Gąsiewski**

*Foto arch. Romana Dudy*

# art. 1 studio galeria antykwariat



*Ikony Romana Dudy*

Zapraszamy: art. studio galeria antykwariat, 39-300 Mielec, ul. Mickiewicza 7, tel. 017 5831498, [www.promocja.mielec.pl](http://www.promocja.mielec.pl)

**SITODRUK**  
**MAGDA**  
(17) 7730091  
**NADRUKI**  
**REKLAMA**

## NADRUKI

...prawie...  
**na wszystkim**

SITODRUK  
FLOCK  
SUBLIMACJA  
TRANSFER

tel. 792 004 967 [www.magda-nadruki.pl](http://www.magda-nadruki.pl)

Firma Produkcyjno-Usługowo-Handlowa  
MAKS TRADE Mordec Sp. j.

## MAKSTRADÉ

39-331 Chorzełów  
Chrzastów 141  
tel. 017 585 20 83  
fax 017 585 23 34  
[www.makstrade.com.pl](http://www.makstrade.com.pl)  
handel@makstrade.com.pl  
NIP 8172032071 REGON 180166525

**MAŁOWANIE**  
- proszkowe  
- na mokro

**OCZYSZCZANIE POWIERZCHNI POD MAŁOWANIE**  
- piaskowanie  
- śrutowanie

**TŁOCZENIE NA PRASACH**  
**OBROBKA SKRAWANIEM**  
**SPAWANIE**  
- aluminium  
- stali nierdzewnej  
- konstrukcji stalowych

**CIĘCIE LASEREM**

39-300 Mielec  
ul. Kilińskiego 17 - części zamienne tel. 017 585 37 22

**ELDOMEX**  
ul. Przemysłowa 63b - serwis AGD, klimatyzacja tel. 017 788 20 88  
ul. Przemysłowa 63b, produkcja, księgowość tel. 017 788 20 88

**CHŁODNICTWO**  
**naprawa AGD**  
**WULKANIZACJA**  
**KLIMATYZACJE SAMOCHODOWE**

Autoryzowany serwis: ARDO, Zelmer, Bawar, Swiatowit i inne  
Montaż klimatyzatorów: SANYO, MITSUBISHI, FUJITSU, LG i innych

Przedsiębiorstwo Usługowo-Handlowe

Rzędzianowice 330  
(dawny SKR)  
tel./fax 017 584 36 07  
tel. kom. 0 605 723 514

**HURTOWNIA MATERIAŁÓW**  
**BUDOWLANYCH**  
**OBROBKA WIÓROWA METALI**

[www.alwoy.pl](http://www.alwoy.pl) e-mail: [alwoy@konto.pl](mailto:alwoy@konto.pl)

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

Andrzej Konięczyński

**KATEGORIE: A, B, B+E, C, C+E, T**

**NOWE SAMOCHODY CIĘŻAROWE: RENAULT PREMIUM**  
**i MAN TGA 18 - TAKIE SAME JAK NA EGZAMINIE !!!**  
**Ponadto: Peugeot 207, Suzuki, Ciągnik**

**BIURO OŚRODKA:**

39-300 Mielec [www.motos.mielec.pl](http://www.motos.mielec.pl) 39-300 Mielec  
ul. Głowackiego 8 e-mail: [motos@meostrada.pl](mailto:motos@meostrada.pl) ul. Drzewieckiego 9/6  
(Stacja PKP) tel./fax 017 583 33 34  
tel./fax 017 583 77 78 Czynne od 10<sup>00</sup> do 18<sup>00</sup> tel. kom. 0 692 00 33 33  
tel. kom. 060 22 88 000 w soboty od 10<sup>00</sup> do 13<sup>00</sup> tel. kom. 0 660 066 066

**KONKURENCYJNE CENY! SZKOLENIE INDYWIDUALNE! SZKOLENIE BEZSTRESOWE!**

## ZAKŁAD ŚLUSARSKI

PRODUKCYJNO - USŁUGOWO - HANDLOWY

**Marek Mordec**

39-331 Chorzełów  
Chrzastów 141  
tel./fax (017) 584 16 18 <http://slusarstwo-mordec.rze.pl>  
tel. kom. 0 506 084 180 e-mail: [marekmordec@o2.pl](mailto:marekmordec@o2.pl)

- ✓ **Maszyny i urządzenia ogrodnicze:**  
siewnik taczkowy do warzyw  
pielniki ręczne  
spulchniacze ręczne
- ✓ **Usługi w zakresie obróbki skrawaniem i ślusarskie**
- ✓ **Usługi koparko-ladowarką**
- ✓ **Malowanie proszkowe**

# ZAKŁAD METALOWY

Stefan Drozdowski  
 Pławo 118, 39-305 Borowa, woj. podkarpackie Poland  
 Zakład Pławo: tel./fax: +48 17 58 155 95, 58 153 30  
 Zakład Borowa: tel./fax: +48 17 58 153 73

Rok zał. 1949



<http://www.drozdowski.com.pl>  
 E-mail: [zaklad@drozdowski.com.pl](mailto:zaklad@drozdowski.com.pl)

## PRZECINARKA TAŚMOWA DO METALU

### PM-350



	□ 90°	□ 45°
●	350	250
■	300	250
■	450x120	250x250

## OSTRZARKA DO PIŁ TARCZOWYCH Z WĘGLIKIEM - HM OSW-5A, OSW-5AX



OSW  
-5A

F.U.H. **ERS**

**MIELEC,  
UL. KORCZAKA 1**  
 TEL./FAX (0-17) 585-40-88  
 TEL. KOM. 0 605 61 48 51

## KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE WOD-KAN C.O.

## Skup złomu metali

Skup samochodów do wyrejestrowania

**Dojazd do Klienta**  
 Najlepsze ceny w regionie

**ZADZWOŃ  
I SPRAWDŹ !!!**

KOMORÓW 194, TEL. 015 847 11 94, 0 605 536 430

FIRMA ELEKTRYCZNA DZIAŁOWSCY Sp. j.



39-331 Chorzelów, Chrzastów 10B www.bte.home.pl  
 Tel./fax 017 584 01 80, 0 603 130 846, 0 602 101 018

### PROJEKTOWANIE I WYKONAWSTWO

Instalacji elektrycznych przemysłowych  
 i w domach indywidualnych, urządzeń rozdzielczych  
 dla potrzeb energetyki, przemysłu i budownictwa.

**Instalacji odgromowych.**

Linii energetycznych niskich i średnich napięć  
 napowietrznych i kablowych z zastosowaniem  
 słupów ZN i wirowanych.

**Stacji transformatorowych napowietrznych  
 i wewnętrznych o różnych konfiguracjach.**

**Pomiary elektryczne instalacji i linii**

**Domofony, videodomofony, automatyka do bram  
 wjazdowych i garażowych.**

**Instalacje telewizyjne, telewizja przemysłowa.**



**ERGO**

**HESTIA®**

ODDZIAŁ GRUPY Jerzy Wąs

## UBEZPIECZENIA

MAJĄTKOWE, KOMUNIKACYJNE I ŻYCIOWE  
 UBEZPIECZENIA FIRM

**FILIA ODDZIAŁU**

Mielec, ul. Piotra Skargi 9  
 tel./fax 017 788 54 54  
 pn.-pt. 8-18, sob. 8-13

**ODDZIAŁ GRUPY**

Mielec, ul. Wolności 27B  
 tel./fax 017 788 54 77  
 pn.-pt. 8-18, sob. 8-13

**FILIA ODDZIAŁU**

Mielec, ul. Zygmuntońska 3  
 tel./fax 017 780 07 80  
 pn.-pt. 9-17

tel. kom. 0 608 317 231 e-mail: [jerzy.was@ag.hestia.pl](mailto:jerzy.was@ag.hestia.pl)